


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY







LIPIEC 2012 Nr 7 [54] | Rok V Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczaniein.info

POZNAJ LIDERÓW POZYTYWNYCH ZMIAN

IV RANKING: OCENA AKTYWNOŚCI GMIN SĄDECCZYZNY W 2011 R. STR. 10



-  Wiara szuka nowych dróg
-  Ryterski skarb
-  Od Długosza do Ziemiańska
-  Honory dla profesorów
-  Ekstraklasa w Nowym Sączu
-  Serce dla Sądecczyzny



Osiedle Enklawa

Budujemy Dobrą Atmosferę

Twoje Mieszkanie przy ul. Barbackiego 121b (dzielnica WÓLKI)

- Mieszkania bezczynszowe
- Osiedle zamknięte
- Udział w gruncie
- Wysoki standard wykończenia
- Energooszczędna technologia budowy
- Parking

Kontakt **tel. 887 887 887**



www.osiedleenklawa.eu

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



kominy



izolacje



dachówki



**kleje
tynki**



płytki



klinkiery



**płyty g-k
gipsy**



łazienki



Zapraszamy:
pn-pt 700-1700
sob 700-1400

Nowy Sącz
ul. Węgierska 144 H
tel. 018 44-29-129
www.biegonice.pl



OPOWIEŚĆ O MOJEJ RODZINIE

Jestem jedyną męską postacią pięcioosobowej rodziny, tej wspólnie tworzonej z przecudowną wybranką mego serca, żoną Bożeną – rozpoczyna swoją opowieść Stanisław Ogorzałek, laureat II nagrody konkursu na opowiadanie pt. „Największa miłość rodzi się w codzienności”.

GETTA W REGIONIE SADECCKIM

W tradycji żydowskiej istnieje pewne proroctwo, szczególnie popularne na Sądecczyźnie, że w roku, w którym nie będzie przepiórek, zginą wszyscy Żydzi. W 1942 r. przepiórek nie było – piszą Artur Franczak i Łukasz Połomski.

FELIETON

Najlepsi z najlepszych 4

WYDARZENIA

Wydarzenia 5
Opinie 9
Poza Krynicą niespodziewani liderzy 10
Jestem agentem pozytywnych zmian 12
Jak punktować gospodarność? 13
Duża aktywność małej gminy 15
Warto być najlepszym 16
My na co dzień pracujemy 17
Inwestycja w wiedzę 18
Stypendium na realizację marzeń 19

SADECZANIE

Serce dla Sądecczyn 21



Motocyklem do Gruzji

24

200 lat dla Antoniego Radeckiego 26

WOKÓŁ NAS



Euro przegrało z modlitwą o uzdrowienie 31
Wiara szuka nowych dróg 32
Ekstraklasa w Nowym Sączu 34
Opowieść o mojej rodzinie 39

KULTURA

Honory dla profesorów 44
Kto czyta, nie błądzi 46
Historia jednej figurki 49
„Omnia beneficia” w Starym 51
Kalendarium Muzeum Okręgowego 52
Sztuce z całego świata 53
Kalejdoskop Kulturalny 54
Zawrót głowy od muzykantów 57

Od Długosza po Ziemianina 60
Nowy Sącz na starych widokówkach 62

HISTORIA

Jak powstały sądeckie wodociągi 66
Getta w regionie sądeckim 74



Zapomniany bohater z Wilczysk 80
Wojna gospodarcza z Niemcami 86

ROZMAITOŚCI

Ryterski skarb 88
Między Górą Parkową, a Jaworzyną 90
Pasieka Czyżyckiego z Florynki 93
Sądeczanie złożą się na pomnik smoleńczyków 94
Do i od redakcji 96



Najlepsi z najlepszych

HENRYK SZEWCZYK

Czwarta odsłona rankingu gmin sądeckich, w naszych warunkach nazywającego się „Oceną Aktywności Gmin Sądeckich”, po raz pierwszy wywołała emocje i kontrowersje. A to oznacza, że ocena ubiegłorocznej pracy samorządowców, przygotowywana na zlecenie Fundacji Sądeckiej przez ekonomistów z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu, po 4 latach zyskała na znaczeniu i powadze. Najlepiej to było widać po obrażonych minach wójtów i burmistrzów, którzy w tym roku nie sięgnęli po najwyższe laury. Podważając metodologię pracy specjalistów i przyjęte przez nich kryteria, zachowali się jak kiepska tancerka, której przeszkadza rąbek od spódnicy, choć niewątpliwie niektóre z uwag krytyków należy w przyszłości uwzględnić. Panowie, nie ma się o co obrażać, tylko trzeba zakasać rękawy i jeszcze intensywniej i mądrzej pracować na rzecz swych małych ojczyzn.

Wszyscy są zgodni, że po 1989 roku najbardziej udało się Polakom rewolucja samorządowa. Wiele spraw zostało schrzaniionych w III RP (nie miejsce by je tu wylizać), ale oddanie władzy w terenie w ręce ludzi tam mieszkających – to był strzał w dziesiątkę. Nowe, wspaniałe wyposażone szkoły (teraz pustoszeją, lecz to już nie

z winy samorządowców), wstęgi asfaltu na gminnych traktach, wodociągi i kanalizacja, to wszystko dzieło samorządowców. „Gdyby nasi wstali, to by nie poznali” – powiadają starzy ludzie, którzy już niejedno w swoich długim życiu widzieli. Istotnie, obraz Polski lokalnej zmienił się przez te 23 lata nie do poznania, co szczególnie widać w takich rejonach kraju, jak Sądecki, gdzie ludzie w genach mają nawyk ciężkiej pracy i zmysł gospodarności, byle im tylko nie przeszkadzać.

I tak jest ze wszystkimi dziełami wyrosłymi wokół Fundacji Sądeckiej. Nie było nic – i raptem jest instytucja. Za 10 lat dyplom zwycięzcy w rankingu gmin sądeckich, opracowany przez tęgie głowy z PWSZ w Nowym Sączu z inspiracji Zygmunta Berdychowskiego i jego ludzi, będzie największą ozdobą gabinetu każdego ambitnego wójta i burmistrza. Ekonomiści z sądeckiej uczelni zapowiadają poszerzenie pola obserwacji i badań o gminy z sąsiednich powiatów (gorlickiego i limanowskiego) i to jest marsz w dobrym kierunku.

Z przedstawienia wyników „Oceny Aktywności Gmin Sądeckich w 2011 roku” uczyniliśmy temat wiodący tego numeru „Sądeczanina”. Jest o czym czytać i z czego się cieszyć. Zwycięzcom rankingu gratulujemy sukcesu.



ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeckiego.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata
Cygnałowicz, Iga Michalec, Anna,
Pawłowska, Bernadeta Waszkielewicz.
Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fsns.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info
Marcelina Łękwaska
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski
tel. 18 475 16 30
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 50
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



DUMNA Z DOKONANIA ABORCJI!

Przeciwko spotkaniu Marii Czubaszek, promującej swoją nową książkę w Sądeckiej Bibliotece Publicznej protestowała grupa obrońców życia poczętego. Przygotowali baner i ulotki z wynotowanymi z mediów wypowiedziami satyryczki, m. in. tę najbardziej bulwersującą: „Wolę być zimną suką, niż matką-Polką”.

– Nie mamy nic do jej osoby, ani do jej literatury. Chcemy zaprotestować przeciwko temu, co zrobiła – zamordowała dwoje swoich dzieci. A potem zrobiła coś jeszcze gorszego, przedstawiła to, jako powód do dumy, przez co stała się pierwszą damą ruchu aborcyjnego. Stawiając się w takiej roli społecznej, dała nam prawo, żebyśmy publicznie wyrazili swoje poglądy – tłumaczył Wiesław Prostko z fundacji Prawo do Życia, która zorganizowała pikietę.

ZDROJE KRYNICKIE NIE NA SPRZEDAŻ!

Jedynie Uzdrowisko Krynica-Żegiestów SA pozostanie w rękach państwa, a wszystkie pozostałe Ministerstwo Skarbu Państwa chce sprywatyzować w ciągu 11 miesięcy. Decyzje o sprzedaży krynickiej spółki zapadną dopiero po zakończeniu inwestycji, m.in. modernizacji Pijalni Główniej, czyli po 2014 roku.

Dotąd z puli prywatyzowanych uzdrowisk było wyłączone siedem, poza Krynica-Żegiestów także Busko-Zdrój, Ciecuchocinek, Kołobrzeg, Łądek-Zdrój, Rymanów-Zdrój i Świnoujście. Teraz tę pozostałą szóstkę MSP chce sprzedać. Wpływy z tego tytułu szacowane są na ok. 125 mln zł.

ŚWIĘCI SIĘ NIE STARZEJĄ

W Miasteczku Galicyjskim odbyła się konferencja naukowa pt. „Klara – kobieta nowa”, zorganizowana przez Muzeum Okręgowe



BISKUP Z UZNANIEM O RODZINACH WIELODZIETNYCH

Biskup ordynariusz Andrzej Jeż w dwa dni po ingresie do katedry tarnowskiej przewodniczył tradycyjnej procesji ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu. Procesja przeszła z kościoła Ducha św. pod ratusz, gdzie hierarcha dokonał aktu zawierzenia sądeczan Sercu Jezusowemu i wygłosił homilię.

– Przez lata wysmiewano się ze Słopic, słynących z rodzin wielodzietnych, a dziś traktuje się tę gminę limanowską z wielkim szacunkiem – mówił bp Jeż, dodając, że Polsce grozi wyniszczenie z powodu małej ilości dzieci i braku zwykłej zastępowalności pokoleń. – Wmawiano nam, że duża ilość dzieci rodzi biedę i szkodzi rozwojowi gospodarczemu, to błędne tezy – tłumaczył hierarcha. – Dzieci wcale nie są przyczyną biedy, lecz odwrotnie. Brak dzieci grozi krachem systemu emerytalnego i rozwojowi gospodarczemu kraju.

w Nowym Sączu z okazji jubileuszu 800-lecia założenia zakonu św. Klary z Asyżu. O duchowości zakonu sióstr klarysek mówili wykładowcy z uczelni w Krakowie, Wrocławiu i Lublinie, a także ks. Felice Accrocca z Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Odtworzono nagrane w klasztorze wystąpienie s. Teresy Izworskiej, ksieni konwentu ss. klarysek w Starym Sączu.

– To dla nas ogromna łaska, że jesteśmy uczennicami i duchowymi córkami świętej Klary – mówiła ksieni. – Jubileusz to wielki dar, ale i zadanie nie tylko dla zakonu sióstr klarysek. Nasza święta Założycielka ma wiele do powiedzenia współczesnemu człowiekowi, gdyż – jak niegdyś mówił błogosławiony Ojciec Święty Jan Paweł III – „święci się nie starzeją” i ciągle są dla nas drogowskazami na szlakach doczesnego pielgrzymowania.

AWANTURA O POMNIK TYSIĄCLECIA W GRYBOWIE

W Grybowie zawiązał się i po dwóch tygodniach rozwiązał Społeczny Komitet Ratowania Pomnika 1000 lat Państwa



Polskiego. Komitet, wspólnie z krakowskim oddziałem Stowarzyszenia Solidarni 2010, planował zorganizowanie w niedzielę 10 czerwca manifestacji oraz cyklu wykładów historycznych w obronie monumentu zdemontowanego w połowie maja w związku z prowadzonymi pracami przy rewitalizacji rynku grybowskiego. Po ogłoszeniu listu otwartego burmistrza Piotra Piechnika i oświadczenia ks. Ryszarda Soroty, proboszcza parafii św. Małgorzaty Aleksandryjskiej, gdzie protestujący zamówili msze św. w intencji Ojczyzny – akcja została odwołana, a komitet uległ samolikwidacji.

„Przyjęta msza św. nie ma w naszym rozumieniu żadnego związku ze sprawą usuniętego z rynku obelisku, który został tam postawiony w czasach głębokiego komunizmu i według dostępnych źródeł nie ma żadnego związku z obchodami Millenium Chrztu Polski, nie był wznoszony z inicjatywy parafii, nie był odslaniany ani poświęcamy z udziałem kapłana. Łączenie więc mszy św. z jakimikolwiek manifestacjami, które rzekomo owa msza św. miałyby zapoczątkować, uważamy za poważne nadużycie autorytetu Kościoła i parafii” – napisał ks. Sorota w specjalnym komunikacie, który zakończył awanturę.

FESTIWAL KIEPUROWSKI BEZ KACZYŃSKIEGO

Jak ciepłe bułeczki rozchodzą się bilety na 46. Festiwal im. Jana Kiepury w Krynicy Zdroju, który odbędzie się w dniach 11-18 sierpnia br., po raz pierwszy bez Bogusława Kaczyńskiego.

– *Zainteresowanie festiwalem jest bardzo duże, ponad 90 procent kupujących bilety, to stali bywalcy. Nie zrezygnowali po odejściu dyrektora Bogusława Kaczyńskiego, popierają festiwal i cieszą się, że na-*

dal jest w Krynicy – mówi Beata Wiertelk z biura festiwalu.

ODWET ZA STRAJK?

Newag nie przedłuża umów o pracę uczestnikom stycznego strajku, poinformowało radio RDN Nowy Sącz.

– *Przypuszczam, że to odwet za udział w strajku – komentuje Józef Kotarba, szef zakładowej „S”. – Doświadczeni pracownicy tracą źródło utrzymania, podczas gdy zatrudniani są inni.*

Kotarba uważa, że o nieprzedłużaniu umów przesądziły nie tylko względy merytoryczne. Magdalena Szemrok z działu kadr Newagu przyznaje, że niektóre umowy nie zostały przedłużone, na co wpływ miały opinie bezpośrednich zwierzchników. Zbigniew Konieczek, prezes Newagu, potwierdził natomiast, że spółka zamierza przyjąć nowych pracowników.

BYŁA DYREKTOR SZPITALA OSKARZA STAROSTĘ

W Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu rozpoczął się proces: Alicja Jarośnińska kontra Jan Golonka. Była dyrektor szpitala powiatowego w Krynicy-Zdroju oskarża

starostę nowosądeckiego o pomówienie w publicznej wypowiedzi. Sąd wyłaczył jawność rozprawy. Przed wejściem na salę rozpraw A. Jarośnińska powiedziała, że starosta w wypowiedzi publicznej podał nieprawdziwe powody jej odwołania.

– *Przyczyny mojego odwołania są do dziś nieznanne. Te, które podawał pan starosta, są nieprawdziwe, dlatego postanowiłam dochodzić swoich praw w sądzie – przekonywała była dyrektor.*

Jan Golonka wyjaśnił tylko, że przyczyną odwołania A. Jarośnińskiej z funkcji dyrektora krynickiej placówki, była utrata zaufania.



TŁUMY NA PROCESJI BOŻEGO CIAŁA

Tysiące wiernych, więcej niż w minionych latach, wzięło udział w procesji Bożego Ciała wokół sądeckiego rynku. Uroczystość rozpoczęła msza św. przy ołtarzu polowym Bazyliki św. Małgorzaty, koncelebrowana przez sądeckich proboszczów pod przewodnictwem ks. prałata Jana Siedlarza, proboszcza parafii św. Kazimierza, który wygłosił homilię na rynku.

– *W dzisiejszym dniu prawdę o Ewangelii głosi się na wiejskich drózkach i nowych osiedlach wielkich miast, idąc za okruszyną chleba. Czy nasze dziękczynienie świadczy o tym, że na co dzień pamiętamy o Chrystusie?* – pytał kaznodzieja. Ołtarze polowe przygotowali: parafia Ducha świętego, Cech Rzemiosł Różnych, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, parafia św. Kazimierza oraz Kongregacja Kupiecka.

PO KRYTYKUJE PREZYDENTA

Prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak zaapelował do parlamentarzystów z naszego okręgu, aby potraktowali priorytetowo działania na rzecz zmiany rządowej koncepcji zakwalifikowania Sądecczyzny, ja-



W OBRONIE LEKCJI HISTORII

Okolo 2500 podpisów zebrano pod kościołami i na sądeckim rynku pod obywatelskim projektem ustawy przywracającej lekcje historii w liceach. Akcję zorganizowali młodzi działacze Solidarnej Polski i sądecki oddział PTH. Jej zwieńczeniem była konferencja w ratuszu, gdzie młodzież obejrzała odcinek filmu z cyklu dokumentalnego TVP „Stacja PRL”, którego narratorem jest Paweł Kukiz, założyciel m.in. zespołu „Piersi”. Film poświęcony był propagandzie PRL i jej wpływowi tak na teraźniejszość, jak i na opisywanie historii. Następnie dr Paweł Naleźniak z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej wygłosił wykład pt. „Rola historii w wychowaniu patriotycznym i obywatelskim młodego pokolenia”.

ko subregionu wiejskiego, którą uważa za szkodliwą dla regionu. W odpowiedzi za rząd Koła PO na rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ogłosił list otwarty, w którym jako winnego wskazuje właśnie obecną ekipę sprawującą rządy w sądeckim ratuszu.

„Co władze miasta robiły przez ostatnie sześć lat i co robią obecnie, aby przekonać władze państwowe, parlament, że jako Nowy Sącz zostaliśmy skrzywdzeni i źle zakwalifikowani w Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030? – pytają młodzi działacze PO. – Przede wszystkim, jako Sądeczanie chcielibyśmy wiedzieć, dlaczego miasto z aspiracjami do bycia ważnym ośrodkiem w subregionie wydaje w bieżącym roku na inwestycje zaledwie 16 milionów złotych?”.



Bogumiła Berdychowska i Ewa Andrzejewska

SADECZANKI ODZNACZONE PRZEZ PREZYDENTA RP

Bogumiła Berdychowska odebrała Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski za działalność na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego, a Ewa Andrzejewska – Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za działalność w podziemnej Solidarności.

Sądeczanki znalazły się w gronie 40. wybitnych Polek (m. in. Danuty Wałęsy), odznaczonych przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego z okazji Dnia Wolności, ustanowionego przez Sejm na pamiątkę pierwszych po wojnie częściowo wolnych wyborów 4 czerwca 1989 roku.

Bogumiła Berdychowska (siostra Zygmunta Berdychowskiego) jest absolwentką Liceum Medycznego w Nowym Sączu i filologii polskiej na KUL. Publicystka, specjalizuje się w historii Ukrainy w XX wieku i stosunkach polsko – ukraińskich. Ma

na koncie wiele publikacji, wydała m.in. książkę pt. „Jerzy Giedroyc – Emigracja ukraińska. Listy 1950-1982”.

Ewa Andrzejewska jest emerytowanym inż. architektem, z pochodzenia gdańszczanka, zamieszkała w Nowym Sączu od lat 70. ub. wieku. Za działalność w podziemnej „S” (Wojewódzkie Biuro Projektów) więziona od marca 1984 r. do amnestii lipcowej tego roku. W 2010 r. wydała dobrze przyjęte przez krytykę i czytelników wspomnienia o ostatnim strażniku pamięci sądeckich Żydów – Jakubie Müllerze pt. „Obok inny czas. O mieście i Jakubie”.



FOT. HSZ

POBÓR MYTA NA DRODZE NAD JEZIOREM

Od kwietnia pobierane jest myto za przejazd leśnym traktem w Tabaszowej -Witkówce nad Jeziorem Rożnowskim. To efekt konfliktu właściciela działki, po której przebiega droga, z rodziną, która od lat z niej korzystała, prawem kaduka, jak się okazało. Mediacja urzędników gminy Łososina Dolna nie pomogła. Sprawa jest w sądzie, cierpią turyści i wędkarze.



FOT. HSZ

POMNIK SOWIECIARZY DO LIFTINGU

Władze Nowego Sącza zamierzają usunąć z pomnika Armii Czerwonej przy Al. Wolności sowieckie napisy i symbole, a w ich

miejsce postawić nową tablicę o neutralnej treści. Poinformowano o tym wojewodę małopolskiego.

„Nie wyrażamy zgody na działania poprawiające pomnik Armii Czerwonej w celu jego zachowania w dotychczasowym miejscu” – ripostują działacze Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie (OPOKIN).

CERKIEWNY ŚPIEW NA PŁYCE FONOTEKI POWIATOWEJ

Fonoteka Powiatu Nowosądeckiego wzbogaciła się o płytę Chóru Parafii Prawosławnej św. Włodzimierza w Krynicy – Zdroju – *Ta płyta ma dla nas podwójne znaczenie – mówi ks. proboszcz Piotr Pucpzyk. – Przede wszystkim jest pierwszym zapisem, na trwałym nośniku, dorobku 25-lecia chóru parafialnego i wychodzi w 25. rocznicę jego powstania.*

Fonotekę powiatową tworzą już 104 płyty. Krążki nagrywane są w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Starym Sączu. Każdy z zespołów otrzymuje sto płyt CD, które może wykorzystać do promocji swoich utworów. Nad nagraniami czuwa dyrektor PMDK Józef Puścizna.

MACEWA LEIBY WRÓCIŁA NA CMENTARZ ŻYDOWSKI

Cmentarz żydowski przy ulicy Rybackiej w Nowym Sączu wzbogacił się o jeden z przedwojennych nagrobków. Macewa trafiła na cmentarz dzięki dwóm mieszkańcom Starego Sącza: Waldemara Trzeciaka i Władysława Wroniewiczowa.

– *Jeden z nich przechodził z dzieckiem koło remontowanej drogi w pobliżu swojego domu. Zauważył nagrobek na wysypisku gruzu i wyciągnął go ze sterty kamieni* – relacjonuje Barbara Maleczek, która opiekuje się kirkutem przy ul. Rybackiej.

Macewa przetrwała w niezłym stanie. Dzięki zachowanym napisom i symbolice udało się ustalić, że spoczywała pod nią kobieta o imieniu Leiba. Niestety, materiał, z jakiego ją wykonano (piaskowiec) nie okazał się trwałym dla reszty hebrajskich napisów, które zatartł czas.

Nagrobek został ustawiony pod murem cmentarza, podobnie jak dziesiątki innych, które przez lata przywozili ludzie na ręce zmarłego przed dwoma laty strażnika sądeckiego kirkutu Jakuba Müllera.



BIAŁO-CZERWONYCH DOPINGOWALI TAKŻE SADECZANIE

W sobotę 16 czerwca w „meczu o wszystko” polskiej reprezentacji na stadionie we Wrocławiu była cała Polska (41.800 widzów). Na trybunach można było dostrzec także transparenty z Nowego Sącza i Gorlic.

Szaleństwo Euro ogarnęło również Sądcezan, co było widać po wystroju samochodów i okrzykach dochodzących z ogródków piwnych w dniach rozgrywania meczów przez biało-czerwonych, a także zdjęć z „rodziny stref kibica” nadesłanych do redakcji portalu sadeczanin.info.

SAM SOBIE NAPYTAŁ BIEDY

Trwa proces lustracyjny byłego, wieloletniego naczelnika i wójta Łącka Franciszka Mularczyka, który w oświadczeniu lustracyjnym błędnie przyznał się do współpracy z organami bezpieczeństwa PRL, gdy tymczasem chodziło o kontakty z wydziałem ds. wyznań ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego. Trybunał Konstytucyjny wykreślił z ustawy lustracyjnej urzędy ds. wyznań z katalogu organów bezpieczeństwa PRL, o czym Młynarczyk nie wiedział. Prokurator IPN wnioskuje o uznanie jego świadczenia za „niezgodne z prawdą” i jednocześnie umorzenie procesu z powodu niepodjęcia przez „oskarżonego” współpracy z organami bezpieczeństwa PRL.

„BOMBER” Z MUSZYNY

Na 3 lata więzienia w zawieszeniu na pięcioletni okres próby skazał Sąd Rejonowy w Muszynie 21-letniego Kacpra M. Młody mężczyzna od 2008 do 2011 r. wytwarzał ma-

teriały wybuchowe, które detonował na polach i łąkach. Organizował też dla znajomych pokazy wybuchów wyprodukowanych przez siebie ładunków, czym – zdaniem sądu – narażał obserwatorów na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia. Policja zainteresowała się nim w lipcu 2010 r., gdy zamieścił w internecie filmy z nagranyymi detonacjami.



MISS POLONIA ZIEMI SADECZKIEJ 2012

Anna Lipińska z Nowego Sącza, która 25 lipca skończy 19 lat i jest uczennicą technikum w Zespole Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu, została Miss Polonia Ziemie Sąddeckiej 2012 (wymiary: 169/88/70/93). Wyboru dokonało jury pod przewodnictwem prezydenta Ryszarda Nowaka. W konkursie Miss Małopolski wystartują ponadto: Natalia Olchawa i Paulina Habel. Miss Publiczności została Karolina Groń, Miss Foto – Natalia Olchawa, Miss Gracja – Aleksandra Ziółkowska, Miss portalu „NaszeMiasto” – Karolina Smoter, Miss „Sądcezanina” – Monika Grybel, zaś Miss Polonia Salonu Sukni Ślubnych „Kaja” – Gabriela Olszak.



NIE SPRZEDAWAJCIE ELEKTROWNI!

„Jakich wymiernych korzyści spodziewa się rząd RP po sprywatyzowaniu Zespołu

Elektrowni Wodnych Niedzica i jakie argumenty za tym przemawiają?” – pytał ministra skarbu Mikołaja Budzanowskiego poseł Wiesław Janczyk z Limanowej (PiS).

Minister odpowiedział posłowi z trybuny sejmowej, że decyzja o prywatyzacji spółki wynika z przyjętego przez Radę Ministrów w 2008 r. „Planu prywatyzacji na lata 2008-2011”, który był realizacją zapowiedzianych w exposé premiera Donalda Tuska działań mających na celu odblokowanie i przyspieszenie prywatyzacji, a ponadto, że ZEW Niedzica SA nie znalazła się w wykazie spółek strategicznych, niepodlegających prywatyzacji.

SUTENERZY POD SĄD!

Do Sądu Rejonowego w Nowym Sączu trafił akt oskarżenia przeciwko trzem mężczyznom, którym prokuratura postawiła zarzut sutenerstwa i kuplerstwa. Jeden z nich, to znany przed laty handlowiec z ul. Jagiellońskiej. Oskarżeni prowadzili zakamuflowaną agencję towarzyską w rejonie ulicy Kusocińskiego. Agencja działała przynajmniej od 2007 roku. Pracowały w niej Polki i Ukrainki. Część dziewczyn złożyła zeznania, co było podstawą do postawienia mężczyznom zarzutów, choć znalazły się też inne dowody czerpania przez nich korzyści materialnych z prostytucji uprawianej przez inne osoby, oraz ułatwiania tego procederu. W marcu br. działalność agencji przerwali funkcjonariusze CBŚ.

ZMARŁ ANTONI RAPACZ



13 czerwca w jednym ze szpitali w Krakowie zmarł po ciężkiej chorobie Antoni Rapacz, założyciel i prezes Małopolskiego Stowarzyszenia Softysów. Miał 50 lat. Zmarłego dobrze wspominają sądecy softysy, gdyż przez

lata był związany z różnymi działaniami Fundacji Sąddeckiej. Był wieloletnim softysym Rdzawki, radnym, zastępcą burmistrza, a następnie burmistrzem Rabki-Zdrój w latach 2002-2006.

– *Softysy sądecy okryli się żałobą. Świętej pamięci Antoni Rapacz był zasłużonym społecznikiem i samorządowcem, całym sercem oddany wsi. Cześć Jego pamięci!* – mówi Piotr Gniadecki, prezes Stowarzyszenia Softysów Ziemi Sąddeckiej.

Oprac. HSZ

RATUJMY MIEJSCA PRACY!



FOT. ARCH.

Starosta nowosądecki Jan Golonka w apelu do parlamentarzystów z naszego regionu:

– W związku z protestami firm z naszego regionu, uczestniczących jako podwykonawcy lub usługodawcy w budowie autostrady, A-4 zwracam się z prośbą o podjęcie wszelkich kroków w celu ochrony tysięcy miejsc pracy w tych firmach. W regionie sądecko – limanowsko – gorlickim, jako podwykonawcy lub usługodawcy w budowie autostrad, uczestniczyło około trzysta firm. Od ubiegłego roku czekają one na zapłatę. Z dnia na dzień są coraz bardziej zagrożone bankructwem, które będzie oznaczać likwidację kilku tysięcy miejsc pracy. W najbardziej dotkniętej bezrobociem części Małopolski będzie to prawdziwa katastrofa dla gospodarki oraz setek rodzin naszego regionu, które pozostaną bez środków do życia i będą zdane jedynie na instytucje opiekuńcze państwa. Dlatego apeluję o podjęcie szybkich kroków ratujących zagrożone podmioty gospodarcze, a w szczególności o działania na rzecz uruchomienia systemu poręczeń kredytowych dla zagrożonych firm, udzielanych przez podmiot będący własnością państwa, odsunięcia terminu spłat zaległości, jakie mają te podmioty gospodarcze względem skarbu państwa, szybkiego uchwalenia ustawy umożliwiającej

Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad spłatę niezaspokojonych należności, włączenie do tej ustawy – obok podwykonawców – również podmiotów gospodarczych będących usługodawcami względem firm budujących autostrady, przyspieszenie procedur sądowych, aby podmioty gospodarcze mogły odzyskać należne im pieniądze po kilkumiesięcznym, a nie kilkuletnim procesie sądowym...

(HSZ)

SATYSFAKCJA Z POMAGANIA UCZNIOM



FOT. ARCH.

O założeniach i funkcjonowaniu Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków mówi prezes Fundacji Sądeckiej Piotr Ocieпка:

– Taka praca daje bardzo dużo satysfakcji. Założyciel Fundacji Sądeckiej i pomysłodawca Funduszu Stypendialnego, Zygmunt Berdychowski, powiedział przed laty: „Kiedyś mi pomagało, teraz ja mogę pomóc innym”. I taka jest idea tego funduszu – wspierać zdolnych, często pochodzących z ubogich rodzin uczniów. Inwestycja w naukę dzieci i młodzieży to bardzo dobra lokata. Nasi dotychczasowi beneficjenci to obecnie studenci dobrych kierunków, menedżerowie, naukowcy. Stypendia kierowane są do uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, którzy zamieszkują tereny wiejskie. W ten sposób otrzymują pewne wsparcie finansowe.

Fundacja Sądecka nie narzuca stypendystom konkretnego celu, w jaki mają dysponować uzyskanymi finansami. Z naszych wiadomości wiemy, że część z nich przeznaczają na dojazdy do szkoły, książki czy inne pomoce naukowe.

Wniosków jest zawsze więcej niż stypendiów, ale przyznawane są one w oparciu o opracowany regulamin i w porozumieniu z przedstawicielami samorządów lokalnych. Stypendia trafiają do uczniów z naszego regionu, legitymujących się średnią z ocen znacznie powyżej 4,1 oraz niskimi dochodami w rodzinie. Najmłodszy wnioskodawca i gimnazjaliści otrzymują 120 zł miesięcznie, zaś uczniowie szkół średnich – 150 zł.

(JB)

UZDROWISKA BEZ TELEWIZJI!



FOT. ARCH.

Burmistrz Muszyny Jan Golba w imieniu wójtów i burmistrzów małopolskich gmin uzdrowskich zaapelował do Michała Boniego, ministra administracji i cyfryzacji, o zapewnienie odbioru naziemnej telewizji cyfrowej mieszkańcom miejscowości uzdrowskich. Burmistrz przypomina, że obecnie trwa proces cyfryzacji naziemnej. Sygnał analogowy ma zostać zastąpiony przez cyfrowy najpóźniej do końca lipca przyszłego roku:

– Wyłączenie nadajników analogowych, przy równoczesnym braku możliwości odbioru telewizji DVB-T, jest równoznaczny z pozbawieniem czasowym lub trwałym jakiegokolwiek sygnału naziemnej telewizji publicznej i komercyjnej mieszkańców miejscowości uzdrowskich. Pozbawienie mieszkańców, kuracjuszy i turystów możliwości korzystania z nowoczesnej techniki cyfrowej odbije się na jakości świadczonych usług. Poza tym ograniczony dostęp do telewizji publicznej i komercyjnej, która odgrywa bardzo ważną rolę w popularyzowaniu miejscowości atrakcyjnych turystycznie i wypoczynkowo, uniemożliwi rozwój telewizji regionalnej. Ani ja, ani inni władarze gmin uzdrowskich, nie wyobrażamy sobie takiej sytuacji, by w dobie postępujących zmian technologicznych nasze gminy pozbawione były telewizji publicznej. Wystarczy, że mamy ograniczony zasięg sieci komórkowych, co czasami uniemożliwia skuteczne prowadzenie akcji ratunkowych.

(ALF)



Laureaci tegorocznej edycji rankingu

Ocena aktywności Gmin Sądeczczyzny w 2011 r.

Poza Krynica niespodziewa

Po dyplom na scenę najczęściej wychodzili Dariusz Reško, burmistrz Krynicy i Władysław Wnętrzak, wójt Rytra. Obaj odebrali po trzy dyplomy. Krynica, Nawojowa i Rytra – tak układa się klasyfikacja ogólna najlepszych gospodarczo gmin. 16 czerwca, podczas gali w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu, ogłoszono wyniki Oceny Aktywności Gmin Sądeczczyzny za 2011 rok, przygotowanej po raz czwarty przez ekonomistów z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu na zlecenie Fundacji Sadeckiej.

Krynica-Zdrój to jedyna gmina, która od początku tworzenia rankingu utrzymuje się w ścisłej czołówce, zdobywając pierwsze – w 2008 i 2010 oraz trzecie miejsce w 2009.

– *Przywiązuję wielką wagę do tej nagrody. Dlatego, że metodologia jej tworzenia jest pochodną pracy ekspertów w dziedzinie rozwoju, regionalnego, lokalnego* – mówił Dariusz Reško, burmistrz Krynicy. – *Tu jest napisane, że jest to dyplom dla Dariusza Reški. To błąd. To jest dyplom dla Krynicy, dla moich mieszkańców, bo to ich ciężka*

praca doprowadziła do tego, że Krynica w tych rankingach wypada bardzo dobrze. Nie byłoby to możliwe bez współpracy z Radą Miejską. Naszym głównym kryterium i formą współpracy jest dialog. To jest nasza wspólna nagroda.

Nagrody dla Nawojowej i Rytra odebrali wójtowie Stanisław Kiełbasa i Władysław Wnętrzak. Wręczali je Zygmunt Berdychowski, przewodniczący kapituły rankingu i doc. dr Marek Reichel, prorektor ds. nauki, rozwoju i współpracy Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu.

– *Ja najbardziej cieszę się z tego, że na scenie jako zwycięzcy tej najważniejszej kategorii stoją przedstawiciele gmin, których się tutaj nie spodziewaliśmy* – mówił Zygmunt Berdychowski. – *Gdyby ktoś mnie zapytał, jak będzie wyglądał ostateczny kształt rankingu w bieżącym roku, to pewnie w pierwszej kolejności wspominałbym o Chełmcu, o Krynicy, o Muszynie, o wielu innych gminach. To pokazuje, że wokół nas dokonują się pewne zmiany, które nie do końca jeszcze zauważamy. Dopiero takie spotkania jak to dzisiejsze i praca, jaką wykonali naukowcy z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodo-*



FOT. JEC

Zygmunt Berdychowski

W kategorii aktywności inwestycyjnej, tuż za zwycięską Krynica, uplasowało się Ryto – po raz pierwszy w gronie liderów tego modułu, zaraz za nim Grybów.

Dariuszowi Reśce, Władysławowi Wnętrzakowi, wójtowi gminy Ryto i Piotrowi Piechnikowi, burmistrzowi Grybowa gratulował poseł Arkadiusz Mularczyk.

– Jako parlamentarzyści jesteśmy dumni z naszej Sądectczyzny. Gdy chwylimy się gminami, nikt nie ma wątpliwości, że w naszym regionie są same perełki. Cieszymy się, że się tak świetnie rozwijają. Zapewniamy, że możecie liczyć na wsparcie we wszystkich działaniach niezbędnych dla rozwoju – deklarował ze sceny burmistrzów i wójtów.

Zmieniła się mapa dynamiki rozwoju regionu. Pierwsze miejsce w tym segmencie wywalczyła gmina Korzenna, w zeszłym roku poza tabelą liderów, drugie – Kamionka Wielka, powracając do grona najlepszych po sukcesie w 2008 roku. Trzecie miejsce współdzieliły Podegrodzie i Ryto.

Leszka Skowrona, wójta Korzennej, Kazimierza Siedlarza, wójta Kamionki Wielkiej, Małgorzatę Gromalę, wójta Podegrodzia i Władysława Wnętrzaka z Rytra na scenie uhonorował Jan Golonka, starosta powiatu nowosądeckiego.

– Kiedyś pokusiłem się o podsumowanie, jak – jako Sądectczyzna – wyglądamy w pozyskiwaniu środków unijnych w ostatnim naborze. Okazało się, że pierwszy jest Kraków, druga jest Sądectczyzna, następnie długo, długo nic i dopiero potem inne samorządy. To pokazuje aktywność wszystkich gmin sądeckich – stawiał region w optymistycznym świetle starosta. – Dlatego gratuluję wszystkim gminom, niezależnie od wyników rankingów.

Zestawienia aktywności gospodarczej gmin dokonano po raz czwarty. Marek Reichel z PWSZ w Nowym Sączu przypominał zwycięzców poprzednich edycji.

– W przyszłym roku czeka nas mała uroczystość – jubileusz pięciolecia Oceny Aktywności Sądeckich Gmin – zaznaczał prorektor Reichel. – Po zamknięciu okresu pięcioletniego chcielibyśmy dokonać rewizji wykorzystywanych wskaźników. Zastanawiamy się nad włączeniem do rankingu kolejnych powiatów – limanowskiego i gorlickiego.

ANNA PAWŁOWSKA

ni liderzy

wej pokazują, że nawet ci, którzy wydawałoby się, że nie mają szansy w tym porównywaniu efektywności zarządzania, są dzisiaj liderami.

Tradycyjnie gminy oceniane były w trzech kategoriach. Przy generowaniu dochodu nie było niespodzianek – pierwszą trójkę stanowiły Krynica, Muszyna i Chełmiec. Przedstawiciel gminy Chełmiec, jako jedyny nie pojawił się na uroczystości.

Dariuszowi Reśce i Włodzimierzowi Tokarczykowi, zastępcy burmistrza Muszyny, nagrody wręczał poseł Wiesław Janczyk.

– Na ręce wójtów, burmistrzów i radnych, chciałbym złożyć serdeczne podziękowania dla wszystkich przedsiębiorców małych i średnich, którzy pracują w obszarze usług i handlu, tych wszystkich, którzy tak naprawdę decydują o dochodach gmin, uczciwie płacąc podatki – mówił.

Uogólniona ocena aktywności gmin Sądectczyzny w roku 2011

Lp.	Gmina	Ocena końcowa
1.	Krynica-Zdrój	150
2.	Nawojowa	140
3.	Ryto	130
4.	Grybów – m	123
5.	Muszyna	121
6.	Korzenna	120



Dariusz Reško

Po raz trzeci z rzędu Krynica-Zdrój zwycięża w rankingu. To chyba duża satysfakcja dla burmistrza?

– Cieszę się, tym bardziej, że po raz pierwszy oceniany był cały rok moich rządów. Jest to duży sukces dla gminy i czuję osobiście ogromną satysfakcję. W ubiegłym roku spotkałem się z zarzutem, że wygrana Krynicy nie jest moją zasługą. Nie moją winą jest, że kalendarz

Jestem agentem pozytywnych zmian

Rozmowa z **DARIUSZEM REŚKO**, burmistrzem Krynicy-Zdroju

wyborczy był tak ułożony, a nie inaczej i władze w niektórych gminach w 2010 roku się zmieniły. Jestem agentem pozytywnych zmian w Krynicy-Zdroju.

Odbiera Pan tę wygraną jako jedynie osobisty sukces?

– Nigdy. Ja zawsze gram zespołowo. Pierwsze miejsce gminy to zasługa wielu osób, radnych, urzędników, mieszkańców i przedsiębiorców. Chciałbym podkreślić, że w urzędzie mam coraz lepszy zespół pracowniczy, który – jak widać – przynosi efekty. Powiem nieśkromnie, bo wiem, że może to zostać uznane za bufonadę, ale trudno nie mówić tu o faktach. Wiele środków finansowych, które zdecydowały, że gmina zajęła wysokie miejsce w rankingu, to moje działania. Mówiąc kolokwialnie, za pieniędzmi jeżdżę sam.

Na różnych forach internetowych można znaleźć komentarze krytykujące Pańskie rządy. Wygrana w rankingu może być chyba kolejnym argumentem przeciwko negatywnym opiniom?

– Gdybym nawet Krynice na złoto pomalował, to i tak znajdą się osoby, którym się to nie spodoba. To taka specyfika sprawowanej przez mnie funkcji. Ale ja jestem odporny na tego typu ataki internetowe. Wiem, że negatywne komentarze piszą tchórzliwi frustraci, którzy boją się ujawnić swojego imienia i nazwiska, którym nic w życiu się nie udało i są chorzy z nienawiści. Cokolwiek bym nie zrobił, dla nich zawsze będzie źle. Korzystając z okazji chciałbym ich serdecznie pozdrowić. Współczuję im takiego negatywnego samopoczucia

i życzę im, aby kiedyś do czegoś w życiu doszli.

Podczas uroczystej gali Zygmunt Berdychowski powiedział: „Toniemy w powodzi różnego rodzaju rankingów”. Czy ranking przeprowadzony przez Fundację Sądecką i Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Sączu jest szczególnym wyróżnieniem? Przecież jest wiele innych, ogólnopolskich rankingów, w których sądeckie gminy zajmują dość wysokie miejsca.

– Ja ten ranking traktuję bardzo poważnie ze względu na jego autorów. Metodologia została opracowana przez zespół wybitnych ekspertów. Mówię tu o profesorze Tadeuszu Kudłaczcu, o doktorze Marku Reichlu. Musimy jednak pamiętać, że takie rankingi tworzone są też dla różnych potrzeb i bardzo trudno dokonać ich zobiektywizowanej oceny. Tutaj brane pod uwagę są przede wszystkim wskaźniki finansowe i budżetowe, co pozwala na duży obiektywizm w ocenie poszczególnych gmin. Mnie w tym rankingu brakuje oceny sfery inwestycji prywatnych. Ja zawsze podkreślam, że nasze miasta rozwijają się i powinny rozwijać się poprzez kapitał prywatny.

Co więc zadecydowało o kolejnym, trzecim z rzędu zwycięstwie w rankingu miasta i gminy uzdrowskiej?

– Profil miasta i charakterystyka gminy Krynica-Zdrój predysponują ją do zajmowania w tym rankingu wysokich miejsc. Ale chciałbym zwrócić uwagę, że podobny profil gospodarczy ma Muszyna, czy Piwniczna-Zdrój,

FOT. JEC

więc nie do końca jest tak, że Krynica zawsze będzie wygrywać. Fakt, że uzdrowisko, którym kieruję jest tak wysoko w rankingu, to konsekwencja ciężkiej, codziennej pracy mojej, radnych i urzędników. Do tego profil gospodarczy – mamy dość dużą bazę podatkową, w postaci przedsiębiorców prowadzących hotele i innego typu usługi turystyczne. To oni generują znaczące wpływy do gminnego budżetu. Same podatki są dość wysokie, co związane jest z tym, że nie otrzymujemy od państwa subwencji równoważących. Tego tzw. „janosikowego”. Myślę, że miejsce w tym rankingu jest wypadkową trzech głównych czynników: profilu gminy, jakości administracji publicznej i zarządzaniem gminą. Do tego dodać można makro- i mikroekonomiczne czynniki zewnętrzne. Liczę, że Krynica w kolejnych latach będzie zajmować wysokie miejsca, choć nie mam pewności, czy utrzymamy pierwsze miejsce.

Czarnowidztwo?

– Realizm. Kończy się okres programowania unijnego. Za chwilę się okaże, że pieniędzy unijnych po prostu nie ma. Gminy będą skazane wyłącznie na własne dochody i ewentualnie na jakieś mi-

– Ja ten ranking traktuję bardzo poważnie ze względu na jego autorów. Metodologia została opracowana przez zespół wybitnych ekspertów.

DARIUSZ REŚKO

krodotacje, pochodzące z innych źródeł. Myślę, że wszyscy zauważymy w kolejnych latach lekki kryzys. Będzie z pewnością mniej inwestycji. Nie tylko samorządowcy ale także mieszkańcy Sądeckizny.

Co oprócz satysfakcji daje wygrana w rankingu?

– To wyróżnienie to też promocja dla miasta i gminy. Szczególnie pod względem gospodarczym. Tego typu ranking pokazuje gminę w dobrym świetle i daje szansę na pozyskanie inwestorów.

Rozmawiała: ALICJA FAŁEK



Marek Reichel, prorektor PWSZ w Nowym Sączu FOT. JEC

Kontrowersje wokół wskaźników

Jak punktować gospodarność?

Dyskusję o doborze wskaźników oceny aktywności gmin w rankingu przeprowadzonym przez Fundację Sądecką i Instytut Ekonomiczny Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sączu, jak co roku, wywołało ogłoszenie wyników kolejnej edycji zestawienia.

O potrzebie zmian mówił Marek Reichel, prorektor PWSZ. Dodając jednak, że obowiązujące do tej pory wskaźniki obowiązywać będą także w przyszłym roku, po to, aby naukowcy zaangażowani od lat w projekt mogli dokonać pięcioletniego podsumowania.

– W kolejnych latach będą widoczne tendencje kryzysowe. A nasze finan-

se publiczne nie wyglądają zbyt dobrze, i nie będą wyglądały rewelacyjnie – mówił Dariusz Reško, burmistrz Krynicy, odbierając nagrodę dla najlepszej gminy w rankingu ogólnym. – Uważam, że wskaźniki powinny uwzględniać udział kapitału prywatnego. Nasze gminy będą się rozwijały tylko wtedy, kiedy popłynie do nich kapitał prywatny, bo finanse publiczne nie są w stanie udźwignąć odpowiedzialności związanej ze społecznymi oczekiwaniami. Mam nadzieję, że modernizacja metodologii rankingu to uwzględni.

– Nie ma co liczyć dochodu w części administracyjnej samorządu. Trzeba wystandardyzować koszty usług publicznych, oddzielić część administracyjną i zastanowić się, jak ocenić część rozwojową – podrzucił swoje propozycje

Jan Golonka, starosta nowosądecki. – *Stawiacie znak równości między wydatkami majątkowymi, a wydatkami rozwojowymi. Konia z rzędem temu, kto mi rozróżni drogę budowaną jako remont, a jako inwestycję. Z tym, że ta, budowana jako inwestycja, musi mieć pozwolenie na budowę, jest oczywiście droższa, procedury trwają pięć razy dłużej i zaliczana jest do wydatku majątkowego. Natomiast równocześnie remontowana sąsiednia droga, nie jest wydatkiem majątkowym, ponieważ robiona jest na zgłoszenie. Proponuję przyjąć kryterium całości inwestycji, całości wartości dodanych.*

Wójt Bernard Stawiarski twierdzi, że miejsce w Ocenie Aktywności Gmin Sądeckich w kategorii generowania dochodu nie odzwierciedla osiągnięć Chełmca. Marek Reichel, prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu odpowiada, że wójt podważa wiarygodność rankingu dlatego, iż nie udało mu się go wygrać.

– *Jakieś dwa lata temu byliśmy niemal we wszystkich kategoriach na pierwszym miejscu, nagle jesteśmy w okolicach szóstych miejsc. Zmieniono zasady oceniania. Zastanawia mnie ten straszny spadek Chełmca* – mówi Bernard Stawiarski, wójt Chełmca. Nie ode-

brał nagrody w rankingu Ocen Aktywności Gmin Sądeckich.

– *Pamiętam, jak dwa lata temu, czy rok temu, wójt gminy Chełmec odbierał nagrody i był wtedy bardzo zadowolony* – odpowiada Marek Reichel, prorektor ds. nauki PWSZ w Sączu, której naukowcy z Instytutu Ekonomicznego opracowują ranking. – *Teraz, gdy nie za-*

Chełmec wypadł blado jak na spodziewanego lidera. Nie znalazł się w trójce najlepszych gmin (Krynica, Nawojowa, Ryto).

jął jakiegoś czołowego miejsca, podważa uwarunkowania tego rankingu. To trochę dziwne moim zdaniem.

W tym roku w Ocenie Aktywności Gmin, organizowanej przez Fundację Sądecką i Instytut Ekonomiczny Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu, Chełmec wypadł blado jak na spodziewanego lidera. Nie znalazł się w trójce najlepszych gmin (Krynica, Nawojowa, Ryto), a spośród trzech kategorii cząstkowych (generowanie dochodu, inwestycje, dynamika) został sklasyfikowany tylko w jednej,

zdobывая trzecie miejsce za generowanie dochodu. Chełmca nie było nie tylko w pierwszych trójkach, ale nawet w pierwszych szóstkach.

W rankingu najlepszym rokiem dla Chełmca był 2009. Gmina zajęła wtedy drugie miejsce w kategorii ogólnej. Za Muszyną, przed Krynica. Tęgo samego roku Chełmec zdobył pierwsze miejsce w kategorii generowania dochodu i pierwsze w kategorii dynamiki. Rok wcześniej, podczas pierwszej edycji ranking w 2008 roku, pojawił się jedynie na szóstym miejscu w kategorii generowania dochodu. Rok później – w 2010 – gminy nie było w kategorii ogólnej, zajęła za to drugie miejsce w ocenie modułu aktywności inwestycyjnej.

– *Nie podoba mi się ten ranking* – mówi wójt Stawiarski. – *Gmina Chełmec generuje tyle dochodu, że mam prawo być niezadowolony z trzeciego miejsca. Byliśmy na pierwszych miejscach w rankingu aktywności gmin. W tym roku u nas nic się nie zmieniło, a w rankingu spadliśmy drastycznie.*

– *Ranking ocenia zbiór jednostek terytorialnych. To, że w gminie nic się nie zmieniło, a gmina spadła w rankingu, może oznaczać, że inne gminy poprawiły swoje osiągnięcia* – tłumaczy Reichel.

Dodaje, że przez cztery lata naukowcy z PWSZ stosują te same kryteria, nic się nie zmieniło, jeżeli chodzi o dobór wskaźników. Jak wspominał, podczas gali wręczenia nagród trwała dyskusja nad rozszerzeniem, czy zmianą wskaźników branych pod uwagę w ocenie gospodarności gmin. Jednak zmiany nastąpią nie wcześniej, niż od szóstej edycji Oceny Aktywności. Co oznacza, że także w przyszłym roku – za 2012 – ranking zostanie wykonany tymi samymi metodami. Ekonomiści zdecydowali się na takie rozwiązanie, aby móc dokonać pięcioletniego podsumowania.

– *Wszystkie rankingi mają swoje plusy i minusy* – podsumowuje Marek Reichel. – *W zależności od tego, jakie kryteria się przyjmie, jedne gminy wypadają lepiej, inne gorzej. Najważniejsze jest to, że zawsze się ocenia zbiór jednostek. To powoduje, że funkcje odzwierciedlają ostatecznie to, jak gmina ma się na tle innych gmin.*

ANNA PAWŁOWSKA



Rytro to gmina wiejska o powierzchni 4,2 tys. ha, zamieszkiwana przez 3,7 tys. mieszkańców. W 2008 roku uzyskała szóste miejsce wśród jednostek walczących o laury gospodarności w regionie. W świetle opublikowanego właśnie rankingu, jawi się jako gmina zamożna, inwestująca i sprawnie absorbująca środki unijne.

– To mile zaskoczenie i ogromne wyróżnienie dla małej gminy – cieszy się z sukcesu Władysław Wnętrzak, wójt Rytra. – Wśród szesnastu gmin Sądectczyzny jesteśmy najmniejszą jednostką, która stara się coś robić na swoim podwórku, żeby poprawiać byt mieszkańców.

Drugie miejsce w kategorii „inwestycje”, tuż po Krynicy, jest sukcesem. Tym

miejsca, przed Piwniczną Zdrój i Kamionką Wielką.

Dochody własne gminy, często traktowane są jako wyznacznik jej zamożności. Ryto, według kryteriów wskaźnika, okazuje się drugą co do zamożności gminą Sądecczyzny w 2011 roku, tuż po Królowej Wód – Krynicy, przed Nowym Sączem. Poprawiło tym samym swój wynik z zeszłego roku o trzy lokaty. Kolejności nie zmieniło przeliczenie dochodów własnych gminy na głowę mieszkańca, choć w takim ujęciu w porównaniu z 2010 rokiem awansowało jedynie o dwie pozycje.

– *Zaczynamy odczuwać kryzys ogólnoeuropejski. Nawet na naszym małym terenie są firmy, które zaczynają mieć problemy z płaceniem należnych podatków. Do tej pory było dobrze, ośrodki czasowe takie jak Perła Południa, czy mniejsze obiekty turystyczne były dobrymi płatnikami, podatek od nieruchomości, od działalności gospodarczej był dobrym wskaźnikiem. Teraz pojawiają się wnioski o umorzenie, o rozłożenie na raty. To będzie się przekładało na stopniowe spowolnienie.*

Po wysiłku inwestycyjnym 2011 roku Władysław Wnętrzak, wójt Rytra zapowiada „chudsze lata”. Taką sytuację obserwował na początku nowego wieku, kiedy gmina była wysoko notowana w rankingach „Rzeczpospolitej”. Następujące po nim spowolnienie przeważało wykorzystywany właśnie dopływ środków unijnych.

ANNA PAWŁOWSKA



FOT. JEC



Warto być najlepszym

Przedsięwzięcie „Ocena Aktywności Gmin Sądecczyzny” to świetna promocja dla samorządów, przede wszystkim tych, które najlepiej radzą sobie w rankingu. Zwycięzcy mogą liczyć na szeroką informację w mediach o ich dokonaniach. Wzrasta także ich prestiż i ocena w oczach przedsiębiorców, turystów i innych samorządów.

Ranking gmin ma charakter nie tylko informacyjny. W znacznym stopniu wpływa również na wizerunek oraz promocję danej jednostki samorządu terytorialnego – przekonuje Monika Makowiecka, wykładowca w Instytucie Ekonomicznym Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu i członek zespołu oceniającego gminy. – *Fakt zdobycia nagrody, czy chociażby jednego z czołowych miejsc w klasyfikacji, pozytywnie wpływa na opinię o gminie i jej działaniach wśród potencjalnych inwestorów, mieszkańców, jak również turystów. Stanowi także, dzięki możliwości posługiwania się zdobytym tytułem – a to jest znakomite wsparcie dla działań promocyjnych, informacyjnych i reklamowych prowadzonych przez gminę.*

Dzięki rankingowi wzrasta prestiż zwycięzców, a potencjalni inwestorzy patrzą na nich z większym zaufaniem.

– *Warto dodać, że wyróżnienie w rankingu ułatwia gminie promocję lokalnych walorów, produktów, czy usług. Może więc w znacznym stopniu przyczyniać się do rozwoju przedsiębiorczości w gminie, a co za tym idzie – lokalnej gospodarki – mówi Monika Makowiecka.*

Po każdej edycji przygotowany jest specjalny folder, w którym zawarta są szczegółowe informacje na temat rankingu i jego zwycięzców. Trafiają one do: przedsiębiorców, mieszkańców gmin, a także turystów.

– *Treść folderu jest także dostępna na stronie internetowej portalu Sączanin.info, każdy może przeczytać, za co gminy zostały wyróżnione – wyjaśnia Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. organizacyjnych Fundacji Sądeckiej. – Folder trafi także do wójtów, burmistrzów, szefów sądeckich firm, organizacji społecznych, uczelni. Być może zainspiruje kogoś do napisania pracy magisterskiej – zachęca dyrektor.* (MC)

My na co dzień pracujemy

Mimo, że gmina Nawojowa w rankingu Ocena Aktywności Gmin 2011 zajęła drugie miejsce, wójt Stanisław Kiełbasa na scenie pojawił się tylko raz, by odebrać dyplom. W trzech cząstkowych ocenach Nawojowa zajmowała czwarte pozycje.

Odniosłem wrażenie, że wiele osób dziwiła wysoka pozycja gminy, którą kieruję – mówi Kiełbasa. – Może dlatego, że przy prezentacji poszczególnych wyników wymienia się jedynie trzy pierwsze miejsca, a my w każdej jesteśmy czwarcą – dodaje.

Ogólna ocena aktywności składa się z trzech komponentów: dynamiki, generowania dochodów i aktywności inwestycyjnej. Nawojowa uzyskała w sumie 140 punktów, o 10 więcej niż zajmująca trzecie gmina Rytro i o 10 mniej niż triumfująca po raz drugi Krynica-Zdrój.

Zajęcie drugiego miejsca w rankingu sporządzanym przez Fundację Sądecką i Państwową Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Sączu wójt Nawojowej docenia. Tym bardziej, że w pierwszej edycji, kiedy badano aktywność za rok 2008, Nawojowa nie znalazła się w pierwszej szóstce. Rok później zajęła czwartą lokatę, co powtórzyła też w rankingu za rok 2010. Z analiz przeprowadzonych przez specjalistów z Instytutu Ekonomicznego PWZS wynika, że gmina jest coraz aktywniejsza, co potwierdza tylko awans z czwartego miejsca na drugie w 2011.

– Jednak bardziej traktuję ten ranking jako zabawę. Wskaźniki, jakie są brane przy ocenie aktywności, nie pokazują wszystkich inwestycji, które prowa-



Stanisław Kiełbasa

dzony są przez i na terenie gminy – uważa Kiełbasa. – To, co znajduje się w sprawozdaniach do Regionalnej Izby Rachunkowej np. nie uwzględnia wielkiego projektu kanalizacyjnego, który prowadzimy wspólnie z Sądeckimi Wodociągami, Starym Sączem i Kamionką Wielką – dodaje.

Zdaniem wójta Nawojowej, całkowicie niewymierny dla małych gmin jest wskaźnik dynamiki. Zaznacza, że jeśli wskaźniki nie zostaną ulepszone, to mniejsze gminy zawsze będą przegrywać z gigantami.

– W przyszłym roku nie liczę na pierwsze miejsce, bo jest to po pro-



FOT. JEC

stu niemożliwe – mówi Kiełbasa. – Ale to nie oznacza, że siądziemy na laurach. My na co dzień pracujemy, a nie chwylimy się – dodaje. Zaznacza, że stara się tak rządzić gminą, by przede wszystkim zadowoleni byli jej mieszkańcy.

Z zadań, które w najbliższym czasie zostaną przeprowadzone na terenie gminy, wymienia m.in. przebudowę stadionu w Nawojowej, na którą otrzymał 4 mln zł z Województwa Małopolskiego. Zaczęto realizację boiska wielofunkcyjnego, placu zabaw i parkingu przy przedszkolu w Nawojowej. W dalszym ciągu odbudowywane są drogi po powodziach. Rozpoczął się też proces stabilizacji osuwisk w Popardowej.

– Planujemy modernizację budynku Urzędu Gminy, choć nie będzie on do końca taki, jak planowaliśmy. Część środków przeznaczonych na ten cel musieliśmy przesunąć na cele oświatowe, po tym, jak obcięto nam subwencje – zaznacza Kiełbasa. – Jednym słowem ciągle coś u nas się dzieje – dodaje.

ALICJA FAŁEK



Jubileusz 20-lecia Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków

Inwestycja w wiedzę

W Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu podsumowano kolejny, 20. już rok działania Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, powstałego w 1992 roku przy Fundacji Sądeckiej, z inicjatywy ówczesnego pośta Zygmunta Berdychowskiego.

Dzięki Funduszowi w roku szkolnym 2011/2012 ponad 130 zdolnych gimnazjalistów i uczniów szkół średnich z rodzin niezamożnych otrzymało wsparcie finansowe. W ciągu 20. lat jego beneficjentami było prawie 4.800 młodych ludzi, a łączna kwota przeznaczona na ten cel wyniosła ok. 3.440.700 zł.

– W tym roku obchodzimy jubileusz, dwudziestą rocznicę powstania funduszu stypendialnego, więc jest to chwila

szczególna. Bardzo wielu ludzi jest gotowych na to, żeby angażować się społecznie i pomagać innym, a taką osobą jestem między innymi ja, dyrektor Rybski i inne osoby, z którymi współpracujemy i staramy się ten fundusz rozwijać – mówił Zygmunt Berdychowski, pomysłodawca Funduszu. – Prowadzimy to już na tyle długo, że chyba nikt z zewnętrznych obserwatorów nie widzi w tym koniunkturalizmu i żadnej tymczasowości. Chcielibyśmy, żeby taka in-

stytucja jak Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków ze względu na swoich patronów i na szczególnie charakter naszego regionu wrosła w jego pejzaż, abyśmy mogli doczekać kolejnych 20 lat.

– Stypendium dla uczniów to wielka mobilizacja do nauki i szansa na dodatkowe fundusze. W naszej szkole często zdolni uczniowie kupują sobie książki, dzięki którym przygotowują się do startu w olimpiadach. Wiedza też kosztuje, ale to jest po prostu inwestycja – powiedział Aleksander Rybski, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Nowym Sączu, któremu – jak co roku – podczas gali przypadła rola gospodarza.

Wśród zaproszonych gości nie zabrakło osób współpracujących z Fundacją Sądecką przy realizacji Funduszu Sty-



FOT. JB

pendialnego, a także przedstawiciele oświaty i parlamentarzystów. W jednym rządzie zasiadli: poseł Marian Cycoń, wiceburmistrz Starego Sącza Kazimierz Gizicki, wójt Rytra Władysław Wnętrzak, Waldemar Olszyński – dyrektor Wydziału Edukacji UM Nowego Sącza, Stanisław Szudek – dyrektor delegatury Małopolskiego Kuratorium Oświaty.

– Owszem, warto dobrze uczyć się dla siebie, ale stypendium to taki miły dodatek do tego.

MONIKA KALATA
Z II LO W NOWYM SĄCZU

A dalej nauczyciele, rodzice i sami stypendyści, którzy chętnie dzielili się informacjami na temat tego, na co przeznaczają dodatkowe pieniądze.

– *Od trzech lat maluję, więc swoje stypendium przeznaczam na materiały: farby, pędzle, czy płótna. Te dodatkowe pieniądze przydają mi się bardzo, pozwalają mi rozwijać swoją pasję, uczyć*

Opinie samorządowców Stypendium na realizację marzeń

Uroczyste podsumowanie jubileuszu 20-lecia Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków było dobrą okazją do porozmawiania nie tylko z samymi jego beneficjentami, ale również z osobami, które wspierają tę szlachetną inicjatywę, lub są świadkami jej wymiernych korzyści.



– *Ta Fundacja mało mówi, a za to dużo robi. Stypendia przyznawane przez nią są dla wielu młodych ludzi wielką pomocą, która zwyczajnie*

pozwała im realizować małe marzenia. Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczaków to jedyna tego typu inicjatywa w Małopolsce. Składam Zygmuntowi Berdychowskiemu gratulacje zarówno od siebie, jak i od Aleksandra Palczewskiego – Małopolskiego Kuratora Oświaty – mówi Stanisław Szudek, dyrektor delegatury Małopolskiego Kuratorium Oświaty w Nowym Sączu.



– *Waldemar Olszyński, dyrektor Wydziału Edukacji UM Nowego Sącza, podziękował pomysłodawcy Funduszu Stypendialnego i wszystkim jego realizatorom w imieniu prezidenta Ryszarda Nowaka. – Takie inicjatywy, jak ta, rozpoczęta przez Zygmunta Berdychowskiego, są niezwykle istotne w naszym regionie – stwierdził.*



– *Jest to cel bardzo szlachetny i ważna inicjatywa. Dobrze, że zrodziła się za braci Potoczaków, a teraz kontynuowana jest przez pana Berdychowskiego. Środki finansowe, jakie gminy przeznaczają na to, są niezbędne i uwa-*

żam, że powinny być zwiększone, bo służy to biednej młodzieży. Efekty tego są wymierne – masy ludzi wykształconych: lekarzy, inżynierów... To są często bardzo zdolni uczniowie, ale z ubogich rodzin i nawet symboliczne pieniądze są im niezbędne, a później bardzo wysoko procentują – powiedział poseł Marian Cycoń, który wcześniej jako burmistrz Starego Sącza wspierał inicjatywę Berdychowskiego. – Na temat Funduszu Stypendialnego na najbliższym posiedzeniu Sejmu złożę oświadczenie, żeby ta inicjatywa mogła się jeszcze bardziej rozrosnąć.

– *Fundusz Stypendialny to jeden ze świetnych pomysłów obok Kasy Wzajemnej Pomocy, czy Festiwalu Biegowego, jakie realizuje Zygmunt Berdychowski. Z tak małej gminy, jaką jest Rytra, z pomocy skorzystało już ponad 140 uczniów – oznajmił Władysław Wnętrzak, wójt gm. Rytra.*



– *Gmina Stary Sącz w połowie finansuje w tym roku 19 stypendiów dla uzdolnionych uczniów i nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tę liczbę w przyszłości zwiększyć. Młodzież oczekuje tego wsparcia. Środki kierowane są w środowiska wiejskie, ale także i miejskie dla uczniów, którzy nie mają w domu szans na zakup sprzętu komputerowego czy książek, a przez te pieniądze mogą rywalizować i realizować się. Fundusze Stypendialne to inicjatywa, która powinna być jeszcze silniej realizowana przez gminy i samorządy – to opinia Kazimierza Gizickiego, wiceburmistrza Starego Sącza, z którego (miasta i gminy) już ponad 400 uczniów skorzystało z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczaków.*

(JB)



się. Mam nadzieję, że dzięki temu dostanę się do VI liceum, do klasy plastycznej – mówi Karolina Dybczak, uczennica III kl. gimnazjum. – Ja przeznaczam stypendium na sprzęt sportowy, bo gram w piłkę ręczną. Owszem, warto dobrze uczyć się dla siebie, ale stypendium to taki miły dodatek do tego – mówi Monika Kalata z II LO w Nowym Sączu.

Wśród uczniów byli też tacy, którym „stypendium od Zygmunta Berdychowskiego”, bo tak też jest popularnie zwane, udało się już otrzymać po raz kolejny. – Już po raz drugi udało mi się uzyskać stypendium – po 150 złotych miesięcznie, które przeznaczam głównie na dojazdy do szkoły i książki, ale czasem też na kino. Jak widać oplatca się dobrze uczyć – mówi Marcelina Basta z II LO.

A i o swoich pociechach chętnie opowiadali dumni rodzice. – Syn Łukasz chodzi do I klasy gimnazjum w Barcicach. W tym roku szkolnym udało mu się uzyskać stypendium, rok temu otrzymała je córka. Chociaż jest on tak zwanym „ścisłowcem”, uwielbia czytać, zwłaszcza książki historyczne, więc wszystkie dodatkowe finanse przeznaczają na ich kupowanie. Bez stypendium nie mógłby sobie na to pozwolić – mówi Alicja Soboń.



FOT. JB



FOT. JB

Jubileuszowa uroczystość miała szczególnie charakter i oprawę. Na sali eksponowano zdjęcia Kamila Filipowskiego z cyklu „Jeszcze bardziej niż przedtem pokochałem ludzi starszych”,

– Od trzech lat maluję, więc swoje stypendium przeznaczam na materiały: farby, pędzle, czy płótna.

KAROLINA DYBCZAK,
UCZENNICA III KL. GIMNAZJUM

fotografie Wojciecha Sowy „Pasja”, prace uczniów VI Liceum Ogólnokształcącego oraz uczniów „Format Studio”. Próbkę wokalnych talentów zaprezentowali uczniowie Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu, o swojej „przygodzie” ze stypendium opowiedziała Monika Dziubacka (beneficjentka Funduszu), a nasza redakcyjna koleżanka, Kinga Bednarczyk przybliżyła historię i zasady funkcjonowania Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków. Finałową częścią uroczystości były gratulacje i nagrody dla najbardziej wyróżniających się stypendystów.

(JB)

WARTO WIEDZIEĆ

Sponsorzy nagród dla stypendystów Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków w roku szkolnym 2011/2012:

wytwórnia lodów „ARGASIŃSCY”, Przedsiębiorstwo Produkcyjno Handlowo Usługowe ERBET Sp z o. o., BANK SPÓŁDZIELCZY ze Starego Sącza, Przetwórnia Owoców i Warzyw PROSPONA sp. z o. o., LIGARA – FHU. Stacja paliw w Nowym Sączu, Firma AVON.

Wystawy towarzyszące uroczystości:

Wystawa fotografii Kamila Filipowskiego i Wojciecha Sowy – członków Stowarzyszenia Miłośników Fotografii „Bezkras”; Wystawa prac uczniów ze Szkoły Rysunku Odręcznego „Format Studio”, Wystawa prac uczniów z klasy plastycznej Zespołu Szkół nr 3 im. Bolesława Barbackiego.



Rodzinne zdjęcie „Zasłużonych dla Ziemi Sądeckiej” FOT.ARCH.

Serce oddane Sądeczczyźnie

Aż 9 osób otrzymało 15 czerwca odznaki honorowe „Zasłużonych dla Ziemi Sądeckiej”. Kandydatów zgłoszonych do tego wyróżnienia było kilkudziesięciu. Kapituła wybrała dziewięć spośród nich. – *Pokazujcie nam wszystkim, że dawanie przynosi więcej satysfakcji niż branie* – powiedział podczas uroczystej sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego Wiesław Basta.

Przewodniczący Rady wręczał nagrody wraz ze starostą Janem Golonką. – *Przez wiele lat każdy z Was, nie czekając na za-*

szczyty, pracował w swoim środowisku na rzecz naszych małych ojczyzn. Stanowicie doskonały przykład dla młodych ludzi, którzy dziś w pogoni za pieni-

dzem i sławą często gubią to, co najważniejsze: umiłowanie swojej małej miejscowości, regionu – mówił Wiesław Basta, przewodniczący Rady. – Gościliśmy na tej sali wiele znakomitości, ludzi z pierwszych stron gazet, przedsiębiorców, nauczycieli, duchownych, rolników czy artystów. Nigdy nie było jednak ważne, jaki kto wykonuje zawód, ale jak bardzo oddał serce Sądeczczyźnie. Jesteście wzorem dla wielu pokoleń, zarażajcie ich swoim oddaniem dla wspólnego dobra. Bądźcie sprawcami tej niezwykłej choroby, choroby społecznego działania.

HONOROWE ODZNAKI OTRZYMALI:

Antoni Głąb za wieloletnią aktywność kulturalno-naukową i działania na rzecz rozwoju sądeckiej społeczności. Długoletni dyrektor Szkoły Podstawowej w Wojkowej. Przez wszystkie lata swej pracy był nie tylko nauczycielem, ale też

społecznikiem, lekarzem i opiekunem za-
bytkowej cerkwi. Przygotowywał wie-
czory literackie dla mieszkańców,
walczył z analfabetyzmem na wsi.
Przy współpracy z nowosądecką Karpac-
ką Brygadą WOP zorganizował budowę
sieci energetycznej w Wojkowej.

Zbigniew Janeczek za kultywowa-
nie i promocję tradycyjnej kultury Są-
deczyny. Jak napisano w uzasadnieniu
uchwały, to znakomity wychowawca,
nauczyciel i inspektor oświaty oraz wy-
bitny działacz społeczny, który przyczy-
nił się do promocji i rozwoju ziemi
sądeckiej. Jest współzałożycielem Sto-
warzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi
Łomnica „Łomniczanie” i organizato-
rem imprez promujących region. Wie-
loletni prezes ZNP w Piwnicznej-Zdroju
i inspektor oświaty w Łomnicy-Zdroju.
W dużej mierze przyczynił się do wy-
budowania szkoły w Łomnicy i rozbu-
dowy gminnej infrastruktury.

Bernadeta Konstany za dbałość
o dziedzictwo kulturowe oraz działania
na rzecz promocji Sądeczyny. Jest
prezesem Banku Spółdzielczego w Po-
degrodziu. Interesuje się kulturą i sztuc-
ką regionu. Została członkinią Koła
Gospodyń Wiejskich oraz Stowarzysze-
nia Lachów Sądeckich w Podegrodziu.
Współpracuje z Gminnym Ośrodkiem
Kultury, jest współorganizatorką wielu

imprez regionalnych, sponsorem liczy-
nych konkursów. Jednym z głównych
jej celów jest wspieranie renowacji za-
bytków, a szczególnie leży jej na sercu
renowacja dawnych strojów ludowych.
Z jej inicjatywy odnowiono kilka daw-
nych strojów Lachów Podegrodzkich.

Stanisław Kunicki za zaangażowanie
w propagowanie kultury, umiłowanie
muzyki i budzenie aktywności społecz-
nej wśród mieszkańców Sądeczyny.

**Jesteście wzorem dla
wielu pokoleń, зараżajcie
ich swoim oddaniem dla
wspólnego dobra. Bądź-
cie sprawcami tej nie-
zwykłej choroby,
choroby społecznego
działania.**

WIESŁAW BASTA

Jest założycielem, kierownikiem, instruk-
torem Zespołu Regionalnego „Mszalni-
czanie” oraz jednym z założycieli
Stowarzyszenia Lachów Sądeckich. Jest
osobą zasłużoną dla kultury, a szczegól-
nie ludowej. Wykształcił wiele pokoleń
młodych adeptów śpiewu i tańca ludowe-
go regionu lachowskiego. Opracował

wiele widowisk regionalnych, m.in.
„Wiązanek tańców lachowskich”. Pod je-
go kierownictwem zespół otrzy-
mał I miejsce i „Złote Serce Żywieckie”
na Festiwalu Górali Polskich w Żywcu
oraz „Złotą Ciupagę” w Zakopanem
za przedstawienie obrzędu „Wesele la-
chowskie”. Jest wspaniałym gawędzia-
rzem i rzeźbiarzem tworzącym
w drewnie. Wiele jego prac posiadają
krajowe muzea, a także prywatni kolek-
cjonerzy w Niemczech, Francji, Danii,
Kanadzie i Australii.

– *To wielkie wyróżnienie dla mnie,
prostego człowieka. Jestem zadowolony,
że właśnie takich ludzi spośród wsi, pro-
stych ludzi docenia się, że mogą działać
i dużo zrobić. Ale jest to nie tylko moja
zasługa. Prowadzę zespół, nie jestem
sam, jest nas 40-50 osób i dzięki nim są
takie osiągnięcia* – dziękował Kunicki.

Zita Plestinska ze Słowacji za budo-
wanie przyjaźni ponad granicami oraz
wkład w rozwój Sądeczyny. Dziś jest
i w latach 2000-2004 była starostą w Sta-
rej Lubovni, następnie do 2009 roku by-
ła europoseł, aktywnie pracując
nad reformami przepływu osób, towarów
i usług w UE. Jednym z jej priorytetów
jest współpraca polsko-słowacka i roz-
wój obszarów przygranicznych. Wspie-
ra rozwój przygranicznego ruchu,
zabiegała o budowę nowoczesnego
przejścia granicznego Piwniczna-Mni-
szek. Dzięki jej staraniom Polska i Sło-
wacja podpisały umowę w sprawie
budowy mostu na granicy. Do jej naj-
nowszych inicjatyw należą starania
o uruchomienie połączenia kolejowego
Stara Lubovna – Plavec – Krynica – Sta-
ry Sącz – Nowy Sącz – Tarnów – Kra-
ków, czyli tzw. pociągu Euroregio Goral.

– *Dla mnie to wielkie wyróżnienie,
nie wierzyłam w to i pytałam starostę
Jana Golonkę, czy już jakaś osoba z za-
graniczy otrzymała to odznaczenie. Po-
wiedział, że dotąd nie, ale teraz
otrzymała pani z Ameryki, a ja jestem
druga* – stwierdziła Plestinska.

Barbara Rucka za zaangażowanie
i trud włożony w pracę na rzecz rozwo-
ju kulturalnego oraz promocję Sądec-
czyny. Jest kustoszem Muzeum
Regionalnego Państwa Muszyńskiego
w Muszynie. Jest przewodnikiem i przo-
downikiem turystyki górskiej oraz zna-



Zita Plestinska



Bernadeta Konstanty

karzem szlaków turystycznych. Sprawowała nadzór nad bieżącymi remontami obiektów i pracami konserwatorskimi przy ruinach muszyńskiego zamku. Wydano 8 przewodników jej autorstwa na temat regionu dawnego Państwa Mu-

Odnaka honorowa „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” jest przyznawana przez Radę Powiatu Nowosądeckiego od 2003 r. Do dziś przyznano 181 odznak, wraz z nowymi dziewięcioma, nagrodzonych jest w sumie 190.

szyńskiego oraz 60 artykułów o tematyce regionalnej. Jest redaktorem naczelnym kwartalnika „Echo Muszyn”, przez 8 lat była członkiem rady nadzorczej spółki PTTK „Karpaty”. Jako znakarz i przewodnik turystyki górskiej nadzorowała renowację szlaków i weryfikację Górskiej Odznaki Turystycznej. Działała w zespołach redakcyjnych Zeszytów Spisko-Sądeckich i redakcji Almanachu Muszyny.

– *To wyróżnienie jest dla mnie szczególnie, ponieważ za kilka dni upłynie 30*

lat mojej pracy społecznej i zawodowej i to dla mnie kop, żebym mogła dalej pracować. Widocznie coś zrobiłam dobrze, to naprawdę miłe – powiedziała dziennikarzom Rucka. – Udało mi się współpracować z ludźmi, którzy chcieli coś zrobić i mi pomagali. Samemu nie da się nic zrobić. Ja pracuję na rzecz ochrony zabytków, to mój konik od najmłodszych lat. Uwielbiam zabytki i kiedy ich dotykam, to prawie czuję, ile mają lat, co im jest, na co chorują i staram się je leczyć. To nasze miejsca, które powinny zostać i przypominać nam, kim jesteśmy.

Bogumiła Warzyńska za zaangażowanie w rozwój nowoczesnego leczenia na Sądeczyźnie. W latach 1976-2001 była dyrektorem Sanatorium „Znicz”, a następnie Centrum Profilaktyki Zdrowia „Geovita” w Krynicy-Zdroju. Wspierała inicjatywy podejmowane na rzecz rozwoju i poprawy sytuacji mieszkańców, wspierała szkoły, krynicki Caritas, budowę Kolejki Gondolowej na Jaworzynę Krynicką oraz Festiwal im. Jana Kiepury.

Dziś jest prezesem Fundacji Rozwoju Szpitala w Krynicy-Zdroju, pozyskując fundusze na zakup nowoczesnego sprzętu dla lecznicy. Fundacja doposażyła szpital w urządzenia za 609.160 zł.

Odnaki otrzymali również:

Wojciech Bogucki za muzyczne promowanie Sądeczyzny w Polsce i na świecie. Od lat angażuje się w pro-

pagowanie muzyki Karpat, prowadzi rodzinną „Kapelę Wojtki Boguckiego”, jest założycielem Oddziałów Związku Podhalan w Łącku, Obidzy i Piwnicznej.

Jerome Boron przyznano odznakę za wspieranie rozwoju naukowego i językowego młodych Sądeczan. Jest założycielką Letniej Szkoły Języka Polskiego przy Zespole Szkół Zawodowych w Starym Sączu. Dzięki niej co roku do USA na roczny pobyt i naukę języka wyjeżdża co najmniej dwóch uczniów – Boron finansuje ich pobyty.

Fundowała roczne stypendia dla dzieci, utrzymywała polską młodzież u siebie w domu podczas pobytu w USA oraz nakłaniała amerykańskich nauczycieli, by na własny koszt przyjeżdżali do Polski i prowadzili zajęcia. Z jej inicjatywy skorzystało ok. 4000 młodych osób z całej Małopolski.

Z przyczyn osobistych ta dwójka nagrodzonych nie była obecna podczas dzisiejszej uroczystej sesji.

(BW)

„ZASŁUŻONY DLA ZIEMI SĄDECZANIN”

Odnaka honorowa „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej” jest przyznawana przez Radę Powiatu Nowosądeckiego od 2003 r. Do dziś przyznano 181 odznak, wraz z nowymi dziewięcioma, nagrodzonych jest w sumie 190.

Wiesław Basta: – *Odnaka nadawana jest osobom, które swą działalnością zawodową i społeczną przyczyniły się do gospodarczego, kulturalnego lub społecznego rozwoju oraz promocji powiatu nowosądeckiego, albo poprzez swoje osiągnięcia zasługują na szczególne uznanie. Są wśród nagrodzonych takie osoby, jak Roman Kluska, założyciel Optimusa; Kazimierz Pazgan, który w 1982 roku wybudował firmę Konspol, wtedy – jak pamiętamy – wędliny były na kartki, a Konspol robił przetwory z kurczaka i bez karetek. Następnie Bogusław Kaczyński, wieloletni dyrektor artystyczny Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy-Zdroju; Wiesława Borczyk, która założyła Uniwersytet Trzeciego Wieku; Krzysztof Pawłowski, założyciel WSB-NLU czy świętej pamięci Andrzej Bałanda, założyciel i pierwszy rektor PWSZ w Nowym Sączu. Kandydatów zgłaszają środowiska lokalne, gminy, radni, sołtysi. Takich ofert mamy bardzo dużo. Wszystkie wnioski by można zaakceptować, niemniej Kapituła wybiera tych najlepszych. Czasem się zastanawiamy, czy oceniliśmy dobrze, nie pominęliśmy kogoś, ale na usprawiedliwienie mamy to, że jeszcze takie uroczystości i wręczanie odznak będzie jeszcze nie raz. Jeśli więc popełnimy błąd, to postaramy się go naprawić.*

Motocyklem do Gruzji



FOT. JB

Spróbują chinkali i chaczapuri, poznają tradycyjną gruzińską gościnność. Nie obejrzą za to finału Euro 2012, ale nie bardzo się tym przejmują. Najczęściej będą nocować w 1000-gwiazdkowych hotelach, czyli pod gołym niebem. Trzy tygodnie „w siodle” – męczące? – *Nie na tyle, żeby zostać w domu i zrezygnować z tego* – odpowiada Grzegorz Strojny, motocyklista z Nowego Sącza.

„**M**otocykl i jazda na nim jest czymś zdecydowanie więcej, aniżeli tylko pasją. To ważna część życia. Nie tylko zabiera w nieznanne, ale również stwarza możliwość poznania ludzi, ich historii, zwyczajów czy kultury, w której żyją”. To motto ze strony internetowej, na której Grzegorz Strojny opisał swoją wcześniejszą wyprawę do Turcji i pisze o przygotowaniach do kaukaskich wojaży.

21 czerwca po południu sądecki psycholog i psychoterapeuta wyruszył w swoją kolejną, motocyklową wyprawę. Tym razem wraz z trzema

kompanami poznanymi przez internet odwiedzi Gruzję. W podróży tej będzie medialnie go wspierał portal SaDeczanin.info.

– *Zaraz po zakończeniu zeszłorocznej wyprawy do Stambułu zacząłem planować nową. Wybór padł na Gruzję, malowniczy kraj, który aż sam zachęca do odwiedzin, mający zresztą podobną historię do Polski* – mówi Grzegorz Strojny. – *Kaukaska republika jest też reliktem, który zdołał się uchować przed tą wszechogarniającą nas nowoczesnością i technologiami. Tam, wysoko w górach, można odnaleźć ludzi, którzy żyją w zupełnie innym rytmie, ma-*

jąc zupełnie inne priorytety. Liczy się dla nich bycie z drugim człowiekiem, a nie ile się zarabia. Szczególnie zainteresował nas region Kaukazu, kontakt z ludźmi, naturą z dala od nowoczesności. Tam radośnie spędza się czas na suprach, czyli ucztach, na których wznosi się prawie półgodzinne toasty, często też za zdrowie Polaków.

Motocyklowa wyprawa nastawiona jest nie na to, żeby pozaliczać wszystkie punkty na liście UNESCO, tylko poczuć klimat, że się jest z tymi ludźmi, rozmawia z nimi. Ma w priorytecie przygodę, więc nie wszystko jest do końca zorganizowane. – *Mamy taki margines na to, co przyniesie każdy dzień, oraz gotowość do spontanicznych reakcji* – dodaje.

Każda wyprawa to inne wyzwanie i tak właściwie zaczyna się dużo wcześniej: od planów tras, doposażenia sprzętu (podczas naszego spotkania BMW Grzegorza było już w pełni „objuczone” pakunkami), studiowania historii i kultury danych państw. – *Zanim zrobię pierwszy kilometr na motocyklu, mam już tysiące kilometrów w głowie* – mówi. Każdy z czwórki motocyklistów wyrusza ze swojego miasta i spotkają się na przejściu granicznym z Ukrainą w bieszczadzkim Krościenku, a potem obiorą kierunek na Krym. W miejscowości Kerz zaplanowana jest przeprawa promem na stronę rosyjską. – *Tutaj mamy ochotę podjechać pod Terskoł, czyli miejscowość, z której wyruszają wszystkie wyprawy na Elbrus* – zdradza szczegóły Strojny. Później przez Władykaukaz, jedynym otwartym przejściem dla obcokrajowców w Kazbeki, motocykliści dotrą do Gruzji. Tam czeka ich jazda tzw. gruzińską drogą wojenną w kierunku Tbilisi, stolicy Gruzji.

W Gruzji czas nabierze dla nich innego znaczenia, ponieważ wcześniejsze kraje po drodze traktują raczej tranzyto-



wo, ewentualnie w drodze powrotnej, jeśli starczy na to czasu, odwiedzą historyczne, polskie miejsca na Ukrainie.

– *Znam takich motocyklistów, którzy potrafią przejechać nawet 1400 km jedynym ciągiem, ale nam nie o to chodzi, bo ani nie jest to bezpieczne, ani przyjemne* – mówi Grzesiek. Wyznaczona przez nich trasa ma ok. 8 tys. km. Panowie dzielą odcinki tranzytowe na ok. 700 km, w zależności od warunków. W Gruzji to tempo oczywiście się zmieni.

– *Nastawimy się na chłonięcie, a nie przemieszanie. Jeżeli pojawi się coś ciekawego na trasie, to skorzystamy. Nie mamy też presji, żeby gnać kolejne kilometry* – dodaje pasjonat motocyklowych podróży.

Motocyklowa wyprawa nastawiona jest nie na to, żeby pozaliczać wszystkie punkty na liście UNESCO, tylko poczuć klimat, że się jest z tymi ludźmi, rozmawia z nimi.

Powrót z Gruzji Strojny pierwotnie planował przez Turcję, tak, żeby nawiązując do zeszlorocznej eskapady, objechać Morze Czarne, ale reszta wyprawy miała już zaplanowany powrót przez Ukrainę ze względu na czas. Trzeba byłoby mieć cały miesiąc na wyprawę,

w której objechałoby się dodatkowo Morze Czarne i zobaczyło inne atrakcje w Turcji, np. Kapadocję.

Czterech motocyklistów i cztery zupełnie różne maszyny z klasy enduro-turystycznej: Honda Transalp, Suzuki V-Strom 650, BMW 1150 GS, Honda Africa Twin. Z bagażem każdy ma około 350 kg.

Na motocyklu jest wszystko, co potrzebne do przeżycia: namiot, śpiwór, karimata, kuchenka turystyczna i kartusze z gazem. – *Nastawieni jesteśmy, żeby nocować w terenie, co często możliwe jest przy południowych temperaturach nawet bez namiotu. Owszem, jeżeli będziemy przemoczeni, to zatrzymamy się, w hotelu na nocleg i suszenie. Hotele to*

nie jest to, co lubią adventure'owcy. Kręgosłup najlepiej prostuje się leżąc na trawie – żartuje pan Grzegorz.

Na stronie internetowej – motowyzwania.blogspot.com/2012/06/spot-czyli-sprawdz-gdzie-aktualnie.html – dzięki GPS-owi będzie można sprawdzić, gdzie aktualnie znajduje się wyprawa.

Udział w wyprawie sądeckiego motocyklisty sponsorowany jest przez firmę Wiśniowski. Portal Sadeczanin.info objął nad nią patronat medialny, zaś honorowy – prezydent Ryszard Nowak. Grzegorz Strojny wyruszył popołudniem 21 czerwca, zaraz po błogosławieństwie na drogę od ojców jezuitów z kościoła kolejowego.

JANUSZ BOBREK



FOT. ARCH. GRZEGORZA STROJNEGO



FOT. ARCH. GRZEGORZA STROJNEGO



FOT. JB



FOT. JB

200 lat dla Antoniego Radeckiego!

Mecenas Antoni Radecki ze Starego Sącza skończył 30 maja 99 lat! Z tej okazji, w letniej Galerii pod Gniazdem z dostojnym jubilatem spotkali się przyjaciele i znajomi.

Postać pana Antoniego znana jest większości mieszkańców Starego Sącza. Spotkać go można w Rynku, gdzie zamieszkuje, w bibliotece, podróżującego autobusem do Nowego Sącza, uczestniczącego w spotkaniach kulturalnych. Starszy, elegancki pan działa w Towarzystwie Miłośników Starego Sącza i Polskim Związku Wędkarskim. Związany jest także z ruchem ludowym.

Na urodzinach, obok przyjaciół i znajomych pana Antoniego, pojawili się także poseł Marian Cycoń, burmistrz Jacek Lelek oraz Stanisław Śmierciak – przewodniczący Zarządu Miejsko-Gminnego PSL w Starym Sączu. Gromkie „Życzymy, życzymy” zaśpiewały jubilatowi uczennice Zespołu Szkół w Barcicach pod opieką Marka Kanika. Poseł Cycoń dziękował mecenasowi za „inżynierowanie i nadzór” w czasie remontu płyty Rynku, zaś burmistrz przywoływał pierwsze spotkanie z jubilatem.

– Zaraz po tym, jak zostałem powołany na urząd wiceburmistrza, pan Radecki pojawił się w urzędzie, przywitał się i powiedział, że przyszedł poznać nowego burmistrza – wspominał Jacek Lelek.

– Nie mogło być inaczej – odpowiadał pan Antoni. – Przecież władzę trzeba szanować. Ona może się czasami mylić, ale urzędowi szacunek się należy.

Mecenas Radecki żyje sprawami miasta i całej jego społeczności. W listopa-



FOT. KB

dzie 2010 roku, zaproszony na obchody rocznicy odzyskania niepodległości w kinie w Starym Sączu, recytował wiersze, które wygłaszał jako 15-latek, w 1928 roku, na okoliczność 10-lecia Polski niepodległej. Repertuar ułożyła mu wówczas matka Rysiów (znanych potem kurierów sądeckich i Zofii, wybitnej aktorki). Furorę zrobił także podczas jubileuszu 100-lecia szkoły Chrobrego w 2008 roku, popisując się fenomenalną pamięcią przy recytacji wierszy klasyków – m.in. o grzybobraniu z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

Bogusław Kołcz, dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu w rozdziale „Wspomnień – Głos ze szkoły 2010” napisał potem: „Czytając spisane sercem i miłością do swojego gimnazjum karty, po zagłębieniu się w odtwarzane z bogatej pamięci mury, historie, sylwetki, po rozsmakowaniu się w opowieściach z przeszłości Nowego Sącza i sądeckiej oświaty, pozostaje mi w wdzięczności i wzruszeniu – pochylić czoła przed czcigodnym Autorem.

Dziękuję Panu, Drogi panie Antoni, w imieniu całej społeczności Szkoły Chrobrego, w imieniu kilkudziesięciu roczników absolwentów i uczniów liczących dzisiaj od 97 do... 13 lat. Dziękuję w imieniu tych, którym uświadomił Pan bogactwo, jakim jest pamięć i tradycja oraz przywiązanie do małej i dużej Ojczyzny, którym uświadomił Pan dumę, jaką rodzić winna przynależność do tak zasłużonej Rodziny. Dziękuję za to, że wskazał Pan zadania, jakimi powinni poświęcić się w przyszłości, podążając Pana wspaniałymi śladami”.

Najważniejsze jednak w życiu pana Antoniego są jego pasja: historia i kolekcjonerstwo, głównie unikalnych i starych kart pocztowych, widokówek. W bogatej kolekcji szacownego starosądeczanina na pierwszym miejscu są naturalnie widokówki Starego i Nowego Sącza, Sądeczczyzny. Osobne miejsce mają zbiory tematyczne: kobieta, dziecko, folklor, przyroda.

KINGA BEDNARCZYK

ANTONI RADECKI

Urodził się w Mszalnicy k. Nowego Sącza 30 maja 1913 roku. Maturę zdał w Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego, a w 1937 roku ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po przedwojennych studiach w Krakowie pracował w Urzędzie Celnym w Katowicach. W pierwszych dniach wojny, pod bombami Luftwaffe, ratował urzędową dokumentację, wywożąc ją aż do Sokala nad Bugiem. Okupację przeżył prowadząc gospodarstwo rolne. Po wyzwoleniu trafił do Kamiennej Góry, gdzie objął stanowisko inspektora ds. osadnictwa w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. W czerwcu 1945 r. osiedlił pierwszych pięćdziesięciu sądeczan „na Zachodzie”.

Później wrócił na Sądeczczyznę, pracował w Nowosądeckich Zakładach Gastronomicznych, a potem w Nowosądeckich Zakładach Materiałów Budowlanych Przemysłu Terenowego. Przygotowywał też dokumentację prawniczą pod budowę niektórych sądeckich osiedli mieszkaniowych. Pełnił funkcję radnego i ławnika, był jednym z inicjatorów budowy wodociągów i sieci gazowej w Starym Sączu.



SWISS
CONTRIBUTION

PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO
PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH
THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION

Dwa powiaty - jeden kierunek

Dotacje dla przedsiębiorców. Bezpłatne spotkania informacyjne.

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. zaprasza przedsiębiorców na bezpłatne spotkania informacyjne dotyczące zasad naboru wniosków o dotację na rozwój działalności gospodarczej w ramach projektu „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego” współfinansowanego przez Szwajcarię w ramach szwajcarskiego programu współpracy z nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej.

TERMINY SPOTKAŃ:

GORLICE - 24 LIPCA 2012 r. godz. 10.00

Starostwo Powiatowe w Gorlicach, ul. Biecka 3, sala posiedzeń

NOWY SĄCZ - 26 LIPCA 2012 r. godz. 10.00

Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 33, sala obrad

Podczas spotkań omówione zostaną zasady ubiegania się o wsparcie na rozwój działalności gospodarczej oraz dokumenty aplikacyjne.

Dotacje kierowane są do mikro, małych i średnich przedsiębiorstw zarejestrowanych na terenie powiatu gorlickiego lub nowosądeckiego z branż: turystycznej, przetwórczej oraz produktów lokalnych.

Szczegółowe informacje można uzyskać na:

www.marr.pl/swiss

oraz w Lokalnym Biurze Projektu
w Nowym Sączu, ul. Kościuszki 9,
pod numerem telefonu: 18 262 18 54.



Konferencja w Stróżach: raport z milionowej inwestycji

Na konferencji w skansenie Bartnik w Stróżach władze gminy Grybów referowały postępy prac prowadzonych w ramach budowy systemu kanalizacji, kosztującego ponad 26,5 mln. zł.

Projekt, realizowany od maja 2010 do sierpnia 2013 r., kosztuje blisko 30 mln zł. Ponad 60 proc. kosztów inwestycji pokrywa unijny Fundusz Spójności.

Na zaproszenie Piotra Kroka, wójta Gminy Grybów oraz Jana Grucy, dyrektora Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Grybowie odbyła się konferencja promująca projekt „Uporządkowanie gospodarki ściekowej w miejscowościach Biała Niżna i Stróże” współfinansowanego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko.

Pojawił się też wiceszef Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie. Obecni byli przedstawiciele Rady Po-

wiatu Nowosądeckiego, radni gminy Grybów, kierownicy i dyrektorzy jednostek organizacyjnych Gminy, przedstawiciele wykonawcy, czyli firm „Budomont” i „Grontmij”.

Wszystko zaczęło się 21 czerwca 2010 roku w Piwnicznej, kiedy to w obecności Rady Nadzorczej WFO-ŚiGW w Krakowie, podpisano umowę o dofinansowanie z Funduszu Spójności w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2007 – 2013, Priorytet: I, Gospodarka wodno-ściekowa, działanie 1.1, Program wodno-ściekowy w aglomeracjach powyżej 15 tys. ludzi.

Ponad 51 km sieci kanalizacyjnej łączy gospodarstwa w Stróżach i Białej Niżnej z nowoczesną oczyszczalnią ścieków wybudowaną w ubiegłym roku w Stróżach. O szybkim postępie prac świadczy fakt, że udało się już zrealizować ponad 80 proc. przedsięwzięcia. Do sieci podłączone

zostaną posesje zamieszkałe przez 5 tys. osób. Docelowo ma ich być trzy razy tyle.

– Projekt ma objąć aglomerację liczącą ponad 15 tysięcy mieszkańców – mówi Piotr Krok, wójt gminy Grybów. – Dlatego przyjęliśmy, że w przyszłości skanalizowane zostaną także sąsiednie wsie: Siolkowa, Polna, Gródek i Wyskitna. Liczba ich mieszkańców, po dodaniu gospodarstw ze Stróż i Białej Niżnej, które nie zostaną podłączone w pierwszym etapie, da liczbę 15 tysięcy.

Rolę jednostki realizującej projekt przejął Zakład Wodociągów i Kanalizacji. Pracy jest sporo, i jak przyznał dyrektor, pracownicy tej instytucji dają z siebie wszystko, bo jest czego dogłądać. Cały projekt obejmuje przecież budowę kanalizacji sanitarnej, eksploatację wodociągów gminnych (Ptaszkowa, Siolkowa, Krużłowa, Biała Niżna) oraz ujęć wody pitnej znajdujących



cych się na terenach z dużym deficytem wody.

Od ubiegłego roku wsie Stróże i Biała Niżna co jakiś czas są rozkopywane. Kosztem ponad 26,5 mln zł., z czego 13,4 mln sfinansowano z funduszy unijnych, powstaje w gminie 51,4 km sieci kanalizacyjnych oraz 6 przepompowni. Głównym wykonawcą robót jest firma Budomont z Łańcuta.

Odbiornikiem odprowadzanych ścieków jest wybudowana w ubiegłym roku oczyszczalnia w Stróżach. Dzięki temu nie trafiają one do rzeki Biała, tak jak działo się to wcześniej. Teraz kanalizowane są kolejne odcinki w gminie. Oczyszczalnia docelowo będzie oczyszczać ścieki z terenu całej Gminy Grybów, gdyż jej moc przerobowa wynosi 930 m sześciennych na dobę z możliwością rozbudowy.

– Projekt obejmuje skanalizowanie znacznej części gminy Grybów. To oznacza sporą liczbę mieszkańców, którzy skorzystają z tej inwestycji. Ta budowa była wyczekiwana u nas od lat, przypominam sobie, że zaczęliśmy ją w trudnym czasie, gdy szalała powódź – mówił Jan Gruca, dyrektor Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Grybowie. – Zarówno Stróże, jak i Biała Niżna są położone w pobliżu rzeki Biała, dlatego uważam, że ich kanalizacja przyczyni się do poprawy czystości wody. I wpłynie też na czystość przydomowych ujęć wody pitnej – dodał.

Stan prac, które mają zakończyć się w przyszłym roku, referował Piotr Krok, wójt gminy Grybów.

– Ta inwestycja w sposób istotny przyczyni się do poprawy stanu środowiska naturalnego na tym obszarze naszej gminy. Dużo już zostało zrobione. Zakończyliśmy ponad połowę tego, co było zaplanowane. W tym roku zrobimy przewierci aż do drogi krajowej,



z przekroczeniem torów kolejowych w Białej Niżnej. Dziękuję mieszkańcom, że jakoś przecierpieli te miesiące, w których musieli liczyć się z trudnościami związanym z robotami. W jednym miejscu trzeba było rozkopać całą drogę, w innym wyciąć zaledwie dwudziestoletni drzewostan, jednak efekt tych prac będzie korzystny dla nas wszystkich – zapewniał wójt.

Zebrani zgodzili się z tym, że założonego na wstępie przez gminę szybkiego tempa prac zwolnić nie można. – Trzeba się spieszyć, bo rozliczenie unijnych projektów trzeba zakończyć najpóźniej do połowy 2015 roku. Mam nadzieję i z tego co tu widzę to można być tego pewnym, że ten projekt będzie szybciej rozliczony, bo inaczej otrzymane pieniądze trzeba będzie zwrócić do Unii Europejskiej – mówił Jan Musiał, zastępca prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska.

Uczestnicy konferencji, po jej zakończeniu, mogli zwiedzić skansen Bartnik, w którym odbyło się spotkanie i podziwiać m.in. nowoczesną oczyszczalnię w Stróżach.

BOGUMIŁ STORCH

ZDJĘCIA: AUTORA I ZASOBY ARCHIWALNE GMINY GRYBÓW



**INFRASTRUKTURA
I ŚRODOWISKO**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

**UNIA EUROPEJSKA
FUNDUSZ SPÓJNOŚCI**



**INSTYTUCJA WDRAŻAJĄCA: WOJEWÓDZKI FUNDUSZ OCHRONY
ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KRAKOWIE**

Zamów prenumeratę miesięcznika

PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

(prenumerata obejmuje okres – VII 2012 – VI 2013)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)

2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

PŁATNOŚĆ:

- przelew bankowy
- wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

ODBIÓR:

- za pośrednictwem Poczty Polskiej
- w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

Zamówienie należy zgłosić przed dokonaniem wpłaty telefonicznie – Kamila Jeleń-Kumor (18) 475 16 22
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info, listownie – Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz.



ZAPRASZAMY
do nowo otwartej restauracji

Imbir

ul. Wiśniowieckiego 129
Merkury Market - Zajazd OSTOYA
w godz. 11.00 - 21.00




Kuchnia dla każdego • Promocyjne ceny • Wygodny parking

33-350 Piwniczna Zdrój, ul. Sobieskiego 1a (za Urzędem Miasta), tel. 18 44 64 022, www.jbjsobieski.pl

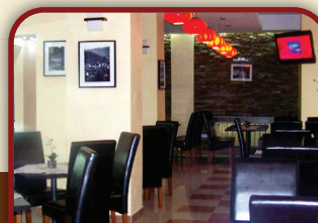
RESTAURACJA
J.B.J. SOBIESKI



Restauracja łączy elegancję nowoczesnego wnętrza z tradycją dobrej kuchni. Dbalność o szczegóły, profesjonalna obsługa, przystępne ceny – to nasze atuty.

Polecamy obiady dnia w cenie od 12zł do 16zł.
Polecamy pizze regionalną taką jak np. "Antek Zapiał", "Oddech chłopca", "Ślub Maryny z Wójtem" w cenie od 8zł do 25zł.

Realizujemy zamówienia na dowóz!



diagnostyka - geometria 3D autoserwis - autogaz

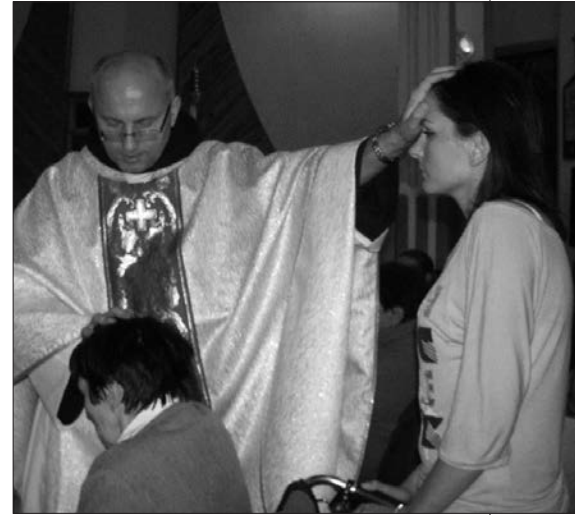
Nowy Sącz (Chelmiec)
ul. Papieska 11a
tel. 18 440 46 15

Gołkowice Dolne 181
(stacja autogaz)
tel. 18 440 75 74

www.autoszewczyk.pl

EURO

przegrało z modlitwą o uzdrowienie



Siedem osób, w tym dwóch młodych mężczyzn, osunęło się bezwładnie na posadzkę kościoła, kiedy o. Józef Witko OFM położył dłoń na ich głowie i odmówił modlitwę o uzdrowienie i uwolnienie od złych duchów. Większość z „dotkniętych ręką Pana” szybko doszła do siebie, ale byli tacy, którzy leżeli na posadzce parę minut. W środę (13 czerwca) w Niskowej znany charyzmatyk z Krakowa odprawił mszę św., połączone z modlitwą o uzdrowienie.

Jezus jest najbliższy tym, którzy cierpią. Choroba i ból przyciąga Jezusa. Pan ma moc, otworzymy nasze serca na Jezusa, wyznajemy z wiarą, że jest jedynym Panem, a zostaniemy wysłuchani – mówił podczas kazania franciszkanin i podawał liczne, znane mu z autopsji przykłady cudownych uzdrowień, w których objawiła się „moc Boga”.

Po procesji eucharystycznej (oktawa Bożego Ciała) z dziećmi pierwszokomunijnymi i dziewczynkami sypiącymi

kwiaty przed kapłanem z monstrancją, a następnie adoracją Najświętszego Sakramentu, ojciec Witko odmówił długą modlitwę o uzdrowienie. Używając wielokrotnie formuły „Dotknij ich Panie”, „Jezu dotknij ich” franciszkanin modlił się o uzdrowienie obecnych w kościele osób z różnych chorób (wymienił cały ich katalog, od migreny po nowotwory) i uwolnienie od nałogów oraz uzależnień, w tym z niewoli złych duchów, gdyż „szatan istnieje naprawdę”. „Tobie bólu mówię, odejdz!” – wzywał o. Witko.

Charyzmatyk objął modlitwą także osoby bezrobotne, pary dotknięte bezpłodnością i kryzysem małżeńskim, rodziny z kłopotami finansowymi, wychowawczymi z dziećmi etc. W odpędzeniu Złego wzywał pomocy Matki Bożej i aniołów: Michała i Gabriela.

Na koniec o. Witko odmawiał modlitwę indywidualnie, dla każdego kto chciał podejść do niego. Ustawiła się długa kolejka. Napięcia i siły emanujących z rąk franciszkanina, wewnętrznej walki – nie wiadomo jak to nazwać – nie wy-

FOT. HSZ

FOT. HSZ

trzymało siedem osób, które osunęły się na posadzkę. Przed nabożeństwem franciszkanin uprzedził wiernych, że takie sytuacje mogą się zdarzyć, kiedy „człowieka przeszywa niezwykle ciepło od czubków głowy po stopy”.

Oprawę muzyczną uroczystości stworzył młodzieżowy zespół z Nowego Sącza „Chwalcy Pana” (www.chwalcypana.xn.pl). Po nabożeństwie można było za-

Charyzmatyk objął modlitwą także osoby bezrobotne, pary dotknięte bezpłodnością i kryzysem małżeńskim, rodziny z kłopotami finansowymi, wychowawczymi...

kupić książki o Witko i innych charyzmatyków, zawierające świadectwa osób, których dotknęła „moc Pana”.

Msza św. rozpoczęła się o godz. 18. Równoległe w telewizji zaczynał się szlagierowy mecz Euro: Dania – Portugalia, a mimo to kościół św. Stanisława Kostki w Niskowej był pełen, przybyło wielu młodych ludzi. Na parkingu pod kościołem stało mnóstwo aut. Na spotkanie z o. Witko przyjechali do Niskowej wierni nawet spoza Sądecczyzny, co było widać po rejestracjach samochodowych. To kolejne spotkanie z charyzmatykiem zorganizowane przez proboszcza niskowskiej wspólnoty ks. Jerzego Janeczka. Niskowa (parafia powstała w 2009 roku) wyrasta na centrum ruchu charyzmatycznego na ziemi sądeckiej. (HSZ)

WARTO WIEDZIEĆ

Ojciec Józef Witko odprawia od kilku lat msze święte z modlitwą o uzdrowienie i uwolnienie duchowe, jest franciszkaninem z prowincji Matki Bożej Anielskiej w Krakowie, znanym kaznodzieją w ruchu charyzmatycznym. Prowadzi rekolekcje zamknięte w kraju i za granicą. Jest autorem wielu książek „otwierających serce na obecność Boga w życiu codziennym”.

Wiara szuka nowych dróg

Rozmowa z ks. **JERZYM JANECKIEM**, proboszczem parafii św. Stanisława Kostki w Niskowej



FOT. ARCH.

Niskowa wyrasta na centrum ruchu charyzmatycznego na Sądecczyźnie. Zaprasza Ksiądz Proboszcz do Niskowej znanych w kraju charyzmatyków. Jaki jest cel tych spotkań modlitewnych, skoro to mała, wiejska parafia, której wiernych charakteryzuje tradycja, ludowa pobożność, a tu raptem takie eksperymenty duchowe?

Pobożność tak zwana tradycyjna jest cenna, ale ona jakby nie wytrzymuje próby czasów. Na przykład rodzice już nie przekazują dzieciom wiary żywej, albo w ogóle nie przekazują, czyli proces przekazywania wia-

ry – tradycji często dziś się urywa. Poza tym nie można się zamknąć w takiej „klatce” wiary ludowo – tradycyjnej. Wiara żywa szuka nowych dróg, jest w drodze, rozwija się jak Duch na to pozwala. Duch Święty jest bogatszy od naszych ludzkich starań i ciągle objawia nam nowe możliwości. Z tego powodu Kościół jest zawsze młody i nowy, bo ma Ducha Świętego. Więc to nie są eksperymenty duchowe, ale zwykle doświadczenie wiary chrześcijańskiej.

Proszę wyjaśnić naszym Czytelnikom, kto to jest charyzmatyk?

W sensie szerszym każdy chrześcijanin, ponieważ każdy ma Ducha

Świętego i jeśli z Nim współpracuje, to Duch czyni go charyzmatykiem. Charyzmaty to po prostu dary Ducha Świętego dla dobra wspólnoty. Nie tylko dla wybranych, ale dla wszystkich. W sensie ścisłym to świecki albo duchowny, który otrzymał szczególne dary Ducha, które wymienia święty Paweł w liście do Koryntian /1 Kor 12/.

Skoro przez dotknięcie dłonią charyzmatyk może uzdrowić chorego, albo uśmierzyć ból u osoby cierpiącej, to po co są lekarze i medycyna?

Charyzmatyk nie uzdrawia. Tylko Bóg uzdrawia. Jezus uzdrawiał, ale tylko niektórych. Celem Jego uzdrowień było to, aby objawiła się Boża moc i aby ludzie uwierzyli Bogu. Uzdrawienia Jezusa potwierdzały Jego słowa, były znakiem działania Boga. Ich celem nie było „uzdawianie” samo w sobie, ale przez nie jakby Bóg chciał się człowiekowi objawić. Uzdrawienie więc ma charakter ściśle religijny. Bóg nie obiecywał nam zdrowia, ale nas zbawił Swoją śmiercią i zmartwychwstaniem. Skoro Bóg nie dał nam obietnicy, że nas wyleczy zupełnie oraz wszystkich, to trzeba chodzić do lekarzy i zdawać się na medycynę, która ma jednak ograniczone możliwości.

Charyzmatyk wznosi modły o uzdrowienie, ale także odpędzenie złych mocy, czy diabeł naprawdę istnieje?

To jest delikatna sprawa i wymaga wyjaśnień. Egzorcysta zasadniczo modli się nad opętanym. Charyzmatyk może modlić się o uwolnienie. Proszę zapytać egzorcystów. W naszej diecezji jest ich chyba siedmiu i nie nadążają z pracą. Każdy z nich mocą Jezusa walczy z diabłem. Ale jest coś dziwnego, że my, zamiast szukać i pragnąć Boga i Jego łaski, czasem bardziej interesujemy się diabłem i jego sprawami. Wielu ludzi, nie tylko młodych, z otwartymi ustami słucha opowieści o działaniu diabła, ale gdy ksiądz mówi o życiu z Jezusem, to wpadają w nudę.

Jak rozpoznać rzeczywiłą obecność szatana?

Diabeł na różne sposoby wciela się w życie człowieka. Opętanie to szczyt i zdarza się rzadko. Ale jest wiele innych poziomów. Przy opętaniu są takie cechy:

znajomość języków obcych, których dana osoba nigdy się nie uczyła; nadludzka siła fizyczna osoby opętanej; lęk przez osobami, rzeczami, miejscami świętymi. Aby stwierdzić działanie zle-

Duch Święty jest bogatszy od naszych ludzkich starań i ciągle objawia nam nowe możliwości. Z tego powodu Kościół jest zawsze młody i nowy, bo ma Ducha Świętego.

go ducha wcześniej trzeba wykluczyć chorobę psychiczną, ale z drugiej strony czasem diabeł wywołuje choroby. Dlatego egzorcyci współpracują z psychiatrami.

Po nałożeniu rąk przez ojca Józefa Witko podczas ostatniego nabożeństwa o uzdrowienie w Niskowej siedem osób straciło na krótko świadomość, a nawet jeśli nie została wyłączona na chwilę ich świadomość, to na pewno stracili władzę w nogach, osuwając się bezwładnie na posadzkę. Jak wytłumaczyć to niespotykane zjawisko?

To tak zwany spoczynek w Duchu Świętym. Doświadczenie pokoju, błogości, uspokojenia. To się zdarza, ale tu łatwo o jakąś sensacyjność i szukanie takich doświadczeń, zamiast szukania Boga, a to już jest niebezpieczne. Może tak być, że zbytne szukanie takich doświadczeń je wymusza. Może tak być, że ktoś – głównie kobiety, osoby wrażliwe – oraz osoby na granicy psychozy, same poniekąd mogą prokurować taki stan. Inni z pychy, głównej broni diabła, szukają tego, aby poczuć się zauważonym, niezwykłym i zwrócić na siebie uwagę. Tu trzeba uważać i czuwać. Samo to doświadczenie niczego jeszcze nie oznacza. Tu potrzebne jest zdrowe rozeznanie osoby kompetentnej. Zacytuję opis prawdziwego i owocnego „spoczynku” w życiu księdza biskupa Edwarda Dajczaka z Koszalina:

„Ojciec Antonello położył mi ręce na głowę i doświadczyłem spoczynku w Duchu Świętym. Poczułem ciepło,

błogość i niezwykłą obecność Boga. Tak, mówię o tym głośno i chcę o tym mówić. Nie wiem, ile to trwało. Kiedy otworzyłem oczy, wzięłem Najświętszy Sakrament i siedłem wśród księży”.

Ojciec Witko kładąc dłoń na czole podchodzących do niego osób, wygłaszał jakąś formułę w zupełnie obcym, niezrozumiałym języku. Co to za język i modlitwa?

Tu chodzi o tak zwaną modlitwę w językach, to inny dar Ducha Świętego, żeby za dużo nie zamieszać to nie będę wchodził w szczegóły. Można o tym poczytać.

Czy każdy może brać udział w nabożeństwie o uzdrowienie z charyzmatykiem, czy to nie zagraża zdrowiu psychicznemu osób o słabszej konstrukcji umysłowej?

Trzeba uważać. To dotyczy głównie prowadzących i organizatorów. To trochę takie życie duchowe na skrót, a skrót różnie mogą zaprowadzić. Jeśli Duch Święty daje takie doświadczenia, to trzeba z nich korzystać, ale roztropnie. Kto tylko szuka takich spotkań, a nie prowadzi normalnego życia ducho-





FOT. ARCH.

wego, to powinien to rozeznac z pomocą jakiegoś księdza, który wie o co chodzi. Szukamy takich czasem trików, a jesteśmy niezdolni do wysiłku codziennej modlitwy, medytacji słowa Bożego i tak dalej.

Jaki następny charyzmatyk będzie gościł w Niskowej, kogo Ksiądz zaprosi?

Mam pewne plany, ale przyznam, że po ostatnim spotkaniu muszę rozeznac tę drogę. Choć od września zapewne ksiądz Michał Olszewski będzie bywał w naszej parafii. Rzecz w tym, aby dać ludziom całą naukę Kościoła, opartą na Biblii i wzywać do wzrastania w miłości do siebie, ludzi i Boga. „Po owocach ich poznacie” – mówi Jezus. Moim celem nie jest dawanie okazji do nadzwyczajnych spotkań, ale prowadzenie ludzi do Jezusa zwyczajną drogą. To jest centrum. Nie wystarczy emocjonalne wzruszenie, towarzyszące takim spotkaniom, ale trzeba znaleźć sens bycia z Bogiem i szukania Go w szarej codzienności. Takie spotkania mają za cel coś pogłębić, odnowić, a także spotkać się we wspólnocie Kościoła radosnego i pełnego nadziei.

A wracając do pytania, to na luty już zapraszam. Będą rekolekcje prowadzone przez osoby bardzo doświadczone w tych sprawach. Chodzi o grupę z Łodzi od ojców jezuitów nazywaną „Jezus Żyje”, która wydaje pismo „Szum z nieba”. Rekolekcje potrwają od niedzieli do Środy Popielcowej, czyli ksiądz Re-

migiusz z zespołem. To będzie kapitalne doświadczenie wiary dla tych, którzy szukają przede wszystkim żywego spotkania z Jezusem Chrystusem.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

KS. JERZY JANECZEK

Ur. w 1964 w Dąbrowie Tarnowskiej, dzieciństwo i młodość spędził w Gorzycach, gm. Żabno, parafia Otfinów. Ukończył II LO w Tarnowie. Do seminarium tarnowskiego wstąpił w roku 1984, ukończył je przedstawiając pracę magisterską z filozofii teoretycznej pt. „Filozoficzny kontekst nauczania Jana Pawła II o ateizmie”. W 1990 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz kolejno w Wadowicach (1990 – 1992), Szywnoładzie (1992 – 1994), Nowym Sączu (parafia św. Małgorzaty, 1994 – 1999), Limanowej (Bazylika MB Bolesnej 1999 – 2005), Mielcu (par. Ducha Św., 2005 – 2008). W 2008 r. został mianowany proboszczem w nowopowstałej parafii Niskowa, k. Nowego Sącza.

Wydany w 2006 r. tomik wierszy pt. „We wszystkim”, jest jego literackim debiutem, wyrastającym z kapłańskich przeżyć, doświadczeń i refleksji. Niebawem ukaże się drugi tomik jego twórczości pt. „365 dni do nieba”.

W wolnych chwilach jest kibicem piłkarskim (FC Barcelona, Sandecja Nowy Sącz), lubi też żużel. Chodzi po górach.

O klubie i Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu, gdzie narodził się ten fenomen, rozmawiamy z Lucyną Zygmuntem, dyrektorem szkoły i szkoleniowcem piłkarek ręcznych, od której to wszystko się zaczęło.

Czy to nie interesujące, że piłkarki ręczne Olimpii są lepsze od futbolistów Sandecji, będących oczkiem w głowie władarzy Nowego Sącza?

– Dla nas to powód do ogromnej satysfakcji. Dopiero teraz dociera do mnie świadomość, że awans naszych piłkarek do Superligii, to wielki wyczyn, chociaż przez cały sezon rozgrywek nie było nawet momentu, kiedy byśmy się nad tym zastanawiali. Cały czas była tylko praca w kierunku osiągnięcia jak najlepszego wyniku i celu, który został postawiony po połączeniu dwóch klubów: Olimpii i Beskidu.

Czy jesteście przygotowani do rozgrywek w ekstraklasie, pytam również o finanse?

– Dysponujemy odpowiednim zapleczem. Mamy do dyspozycji jedną i drugą halę, możemy korzystać z basenu, nie brakuje również u nas terenów górskich, gdzie można się dobrze przygotować do sezonu. Natomiast jeśli chodzi o warunki finansowe, to z tym bywa różnie. Raz lepiej, raz gorzej, zależy od tego, ilu sponsorów uda nam się pozyskać dla wsparcia finansów, które otrzymujemy z Urzędu Miasta.

Chodzą słuchy, że choć wielkimi krokami zbliża się start w ekstraklasie, to nie otrzymaliście z ratusza tyle, ile Wam obiecywano w chwili historycznego awansu i mogą być kłopoty z dopięciem budżetu klubu?

– To prawda, ale mamy nadzieję, że zanim rozpoczniemy zasadnicze przygotowania do startu, a nastąpi to 16 lipca, to te środki do kasy klubu wpłyną i będziemy mogli realizować założony plan szkoleniowy. Wiadomo, że pieniądze, które otrzymujemy z budżetu miasta, zawsze wpływają z pewnym poślizgiem, w tym przypadku jednak poślizgu być nie może, bo musimy mieć pieniądze na obóz sportowy i nie tylko. One są konieczne, bo nikt nas nie przy-

Ekstraklasa szczypiorniaka w Nowym Sączu

Szczypiornistki MKS Olimpii/Beskid/Gór-Stal Nowy Sącz osiągnęły historyczny sukces, awansując w maju tego roku do Superligi Piłki Ręcznej Kobiet. Pomijając kajakarzy Startu, którzy od lat są w czołówce krajowej, sportowcy żadnej innej dyscypliny w Nowym Sączu nie toczą rozgrywek na tak wysokim szczeblu.

mie na kwatery, jeżeli nie zapłacimy, plus stypendia dla zawodniczek. Wiadomo, że spora ich cześć to są już panie, które żyją ze sportu.

W jakim wieku są zawodniczki?

– Różnie, od 20. do 31. roku życia. Z każdą zawodniczką na tym poziomie rozgrywek musi być zawarty kontrakt,

który jest wysyłany do Polskiego Związku Piłki Ręcznej.

Piłkarze Sandecji otrzymali 2 mln zł z budżetu miasta, do jakiego ułamka tej kwoty aspiruje Wasz klub?

– Nie wiem i nawet tym się nie interesuję. Mnie interesuje, żeby zawodniczka przyszła na trening i aby była

zadowolona, że ma z czego żyć. W kadrze jest ich 16 zawodniczek, minimum, które należało zgłosić do rozgrywek w Superlidze, na więcej nas nie stać.

Ile jest sądeczanek

– Olbrzymia większość, bo 13 dziewczyn plus 3 zawodniczki z Białorusi. W klubie została nasza gwiazda Joanna Gadzina, która po kontuzji wróciła do formy i zagrała w ostatnim dwumeczu I ligi, a w tej chwili jest na zgrupowaniu kadry młodzieżowej.

Czy związku z Waszymi sukcesami, zauważyła Pani wzrost popularności w Sączu piłki ręcznej, która w wykonaniu najlepszych jest bardzo widowiskową dyscypliną?

– Oczywiście! Podczas meczów finałowych w I lidze, rozgrywanych na początku maja, byłam mile zaskoczona ilością kibiców w hali, bo na meczach wcześniejszych wystarczały tylko dolne trybuny. W maju trzeba było już otworzyć górne – i jeszcze brakowało miejsc. Widać było, że ludzie tym żyją, hala huczała!

Jak udaje się Pani łączyć stanowisko dyrektora dużej szkoły z funkcją trenera i działacza klubu ekstraklasy?





– W tym momencie już nie działacza, tylko szkoleniowca. Wcześniej, owszem tak było, gdy dziewczęta grały na poziomie szkolnym, czyli Uczniowskiego Klubu Sportowego. Wówczas rzeczywiście spadało na mnie sporo spraw organizacyjnych. Obecnie już nie dałoby się pogodzić, żeby oprócz trenowania dziewczyn i kierowania szkołą, brać na siebie dodatkowe obowiązki. Jest za-

Oprócz pracy w szkole, zajmuję się tylko szkoleniem, więc to jest pewne ułatwienie. Przygotowanie i prowadzenie treningu to jest to, co lubię, co potrafię robić, ale też co powoduje, że w ostatnim sezonie niewiele niedziel spędziłam z rodziną.

rzęd klubu, kilka osób spoza szkoły, które są pochłonięte sprawami organizacyjnymi. Ja, oprócz pracy w szkole, zajmuję się tylko szkoleniem, więc to jest pewne ułatwienie. Przygotowanie i prowadzenie treningu to jest to, co lubię, co potrafię robić, ale też co powoduje, że w ostatnim sezonie niewiele niedziel spędziłam z rodziną. Chwała Bogu udało się to jako wszystko pogodzić i poukładać, także dzięki temu, że

dzieciaki mamy już trochę starsze. Ale trzeba było wstawać wcześniej rano, bo czasami przed pracą i przed zajęciami zawodniczek na uczelniach, odbywał się trening indywidualny. Potem, wiadomo – praca i czasami udawało mi się po szkole podać dzieciom obiad. Bywało, że nie, bo pomimo iż po godzinie piętnastej chciałyby się pójść do domu, ale czasami się nie da, bo przychodzą rodzice z różnymi sprawami wychowawczymi, a oni też pracują i mogą przyjść do szkoły tylko po południu. I nie starczało czasu, żeby pojechać do domu, tylko zostawałam w szkole na trening wieczorny. A po treningu zawsze jeszcze jakieś problemy wyskoczyły, chociażby potrzeba rozmowy z zawodniczkami. Tak, że były dni, że o godzinie wpół do siódmej wychodziłam z domu, a wracałam o dziesiątej. A dodam, że moje dzieci nie chcą korzystać ze stołówek i trzeba im gotować domowe obiady. Na szczęście mąż nie jest tak wybredny. **Czy na tak mocnym zaangażowaniu sportowym Pani dyrektor, nie cierpi szkoła?**

– Myślę, że nie. Ja i tak w szkole jestem od godziny ósmej rano, do co najmniej szesnastej, a przeważnie dłużej. Staram się zawsze pamiętać, że to są moje najważniejsze obowiązki. Szkoła jest na pierwszym miejscu, a dopiero na drugim szczypiorniak.

Jak się zaczęła Pani przygoda ze sportem?



Tomasz Miłachowski i Lucyna Zygmunt

– Zaczęłam dość wcześnie, zawsze byłam dość sprawną fizycznie. Pochodzę ze Stankowej, gmina Łososina Dolna. Tam chodziłam do szkoły podstawowej. W podstawówce troszeczkę bawiłam się w sport, jeździłam na zawody gminne. Potem poszłam do I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu i tam nauczyciele wychowania fizycznego skierowali mnie na zajęcia sportowe. Pani Basia Kogut była w kontakcie z legendą sądeckiej piłki ręcznej Franciszkiem Wolakiem. Pewnego dnia kazała mi iść na popołudniowy trening do Beskidu. Tam przez kilka lat trenowałam i grałam w II lidze na pozycji obrotowa, lewe rozegranie. Potem były studia w krakowskiej Akademii Wychowania Fizycznego, specjalność nauczycielska. Później zrobiłam jeszcze specjalizację trenerską. Studiowałam ze studentami dziennymi, dlatego że w tym momencie nie było studiów podyplomowych z tego kierunku i dojeżdżałam na zajęcia dzienne przez 3 lata. Po studiach dostałam pracę w szkole sportów letnich, to była Szkoła Podstawowa nr 15 i tam się zaczęła moja praca



z dziewczynkami, bardzo fajne grupy. Potem wysłałam za mąż i poszłam do pracy w Szkole Podstawowej nr 20 i też prowadziłam zajęcia z piłki ręcznej. Jak weszła w życie reforma oświaty w 1999 roku, to przy „20” powstało gimnazjum. Okazało się, że to będzie

oPdsunęłam piłkę ręczną, bo dla mnie była to bliska dyscyplina, a ponadto piłka nożna dla chłopaków i pływanie dla wszystkich.

bardzo wielka szkoła, a ja zostałam jej dyrektorką. I rodzice pierwszego rocznika, fantastyczni zresztą, razem z nauczycielami zastanawiali się, jak rozwiązać problemy wychowawcze, że młodzież należy czymś zająć. Obawialiśmy się, że gimnazjum będzie takim zgromadzeniem nastolatków w trudnym wieku rozwojowym. I wymyśliliśmy, że utworzymy uczniowski klub sportowy, w którym zaproponujemy młodzieży kilka dyscyplin w ramach zajęć popołu-



dniowych. Podsunęłam piłkę ręczną, bo dla mnie była to bliska dyscyplina, a ponadto piłka nożna dla chłopaków i pływanie dla wszystkich. Rodzice bardzo się w to zaangażowali, szukali sponsorów i organizowali wyjazdy na zgrupowania. Tych dziewczynek trenujących, oczywiście z większymi, czy mniejszymi umiejętnościami, było bardzo dużo. Dlatego nie wystarczyła moja osoba, kilku wuefistów było w to zaangażowanych. Rodzice zorganizowali wtedy obóz szkoleniowy w Grecji. To było takie fajne miejsce, że z jednej strony widać było ośnieżony Olimp, a po przejściu ulicy, przy hotelu – upał i ciepłe morze. Po tym obozie narodziła się nazwa naszego klubu – Olimpia. To dziewczynki ją sobie wybrały, a potem przychodziły kolejne sukcesy. Kilka razy finał mistrzostw Polski w różnych kategoriach wiekowych, złote i srebrne medale, pierwsze miejsce na Gimnazj-dzie itd. Potem te dziewczynki przechodziły do junierek i też odnosiły sukcesy. Czułam ogromne wsparcie rodziców, którzy cieszyli się, że ich córki praktycznie nawet nie miały czasu, żeby pomyśleć, że można gdzieś siedzieć



na osiedlu, na łańcuchach i bardzo mocno się w to angażowali.

Przeszliście drogę od uczniowskiego klubu sportowego po bez mała zawodowstwa w Superlidze, a czy UKS jeszcze istnieje?

– Oczywiście, jako klub przyszkolny dla najmłodszych roczników: czwarte, piąte klasy podstawówki i pierwsze

gimnazjalne, aż do młodziczek. Na treningi przychodzą wszystkie dziewczynki, które chcą. Trudno przecież powiedzieć dziecku, które trenowało 5-6 lat: „Ty się nie nadajesz”, skoro ono się dobrze bawi i w ten sposób pożytecznie spędza czas. Dziewczęta grają w szczypiorniaka we wszystkich kategoriach wiekowych. W sumie jest to około 160 zawodniczek. Dla dzieci młodszych też organizujemy zgrupowania i wyjazdy. Zaraz po zakończeniu roku szkolnego wyjeżdżamy na obóz nad Morze Czarne do Konstancy w Rumunii.

Kiedy rozpoczynacie rozgrywki w Superlidze?

– Pierwszy mecz rozgrywamy 8 września. W ekstraklasie gra 12 klubów, czekają nas jazdy po całej Polsce, między innymi do Szczecina, Koszalina, Gdyni i Elbląga. To będzie duży koszt i wysiłek, bo jak tu grać po 12-godzinnej podróży pociągiem, lub samochodem. Dlatego zarząd klubu zastanawia się, czy nie lepiej byłoby latać samolotami, ale to są dodatkowe koszty i wracamy do początku rozmowy. Prezes klubu, Tomek Michałowski, jest bardzo operatywny i energiczny, ale czasami mu współczuję, bo tyle ma spraw do za-

łatwienia. Naszym głównym sponsorem jest pan Adam Górski. Jego córki chodziły do naszej szkoły, obie: Karolina i Ania, grały w piłkę ręczną, dzisiaj to już pannie. Ich tata była jednym z tych rodziców, którzy na początku mocno się zaangażowali w rozwój UKS Olimpia.

Ile młodzieży uczy się w Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi?

– Obecnie 442. W tym momencie to dla mnie maleńkie gimnazjum, bo był czas, kiedy pracowaliśmy na dwie zmiany. Kiedy nie było w Sączu Gimnazjum nr 9 i 10, to do nas dojeżdżały dzieci aż z Nawojowej. Tych 442 uczniów, to nie to samo co 1800, jak dawniej.

Czy mieliście problemy z naborem do klas pierwszych?

– Takie, jak wszystkie gimnazja. Wiadomo – niżej demograficzny i trzeba walczyć o uczniów. Nam jest o tyle łatwiej, że mamy pod bokiem SP nr 20, a poza tym nasi nauczyciele zabiegają o młodzież, organizując zajęcia integrujące z uczniami klas szóstych, a nawet piątych podstawówki poprzez udział w teatrze szkolnym i w różnych konkursach. Mamy też chór szkolny. Magnesem jest również szczypiorniak...

ROZMAWIAŁ HENRYK SZEWCZYK



Konkurs literacki „Sądeczanina”

Opowieść o mojej rodzinie

8 marca br. portal Sądeczanin.info ogłosił konkurs na opowiadanie pod tytułem „Największa miłość rodzi się w codzienności. Opowieść o mojej rodzinie”.

Zachęcaliśmy w nim do podzielenia się z naszymi Czytelnikami swoimi doświadczeniami i refleksjami dotyczącymi współczesnej rodziny chrześcijańskiej, zwłaszcza teraz – kiedy ogromne tempo życia ograniczyło naturalną potrzebę człowieka, aby poznawać innych ludzi, ich opowieści i historie.

W wyznaczonym terminie (2 maja) do naszej redakcji wpłynęło 12 prac od autorów reprezentujących różne środowiska i pokolenia. Niektóre wzruszały, inne wywoływały uśmiech. Autorzy, trzeba dodać, nie tylko z Sądeczyny, opowiedzieli historie czasami piękne i radosne, a czasami smutne i bolesne, takie, jakie jest życie. Były listy, opowiadania, a nawet esej z elementami liryki. Wszystkie prace przedstawiały rodzinę, jako największą wartość kształtującą każdego człowieka w jego zdolności miłości Boga i ludzi.

25 maja Komisja Konkursowa w składzie: Mariola Berdychowska – menager Forum Ekonomicznego, mama trójki dzieci w wieku szkolnym; Kinga Bednarczyk – dziennikarz portalu Sądeczanin.info, odpowiedzialna za dział „Kościół i religia”; Beata Kubicka – nauczycielka języka polskiego, mama trójki dzieci w różnym wieku i Jerzy Sudoł – filolog i działacz społeczny i samorządowy, zdecydowała się przyznać: I miejsce: Piotrowi Fałczyńskiemu za opowiadanie pt. „Anioł”; II miejsce: Stanisławowi Ogorzałkowi za opowiadanie „Największa miłość rodzi się w co dzieńności. Opowieść o mojej rodzinie”; III miejsce: Monice Dziedzynie za opowiadanie „Największa miłość rodzi się w co dzieńności. Opowieść o mojej rodzinie”.

W czerwcowym numerze „Sądeczanina” opublikowaliśmy fragment obszernego opowiadania Piotra Fałczyńskiego (całość można przeczytać w portalu sdeczanin.info, zakładka „Konkurs literacki – Opowieść o mojej rodzinie”). W tym numerze publikujemy pracę Stanisława Ogorzałka, a za miesiąc Czytelnicy „Sądeczanina” będą mogli się zapoznać z pracą Moniki Dziedziny.

(KB)

Największa miłość rodzi się w codzienności

*Jestem wieśniak z małej wioski
Słoma z butów mi wystaje
Coś tam piszę po kryjomu
Jakieś bzdury, tak mi się wydaje*

*Co ty stary tam bazgrolicz?
Żonka ciągle gdera
Jak to słyszę idę sobie?
Bierze mnie cholera*

*Komputera żem se sprawił
W stodole go trzymam
Żeby moja nie wiedziała
Sianem go przykrywam*

*Klucz dostępu Internetu
Syn sąsiada mi zostawił
Klikam w sieci po kryjomu
Oby tylko mnie nie zdradził*

*O bezmiarze internetowej wiedzy
W dużej mierze nic to dobrego
Selekcjom różnym poddany
Według klucza klepkowego*

A tak na poważnie to jestem jedyną męską postacią pięcioosobowej rodziny, tej wspólnie tworzonej z przecudowną wybranką mego serca, czyli moją żo-

ną Bożeną. Łatwo z tego można wywnioskować, że mamy trzy córki – piękne i mądre, jak każde inne dziecko w mniemaniu swoich rodziców. Trzy młode osoby ze swoją jakże odmienną osobowością i charakterem, mające swoje wady i zalety, tak jak każdy inny człowiek.

Mieszkamy w przepięknej, wręcz bajecznej wiosce połemkowskiej w Beskidzie Sądeckim. Zewsząd otaczają ją piękne góry, porośnięte pachnącym żywicą lasem, pełnym grzybów, malin i innych dobrodziejstw danym nam przez naszego Stwórcę. Wieś jest połemkowska, bo Łemkowie już dawno tu nie mieszkają. Część wyjechała niby dobrowolnie w 1944 i 1945 roku na tereny byłego Związku Radzieckiego, w ramach tak zwanej wymiany ludów. Druga część opuściła ją przymusowo w 1947 roku w ramach Akcji Wisła i wyemigrowała na tzw. Ziemię Odzyskaną. Ówczesna władza rozproszyła ich w różnych miejscach tak, aby nie two-



FOT. ARCH. PARAFII W KAĆLOWEJ

rzyć zwartych skupisk w jednym miejscu. Część z nich starała się potem o powrót w te piękne, beskidzkie tereny, ale niestety – do lat 70-tych obowiązywał prawny zakaz osiedlania się na terenie powiatu nowosądeckiego. Teraz jedynie przydrożne krzyże trójramienne, drewniana cerkiew i stare, zaniedbane cmentarze świadczą, że wcześniej mieszkali tu inni ludzie.

Obecnymi mieszkańcami naszej wioski są przede wszystkim osoby z okolicznych miejscowości. W większości pochodzą oni z Kaćlowej, trochę z Ptaszkowej, z Białej, Cieniawy, kilka rodzin przybyło spod Rożnowa, inni spod Dąbrowy Tarnowskiej, dwie albo trzy rodziny to repatrianci ze wschodu. Jednym słowem ogólna mieszanina różnych kultur, gwar, obyczajów, ale jednej wiary, innej niż poprzedni mieszkańcy. W początkowym okresie bardzo wyraźnie było widać różnicę między przybyszami, ale ta z biegiem lat powoli się zaciera.

Z moją żoną poznaliśmy się na strażackiej zabawie w remizie wiejskiej. Pierwsze spojrzenie, coś zaiskrzyło, serduszek moje mocniej zabiło. – *To ta – pomyślałem. – To ta na życie.*

I zaczęło się: pierwsze spotkania i randki, krótki pocałunek, czas wielkiej próby, czyli narzeczeństwo. Przez ten

czas poznawaliśmy siebie. W końcu, biorąc pod uwagę wszystkie za i przeciw, podjęliśmy wspólnie jedyną i słuszną decyzję – będziemy razem, na całe życie, na dobre i na złe.

I wreszcie 17 czerwca 1995 roku nadeszła ta chwila wymarzona, utęskniona. Na ślubnym kobiercu stanęliśmy

I wreszcie 17 czerwca 1995 roku nadeszła ta chwila wymarzona, utęskniona. Na ślubnym kobiercu stanęliśmy w pięknym, małym drewnianym kościółku – dawnej cerkwi prawosławnej.

w pięknym, małym drewnianym kościółku – dawnej cerkwi prawosławnej. My – Polacy i katolicy, utworzyliśmy nową komórkę organizacyjną, czyli rodzinę. Uroczystość kościelna była poprzedzona obowiązkowym ślubem cywilnym.

Co jakiś czas wspólnie z naszymi dziećmi oglądaliśmy taśmy z naszego wesela. Ostatnio najmłodsza – Zosia, płacząc wyraziła pretensje „Dlaczego mnie tam nie było?! Mamo, tato, dlaczego

mnie nie zaprosiliście?!”. Wspominamy też bliskich, którzy odpłynęli już na ten drugi, może lepszy brzeg, przypominając sobie związane z nimi ciekawe, zabawne, ale też czasami smutne historie... Chwila zadumy, uśmiech albo łza, modlitwa, tyle możemy my, oczekujący na ten rejs życia (po życiu).

Wracając do ślubu i wesela to bardzo miło wspominaliśmy tę naszą najważniejszą w życiu uroczystość i wszystkie związane z nią zabawne i śmieszne sytuacje. Naszym domem weselnym był namiot (hit sezonu), który chociaż trochę dziurawy, nikomu nie przeszkadzał (przynajmniej my nic o tym nie wiemy). Nawet krople deszczu wpadające do talerza z rosółem podczas obiadu miały swój niepowtarzalny urok, były jak gwiazdy spadające z nieba.

Było weselisko, potem poprawiny. Podróży poślubnej nie było (odroczone na w czasie nieokreślonym do dnia dzisiejszego).

Nasz pierwotny potomek miał się pojawić około rok po ślubie. Wytęskniony, wymarzony, wymodlony. Płeć niby nieistotna, ale z moim wskazaniem na syna, a żony na córkę. Jako budowlaniec wiele czasu spędzałem na delegacjach, coraz bardziej tęskniąc za chwilami spędzonymi razem z żoną i nienarodzonym dzidziusem, spokojnie spędzającym czas pod dobrym, kochającym serduszkami swojej mamy. Moja ukochana zostawała wtedy sama w domu (sama z teściową, czyli moją mamą, dogadując się tak sobie – raz lepiej raz gorzej). Nie mogliśmy się doczekać chwili rozwiązania, chwili Twego przyjścia na świat Kasiu, bo tak miałaś mieć na imię.

Czas się dłużył, w końcu nadszedł ...

Jak pogodzić się ze złym losem? Dlaczego? Dlaczego? Niekończące się pytanie...

*Urodziłeś się
Nie płakałeś
Serduszek miałeś słabe
Na ten drugi brzeg odjechałeś
W drugim dniu Twojego krótkiego życia
Marcinku synu mój.*

A miało być tak pięknie: 14 czerwca urodziny Marcinka, 15 czerwca urodziny Bożenki.

Niestety 16 czerwca Marcinek odszedł. 17 czerwca przypadała rocznica naszego ślubu, jakże smutna w tym 1996 roku.

Pozostał żal, żal i złość do wszystkich i na wszystko. Żal do siebie, że może coś źle zrobiliśmy, może coś przeoczyliśmy, może ... niekończące się pytania. Ale nie było żadnych sygnałów, żadnych stanów alarmowych. Moja kochana żona normalnie chodziła do lekarza, robiła badania, wszystko było w porządku, żadnych przesłanek do niepokoju. Dawałaś normalne znaki życia, witałaś się ze mną po powrocie z pracy, wydawało mi się, że to lubiłaś. A może cię bolało, może dawałaś znaki, nie wiem.

Pozostał smutek, żal, niedowierzanie, załamanie.

Ciuszki, bucik, pieluchy, cmentarz, codzienna na nim wizyta, codzienny rytuał, wycić się chce do dzisiaj, Boże.

Boże! Dlaczego my? Dlaczego nas wystawiasz na taką próbę? Czy się podniesiemy? Czy będziemy mieć na tyle siły i wiary, aby przetrwać, aby się podnieść, aby uwierzyć, że kiedyś może będziemy mieć to upragnione szczęście w postaci naszego dziecka?

Czas – lekarstwem na wszystko. Każda kolejna przeżyta chwila oddala nas od tych strasznych przeżyć, chociaż wiadomo, że ta krwawiąca rana będzie w sercu do końca naszych dni. Jakie znaczenie ma dziecko możemy sobie uświadomić dopiero po jego stracie, jak ktoś na kogoś się czeka długich dziewięć miesięcy pojawia się na tą krótką chwilę i odchodzi zostawiając nas dalej samych.

Z pieluszkami, ciuszkami, których nigdy nie było dane nam mu założyć ani wyprać, ból rozpacz, co można powiedzieć więcej.

Nie było dnia, aby moja kochana żonka nie odwiedziła Marcinka na cmentarzu. Jak ona to bardzo przeżywała! Ja miałem jakieś zajęcie, praca była tą odskocznią a ona zostawała sama w czterech ścianach z bólem, samotnie płacząc do poduszki.

Ale w końcu udało się, Bóg zesłał nam na naszą drogę życia zacną panią doktor, która dogłębnie zbadała naszą sytuację, zaleciła nam specjalistyczne badania lekarskie w Krakowie, które

wykazało zakażenie naszych organizmów chorobą odzwierzęcą (toksoplazmozą), którą można się zarazić zwykłą zabawą z kotem, zwykła niewinna zabawa z kotem małej dziewczynki z warkoczami. Tak jak nam powiedzieli w klinice, jeżeli by się urodziła dziewczynka, byłaby zdrowa, chłopiec 50 proc. ryzyka powikłań i te 50 proc. nam się przytrafiło.

Nie było dnia, aby moja kochana żonka nie odwiedziła Marcinka na cmentarzu. Jak ona to bardzo przeżywała!

Poddaliśmy się leczeniu i po kilku miesiącach, po wnikliwych kilkakrotnych badaniach potwierdzających wynik negatywny wirusa, zdecydowaliśmy się z wielką trwogą a zarazem z wiarą, że wszystko będzie w porządku, że limit nieszczęść jest już wyczerpany, zdecydowaliśmy się na kolejne dziecko.

Szczęście nasze, słoneczko, przyszło na świat w dzień babci 21 stycznia 1998 roku, imieniny świętej Agnieszki i tak też ma na imię nasza, najstarsza córka. I co dla nas najważniejsze zdrowa, piękna dziewczyna „10” w skali Beauforta, 4,200 kg wagi, cud, dzisiaj czternastolatka przeżywająca pierwsze miłości.

Boże jak ja się cieszyłem, jak ja płakałem, gdy Ciebie pierwszy raz ujrzałem, na szpitalnym korytarzu córko moja, a były to łzy wielkiej radości, łzy dziękczynne.

I wreszcie przyszedł ten moment utęskniony, wymodlony, przyjazd do domu, pierwsza kąpiel dziecka w domu, pierwsza wyprana tetrowa pielucha. Boże, jak pięknie, jak cudownie, jak że się chciało żyć! To nic, że w tej chwili nie było pracy! To nic, że byłem na zasiłku dla bezrobotnych, ale był zapal do życia, był zapal do wszystkiego! Po miesiącu znalazłem pracę, daleko od domu, ale trudno, pieniądze były nam bardzo potrzebne.

Pracowałem daleko, bardzo tęskniłem za żoną, za dzieckiem, za tymi pięknymi

chwilami spędzonymi razem. Telefonów wtedy jeszcze nie mieliśmy, ani w domu (we wsi był tylko jeden stacjonarny u sołtysa), ani tym bardziej komórki. Dzwoniliśmy do siebie raz w tygodniu z budki do sołtysa albo odwrotnie, jaki to był wtedy rytuał. Jak opowiadamy czasami dzieciom – nie chcąc uwierzyć.

Życie nasze rodzinne toczyło się według ustalonego schematu, ja pracowałem na delegacji, przyjeżdżając do domu raz na dwa tygodnie, bo pracy na miejscu nie było, żona opiekowała się córką. To był czas jeszcze naszego docierania się: wymówek, zazdrości, udowadnianie, kto jest ważniejszy. Z perspektywy czasu niektóre nasze problemy, które wydawały się wtedy poważne, prawie nie do rozwiązania, wydają się dziś głupotą, błażostką, wręcz śmieszne. Było, minęło, myślę, bezpowrotnie.

Na przełomie wieków, tysiącleci (znowu zaświeciła nam gwiazda) urodziła się nam dokładnie 21 stycznia 2000 roku Katarzyna, nasza druga córka. Zima była mroźna i śnieżna, drogi były nieprzejezdne, dlatego nasza Kasia urodziła się w domu (mało spotykane w tych czasach). Po prostu pogotowie nie zdążyło w porę dojechać. Jak lekarz wchodził do domu, to już było po wszystkim. Znowu 4,200 kg ży-



wej wagi, z mocnym głosem, który do dziś słycać w całym domu, pięknie śpiewa, tylko jej się trochę nie chce.

Być przy narodzinach swojego dziecka jest przeżyciem nie do opisanania, jeszcze w takiej sytuacji jak ta, nieprzygotowany, z doskoku. Dobrze, że była bratowa i moja mama, bo bym chyba zemdlął z wrażenia.

W tamtych czasach były już modne rodziny, ale myślałem to nie dla mnie, nie dam sobie rady, kto mnie będzie cuciał? Samo nastawienie szpitali, lekarzy i personelu było inne niż teraz. Po prostu, po co ktoś miał im przeszkadzać, teraz są szkoły rodzenia, przygotowują matki i ojców do jak najlepszego przyjęcia na świat swojego dziecka.

Finansowo było różnie, od skrupulatnego wyliczenia każdego wydawanego grosza, tak, aby zbyt dużo się nie zapożyczyć u rodziny przed wypłatą zasiłku dla bezrobotnych, po w miarę spokojne, takie bez troski pozwolenie sobie na coś więcej. Ale bez ekstrawagancji, bez szaleństw, z nadzieją, że kiedyś będzie można sobie odłożyć coś na później, na gorsze dni.

Wszystko było zależne od tego, gdzie w danej chwili pracowałem i czy w ogóle była jakaś praca. Wiadomo, u mnie na wsi nie było żadnego stałego zajęcia. W pobliskich miastach można było za-

robić, ale tę najniższą krajową, dlatego też, tak jak większość męskiej części mieszkańców wioski, pracowałem na budowach po całej Polsce, czasami w najbardziej odległych zakątkach naszego pięknego kraju. Nasza wioska jest typowo budowlaną, takie budowlane zagłębie.

Pamiętam, jak malutkimi kroczkami dorabialiśmy się różnych materialnych rzeczy, jak nas cieszył nawet najmniejszy zakup czegośkolwiek do naszego wspólnego gospodarstwa domowego i radość z tego, że możemy np. ugotować na swojej kuchence, zjeść na swoich talerzach, swoimi łyżkami na swoim stole siedząc na swoich krzesłach. Dzisiaj wydaje się to trochę dziwne, ale w tamtych czasach było to piękne uczucie mieć coś własnego, kupionego za swoje własne zarobione pieniądze.

Następna gwiazdeczka zaświeciła nam 28 marca 2006 roku. Były to czasy lepsze, stabilniejsze finansowo, pracę miałem bardzo dobrą, chociaż w delegacji, ale się już do tego przyzwyczaiłem i żona chyba też. Dwa tygodnie pracowałem, trzy dni byłem w domu, nie było się kiedy nawet pokłócić.

Zofia Wiktoria – takie imiona nosi nasza najmłodsza gwiazda, sześciolatka bez zębów. Zosi i Wiktorii w niej jest prawie po połowie, z delikatną przewa-

porozumienia, rywalizacja, kto lepszy, słowo wypowiedziane czasami o jedno za dużo, czasami wyprzedzające myśl, logikę i zdrowy rozsądek, zazdrość smutek żal, tęsknota, oczekiwania większe od tej drugiej strony, czasami niemożliwe do zrealizowania. Bywały i dalej są różne trudne sprawy, takie, które wydają się na tą obecną chwilę nie do rozwiązania, ale czas goi rany.

Jak jest z naszą miłością?

Tak jak z dobrym winem, tak też jest z naszą miłością, czym starsza tym lepsza.

Z dnia na dzień staje się dojrzalsza, mądrzejsza, dostojniejsza.

Każdy srebrzysty włos na Twojej skroni,

Każda nowa zmarszczka na Twej twarzy,

Wzmaga żar tego pięknego uczucia.

Uczucia, którego płomień nigdy nie zgaśnie,

Uczucia, którego żadna zawierucha życiowa nie zniszczy.

To nie jest tylko przywiązanie,

To nie jest tylko przyzwyczajenie,

To jest miłość właśnie,

Taka, na całe życie.

Ja i moja kochana żona bardzo przeżywamy nasze spory, może nie są one częste, ale nie możemy z nimi żyć, po prostu nie dajemy rady, nie wyobrażamy sobie zaśniecia bez pogodzenia się ze sobą. Przepraszam, jedno słowo wypowiedziane w odpowiednim momencie (każdy moment jest dobry) i wreszcie wybaczenie, zapomnienie, co złe. Miłość, miłość, miłość lekarstwem na wszystko.

Jako rodzice staramy się, aby naszym dzieciom niczego nie zabrakło, chcemy w nich rozwijać różne zainteresowania, ale czy się nam to uda, nie wiem? Czasami widzę w nich iskierkę zapалу do zrobienia czegoś nowego, ale dość często okazuje się, że jest to zapal taki dwudniowy, słomiany, który się dość szybko wypala, a może mam za duże wymagania, nie wiem.

Przeżywamy razem z nimi chwile radości, związane z ich sukcesami i te chwile bardziej smutne, związane z ich potknięciami czy porażkami, wiadomo

W życiu małżeńskim bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej. Były kłótnie, nieporozumienia, rywalizacja, kto lepszy, słowo wypowiedziane czasami o jedno za dużo.

gą chcącej wszystko samej zrobić Zosi Samosi, trochę rozpieszczonej, ale nie do przesady, dzieląca z nami jeszcze nasze łóżko małżeńskie, pilnując chyba, aby dalej być tą najmłodszą naszą latoroślą i tak już chyba zostanie (chyba, bo pewności nigdy nie ma, nie wiadomo, co nam będzie jeszcze pisane).

W życiu małżeńskim bywało różnie, raz lepiej, raz gorzej. Były kłótnie, nie-



FOT. ARCH.

życie i droga wiodącą przez nie jest usłana różami a i róża, nieodpowiednio traktowana potrafi skaleczyć.

Ludzie są teraz zagonieni tym szaleńczo pędzącym światem za karierą, za pieniędzmi, za polepszeniem doczesnego bytu, często zapominając, co jest w życiu ważne. Wiadomo, to wszystko, co wymieniałem jest ważne, ale trzeba położyć na szali te wszystkie rzeczy, dołożyć jeszcze wiarę, rodzinę, miłość, moralność, rozsądek, wychowanie dzieci z prawidłowym kształtowaniem ich późniejszych postaw. Należy ocenić i oddzielić według swojego rozumu rzeczy ważne od ważniejszych, bo często tak jest, że zdobywanie sławy, robienie kariery, zarabianie dość dużych pieniędzy nie idzie w parze z miłością, moralnością, wiarą, dobrym wychowaniem dzieci (bo nie ma kiedy, albo się nie potrafi, albo się nie chce), ale w tym nie ma żadnej reguły.

Wiara – przeżywszy już parę ładnych lat swojego życia, z obserwacji innych i ze swojego doświadczenia wiem, że bez wiary ciężko by było przejść przez życie z sensem i logiką.

Wiara pozwala nam się odbić od dna nawet w tych najstraszniejszych dniach naszego życia. Kiedy wydaje się nam, że już nie ma wyjścia, że wszystko stracone, że jestem przegrany i wszystko straciło swój sens.

Nasz dom jest domem otwartym, zawsze tętniący życiem, zawsze ktoś jest. Jak nie koleżanki dziewczyn, to koleżanki mojej kochanej żony, no i dobrze.

Oboje z żoną pochodzimy z dość licznych rodzin. Ja byłem najmłodszym z dziewięciorga dzieci moich rodziców, żona ma pięcioro rodzeństwa. Jak ważna jest rodzina i jej wsparcie – mogliśmy się przekonać w naszych trudnych dniach. Jesteśmy bardzo zżyci z sobą i jeżeli komuś się krzywdza dzieje, to każdy z rodziny pomaga w miarę swoich możliwości. Jak wiadomo, w dawniejszych czasach inaczej wyglądało życie, inne były potrzeby, ludzie byli biedniejsi, ale chyba szczęśliwsi. Dzisiaj prawie każdy zamknięty jest w swoich ścianach, zniewolony różnymi nowinkami technologicznymi, które według mnie nie do końca są takie dobre.

Dawniej ludzie na wsi nie byli bogaczami (choć tak po prawdzie bogactwo to pojęcie względne, bo nie ten jest bogatym, co dużo ma, lecz ten, co mało potrzebuje). Ale nie bali się mieć i wychowywać większej ilości dzieci, nas jak napisałem wcześniej było dziewięcioro i nikt nie umarł z głodu. Tak duża rodzina wyżywiła się praktycznie tylko z ciężkiej pracy wykonywanej w większości ręcznie, z pomocą konia na górskiej, pięknej, lecz kamienistej ziemi. Teraz to ludzie mają jedno, dwoje, góra

Wiara – przeżywszy już parę ładnych lat swojego życia, z obserwacji innych i ze swojego doświadczenia wiem, że bez wiary ciężko by było przejść przez życie z sensem i logiką.

troje dzieci, a i coraz częściej nawet na wsi nie decydują się na urodzenie i wychowanie dziecka, bo nas nie stać, nie mamy rady wychować itd. Teraz trzeba się najpierw dorobić, zrobić karierę itp. Każda wymówka jest dobra, ludzie po prostu zrobili się wygodni. I często tak jest, że ludzie siedzą i nic nie widzą poza końcem swego nosa, że się komuś krzywdza dzieje, a cóż mi do tego...

Dzięki Bogu, że u nas w rodzinie tego nie ma. Każdy każdego wspiera, nie chodzi tu o wspieranie materialne czy pieniężne, chociaż takiego też nie brakuje, ale o wsparcie duchowe, bo jedno słowo wypowiedziane w odpowiednim momencie, lekarstwem jest na wszystko.

Jak dużą moc ma słowo to wypowiedziane?

Lekiem może być albo trucizną.

Dobre słowo uleczy,

Doda otuchy i siły.

Długo niesłyszane, boli, rozrywa ranę samotności

Dawniej każdy od małego był uczony pracy i obowiązków. Wiadomo, każdy w miarę swoich możliwości. Było poszanowanie dla jedzenia, ubrania.



FOT. ARCH.

U nas tata pracował często w delegacji, więc większość domowych i gospodarskich obowiązków spoczywało na barkach mojej mamy, z pomocą mojego starszego rodzeństwa. Każdy miał swoje obowiązki, tak w czasie roku szkolnego, jak i w okresie wakacji. W lecie był największy nawał pracy.

Ziemi mieliśmy mało i do tego niezbyt urodzajnej, ale był las piękny, pachnący, jak wcześniej wspominałem, pełen runa leśnego, które można było sprzedać w skupie. W każdej wiosce zbierało się wszystko, co można było sprzedać: maliny, czernice, kwiat lipy, czarny bez, jarzębinę, dzikie jabłka, grzyby i inne dobrodziejstwa naszej pięknej żywicieli, matki natury. Zarobionymi pieniędzmi wspierało się budżet domowy, starczało na książki do szkoły, ubrania, buty itp. Jakże się szanowało buty i ubranie kupione za zarobione swoimi rękami pieniądze. Książki też były w poszanowaniu, bo można było je sprzedać następnemu rocznikowi albo oddać młodszemu rodzeństwu.

I tu się zatrzymam w tym moim bagażniku.

W stodole na stole podpisując się Bin.
STANISŁAW OGORZAŁEK

Honory dla profesorów

29 maja rajcy sądecki podjęli jednogłośnie uchwałę o przyznaniu Tarcz Herbowych „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza” członkom Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. Ze stosownym wnioskiem do Rady Miasta wystąpił prezydent Ryszard Nowak.

Rocznik jest ewenementem na rynku wydawniczym miast polskich. Jest on prawdziwą kopalnią wiedzy o Nowym Sączu i Sądeckczyźnie – argumentował prezydent.

Uroczystość wręczenia Tarcz odbędzie się 6 lipca podczas promocji jubileuszowego 40. tomu Rocznika Sądeckiego.

PLEJADA ZNAKOMITOŚCI:



Tadeusz Aleksander (ur. w 1938 r. we Frycowej k. Nowego Sącza) – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1988 r. kieruje Zakładem Pedago-

giki Dorosłych UJ. Autor i współautor ponad 150 publikacji naukowych oraz podręczników z zakresu pedagogiki dorosłych, pedagogiki społecznej i podstaw edukacji. Napisał m. in.: *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870-1990*. Współautor *Dziejów miasta Nowego Sącza*. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. Napisał i recenzował dla „Rocznika Sądeckiego” kilkadziesiąt opracowań. Współzałożyciel i wiceprezes Akademickiego Towarzystwa Andragogicznego.



Julian Dybiec (ur. w 1940 r. Łącku), historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Starym Sączu

i UJ (1963 r.); specjalizuje się w dziejach Galicji, Francji i Danii, związkach kulturalnych Polski z Zachodem w epoce zaborów. Autor ponad 120 prac naukowych. Współautor *Dziejów miasta Nowego Sącza*. Prezes Górskiego Towarzystwa Naukowego. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. Napisał i recenzował dla „Rocznika Sądeckiego” kilkadziesiąt opracowań. Propagator historii i kultury regionalnej, dziejów edukacji.



Bolesław Faron (ur. w 1937 w Czarnym Potoku k. Łącka na Sądeckczyźnie), profesor., historyk literatury polskiej, krytyk, publicysta, polityk; absolwent I LO im.

Jana Długosza w Nowym Sączu, w latach 1975–1981 – rektor krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie – minister oświaty i wychowania (1981–1985). Długoletni dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie, obecnie wykładowca Małopolskiej Wyższej Szkoły im. J. Dietla w Krakowie. Przez wychowanków nazywany „nauczycielem nauczycieli”. Czynny uczestnik życia krytycznoliterackiego, współpracownik wielu pism. Dyrektor naukowy Wydawnictwa Edukacyjnego w Krakowie, inicjator i organizator sesji ogólnopolskich sesji naukowych dotyczących Nowego Sącza i Sądeckczyzny. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. Napisał i recenzował dla „Rocznika Sądeckiego” kilkadziesiąt opracowań.



Józef Hampel – profesor, wykładowca Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie – Katedra Historii XIX wieku. Zainteresowania

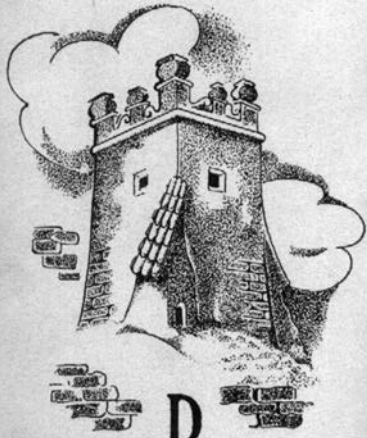
badawcze: zagadnienia społeczno-gospodarcze, dzieje ruchu ludowego, problemy narodowościowe w Europie środkowo-wschodniej, historia regionalna i lokalna, w tym m.in. *Sądeckczyzna*. Wiceprezes Zarządu Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, członek Rady Naukowej Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, od 2009 r. wiceprezes Zarządu Głównego Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego, sekretarz kolegium redakcyjnego „Roczników” Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego i redaktor jego 9 tomów. Autor ponad 150 opracowań naukowych. Związany z „Rocznikiem Sądeckim” od ponad 20 lat.



Feliks Kiryk (ur. w 1933 r. w Bukowsku k. Sanoka na Podkarpaciu) – profesor, historyk-mediewista, publicysta; absolwent Wyższej Szkoły Pedago-

gicznej (1956 r.), Rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie w latach 1993–1999. Autor ponad 350 prac naukowych, dotyczących głównie polskiego średniowiecza. Redaktor trzypiętomowej monografii *Dzieje miasta Nowego Sącza*, wydanej z okazji 700-lecia miasta. Doktor honoris causa kilku uczelni, m.in.: Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu we Lwowie, honorowy profesor Uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim. Honorowy Obywatel

ROZNIK SADECKI



19 **PH** 57

Sandomierza, Mielca i Bukowska. Współzałożyciel i wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od dwudziestu lat, czyli od 1992 r., nieprzerwanie przewodniczy Komitetowi Redakcyjnemu „Rocznika Sądeckiego”. Prof. Feliks Kiryk od 1978 r. należał do Rady Naukowej Stacji PTH w Nowym Sączu, w 1982 r. wszedł w skład Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, by od wydania XX tomu w 1992 r. kierować pracami tegoż Komitetu.



Franciszek Leśniak (ur. w 1953 r. w Stroniu k. Limanowej) – profesor; absolwent Technikum Chemicznego w Starym Sączu i Wyższej Szkoły

Pedagogicznej w Krakowie, specjalizuje się w historii gospodarczej i społecznej Polski nowożytnej oraz biografistyce. Wykładowca w Wyższej Szkole Pedagogicznej (Akademii Pedagogicznej, Uniwersytetu

Pedagogicznego) w Krakowie – prodziekan Wydziału Humanistycznego, kierownik Katedry Historii Nowożytnej w Instytucie Historii. Autor kilkudziesięciu książek i opracowań oraz ponad 300 biogramów najważniejszych postaci historycznych w dobie królów elekcyjnych. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. Napisał i zrecenzował dla „Rocznika Sądeckiego” kilkadziesiąt opracowań.

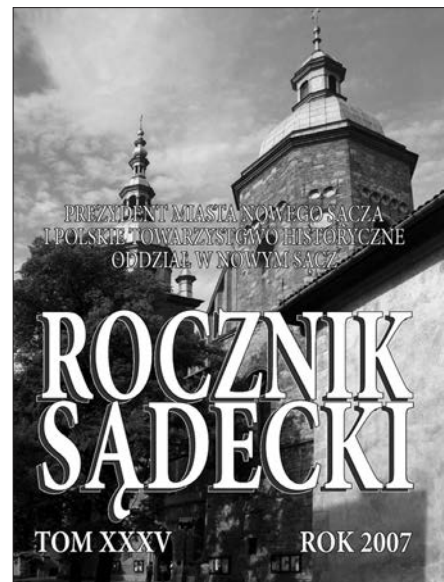
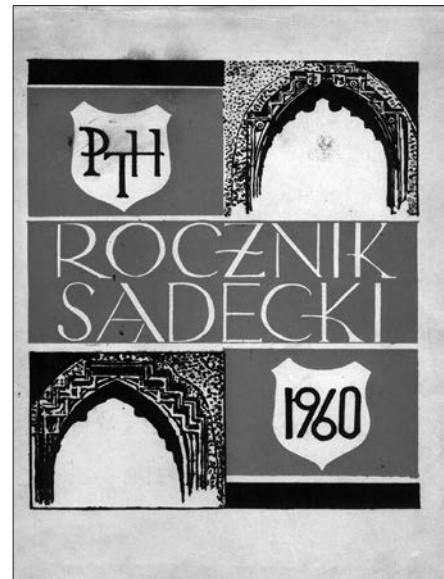


Jan Lach – ur. w 1938 w Łopuszce Wielkiej k. Przeworska, profesor; wykładowca Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie – kierownik Zakładu

Ochrony i Kształtowania Środowiska Geograficznego. Autor ok. 100 publikacji z zakresu geomorfologii oraz problemów związanych z wpływem gospodarczej działalności człowieka na kształtowanie się środowiska geograficznego. Członek zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”. Napisał i zrecenzował dla „Rocznika Sądeckiego” kilkanaście opracowań.

„Wszystkie wymienione osoby mają swój nie do przecenienia udział w tym, że „Rocznik” jest zasłużonym dla miasta i regionu wydawnictwem regionalnym” – czytamy w uzasadnieniu uchwały Rady Miasta. „To ewenement na rynku wydawniczym miast polskich. Dzięki nim „Rocznik” jest prawdziwą kopalnią wiedzy o Nowym Sączu i Sądecczyźnie. Skupiał i skupia renomowanych autorów, luminarzy polskich nauk historycznych, naukowców, dziennikarzy, animatorów kultury. Wydawnictwo jest bezcennym źródłem wiedzy o latach minionych i naszej współczesności. Jest bezcennym źródłem wiedzy dla wszystkich, którzy interesują się Nowym Sączem i regionem, o czym świadczy m.in. fakt, iż wielokrotnie jest wymieniany jako podstawowa baza wiedzy w różnego typu publikacjach naukowych.”

Łącznie, do 2011 r., wydano 39 tomów. W lipcu 2012 r. ukaże się tom 40. (HSZ)



Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



FILMY RAPFA W OBCYCH RĘKACH! NA RAZIE JEST KSIĄŻKA

– *Feliks Rapf był człowiekiem wielu pasji, ważną postacią Nowego Sącza, a dzisiaj trochę zapomnianą, choć mógłby być wzorem dla młodzieży* – powiedział Dawid Golik, historyk z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. 14 czerwca w Domu Gotyckim w Nowym Sączu odbyła się promocja „Wspomnień wojennych 1914-1920” Feliksa Rapfa, wydanych wspólnie przez IPN i nowosądeckie Muzeum Okręgowe. Frekwencją w muzeum dopisała, choć konkurencją był szlagierowy mecz Euro w telewizji – Włochy – Chorwacja.

Rękopis wspomnień, spisanych w 1947 roku, podczas pobytu Feliksa Rapfa w sanatorium w Szczawnicy i bogato ilustrowanych zdjęciami, opracował i obszernym wstępem opatrzył Dawid Golik, który w Domu Gotyckim bardzo ciekawie, a chwilami wręcz brawurowo opowiadał o „Profesorze”. – Był przyrodnikiem, geografem, jego największą pasją była turystyka górską. Wytoczył szlaki turystyczne w Beskidzie Sądeckim i doprowadził do budowy schroniska na Przehybie (spalonym przez Niemców, lub radzieckich partyzantów w grudniu 1944 r.). Był też fotografikiem i filmowcem, dokumentującym najważniejsze wydarzenia z życia przedwojennego Nowego Sącza, ale był przede wszystkim wspaniałym nauczycielem i pedagogiem, podczas okupacji udzielał

się w tajnym nauczaniu, a mało kto wiedział po wojnie, że był również kapitanem rezerwy Wojska Polskiego, z piękną żołnierską kartą – mówił Golik.

Zapewniał, że wspomnienie „Profesora” z frontów I wojny światowej, w tym rzadko opisywanej w polskiej historiografii wojny austriacko-włoskiej w Alpach, czyta się jednym tchem. Dość powiedzieć, że Rapf specjalnie zaciągnął się w 1914 roku do cesarsko-królewskiego 59. pułku piechoty, stacjonującego w Salzburgu, aby poznać Alpy i to mu się udało (przed wyruszeniem do jednostki zaopatrzył się w aparat fotograficzny).

– *Rapf pisał swoje wspomnienia 30 lat później, dla dzieci. Nie były one przeznaczone do druku, dlatego są prawdziwe, niekoloryzowane, przedstawiają zwykły znoj żołnierski i z tego względu są bardzo ciekawe* – rekomendował książkę krakowski historyk.

Feliks Rapf, pochodzący ze spolszczonej rodziny austriackiej (ur. 11 stycznia 1891 r. w Tarnowie, ojciec był urzędnikiem pocztowym), był przede wszystkim polskim patriotą.

– *Gdy Polska „wybuchła” w listopadzie 1918 roku, to razem z żoną – Austriaczką, przybyli do Nowego Sącza, zostawiając dziecko w Alpach i Rapf natychmiast zaciągnął się do polskiego*

wojska, bo nie miał wątpliwości, że jest Polakiem. A potem walczył z bolszewikami i dotarł ze swoim oddziałem aż nad Berezynę. Później dostał się do niewoli bolszewickiej, z której szczęśliwie uciekł i przez bagna i puszcze Polesia przedzierał się do swoich, to są najbarwniejsze karty jego wspomnień – kontynuował Dawid Golik, dodając, że Rapf był „ogniwem w polskiej sztafecie pokoleń, niosących płomień wolności”. Jako nauczyciel, najpierw tarnowskich, a potem sądeckich szkół średnich, od 1922 roku kształtował „pokolenie Kolumbów”, które zdało egzamin w 1939 roku.

Z powojenną rzeczywistością „Profesor” się nie pogodził, to nie była jego wymarzona Polska. – *Odsunął się wtedy na bok, dla władzy komunistycznej nie nadawał się na bohatera, bo piłsudczyk, przedwojenny oficer. Zmarł w 1972 roku, został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ulicy Rejtana. Ma swoją ulicę w Nowym Sączu, ale współczesnym sądeczanom to nazwisko niewiele mówi* – stwierdził Golik. Tłumaczył jeszcze, że IPN wyszukuje regionalnych bohaterów, wartych przypomnienia, i Feliks Rapf doskonale się do takich zabiegów nadaje.

Atrakcją wieczoru była projekcja 8-minutowego filmu, z komentarzem Beaty Wierzbickiej, nakręconego prawdopodobnie przez Feliksa Rapfa (stuprocentowej pewności nie ma). Na ekranie przesunęły się obrazy przedwojennego Sącza: kościół farny, kościół Duchy św., malowidła w kościele św.



Kazimierza, gmach „Sokoła”, Zamek Jagiellonów, defilada 3-Majowa na Jagiellońskiej, stary most na Dunajcu, Dom Pierackiego i grobowiec generała na Starym Cmentarzu, wymarsz na wojnę 1. pułku strzelców podhalańskich, potem Ratusz przystrojony hitlerowską flagą... Mocniej zabiły serca obecnych na pokazie starszych osób, w tym siedzącej obok wysłannika portalu sadeczanin.info pani Janiny Rajcy (rocznik 1923). To już drugi film Feliksa Rapfa, który wypłynął ostatnio na powierzchnię życia publicznego. Pierwszą kronikę sądecką, nakręconą amatorską kamerą przez Rapfa pokazano w 2010 roku i wiąże się z tym ciekawa historia, o czym za chwilę.

Po projekcji filmu rozgorzała dyskusja. Dawni uczniowie Feliksa Rapfa, autora bardzo popularnego w swoim czasie repetytorium z fizyki dla kandydatów na studia wyższe (8 wydań), wspominali „Profesora”. – *Miał niezwykły dar przekazywania wiedzy, szczególnie z zakresu fizyki. Do dziś pamiętam, a już tyle lat minęło, jak nam wyjaśnił różnicę między napięciem, a napięciem prądu. Otóż porównał prąd do wodospadu. Napięcie to kaskady spadającej wody, a napięcie to wysokość wodospadu* – wspominała starsza sądeczanka. Inna wyrecytowała bezbłędnie wiersz, która młodzież klasy maturalnej ułożyła na cześć „Profesora” w 1946, bądź w 1947 roku, podczas wycieczki w Tatrach. Mówiono, że „Profesora” cechowała łagodność i cierpliwość w kontaktach z młodzieżą, ale posiadał wielki autorytet i posłuch wśród uczniów.

Najgorętsza dyskusja dotyczyła jednak kronik sądeckich Feliksa Rapfa.

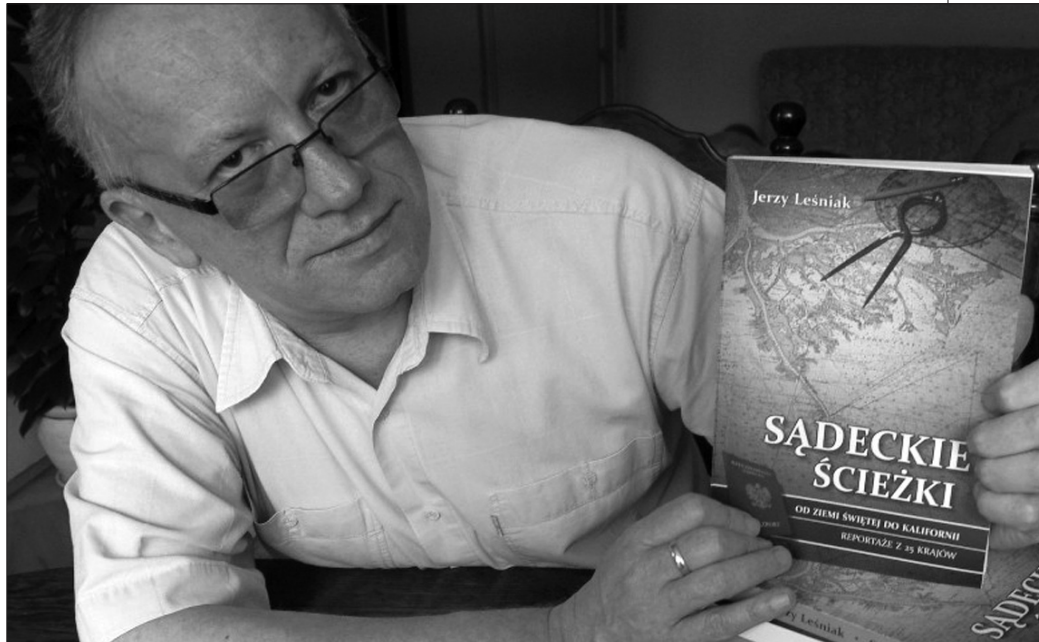
– *Jaka jest szansa, że filmy Rapfa trafią z rąk prywatnych kolekcjonerów z Wrocławia do Nowego Sącza, gdzie jest ich właściwe miejsce?* – pytali kolejno: Bogdan Kołcz, dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, Leszek Zakrzewski, prezes sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i Maciej Zaremba, prezes honorowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział „Beskid” im. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu.

W dyskusji Leszek Zakrzewski wyjaśnił, że dwaj wrocławianie: dr Andrzej Lorczyk (pochodzi ze Starego

Sącza) i filmowiec – dokumentalista Sławomir Górski zakupili filmy Rapfa na aukcji internetowej. Chcieli je odsprzedać władzom Nowego Sącza, ale prezydent nie skorzystał z oferty. Ko-

starannie wydana w Domu Wydawniczym „Rafael” w Krakowie. Żaden szanujący się sądeczaniec nie powinien przejść obojętnie wobec tej publikacji.

(HSZ)



FOT. ARCH.

lekcjonerzy „zaśpiewali” sobie, wedle wiedzy Zakrzewskiego, 80 tys. zł, a inni słyszeli o 100 tys. zł!

– *Wierzę, że wcześniej czy później te filmy wrócą do Nowego Sącza i zostaną udostępnione sądeczantom, gdyż tak naprawdę mają wartość tylko dla sądeczan* – podsumował tę część dyskusji Dawid Golik. Ujawnił, że rękopis Rapfa uzyskał za pośrednictwem „kolekcjonerów” z Wrocławia i ma kłopot z przekazaniem autorskich egzemplarzy książki potomkom Feliksa Rapfa.

Wieczór autorski w Domu Gotyckim poprzedziło spotkanie Dawida Golika z młodzieżą w II LO im. M. Konopnickiej, gdzie Feliks Rapf uczył fizyki, astronomii i matematyki. Sala była pełna. – *To pokazuje, że młodzież spragniona jest historii wbrew, nie waham się powiedzieć, brutalnym próbom usunięcia jej z programu nauczania* – mówiła Anna Wideł, kierownik działu edukacji w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu.

„Wspomnienia wojenne 1914 – 1920” Feliksa Rapfa można kupić w Domu Gotyckim i Miasteczku Galicyjskim (raptem 25 zł). Książka została bardzo

OD ZIEMI ŚWIĘTEJ DO KALIFORNI

Jerzy Leśniak, znany dziennikarz sądecki i ceniony regionalista, m.in. współautor „Encyklopedii Sądeckiej” i do niedawna współpracownik „Sądeczczanina”, wydał książkę pt. „Sądeckie ścieżki. Od Ziemi świętej do Kalifornii”.

Zamieścił w niej 25 swoich najlepszych reportaży, które przez lata publikował w prasie regionalnej: tygodniku „Dunajec”, „Gazecie Krakowskiej”, „Dzienniku Polskim”, a ostatnio w miesięczniku „Sądeczczanin”.

„Prezentowany zbiór reportaży jest wyborem artykułów z minionego ćwierćwiecza, zapisków z odwiedzin dwudziestu pięciu krajów, z zaznaczeniem miejsca i daty ich publikacji. Znaczna ich część jest świadectwem niemałej sądeckiej diaspory” – pisze autor we wstępie, bo wszędzie gdzie pojechał, tropił sądeckie ślady. „Za granicą szukałem i nadal szukam sądeckich śladów, rozsianych po świecie krajanów. I jakoś zawsze tak było, że nasze rozmowy na Golden Gate w San Francisco, na Via Dolorosa w Jerozolimie, pod piramidami w Gizie czy nad Prutem w paśmie Czarnohory, za-

wsze schodziły na tematy znad Dunajca, Popradu i Kamienicy...” – pisze autor i tak naprawdę nie jest to książka o cudach Ameryki, Syberii, czy Egiptu lecz Sądeczanach w Ameryce, na Syberii i w Egipcie, dlatego tę pozycję należy zaliczyć do klasycznych sandecjanów.

Zbiór otwiera materiał o tragicznym w skutkach sądeckim szturmie na Aconcaguę pod koniec minionego wieku, opracowany na podstawie spisanych w Nowym Sączu relacji uczestników wyprawy, a kończy opis podróży śladami II Korpusu gen. Andersa po Italii pt. „Po Monte Cassino było Loreto”.

Autor kieruje słowa wdzięczności pod adresem prof. Bogusława Kołcza, „przewodnika i współtowarzysza wielu z opisanych podróży, spieszącego od lat z nieocenioną i życzliwą inspiracją i pomocą w przygotowaniu tekstów zebranych teraz w jednej publikacji”.

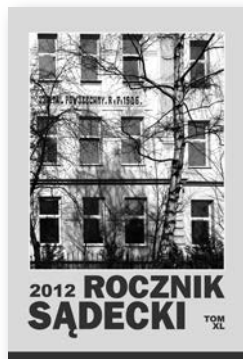
Język reportażu Jerzego Leśniaka jest barwny i jędrny, wiele tam smakowitych kąsków, anegdot i humoru. Świetnie się czyta.

Oto fragment reportażu pt. „Swojska Ameryka”, wydrukowanego w „Gazecie Krakowskiej”, 26-27 sierpnia 1994 r.:

„Upalny, sierpniowy wieczór: kolega z krakowskiego „Tempa”, red. Marek Latasiewicz wraz z uroczą małżonką Małgorzatą prowadzi mnie na drinka do restauracji „Orbit”, poznają jej właściciela Teda Kowalczyka, uważanego za jednego z najbogatszych Polaków w Chicago, byłego męża Violetty Villas. Na ścianach podobizny królów Polski, trwa dancing z występem Jerzego Połomskiego. Przy stołach zastawionych wódką „Finlandia” trwają nocne rodaków rozmowy: gorzkie rozczarowania wakacjuszy i emigrantów, słabnący zapłon do powrotu do Polski, bałagan i brak stabilizacji w ojczyźnie, losy „bumów” wyczekujących na odpadki z eleganckich restauracji, wreszcie praca i dolar. Od rodziny Boguckich z Nowego Sącza (Marta – pielęgniarka w jednym ze szpitali, Emil – budowlaniec) słyszę o ciężkiej harówce, praktycznie od rana do wieczora. Życie wakacjusza kręci się na linii: praca, dom, kościół, praca, praca. Boguccy jednak nie narzekają: utrzymanie wydaje się...tańsze niż w Polsce. Rzeczywiście, trudno uwierzyć,

że o połowę mniej płaci się za jedzenie u „Jewela”, wędlinę, buty, ciuchy, rowery, a nawet filmy fotograficzne. Kandydat na wakacjusza niech nie przywozi żadnych zbędnych bagaży, wszystko co potrzebne kupisz za grosze na miejscu. Galon benzyny (3,75 litra) kosztuje 1,05 dolara. W sklepach Armii Zbawienia nietrudno wyszukać telewizor za 80 dolarów i wersalkę za 50 dolarów”.

Książka wyszła w Wydawnictwie GOLDRUK i niebawem pojawi się w sądeckich księgarniach. (HSZ)



„ROCZNIK SADECKI”, TOM XL

XL tom „Rocznika Sądeckiego” – pisma naukowego poświęconego badaniom regionalnym nad Sądeczyną zawiera szereg interesujących tekstów odnoszących się zarówno do dawniejszych dziejów Nowego Sącza i Sądeczyny, jak również mniej odległych – z zakresu historii najnowszej. Przyczyni się do dalszego odkrywania i dokumentowania historii regionalnej.

Nowy „Rocznik...” ma też charakter jubileuszowy z uwagi na czterdziestą edycję i zarazem dwudziestą pod kierunkiem prof. Feliksa Kiryka, który przewodniczy komitetowi redakcyjnemu nieprzerwanie od 1992 r.

Warto przypomnieć, że twórcą „Rocznika Sądeckiego” wydanego po raz pierwszy w 1939 r. był dr Tadeusz Mączyński, profesor gimnazjalny, nauczyciel w Gimnazjum Kupieckim w Nowym Sączu. Powojenną reaktywację i kontynuację pisma należy zawdzięczać głównie prof. Kazimierzowi Golachowskiemu, późniejszemu kierownikowi Archiwum Państwowego w Nowym Sączu, a w latach następnych

Henrykowi Stamirowskiemu, Marianowi Nowakowi, Kazimierzowi Zajęcowskiemu.

Nowy etap w historii „Rocznika” wiąże się z osobą długoletniego sekretarza redakcji, Mieczysława Smolenia, który – wraz z ówczesnymi władzami miasta na czele z prezydentem Jerzym Gwiżdżem – doprowadził w roku 700-lecia lokacji miasta Nowego Sącza do cyklicznego, corocznego wydawania pisma.

Obecny, XL tom poświęcony jest prof. Janowi Słowikowskiemu, dlatego otwiera go tekst biograficzny przybliżający postać wybitnego sądeczanina, lekarza, bohatera z lat II wojny światowej, który odegrał główną rolę w brawurowym uwolnieniu Jana Karskiego, sławnego emisariusza Państwa Podziemnego, więzionego w sądeckim szpitalu w lipcu 1940 r.

Łącznie w działach „artykuły”, „materiały”, „biogramy”, „recenzje” i „kronika” „Rocznik” przynosi 36 opracowań.

Tak jak w poprzednich latach wartościową część pisma stanowi kronika Nowego Sącza za rok 2011 oraz „Materiały do bibliografii Sądeczyny” autorstwa Marty Treit, która uwzględniła w swoim tekście kilkadziesiąt drukowanych pozycji drukowanych.



Nowemu” Rocznikowi...” towarzyszy książka autorstwa Leszka Migraty „Ulica Jagiellońska w Nowym Sączu od końca XIX wieku do 1945 roku. Mieszkańcy i zabudowa”, która jako piąta pozycja wyszła w serii Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”. Pionierską, gęsto udokumentowaną książkę, ubogą blisko 150 zdjęć i pocztówek archiwalnych.

Obie pozycje można nabyć w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury (dawniej DKK) w Nowym Sączu, al. Wolności 23, tel. 18 443-89-59. (HSZ)

Św. Jan Nepomucen z kapliczki w Laskowej odzyskał dawny blask

Historia jednej figurki

Pełna konserwacja i restauracja wpisanej do rejestru zabytków, XIX-wiecznej figury św. Jana Nepomucena z Laskowej, przeprowadzona została przez Karolinę Kwiatkowską-Gawlik, konserwatora dzieł sztuki z Nowego Sącza.

Do pracowni konserwatorskiej rzeźba trafiła pod koniec zeszłego roku. Celem prac było przywrócenie figurce wartości ekspozycyjnej, a przede wszystkim powstrzymanie dalszej jej destrukcji. Oddajmy głos pani konserwator.

– Społeczność lokalna przekazuje – opowiada Karolina Kwiatkowska-Gawlik – iż figura do miejscowości Laskowa przyniesiona została przez rzeźbę podczas powodzi w okresie międzywojennym. Podróż nurtem rzeczonym odbyła w wydrążonym pniu drzewa, który niegdyś stanowił dla niej rodzaj kapliczki. Na pamiątkę tego wydarzenia, w miejscu znalezienia rzeźby postawiono nową kapliczkę i umieszczono w niej figurę świętego Jana. Usytuowana jest nad rzeką koło mostu, pomiędzy kościołem parafialnym, a zespołem dworskim. Nieznane są wcześniejsze losy rzeźby, nie wiadomo, skąd przytłynęła do miejsca dzisiejszej jej ekspozycji.

Od początku lat 30. zeszłego stulecia św. Jan znajduje się na zewnątrz w zadaszonej przydrożnej kapliczce, zbudowanej na planie trójkąta z plecami, na dwóch płaszczyznach. Prząd rzeźby wystawiony jest więc na bezpośrednie działanie słońca i deszczu. Zmienne warunki atmosferyczne spowodowały, iż

zniszczenia powstałe na przestrzeni dziejów były bardzo duże. Jak już wspomniano, rzeźba dotarła do aktualnego miejsca ekspozycji rzeką podczas powodzi. Zapewne przez dłuższy czas przebywała w wodzie, co spowodowało nasiąknięcie nią drewna i warstw malarskich. Na całej powierzchni rzeźby występowały ubytki gruntu i malatury. Ponadto posiadała ona liczne pęknięcia w drewnie, które sięgały głęboko w głąb

Od początku lat 30. zeszłego stulecia św. Jan znajduje się na zewnątrz w zadaszonej przydrożnej kapliczce, zbudowanej na planie trójkąta z plecami, na dwóch płaszczyznach.

jego struktury. Co więcej, dawne zabiegi restauratorskie przyczyniły się w dużym stopniu do bardzo złego stanu zachowania rzeźby. Przede wszystkim obiekt poddawany był wielokrotnemu tzw. odświeżaniu warstw barwnych. Najprawdopodobniej, okresowo w okolicach świąt, był przemalowywany. Wielokrotne wykonywanie tej czynności przez nieodpowiednie osoby



FOT. KAROLINA KWIATKOWSKA-GAWLIK

i przy użyciu nieodpowiednich materiałów, spowodowało odspajanie się poszczególnych, nakładanych warstw.

Aktualnie przeprowadzone zabiegi konserwatorskie, metody i użyte środki zostały dostosowane do zewnętrznego miejsca eksponowania zabytku. W trakcie prac wykonywano dokumentację fotograficzną, przedstawiającą stan



FOT. KAROLINA KWIATKOWSKA-GAWLIK

zachowania obiektu oraz kolejne etapy konserwacji. Ponadto, w celu stwierdzenia użytych materiałów, pobrane zostały próbki umożliwiające identyfikację

użytych pigmentów oraz ustalenia warstw stratygraficznych. W trakcie prac konserwatorskich bardzo ważne było utrwalenie i zabezpieczenie struk-

tury drewna przed dalszymi zniszczeniami. Grunty i retusze wykonane zostały na bazie żywic syntetycznych. Partię koronek komży św. Jana pozłożono złotem w płatkach. Ponadto przywrócona została pierwotna kolorystyka peleryny świętego, a mianowicie z brązowej na niebiesko-szarą.

– *Ogrom zniszczeń jaki nastąpił na przestrzeni dziejów spowodował, iż zakres prac, jaki należało wykonać, aby doprowadzić figurę do dzisiejszej postaci, był ogromny. Na szczęście wszystko się udało i rzeźba odzyskała swój dawny, niepowtarzalny blask. Po niedawno skończonej konserwacji powróciła do kapliczki przydrożnej, gdzie podziwiać można jej wartości artystyczne* – kończy swoją opowieść Karolina Kwiatkowska-Gawlik.

(HSZ)

JAN NEPOMUCEN – PATRON POWODZIAN

Urodził się ok. 1350 w Pomuku, obecnie Nepomuk, zmarł 20 marca 1393 w Pradze, męczennik i święty Kościoła katolickiego. Ok. 1380 przyjął święcenia kapłańskie i został kanonikiem przy katedrze św. Wita, Waclawa i Wojciecha w Hradczanach.

Studiował prawo kanoniczne w Pradze i Padwie. Następnie piastował godność kanonika kolegiaty praskiej św. Idziego, a w 1389 mianowany został wikariuszem generalnym arcybiskupa praskiego Jana z Jenstjena. W związku z zatargiem między królem Czech Waclawem IV a arcybiskupem, Jan Nepomucen popadł w nietaskę władcy i w 1393 został uwięziony. Następnie zrzucano go z mostu Karola do rzeki Wełtawy. Ta scena jest przedstawiona m.in. na płaskorzeźbie umieszczonej na ołtarzu Jana Nepomucena w kościele św. Mikołaja z Miry w Bochni. Jego zwłoki złożono w katedrze na Hradczanach. Według tradycji po otwarciu krypty świętego przed kanonizacją w 1719 okazało się, że jego zwłoki mają nienaruszony język.

Kult Jana Nepomucena rozwijali głównie jezuita, częściowo po to, aby osłabić silny w Czechach kult Jana Husa. Jan Nepomucen został beatyfikowany w 1721 roku przez Innocentego XII, a kanonizowany 19 marca 1729 przez Benedykta XIII. Już wcześniej uchodził za nieformalnego patrona Czech, a jego kult rozprzestrzenił się na sąsiednie ziemie, zwłaszcza Śląsk. Jego wspomnienie liturgiczne w Kościele katolickim obchodzone jest 21 maja.

W ikonografii święty przedstawiany jest w stroju kapłańskim, w sutannie, rokicie, birecie. W ręku palma męczeńska; niekiedy trzyma palec na ustach, symbol zachowanej tajemnicy. Jego atrybutami są: klucz, książka, kłódka, krzyż w ręce, zapieczętowany list, most (z którego został zrzucony), pieczęć, wieniec z pięciu gwiazd (w środku napis TACUI – „milczałem”), woda, zamek.



Jest patronem jezuitów, Pragi, spowiedników, szczerzej spowiedzi, dobrej sławy i tonących oraz orędownikiem podczas powodzi. Jest także patronem mostów. Według tradycji ludowej był świętym, który chronił pola i zasiewy przed powodzią, ale również i suszą. Dlatego figury Jana Nepomucena (tzw. nepomuki) można spotkać przy drogach, w sąsiedztwie mostów, rzek, ale również na placach publicznych i kościelnych oraz na skrzyżowaniach dróg. Pierwszą figurą Jana Nepomucena jest pomnik w Pradze, na moście Karola, z którego miał zostać zrzucony. Wokół jego głowy pojawiło się pięć gwiazd (symbolizujących pięć cnót męczeńskich), tworzących aureolę, która ponoć miała ukazać się w miejscu wrzucenia go do rzeki. Pomnik ten ustalił kanon dla ikonografii, kolejne przedstawienie opierały się na pomniku praskim.

„Omnia beneficia” w Starym Sączu

Hymn „Wszystkie dobrodziejstwa” zabrzmiał 2 lipca w Starym Sączu, tradycyjnie rozpoczynając 34. edycję Festiwalu Muzyki Dawnej. Impreza potrwa do 8 lipca.

Bywalców i uczestników festiwalu starsądeckiego nie trzeba przekonywać, że to prawdziwa uczta muzyczna. Daje możliwość czerpania ze źródła żywej kultury, bo w dniach festiwalowych miasteczko św. Kingi ze średniowiecznym klasztorem i urokliwym Rynkiem ożywa i rozkwita.

„Omnia beneficia” to czterogłosowy utwór polifoniczny pochodzący z XIII wieku, który został odnaleziony w „Scriptorium” starsądeckiego klasztoru sióstr klarysek. Kompozycja ta stała się żywą legendą i piękną rekomendacją dla Starego Sącza, w którym już przed ośmioma wiekami znane i stosowane były reguły stylistyczne paryskiej szkoły kompozycji Notre Dame (jednego z najważniejszych centrów kultury muzycznej średniowiecznej Europy).

Zgodnie z zapowiedzią dr. Andrzeja Citaka, dyrektora artystycznego festiwa-

lu od 2008 roku, jego tegoroczna edycja ma być pod względem formuły i tematyki kontynuacją zeszłorocznej, która odbywała się pod hasłem „Kontrasty muzyczne-Europa i Azja”.

W trakcie festiwalu wykonywane są utwory, które różnią się stylem i epoką, niekiedy o 750 lat (tyle, co historia Starego Sącza). Duże zróżnicowanie programu festiwalu wcale nie oznacza, że jest on jakąś postmodernistyczną chałwą, ale oznacza, że jest ciekawy, zróżnicowany i wysmakowany.

Festiwal od lat jest jednym z najważniejszych miejsc na kulturalnej i muzycznej mapie Polski ze względu na bogaty repertuar muzyki średniowiecznej, zwłaszcza europejskiej muzyki chóralnej i „perły w koronie muzyki”, czyli śpiewu gregoriańskiego. Słucha się go świetnie w średniowiecznych murach klasztoru sióstr klarysek w Starym Sączu.

Jako swoiste motto dla Festiwalu Muzyki Dawnej w Starym Sączu mogą służyć słowa poprzedniego dyrektora artystycznego Festiwalu Stanisława Welanika: „(...) spojrzeć na muzykę dawnych wieków i odległych kultur jako na żywe świadectwo umysłowości, sposobów myślenia, a bardziej jeszcze od-

czuwania, emocjonalności tamtych twórców i tamtych słuchaczy. Tylko wtedy zabytki nie staną się martwe. Gotycka katedra nie może być postrzegana tylko jako dawna, piękna budowla. Budowana niekiedy przez kilka pokoleń, symbolizująca cały świat ówczesnego człowieka – kosmogonię, harmonię świata, porządek religijny, duchowy, relacje między światem, człowiekiem a Bogiem, stanowi żywe świadectwo tamtej współczesności. Muzyka gotyku, renesansu,

„Omnia beneficia” to czterogłosowy utwór polifoniczny pochodzący z XIII wieku, który został odnaleziony w „Scriptorium” starsądeckiego klasztoru sióstr klarysek. Kompozycja ta stała się żywą legendą i piękną rekomendacją dla Starego Sącza.

jak muzyka Bacha, Mozarta, czy Lutosławskiego mówi wiele o tożsamości ludzi sobie współczesnych. I bardzo często bywa odczytywana przez pryzmat czasu, w którym aktualnie funkcjonuje”.

(Zaczerpnięte ze strony internetowej festiwalu (www.festiwal.stary.sacz.pl) gdzie też można znaleźć szczegółowy program 34. Festiwalu Muzyki Dawnej w Starym Sączu).

2 - 8 VII 2012

34. Starosądecki
FESTIWAL MUZYKI DAWNEJ

Kontrasty muzyczne - Europa i Azja

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

6 lipca – 23 września

**MALARSTWO ADAMA
WALCZYŃSKIEGO – SETNA
ROCZNICA URODZIN ARTYSTY**

Wystawa malarstwa Adama Walczyńskiego, sądeczanina, absolwenta Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie oraz krakowskiej ASP, gdzie studiował malarstwo i grafikę w latach 1932-1937. Przez jeden rok akademicki 1935-1936 studiował w Akademia di Belle Arti we Florencji jako prywatny stypendysta. Za wydaną w 1938 r. „Tekę graficzną Nowego Sącza” uzyskał w ASP nagrodę.

13-15 lipca impreza plenerowa

JARMARK SW. MAŁGORZATY

PLAC KOLEGIACKI/DOM GOTYCKI

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie,
ul. Lwowska 226

Do 15 września – kontynuacja wystawy

**MOTYLE I MIESZKAŃCY
MIKROŚWIATA**

Wystawa wielkoformatowych fotogramów autorstwa Bogdana Chrobaka, przedstawiających motyle, żuki, chrząszcze, biedronki i inne stworzenia podpatrzane na łąkach.

Do 28 sierpnia – kontynuacja wystawy

**SKARBY MAŁOPOLSKI 2012
– WOKOŁ RATUSZA, W CIENIU
RYNKOWYCH KAMIENIC**

Pokonkursowa wystawa fotografii laureatów XII edycji konkursu organizowanego w ramach XIV Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego.

Do 15 września – kontynuacja wystawy

**DO BIEDRONKI PRZYSZEDŁ ŻUK...
OWADY NASZYCH ŁĄK,
LASÓW I OGRODÓW**

Wystawa pokonkursowa prac plastycznych dzieci; rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród podczas imprezy „Dzień Dziecka w skansenie”.

Do 11 września – kontynuacja wystawy

**GALICJA NA STAREJ I NOWEJ
TASMIĘ FILMOWEJ**

Druga z cyklu pięciu plenerowych projekcji w ramach projektu „SCANsen – współczesne możliwości dokumentowania tradycji”, realizowanego wspólnie z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Projekt przedstawia szerszemu gronu widzów filmy fabularne, których akcja związana jest z Galicją lub temata-

mi odnoszącymi się do niej. Nie chodzi tu tylko o odniesienie do dawnych ziem zaboru austriackiego, zwanych Galicją, ale do pewnego symbolu, który stanowi Galicja dla Polaków (i nie tylko) po dziś dzień. Inspiracje tematyką galicyjską były i są często spotykane w literaturze (np. 20-lecia międzywojennego) jak również malarstwie, rzeźbie i innych dziedzinach sztuki. Nadszedł również czas, aby pokazać, jak bardzo galicyjskość i wszelkie sprawy łączące się z nią zainspirowały twórców filmowych. Filmy wyświetlane będą na rynku Miasteczka Galicyjskiego od maja do września 2012 roku.

10 lipca, 21.15 – Austeria (1982) – reż. Jerzy Kawalerowicz

Do 15 września – kontynuacja wystawy

SZTUCZE Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

Wystawa różnorodnie wykonanych i zdobionych przedmiotów używanych podczas codziennych posiłków i w czasie uroczystych przyjęć; kolekcja Wielfrieda de Meyer, pochodzącego z Antwerpii marynarza i kierowcy TIR-a, który w czasie swoich podróży gromadził te ciekawe przedmioty. **CZYTAJ OBOK**

6-8 lipca

FORUM PRASY SADECKIEJ

13-15 lipca – wernisaż wystawy

HISTORYCY ZACHODNIEJ GALICJI

– Miasteczko Galicyjskie (Via Galicja)

Wystawa „Historycy Zachodniej Galicji” ma na celu zaprezentowanie postaci badaczy, podróżników i kolekcjonerów, których działania wpłynęły na zachowanie dóbr kultury materialnej w postaci spuścizny zbiorów archiwalnych i artystycznych oraz prac naukowo – badawczych i literackich: Antoni Schneider, Ambroży Grabowski, Żegota Pauli, Feliks Szczęsny Morawski, Stanisław Załęski, Jan Sygański, Stanisław Tomkowicz, Władysław Łuszczkiewicz, Józef Łepkowski, Józef Szujski.

Galeria Dawna Synagoga, ul. Berka Joselewicza 12

Do 15 lipca – kontynuacja wystawy

CHASYDZI

Wystawa fotograficzna Piotra Drożdżika przedstawiająca pielgrzymki chasydów do miejsc dla nich najważniejszych, miejsc pochówków swoich cadyków: Leżajsk, Nowy Sącz, Rymanów.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19

5 czerwca-22 lipca

W KRAINIE JEZIOR I KORMORANÓW

Poplenerowa wystawa prac Stowarzyszenia Krynickich Twórców „Galeria pod Kasztanem”.

27-29 lipca – wernisaż wystawy

JESTEŚMY (prace podopiecznych DPS w Zawadzie).

Sztućce z całego świata

To tytuł wystawy prezentowanej w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu różnorodnie wykonanych i zdobionych przedmiotów używanych podczas codziennych posiłków i w czasie uroczystych przyjęć z kolekcji Wilfrieda de Meyer.

Wilfried de Meyer pochodzi z Antwerpii (Belgia), a od jakiegoś czasu mieszka w Gorlicach. Jako marynarz, a później kierowca TIR-a, wiele podróżował, interesując się kulturą zwiedzanych krajów. Z czasem zainteresowania te przybrały formę kolekcjonerskich poszukiwań, a zgromadzone w ich wyniku bogate zbiory prezentowane są w wielu muzeach w Polsce i za granicą.

Wilfried de Meyer posiada m.in. kolekcje medali, znaczków pocztowych, strojów ludowych, kalendarzy, różnego typu przedmiotów ceramicznych, zabawek oraz bogaty zbiór sztućców z różnych stron świata. Wśród nich są łyżki, widelce i noże przywiezione z Kanady, Meksyku, Brazylii, Danii, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Rosji, Grecji, Hiszpanii, Portugalii, Rumunii, Lichtensteinu, Luksemburga, Izraela, Iraku oraz z wielu innych krajów, do których dotarł zamieszany w swej pasji kolekcjoner.

Sztućce o różnych kształtach i zdobieniach będzie można oglądać w Miasteczku Galicyjskim od 22 czerwca do 16 września 2012 r.

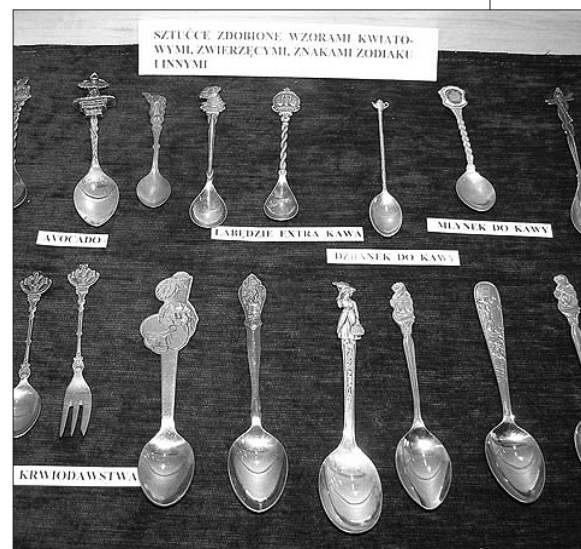
Kilka słów na temat dziejów sztućców znalazło się w zaproszeniu na prezentację kolekcji, która wcześniej pokazana została w zamku w Dębnie:

SZTUĆCE – ich historia jest stara jak świat. Zwłaszcza łyżki, której kształt i funkcję wywodzono od dłoni lub konchy, służących od niepamiętnych czasów czerpaniu wody. Ale i protoplastą widelca były z pewnością palce ludzkie, a cała ręka umiejąca drzeć, rwać, rozszarpywać mięso – noża. Ten ostatni

znany był już u ludów pierwotnych; ostre krawędzie krzemienia, obsydianu czy kości służyły ku obronie, cięciu oraz do polowania. Na stole pojawił się jako narzędzie o ostrzu metalowym. W średniowieczu było wiele ośrodków jego produkcji w Europie – we Francji, Anglii, Niemczech. Posługiwali się nim bogatsi, wożący go ze sobą, często w komplecie z łyżką, wtedy oba te przedmioty wykonywane były z drogich materiałów (zdarzały się trzonki marmurowe, z bursztynu, kości słoniowej, agatu, klingi i czerpaki robiono ze srebra, często złożonego). W Polsce sztućce te kładziono na stole przed znaczącymi gośćmi. Pozostali zwyczajowo przywozili własne, zwłaszcza łyżkę, czy to w pokrowcu, czy wprost za cholewą buta, nóż, o ile go posiadali, zatykali za pas. Jeśli na końcu stołu uboższy biesiadnik nie znalazł obok misy żadnego sztućca, posługiwał się skórką chleba, a mięso, podzielone przez krajczych, rwał rękami. Dwuzębne widelce (których nazwę wywodzono od widel), początkowo dużych rozmiarów, służyły do wyciągania mięsiwa z kotła, potem do wybierania kawałków z wspólnej misy, do którego to celu służyły również specjalne szpikulce. Ale jako narzędzia stołowe długo nie mogły się przyjąć na co dzień, uważano je za osobliwość, którą pogardzano. I tak, gdy w 995 r. księżniczka bizantyjska na ucztę w Wenecji użyła złotych widelczyków, wywołała skandal, a gdy niedługo potem zachorowała, św. Bonawentura orzekł, że to kara boska. Dopiero od XVI w. widelce zaczęto stosować częściej. Ale jeszcze król „Słońce” – Ludwik XIV w XVII wieku nie splamił się używaniem tego „błazeńskiego” wyrobu, wzorując się na swej matce, królowej Annie Austriaczce, która „...nie brzydziła się pięknych rączek kłaść do półmiska z mięsem”. Lepiej pod tym względem było w naszym kraju, o czym z podziwem pisał francuski podróżnik Hauteville w XVII w. Twierdził on, że widelce były już wtedy ponoć w powszechnym używaniu u polskiej szlachty, która umiała się nimi nader zgrabnie posługiwać. Do XVIII w. były one przeważnie dwuzębne. Największa ewolucja kształtu dotyczyła łyżki, która do czasów baroku miała czerpak szeroki, płytki,

okrągły, często wewnątrz złożony, trzonek zaś prosty, cienki, krótki, zakończony ozdobnym elementem, np. szyszką, guzem, tarczą herbową, posążkiem. Na srebrnych, a więc cennych łyżkach, wypisywano ostrzeżenia przed kradzieżą („Mnie kto skryje, bardzo mój pan bije”) lub wskazówki względem zachowania się na ucztę („Nie przebierać, gdy coś dadzą, kiedy cię za stół posadzą”). W XVIII w. czerpaki nabrały kształtu łezki, trzonki wydłużyły się, narzędzie nabrało lekkości i elegancji. Wtedy też pojawiło się na stole wiele dodatkowych sztućców i innych przedmiotów mających ułatwić i uprzyjemnić jedzenie – np. różnej wielkości łyżek i łyżeczek, widelczyków nie tylko o dwóch ale trzech a nawet czterech zębach, noży i nożyków np. o zakrzywionym ostrzu, służących do owoców, serów, wędlin, ryb, rozróżniano też szczypeco do szparagów, do cukru.

Oprac. M. MARCINOWSKA



FOTOGRAF POD SEXSHOPEM

„TurboPolska” to wystawa fotografii prezentowana w Klubie Sztuki Galerii BWA SOKÓŁ. Na kilkudziesięciu zdjęciach Krzysztof Racoń przedstawia zmiany, jakie zaszły w krajobrazie polskich miast po 1989 roku, a dokładnie rozkwit, czy właściwie „wysyp” galerii handlowych, solariów, tandetnych reklam – elementów świata konsumpcji.

Wystawa przenosi widza w ponurą i wręcz nierealistyczną rzeczywistość, do królestwa tandety i kiczu. Na fotografiach, z często celowo przesadzonym kontrastem i kolorem, autor zabiera nas w niewinny spacer przez przestrzeń publiczną. Zdjęcia ukazują efekty ponaddwudziestoletniej transformacji krajobrazu, często polegającej na bezrefleksyjnym kopiowaniu wzorców zachodniego świata. „TurboPolska” to zdeformowany świat, w którym z szarej i ponurej rzeczywistości ludzie uciekli do kolorowych i krzykliwych „wesółych miasteczek”.

– *Zmiany w krajobrazie wynikają z przemian społecznych i obyczajowych, bo po podobno szarych czasach PRL-u, gdzie wszystko było nijakie, szare i kwadratowe – tu mówię ironicznie – wkroczyliśmy do świata turbo, gdzie zmiany następują w sposób przyspieszony, a wszystko musi powstawać super kolorowe – mówi Krzysztof Racoń.*

PIÓRO SPLOTU

Małopolski Konkurs Literacki dla Młodzieży „Pióro Splotu” organizowany jest przez Zespół Szkół Społecznych „Splot”. W tym roku na konkurs wpłynęły 133 prace (wiersze i opowiadania) 114 autorów, w dwóch kategoriach wiekowych: senior i junior.

Jury konkursu obradowało w składzie: Andrzej Warzecha (przewodniczący), Paweł Szeliga, Wojciech Kudyba, Bruno Vastmans, Grzegorz Rapcia i Małgorzata Gucwa-Fiut (sekretarz).

W kategorii Junior-Poezja I nagrodę otrzymała: Kamila Maria Kojs z Nowego Sącza za utwory: „Nim powiesz mi dobranoc”, „Nowe uwrażliwienie na poezję”, „Rozmowa z Wiśką”. Nagroda została przyznana za dojrzały warsztat młodego poety.

W kategorii Junior-Proza I nagrodę otrzymała: Katarzyna Żywczak z Zubrzyka za opowiadanie „Najodważniejszy z odważnych”. Nagroda za odwagę zmierzenia się z trudnym i niepopularnym tematem patriotyzmu.

W kategorii Senior-Poezja I nagrodę otrzymała: Aleksandra Stelmach z Nowego Sącza za wiersz „Lolita”. Nagroda przyznana została za dojrzały warsztat poetycki, wstrząsającą puentę oraz ocenę moralności społeczeństwa konsumpcyjnego.

I nagroda w kategorii Senior-Proza przypadła: Paulinie Uszko z Ubiadu za opowiadanie „Wykrzywane sottovoce”, w którym doceniono umiejętnie rozegrane napięcie pomiędzy muzyką i zgiełkiem, banałem i niespodzianką.



GALICJA MON AMOUR

W Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ oglądać można przedostatnią wystawę z cyklu „Galicja. Topografie mitu”. Kuratorką międzynarodowego projektu „Galicja, mon amour. Szaleństwo, fantazja i fantazmat” jest Danna Heller.

Cykl pięciu wystaw odbywających się na przełomie 2011 i 2012 roku obrazował sztukę współczesną

narodów dawnej monarchii austro-węgierskiej. Na realizację projektu Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ otrzymało dotacje ze środków unijnych (z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007-2013) oraz budżetu województwa małopolskiego. Samą ideę przedsięwzięcia podsunęła Anda Rottenberg.

„Galicja mon amour” to nowe spojrzenie na „galicyjskość”, jej żydowskie pierwiastki w sposób nieco teatralny i groteskowy, odbiegający od wcześniejszych wyobrażeń prezentowania tego zagadnienia.

– Słowo „Galicja” szeptane do naszego ucha, wywołuje mieszane uczucia. Z jednej strony reprezentuje poczucie otwartości, wielokulturowości i braku nacjonalizmu w czasach cesarstwa austro-węgierskiego, wzbudza poczucie tęsknoty za naiwnie wyobrażoną przestrzenią, która już nie istnieje. Z drugiej jednak strony w dawnej Galicji widać zapowiedź traumatycznego okresu II wojny światowej, jej katastrofalnych skutków dla Żydów i innych społeczności, które wyeliminowano z tego regionu – mówi Danna Heller.

Na wystawie „Galicja mon amour. Szaleństwo, fantazja i fantazmat” podziwiać można prace artystów z terenu byłej Galicji, ale i nie tylko. Rimma Arslanov, Anna Artaker, Benni Efrat, Hadassa Goldvicht, Lilla Koor, Little Warsaw (András Gálik i Bálint Havas), Christian Mayer, Uri Nir, Boris Oicherman, Gábor Roskó, Julião Sarmiento, Josef Sprinzak, Rona Fon Stern, Bálint Szombathy, Jan Tichy, Arkadiusz Tomalka, Gil Yefman, a także Nikifor. Są to zarówno obrazy, fotografie, filmy quasi-dokumentalne, video art, instalacje, tkanina z motywem zębów i oczu czy purpurowy zamek z dmuchanego szkła. Dodatkowo podczas wernisazu (15.06) wystąpił Josef Sprinzak z performance „Czytanie Franciszka Józefa”. Izraelskiemu artyście przygrywało sądeckie trio smyczkowe.

BAJDUREK

Festiwal Teatrów Dzieci i Młodzieży BAJDUREK jest jedną z najstarszych i najbardziej znaczących imprez teatralnych w Małopolsce, organizowaną przez Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ. Impreza odbywa się w dwóch etapach: eliminacji powiatowych, w których uczestniczy ponad 200 zespołów oraz spotkania finałowego w Nowym Sączu dla ok. 20 najlepszych grup teatralnych. Różnorodność formuł i konwencji teatralnych, bogaty repertuar i bardzo dobra praca z dziećmi to cechy finałowych przedstawień. Trudno tutaj przyczepić się do niedociągnięć, pomyłek czy mylnych interpretacji. Jest na co popatrzeć, zwłaszcza, że przedstawienia wykorzystują różne konwencje od baśni, po współczesną groteskę.

Festiwalową publiczność BAJDURKA stanowią przede wszystkim dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych. To bardzo wymagająca widownia. O ich radosny nastrój co roku dbają Barbara i Aleksander Porzuckowie. W tegorocznej XXVII edycji Nowy Sącz reprezentowały Cudoki-Szuroki z Miejskiego Ośrodka Kultury. Grupa prowadzona przez Małgorzatę Stobierską przedstawiła spektakl „Królowa śnieżka i krasnoludki”.

ANIOŁY MOJEGO DZIECIŃSTWA

W Klubie Poetyckim Miejskiego Ośrodka Kultury odbyła się premiera książki wspomnieniowej Doroty Wolanin pt. „Anioły Mojego Dzieciństwa”.

Książka powstała w ekspresowym tempie, bo podczas zaledwie dwóch tygodni pracy, kiedy sądecka harcmistrz poczuła potrzebę utrwalenia swoich wspomnień dzieciństwa w Wadowicach.

– W popularnej encyklopedii internetowej wyczytałam, że to całkiem naturalna przypadłość w moim wieku, sięganie do wspomnień z młodości i utrwalanie tego. Więc chyba jestem zdrowa – żartowała podczas spotkania autorka, która jest w trakcie pisania dalszej części swojej opowieści.

Tak oto na tylnej stronie okładki napisała autorka o swoim dziele: „Gdyby dane mi było urodzić się gdzie indziej, moje dzieciństwo mogłam spędzić w każdym innym miejscu na ziemi i dlatego miejsce i czas akcji w zasadzie są uniwersalne.





W treści nie pada nazwa: Wadowice, tak by każdy mógł przenieść się w wyobraźni do czasu swojego dzieciństwa. Jednak dla wadowiczian miejsca, o których opowiadam są jednoznaczne i typowe dla miasta. (...)

Dla ocalenia czasu, który minął, dla wiecznego ożywienia miejsc i ludzi książkę tę napisałam”. Tytułowe Anioły to wszystkie osoby, z którymi autorka zetknęła się w swoim życiu i miały one na nią wpływ.

MODA OKIEM HISTORYKA

Fundacja Nomina Rosae – Ogród Kultury Dawnej wraz z Sądecką Biblioteką Publiczną przygotowały wystawę „Książka i Moda”, poświęconą zarówno zabytkowym książkom o modzie, jak i starodawnym strojom. Oprócz prezentacji zabytkowych książek i reprintów dzieł dawnych poświęconych modzie, prezentacji towarzyszą odtworzone ubiory dawne, kostiumy oraz rekonstrukcja warsztatu krawca krakowskiego z początku XVI wieku. Ekspozycje ukazane na wystawie to



zbiory Fundacji Nomina Rosae, Sądeckiej Biblioteki Publicznej oraz kolekcji prywatnych.

Wystawa „Książka i moda” jest niezwykle barwną ekspozycją, opowiadającą o dawnej modzie i książkach, które były jej poświęcone i związane z nią od średniowiecza aż do XXI wieku. Niezwykle interesującym aspektem mody historycznej jest jej znaczenie dla rozwoju cywilizacji europejskiej, ponieważ ubiory były swoistymi wizytówkami narodów oraz grup społecznych. W przeszłości, poznając je, ludzie poznawali świat i rozmaite kultury. Znajomość i zainteresowanie modą w dawnych wiekach pozwalało ludziom pogłębić wiedzę o świecie i rozwijać umiejętności artystyczne. To zjawisko potwierdzają tzw. Trachtenbuchy, specjalne książki ukazujące się od XVI wieku, rejestrujące modę całego wówczas znanego świata.

RECYCLINGOWA MUZYKA

Zespół Recycling Band wystąpił na sądeckim rynku w ramach V Festiwalu Nauki, zorganizowanego przez Państwowa Wyższą Szkołę Zawodową w Nowym Sączu.

Grupa muzyków zagrała własne kompozycje na instrumentach zrobionych z odpadów, które skonstruował nowosądeczanin Kamil Kędzierski, używając do tego butli po wodzie, wiaderka, puszek, desek, wkrętów, szprych i wielu innych elementów, które dzięki temu dostają swoje drugie „muzyczne życie”. Recycling Band wystąpił w składzie Dominik Stankiewicz – perkusja odpadowa, Marcin Nenko – butlo-bass, Kamil Kędzierski – butlo-gitara i „deseczka”, Piotr Bolanowski – instrumenty klawiszowe (w przygotowaniu jest odpadowy klawisz), Bartłomiej Prucnal – saksofon sopranowy. Nietypowy zespół, o którym jako pierwszy pisał portal i miesięcznik „Sądeczanin”, zagrał już na wielu dużych imprezach, był też bohaterem programów TVN Uwaga, ARTE. TV, Teleexpressu i Kroniki Krakowskiej.

JANUSZ BOBREK

Folklor jest bogactwem Sądeczyny

Zawrót głowy od muzykantów

Województwo małopolskie, a zwłaszcza jego południowa część, obejmująca Karpaty i Pogórze Karpackie, jest ewenementem w skali kraju pod względem zróżnicowania regionalnego oraz intensywności występowania tradycji kulturowych wsi. Istnienie wyjątkowo dużej liczby wciąż żywych jeszcze regionów etnograficznych warunkuje ilość i różnorodność w zakresie ruchu folklorystycznego.

Ludność zamieszkująca poszczególne regiony różni się między sobą – nie tylko na scenie, ale i codziennym życiu – dialektem, strojem, lokalnymi zwyczajami i obrzędowością, muzyką, tańcem i w dalszym ciągu poczuciem tożsamości.

Począwszy od północnego zachodu, możemy wyróżnić następujące regiony etnograficzne: Krakowiacy Zachodni, Krakowiacy Wschodni, na południe od nich, na wschodzie – Pogórzanie, na zachód – Lachy (Sądeckie, Limanowskie, Szczyrzyckie, Zagórzanie i najdalej na zachód niewielki region, nieco zapomniany – Kliszczacy.

Na południu kilka grup górskich znacznie kulturowo zróżnicowanych – Orawiacy, Podhalanie, Spiszacy, Górale Pienińscy, Górale Łącko-Kamienicy i najbardziej na wschód wysunięci – Górale Rytersko – Piwniczańscy, zwani również Góralami Czarnymi.

Odmienność kulturowa regionów i lokalny patriotyzm przyczyniły się do uaktywnienia wielu grup ludzi, którzy zaczęli tworzyć m.in. zespoły regionalne, teatralne, kołędnicze, koła gospodyń wiejskich, stowarzyszenia kulturalne. Poprzez strój, gwarę, muzykę i taniec prezentują odmienność własnego regionu i podtrzymują tradycję ojców. Powstały w ten sposób liczne zespoły regionalne, dorosłych i dziecięce,



których na terenie województwa małopolskiego jest ok. 200.

Podobnie jest z kapelami ludowymi, których na samym Skalnym Podhalu jest kilkadziesiąt. Liczby tej nie da się dokładnie ustalić, ponieważ wciąż powstają nowe grupy muzykujących młodych ludzi, a i sami muzycy często zmieniają się w zespołach, w zależności od chwilowych potrzeb. Aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym województwa kilkudziesięciu gawędziarzy i poetów ludowych, tyleż samo grup śpiewaczych i setki indywidualnych wykonawców, biorących udział w różnego rodzaju konkursach. Twórców ludowych, tj. malarzy, rzeźbiarzy w drewnie i kamieniu, kowali, metaloplastyków, ceramików, lutników, krawców, hafciarzy, koronkarzy tworzących w skórze i wykonujących plastykę obrzędową – tylko zrzeszonych w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Twórców Ludowych – jest ok. 500, zaś wszystkich skatalogowanych ponad 1000.

W dotychczasowej pracy, dział kultury ludowej zorganizował ponad 20 cyklicznych, kilkudniowych seminariów folklorystycznych, każdorazowo dla ok. 100 instruktorów zespołów regionalnych z terenu województwa i kraju.

Niebagatelną rolę spełniają towarzystwa regionalne. Pośród dużej ich ilości są i takie, których jedynym z głównych celów jest ochrona tradycyjnych form kultury ludowej. Na szczególną uwagę zasługuje Związek Podhalan, posiadający wiele oddziałów nie tylko na terenie Województwa Małopolskiego.

Tak duża różnorodność, bogactwo i żywotność tradycyjnej kultury wsi, wymusiła na MCK SOKÓŁ, utworzenie w ramach swojej struktury specjalistycznej komórki, zajmującej się kompleksowo zagadnieniami z zakresu upowszechniania, instruktażu i ochrony

tradycyjnej kultury ludowej, skupiającej specjalistów z poszczególnych dziedzin. Praca działu ukierunkowana została głównie na niesienie szerokiej pomocy dla ruchu folklorystycznego, doskonalenie i kształcenie instruktorów zespołów i grup, rozwijanie różnych form opieki nad współczesną twórczością ludową oraz prowadzenie dokumentacji (foto – fono – video) wszelkich przejawów folkloru i ludowej sztuki plastycznej.

Poprzez strój, gwara, muzykę i taniec prezentują odmienność własnego regionu i podtrzymują tradycję ojców. Powstały w ten sposób liczne zespoły regionalne, dorosłych i dziecięce, których na terenie województwa małopolskiego jest ok. 200.

W dotychczasowej pracy, dział kultury ludowej zorganizował ponad 20 cyklicznych, kilkudniowych seminariów folklorystycznych, każdorazowo dla ok. 100 instruktorów zespołów regionalnych z terenu województwa i kraju. W ramach seminariów omawiano szczegółowe tematy dotyczące obyczajów, muzyki, tańców, gwary, stroju i zagadnień etnograficznych poszczególnych regionów Małopolski. Kilka z tych seminariów poświęconych było problemom związanych z folklorem dziecięcym, reżyserii widowisk, sposobowi

prezentacji folkloru autentycznego na scenie oraz tańcom narodowym.

Ponadto zorganizowano kilkanaście seminariów dla instruktorów dziecięcych zespołów regionalnych z terenu Polski, przy okazji Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Święto Dzieci Gór” w Nowym Sączu.

Corocznie, podczas imprez folklorystycznych, Dział Kultury Ludowej or-

ganizuje warsztaty instruktorskie, na których omawiane są zagadnienia związane z prezentowanymi programami zespołów dotyczące doboru tematu, reżyserii, muzyki, tańca, stroju i gwary w odniesieniu do poszczególnych regionów.

Brak wśród instruktorów odpowiedniego przygotowania do ich prowadzenia, zmobilizował MCK SOKÓŁ do uruchomienia w 1985 roku dwóch edycji 3-letniego Studium Folklorystycznego na prawach wyższej uczelni zawodowej. Studium ukończyło 64 ab-

solwentów, głównie z Małopolski, którzy zasili ruch folklorystyczny na tym terenie.

Zorganizowano również kilka podstawowych kursów dla nauczycieli i instruktorów zespołów regionalnych z zakresu wiedzy o regionie oraz polskich tańców narodowych. Niezwykle pożyteczną rolę spełniły tzw. szkoły ludowego muzykowania, funkcjonujące od drugiej połowy lat 80. Nabrzmiała od pewnego czasu potrzeba przygotowania młodych muzykantów została w podstawowy sposób zaspokojona. Pozytywne wyniki nauczania osiągnięte przez niektórych mistrzów muzyki ukazały ich sens i potrzebę dalszej kontynuacji.

Archiwalny dorobek, stanowiący ważne źródło repertuaru zespołów regionalnych, to ok. 1000 godzin nagrań muzyki i śpiewu ludowego, ponad 50 tys. zdjęć oraz barwnych diapoztywów dotyczących folkloru i ludowej sztuki plastycznej, ok. 3 tys. godzin rejestracji video, w tym wiele autentycznych, obyczajowych zachowań filmowanych in situ, 150 teczek twórcy ludowego, zawierających charakterystykę twórczości i kilkadziesiąt zdjęć z pełnym, archiwalnym opisem. Innym ważnym materiałem dokumentalnym, nadającym się do wykorzystania przez instruktorów zespołów regionalnych jest spora liczba transkrypcji nutowych, dokonanych



z taśm magnetofonowych, znajdujących się w zbiorach działu.

Na dokumentację archiwalną składają się również kwestionariuszowe materiały z badań terenowych, dotyczące obrzędów, tańców i ludowej sztuki plastycznej. Pozyskano je przy pomocy studentów etnografii uniwersytetów w Krakowie, Warszawie, Łodzi oraz studentów muzykologii Uniwersytetu w Poznaniu, a także przy pomocy słuchaczy Studium Folklorystycznego w Nowym Sączu.

Powyższe działania służą nie tylko rozwijającemu się folkloryzmowi, ale ochronie żywej jeszcze kultury, tego, co może w kręgu rodzinnym i społeczności lokalnej trwać i przyczynić się do utrwalenia tożsamości kulturowej. Patriotyzm dzisiaj, to nie tylko troska o ojczyznę, to przede wszystkim dbałość o rodzinę, „małą ojczyznę” i region. Determinantem, który spowodował, że MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu przyjął taką koncepcję ochrony i upowszechniania tradycyjnego dziedzictwa kulturowego wsi był przede wszystkim kontakt ze specjalistami ze środowiska krakowskiego. Ludźmi nauki i wieloletnimi praktykami, którzy postrzegając tradycyjną kulturę wsi jako szczególną wartość – dążyli oni do ukazywania jej w sposób możliwie autentyczny. Regiony Karpat i Podkarpacia, ze względu na swą zachowawczość do takiej wizji prezentacji folkloru w pełni się nadawały.

Koncepcja owa w wielkim skrócie polegała na ukazywaniu – w marę możliwości – poszczególnych elementów zachowań w szerszym kontekście kulturowym, a nie tylko jako popis techniki wykonawczej. I tak, jeśli chodzi np. o pokazy taneczne przez różnego typu grupy regionalne, rozpoczęliśmy batalię o to, by nie prezentowały tylko wiązanek tanecznych tzw. suit, ale ukazywały również ich kontekst. W tradycyjnej kulturze wsi zawsze był powód do tego rodzaju zachowań tanecznych i ukazanie go współczesnemu widzowi wydawało nam się ważne i interesujące. Forsowanie takiego spojrzenia na programy, licznych na tym terenie zespołów, wymagało długofalowej i przemyślanej pracy. Podstawa stały się



FOT. ARCH.

szkolenia traktujące kulturę poszczególnych regionów w sposób całościowy. Dzisiejsze edycje seminariów folklorystycznych i liczne cykliczne warsztaty to owoc ówczesnych przemyśleń. Wieloletnią tradycją stało się np. 4-dniowe Ogólnopolskie Seminarium Folklorystyczne dla instruktorów zespołów regionalnych w Limanowej, gdzie w kolejnych latach omawiane są kompleksowo zagadnienia związane z poszczególnymi regionami etnograficznymi. Przebieg seminarium to nie tylko teoretyczne wykłady, dotyczące poszczególnych elementów folkloru, ale również np. prezentacja różnych odmian stroju i ubrań, uczestnictwa w występach zespołów oraz pokaz, a często i nauka tańców, ze zwróceniem uwagi na to, co nazywa się manierą wykonawczą poszczególnych tancerzy. Ważną częścią składową tych seminariów są wykłady o zwyczajach i zachowaniach obyczajowych, które w tradycyjnej kulturze stanowiły tło dla aktywności tanecznej. Systematyczny zasób wiedzy podawany instruktorom zmienił ich mentalność i podejście do prezentacji własnej kultury – i co tu ukrywać – leczył też z kompleksu wo-



bec promowanych wcześniej Zespołów Pieśni i Tańca.

Po kilku latach przyszedł czas na połączenie różnego typu imprez folklorystycznych ze spotkaniami warsztatowymi, na których przed przyznaniem nagród zespołom, analizowany jest przez komisję konkursową program każdego z nich w obecności kierowników i instruktorów zespołów. Tak prowadzona długofalowa

Archiwalny dorobek, stanowiący ważne źródło repertuaru zespołów regionalnych, to ok. 1000 godzin nagrań muzyki i śpiewu ludowego.

praca pokazała, że można nie tylko zmienić wieloletnie, sztapkowe nawyki instruktorów, ale też przekonać ich, że prezentowane na scenie wybranych elementów folkloru w ich kontekście kulturowym jest nie tylko atrakcyjne, ale pełni też ważną rolę edukacyjną wobec młodego pokolenia.

BENEDYKT KAFEL

Autor jest magistrem etnografii (UJ), z 36-letni stażem pracy w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu (d. Wojewódzki Ośrodek Kultury) jako główny instruktor do spraw folkloru. Archiwista zanikającej kultury ludowej, organizator i juror przeglądów i festiwali folklorystycznych.

Nowy Sącz w literaturze i... piosence

Od Długosza po Ziemiańna

– Szczęsny Morawski był zafascynowany urodą i witalnością chłopów/górali sądeckich, bo u niego te pojęcia występują wymiennie, ale z drugiej strony ganił ich za lenistwo i złodziejstwo – stwierdził dr Marcin Sepiał. W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu odbyła się (18-19 czerwca) dwudniowa sesja naukowa nt. „Sądeckość w literaturze polskiej, historiografii i mediach”. Konferencja wpisała się w program obchodów 720. rocznicy lokacji miasta Nowego Sącza.

Sesję naukową z udziałem luminarzy nauk historycznych i polonistycznych zorganizowała Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa im. Józefa Dietla w Krakowie i Wydawnictwo Edukacyjne w Krakowie przy współpracy Urzędu Miasta Nowego Sącza, Muzeum Okręgowego i nowosądeckiego oddziału Civitas Christiana. Patronat nad konferencją sprawował prezydent Ryszard Nowak. Pomysłodawcą i głównym organizatorem konferencji był prof. Bolesław Faron, literaturoznawca, wykładowca krakowskiej uczelni, rodem z Czarnego Potoku.

Blok referatów pierwszego dnia konferencji rozpoczął sam prof. Feliks Kiryk (UP), przewodniczący zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego” i redaktor trzytomowych „Dziejów Nowego Sącza”. Prof. Kiryk wygłosił referat pt. „Sądeckość w pismach Jana Długosza”, przekonując, że nie wszystko jeszcze wiemy o zamierzonych czasach grodu nad Dunajcem i Kamienicą. Okazuje się, że to, co napisał Długosz na temat Nowego Sącza, złożąby się na kilka grubych tomów.

Z kolei prof. Stanisław Grodzicki (UJ) opowiadał o odkryciu kronik

(z przełomu XVIII i XIX w.) proboszczów Owiśńskich z Jazowska, które skonfrontował z księgami sądowymi. Wyszedł fascynujący, barwny obraz epoki.

Dr Małgorzata Mirek (Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) zajęła się plejadą historyków badających dzieje Sądeckość, a wspomniany na wstępie dr Marcin Sepiał (Kraków) przedstawił obraz sądeckiego chłop/górala w publikacjach prasowych XIX-wiecznego ba-

W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu odbyła się (18-19 czerwca) dwudniowa sesja naukowa nt. „Sądeckość w literaturze polskiej, historiografii i mediach”.

dacza i wydawcy źródeł do historii Sądeckość Szczęsnego Morawskiego.

– Morawski trafił z Lwowa do Nowego Sącza po Wiośnie Ludów w 1948 roku, w której wziął aktywny udział i znalazł się na cenzurowanym, na Sądeckość z początku zajął się gospo-



darką folwarczną, ale potem wrócił do swojej pasji historyka – mówiła Małgorzata Mirek.

Z tym referatem korespondował wykład prof. Franciszka Leśniaka (UP) o ks. Janie Sygańskim, drugim, obok Morawskiego, wielkim historyku Sądeckość, któremu rajcowie sądecki przyznali na początku zeszłego wieku tytuł Honorowego Obywatela Miasta, i który ma swoją tablicę w kościele Duścha św.

Drugi dzień konferencji rozpoczął prof. Bolesław Faron wykładem pt. „Maria Kownacka nad Popradem i Dunajcem”. Okazuje się, że gospodarz konferencji osobiście poznał autorkę „Rogasia z Doliny Roztoki” i pozostawał z nią w przyjacielskich kontaktach.

Kolejny z prelegentów, prof. Leszek Bednarczuk (UP), barwnie opowiadał o twórczości naukowej i literackiej swego nauczyciela z II LO im. M. Konopnickiej – Eugeniusza Pawłowskiego, wybitnego językoznawcy, specjalisty od gwar lachowskich.

W bloku referatów, poświęconych literaturze pięknej, prof. Stanisław Burkot (UP) omówił poezję Adama Ziemiańna z Muszyny. O grupie poetyckiej „Ty-



licz” opowiadała również mgr Barbara Bałuc (Tylicz). Z kolei Barbara Głogowska-Gryziecka przedstawiła „sąddeckie” wiersze Jerzego Harasymowicza.

Prof. Faron zapowiedział wydanie publikacji pokonferencyjnej, zawierającej wszystkie wygłoszone i niewygłoszone referaty w Miasteczku Galicyjskim.

Jeśli dodać wykład prof. Agnieszki Ogonowskiej (UP) pt. „Nowy Sącz na starych pocztówkach” oraz referat prof. Zbigniewa Zaporowskiego (UMCS) nt. „Sądeczczyna w twórczości piosenkarzy i zespołów muzycznych w PRL” – mamy pełny obraz tej znakomitej, ważnej dla Sądeczczan konferencji. Wygłoszono blisko 30 referatów i wykładów, a wszystkie dotyczyły Sądeczczyny. Przysłuchiwała się młodzież, nauczyciele i studenci, także III wieku.

Prof. Faron zapowiedział wydanie publikacji pokonferencyjnej, zawierającej wszystkie wygłoszone i niewygłoszone referaty w Miasteczku Galicyjskim.



Trzymamy za słowo. Dodajmy, że ukazał się już drukiem plon ubiegłorocznej konferencji, zorganizowanej przez krakowską uczelnię prof. B. Faron, pt. „Prasa sądecka od zarania do dziś: „1891-2011”.

(HSZ)



Leszek Migrata i prof. Franciszek Leśniak



Prof. Leszek Bednarczuk (w środku)



Prof. Zbigniew Zaporowski i prof. Bolesław Faron



Nowy Sącz, Rynek od wschodnio północnej strony.

Nowy Sącz na starych widokówkach

(...) 1 października 1869 roku została wprowadzona pierwsza karta pocztowa, zwana korespondentką, o wymiarach 122 na 85 mm. Początkowo pocztówki pozbawione były ilustracji; dopiero 16 lipca 1870 roku księgarz August Schwartz wystąpił z ilustrowaną pocztówką z Oldenburga do Magdeburga; przedstawiała ona wizerunek artylerzysty obok działa. 1 lipca 1875 roku, na podstawie decyzji Światowego Związku Pocztowego (z siedzibą w Bernie), dopuszczono oficjalnie do obiegu kartę pocztową, a jej uniwersalny wygląd, tzn. podział na rewers (stronę adresową) i awers (pole korespondencji), ustalono dwadzieścia lat później.

W 1905 roku zaś podzieleno rewers na część prawą (adresową) i lewą (korespondencyjną), zaś awers przeznaczono na ilustrację. Jak piszą Michał Biskup i Krzysztof Lorek:

„W tym czasie na ziemiach polskich, będących pod zaborami, wielu wydawców dostrzegło bardzo dobry interes w nowej formie korespondencji. W zaborze austriackim pierwsze widokówki Krakowa i Przemysła ukazały się w 1892 r.,



Agnieszka Ogonowska



choć nie wyklucza się, że mogło to mieć miejsce wcześniej. W zaborze rosyjskim najstarsze ilustrowane pocztówki pochodzą z 1895 r. (...)

TOŻSAMOŚĆ MIASTA I JEGO DESYGNATY

Tożsamość miasta nie wyklucza istnienia pewnych uniwersalnych atrybutów miejskości, utrwalonych na pocztówkach, które – z czasem – składają się na „desygnat” konkretnego miasta. Należą do nich: ulica, brama, plac, fontanna, pomnik (postument, statua), park, ratusz, kościół. Część nich ma znaczenie komunikacyjno-obronne, inne sakralne, czy powiązane z władzą; pozostałe implikują wartość wspólnie

spędzanego przez mieszkańców wolnego czasu. Niejednokrotnie zauważamy przenikanie się na fotografii różnych systemów społecznej aktywności, co dodatkowo wskazuje na wielofunkcyjność przestrzeni miejskiej. W przypadku pocztówek dotyczących Nowego Sącza można z łatwością wymienić „miejsca strategiczne”, które – właściwie od początku XX wieku – kształtowały oblicze tego miasta.

Zestawienie poniżej przedstawia przykłady najczęściej reprezentowanych widoków:

Ulica: Jagiellońska, Grodzka, Kolejowa, Konarskiego, Krakowska, św. Kunegundy, Długosza, Batorego

Zabytkowa zabudowa (obiekty świeckie): Ratusz, Zamek Jagiellonów, Baszta Kowalska, Dziedziniec Zamkowy; Dom Gotycki, Sokół,

Mosty: Most na Dunajcu

Tereny „zielone”: Ogród miejski, planty miejskie

Kościół, obiekty sakralne: kościół farny, Biały Klasztor ss. Niepokalanek, kościół parafialny, kościół kolejowy, kościół oo. Jezuitów; kaplica na Starym Cmentarzu, kaplica szwedzka

Budynki szkół: szkoła św. Elżbiety, szkoła im. Hoffmanowej, gimnazjum kupieckie, szkoła im. Adama Mickiewicza, szkoła im. Królowej Jadwigi,

Miejsca pamięci: Grób Nieznanego Żołnierza.

Należy zauważyć, iż mimo zmian technologii fotografowania i wytwarzania pocztówek (od małych form kartonowych, czy widokówek kolorowanych przez fotografię czarno-białą do pocztówek kolorowych) niewielkim zmianom uległa sama konwencja przedstawiania obiektów. Można wyodrębnić dwa podstawowe „wzory” kompozycyjne: Pierwszy wariant obejmuje wybrany obiekt (plan pełny, lub zbliżenie) lub fragment miasta w planie ogólnym; drugi to montaż pojedynczych widoczków reprezentatywnych dla miasta, obejmujących wymienione „miejsca strategiczne”, zaś w nowszych pocztówkach – kompozycja ta jest czasami uzupełniona mapką i/lub napisem: „Pozdrowienia z Nowego Sącza”.

Pocztówki „kolożowe” odzwierciedlają najbardziej reprezentatywne

obiekty i walory krajobrazowe miasta, a zarazem pełnią istotną rolę przewodników turystycznych. Sama konwencja konstruowania widokówki złożonej z pojedynczych widoków, jak pokazują między innymi przykłady ukazane poniżej – nie zmieniała się na przestrzeni czasu. Statyczne „kadry” miały zachęcić turystów do podziwiania miasta, zaś

W przypadku pocztówek dotyczących Nowego Sącza można z łatwością wymienić „miejsca strategiczne”, które – właściwie od początku XX wieku – kształtowały oblicze tego miasta.

mieszkańcom – przypominać o urokach ziemi rodzimej, wzmacniać lokalny patriotyzm, przywiązanie do „małych ojczyzn”. Ukazując wybrane budynki, miejsca i przestrzenie pocztówka zachęca do zwiedzania i podróży, a na nawet do uprawiania tzw. postturystyki, czyli poznawania nowych miejsc bez konieczności opuszczania domu, poprzez ich medialne reprezentacje, takie jak: zdjęcia, widokówki, filmy, foldery.

Pojawiają się także różne formy przeplatania tematyki folklorystycznej, regionalnej, w widokami miejsca (tu: tras wylotowych). Nie do rzadkości należą także formy stylizacji widoków Nowego Sącza na południowe kurorty. Poniżej zamieszczone skany pocztówek obrazują kolejno obydwie sytuacje.

Szczególną rolę w tym zakresie pełnią tzw. pocztówki o tematyce folklorystycznej, np. na czterech (najprawdopodobniej z lat 70., na co wskazuje adnotacja drukarni w miejscu przeznaczonym na znaczek), zachowanych w zbiorach Archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, pojawiają się podpisy: Folklor Ziemi Sądeckiej. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Lachy” na tle XIX-wiecznej kurnej chaty z Rogów w skansenie w Nowym Sączu (fot. barwna, na błyszczącym papierze – autor K. Kaczyński); Folklor Ziemi Sądeckiej – „W niedzielę

przed południem”. Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Lachy” na tle XIX-wiecznej zagrody łemkowskiej z Wierchomli w skansenie w Nowym Sączu. Z tego samego cyklu pochodzą także dwie ostatnie; pierwsza pocztówka nosi podtytuł: „Idemy, idemy”, kolejna „Idą goście”. Te plenerowe rekonstrukcje, zwłaszcza widoczne w strojach ludowych, doskonale korespondują z duchem badań studiów regionalnych oraz z pewnością stanowić mogą wdzięczny materiał do badań etnograficznych. Jak uważa Maria Janion: „Naród nie tworzy się sam z siebie, ani z nadania Boga – jak to sobie wyobrażali niektórzy romantycy, ale jest międzyludzką konstrukcją komunikacyjną, a więc wyobrażoną wspólnotą polityczną czy społeczną (...)”. Owa wspólnota konstrukcja komunikacyjna, o której wspomina badaczka, bazuje na wzmiankowanych wcześniej „miejscach magicznych” i „miejscach strategicznych” oraz na tzw. topofiliach, o jakich pisał Gaston Bachelard we „Wstępie do poetyki przestrzeni”, ujmując je jako obszary szczęścia, miejsca bliskie, przyjazne, własne i oswojone.

Nowosądeckie pocztówki o tematyce miejskiej z pewnością przyczyniają się do emocjonalnego zawłaszczania miasta, naznaczania jego reprezentatywnych widoków – pierwiastkiem osobi-



stych wspomnień i konotacji. To, co składa się na przestrzeń wspólnego bytowania, staje się więc w pewnym sensie „moje”, znane i swojskie. Poczta funkcjonuje zatem w procesie kształtowania świadomości i tożsamości regionalnej, wpływając na przywiązanie do miejsca, na poczucie lojalności/przynależności terytorialnej.

W nikłym stopniu fotografowie koncentrują się na ludności Nowego Sącza;

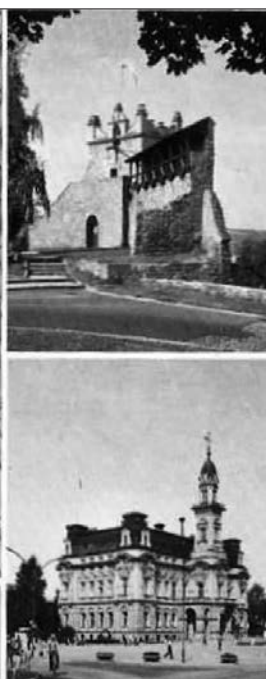
Karta pocztowa ma swoją historię, swoją opowieść, w której zostały „zdeponowane” inne historie: intymne, osobiste, rodzinne, lokalne, narodowe.

ich obecność jest raczej dopełnieniem jego kolorytu, aniżeli przedmiotem autonomicznego przedstawienia. Wśród „miejsc strategicznych” ważną rolę w konstruowaniu medialnej (tu „pocztówkowych”) reprezentacji miasta odgrywają tzw. miejsca magiczne. Przynależne do tej kategorii obiekty – w przeciwieństwie do pozostałych przedstawianych w konwencji dokumentalnej, prezentowane są na pocztów-

kach zgodnie z „manierą” romantyczną. Przykładem takiego ujęcia obiektu są np. ruiny zamków, które swoją aurę czerpią m.in. z podań i legend miejskich. Stwarzanie miejsc magicznych, także za sprawą i przy wydatnym udziale pocztówek o tematyce miejskiej jest istotnym elementem promocji zarówno Nowego Sącza, jak i całego regionu. W niektórych przypadkach wyzyskiwano na widokówkach naturalne piękno miejsca, czy budowli, które sprzyjały osiągnięciu fotogenii. Magia obiektu ulegała zachowaniu w różnych formach jego medialnej reprezentacji. Tak też jest w przypadku nowosądeckich pocztówek o tej właśnie tematyce.

POCZTÓWKA JAKO OBIEKT MATERIALNY

Badanie historycznych kolei losu pocztówki przynosi wiele informacji na temat osób, które wykorzystywały je do celów korespondencyjnych oraz związanych z nimi historii biograficznych, a nawet elementów z dziejów narodu, czy lokalnej społeczności. Pojawiają się zatem pocztówki okazjonalne, np. w zbiorach archiwum Okręgowego Muzeum w Nowym Sączu zobaczyć można: pocztówkę – Votum Dziękczynne z okazji 75lecia ZHP w N. S. 1911 – 1986 (projekt DH prof. Józef Hałas) czy widokówkę z okazji IV Wizyty Papieża Ja-





na Pawła II w Polsce w 1991 roku (w części „widokowej” ukazana została monstrancja barokowa z XVII wieku). Do rekonstrukcji historii samych pocztówek zachęca także ich szata graficzna, na którą składają się napisy w obcych językach, np. obok polskiej nazwy miasta Nowy Sącz – jego niemiecki odpowiednik, znaczki i stemple pocztowe, adnotacje w części korespondencyjnej, ewentualnie zamieszczone tam daty wysyłki pocztówki.

Część z tych zapisów z pewnością składa się na historię niejednej rodziny, niejednej miłości, romansu czy innej dramatycznej (także wojennej) historii. Stąd też – jako typ archiwalnych źródeł zastanych, mogą być one wykorzystywane do wywiadu z wykorzystaniem pocztówki traktowanej jako materiał wywołujący wspomnienia oraz ułatwiający subiektywną rekonstrukcję obrazu przeszłości. Tą drogą można odtwarzać historię poszczególnych obiektów i miejsc, związanych z nimi osób czy instytucji, a przy tym odnosić się do wydarzeń ogólnonarodowych (np. II wojny światowej). W ten sposób splatają się losy mieszkańców miasta z Historią, o czym zaświadcza także fragmenty zachowanej na pocztówkach korespondencji.

Niektóre z pocztówek dają świadectwo historii rozwoju samej tej „odkrytej” formy korespondencji, ponieważ zawierają jeszcze adnotacje: karta kore-

spondencyjna wraz z miejscem na adnotacje przeznaczone dla nadawcy. Ponadto pocztówki pochodzące z początku XX wieku, okresu międzywojnia oraz II wojny światowej posiadają opisy treści na samej karcie widokowej, podczas gdy rewers przeznaczony jest na korespondencję, ewentualnie (choć nie w każdym przypadku), można tam znaleźć informacje na temat wydawcy. Wspomniane konwencje przedstawiania obiektów: dokumentalna i romantyczna (z przewagą tej pierwszej) pojawiają się u wszystkich wydawców pocztówek. W Nowym Sączu na przestrzeni wieków ukazywały się one najczęściej nakładem: Zakładów Reprodukcyjnych „Akropol”, R. Kanne-ra, Józefa Habeli, Marii Bysiek, J. Homeckiego, Herbaciarni „Czerwonego Krzyża”, Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Księgarni Kolejowych „Ruch”, Okręgowego Koła Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. w Nowym Sączu, Bochania Stella (skrót B. S.), Wydawnictwa Inwalidzkiej Hurtowni Tytoniowej w N. S., Wydawnictwa „Sztuka” w Krakowie, Biura Wydawniczego „Ruch”, J. K. Jakubowskiego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

POCZTÓWKA JAKO DEPOZYTARIUSZ OPowieści

Karta pocztowa ma swoją historię, swoją opowieść, w której zostały „zdeponowane” inne historie: intymne, osobiste, rodzinne, lokalne, narodowe. Z jednej strony jest zatem przekazem palimpesetowym (wielowarstwowym), z drugiej (gdy jej dekodowanie jest wzbogacane przez narracje zewnętrzne, np. dopiski do fotografii pocztówkowej, poczynione przez samego nadawcę), posiada budowę szkatułkową. Proces interpretacji wyzwala zatem pocztówkę z przypisanej jej – w sensie materialnym – dwuwymiarowości, kierując uwagę badacza na inne konteksty, w które „uwikłana” jest pocztówka.

Przedmiotem analizy – oprócz elementów ikonicznych – są także indywidualne historie funkcjonowania każdej z nich w przestrzeni społecznej. Pewien wgląd w tę sprawę dają informacje zapi-

sane w katalogu pocztówek posiadanych przez Archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Została w nim utrwalona data wpływu pocztówki do muzeum, sposób jej pozyskania (np. zakup/dar), ewentualnie cena zakupu.

Przekaz słowny utrwalony na pocztówce z kolei może funkcjonować jako tekst autonomiczny, lub komentarz do zdjęcia; relacja między słowem a obrazem stanowi zatem dodatkowe źródło informacji. Tekst pisany na pocztówce – jako widomy ślad nadawcy – przekazuje wiele złożonych informacji zarówno na temat autora, jego stanu emocjonalnego w chwili pisania (rozpoznawalnych zarówno po treści korespondencji oraz charakterze pisma), jak i często kontekstu społecznego, w jakim kreśli on swoją wypowiedź (styl i charakter pisma, staranność wypowiedzi – etykieta językowa oraz cechy estetyczne tekstu, poruszana tematyka).

Obecność tych dopisków prowokuje zarówno adresata, jak i współczesnych badaczy do snucia opowieści; u mieszkańców miasta i świadków historii uruchamia proces wydobywania z pamięci; rodzi między nimi spory dotyczące rekonstrukcji wydarzeń.

Ostatnio obserwuje się wzrost zainteresowania badaniem pocztówek, często są one prowadzone w aurze nostalgicznej, która wynika m.in. ze specyficznej estymy, jaką obdarzamy starsze media: płyty gramofonowe czy fotografię analogową. Podobnych emocji nie wzbudzają już jej zdematerializowane „młodsze siostry”: e – pocztówki.

AGNIESZKA OGONOWSKA

Dr hab. Agnieszka Ogonowska jest profesorem Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, kierownikiem Katedry Mediów i Badań Kulturowych.

Opublikowany artykuł jest fragmentem referatu wygłoszonego na sesji naukowej w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu (18-19 czerwca) nt. „Sądceccyzna w literaturze polskiej, historiografii i mediach”, zorganizowanej z okazji 720. rocznicy lokacji miasta

Nowego Sącza przez Małopolską Wyższą Szkołę Zawodową im. Józefa Dietla w Krakowie i Wydawnictwo Edukacyjne w Krakowie przy współpracy Urzędu Miasta Nowego Sącza, Muzeum Okręgowego i nowosąddeckiego oddziału Civitas Christiana.

Jak powstały sądecki

(fragmenty z opracowania Leszka Migraty z książki „100 lat sądeckich wodociągów”)

Do kwestii związanych z budową wodociągu władze samorządowe powróciły za sprawą nowego burmistrza – Władysława Barbackiego – który na podstawie upoważnienia udzielonego przez Radę Miasta powołał w 1902 r. trzynastoosobową komisję w celu pokierowania akcją inwestycyjną.

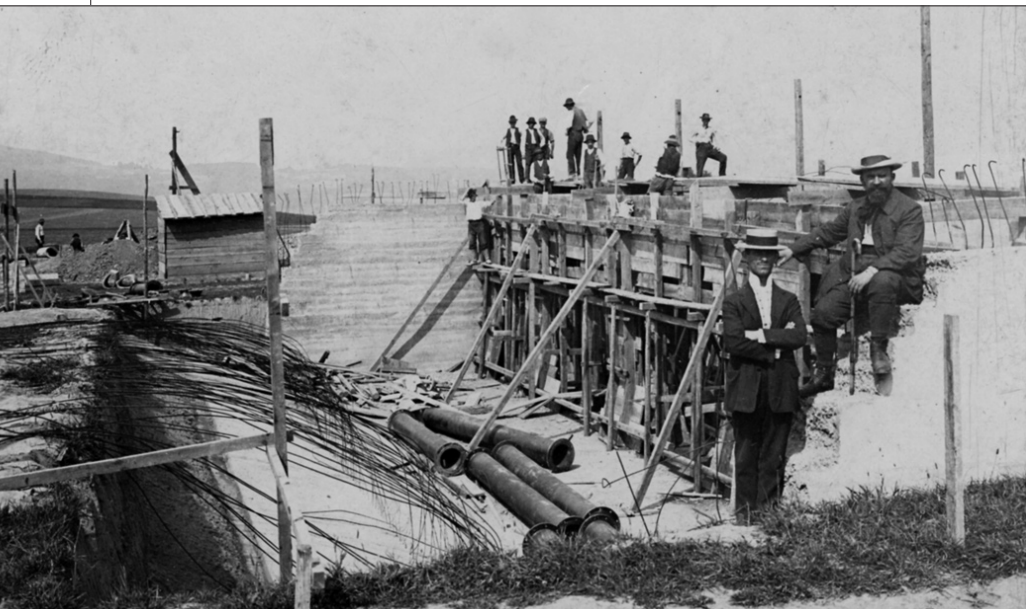
W skład nowopowołanej komisji weszli: dr Władysław Barbacki (burmistrz), Roman Jakubowski – zastępca burmistrza – Konrad Aleksander, Saul Nebenzahl, Chaskel Landau i Wiktor Oleksy (ase-sorzy), dr Jan Sterkowicz oraz Karol Gutkowski (członkowie Rady Miasta), Stanisław Sojka (nadinżynier c. k. pań-stwowy), Józef Jarosławiecki (c. k. in-żynier), Ludwik Bartkiewicz (inspektor c. k. kolei państwowych), dr Jan Filewicz (c. k. lekarz powiatowy), Józef Rossmanith (przemysłowiec).

Komisja ta nie zdołała jednak pełnić sprawy wodociągów naprzód. Przełom w tej kwestii nastąpił dopiero dwa lata później – w 1904 r. – kiedy to Magistrat

zaprosił do współpracy i objęcia ogólne-go nadzoru nad sprawami wodociągo-wymi wybitnego specjalistę w tym zakresie – c. k. starszego radcę budow-nictwa inż. Romana Ingardena – od 1889 r. pełniącego obowiązki c. k. dyrektora drogi wodnej rzeki Wisły i jej dopływów w Galicji, autora projektu wodociągu w Krakowie, wybudowanego i urucho-mionego pod jego kierownictwem na początku 1902 r., który za wiedzą i zgodą c. k. Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego przyjął propozycję władz sa-morządowych Nowego Sącza. Równie duże znaczenie dla pomyslności nowo podjętego dzieła miała w tym samym czasie decyzja Magistratu (w praktyce burmistrza Barbackiego) o powierzeniu bezpośredniego kierownictwa nad budo-

wą wodociągu sprowadzonemu z Tarno-wa inż. Kazimierzowi Górskiemu – ab-solwentowi Wydziału Prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i Wydziału Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki Lwowskiej, który w latach 1899–1900 był asystentem prof. dr. inż. Karola Skibińskiego, a następnie – w latach 1900–1904 – inżynierem-ad-iunktem w Namiestnictwie we Lwowie.

Z chwilą objęcia przez Karola Gór-skiego w maju 1904 r. posady inżynie-ra miejskiego, sprawa inwestycji wodociągowej ruszyła z miejsca. Prze-konuje o tym nie tylko stwierdzenie sa-mego zainteresowanego, iż: „Od tego czasu datuje się celowa, systematycznie i sumiennie prowadzona akcja badań, opartych tak na doświadczeniach w wielu już dokonanych podobnych wypadkach, jako też na gruntownych spostrzeżeniach dokonanych na miej-scu”, i nie tylko sąd burmistrza Władysława Barbackiego, że: „Właściwa atoli działalność zarządu miasta, zmierzają-ca skutecznie do zaprowadzenia wodo-



Zbiornik w Roszkowicach



Próba rurociągu w Chełmcu

ie wodociągi

ciągu miejskiego, rozpoczęła się w roku 1904, w którym kreowano posadę inżyniera miejskiego [...] i poruczono [...] rozpoczęcie wierceń próbnych”, ale także ocena współczesnego historyka, który jednoznacznie stwierdził, że prace nad urządzeniem wodociągów weszły na właściwe tory w tym właśnie czasie, będąc warunkowanymi w takim samym stopniu kompetencją Romana Ingardena, co fachowością, odpowiedzialnością i wybitnym wręcz zaangażowaniem osobistym Kazimierza Górskiego.

Według planów i obliczeń dokonanych przez Kazimierza Górskiego, projektowany wodociąg miał dostarczyć wody 22 tys. mieszkańców Nowego Sącza w chwili jego realizacji, a w perspektywie trzydziestu lat – 44 tys., ponieważ taką właśnie liczbę ludności miasto miało osiągnąć w połowie lat trzydziestych XX w. przy zachowaniu tempa wzrostu wynoszącego 2,5% rocznie. Inżynier miejski zakładał przy tym, że zużycie wody na cele publiczne i przemysłowe wyniesie 100 litrów na głowę w ciągu doby, co wynikało z kolei z przyjęcia norm i praktyki miast niemieckich. Przyjąwszy powyższe dane za podstawę wyliczenia końcowego, specjalista konkludował, że wodociąg musi dawać 62 litry wody na sekundę, tj. dziennie 4400 m³; obliczał przy tym, że koszt całkowity zamknie się kwotą 1.240.000 koron austriackich.

Sumiennosc i determinacja inż. Górskiego znalazła swoje potwierdzenie w poszukiwaniu terenów wodonośnych – wody gruntowej, którą uznawał za zdatną, a nawet zdtniejszą dla celów spożywczych, od wody źródlanej. Poszukując odpowiedniego rezerwuaru, inżynier miejski badał kolejno tereny: doliny Kamienicy, prawego brzegu Dunajca – Dąbrówki Polskiej, Biegonic i Starego Sącza oraz lewego brzegu Dunajca – Małej Wsi, Świniarska i Podrzeczca.

Najwcześniej, z powodu małej ilości wody gruntowej i gęstości zabudowy, zrezygnował on z terenów w dolinie Kamienicy. Z większą skrupulatnością badał natomiast dwa dalsze tereny wodonośne, na których zdecydował się wykopać studnie próbne. Rezultatem tych działań było znalezienie wody gruntowej o odpowiedniej jakości najpierw w Dąbrówce Polskiej i Biegonicach, co wykazała analiza chemiczna przeprowadzona przez wybitnego polskiego bakteriologa Odo Bujwida – profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, który

Z chwilą objęcia przez Karola Górskiego w maju 1904 r. posady inżyniera miejskiego, sprawa inwestycji wodociągowej ruszyła z miejsca.

w swoich ekspertyzach stwierdzał (w zależności od tego, z którego odwiertu pochodziła badana próbka), że „pod względem chemicznym woda badana odpowiada wymaganiom stawianym dla dobrej wody”, względnie, że „jest [ona] odpowiednia do użytku”, a nawet, że „pod względem składu chemicznego jest [ona] bez zarzutu”.

Nadzieje na wykorzystanie wody gruntowej z terenów Dąbrówki Polskiej, Biegonic i Starego Sącza wzrosły jeszcze bardziej po przeprowadzeniu badań chemicznych, które potwierdziły, iż również pod tym względem odpowiada ona stawianym jej wymaganiom. Pozytywny wynik badań mikrobiologicznych i chemicznych nie przesądzał jednak jeszcze o wykorzystaniu przebadanej wody dla celów wodociągowych. Konieczna była jeszcze ocena wielkości jej zasobów, a ta – niestety – podobnie jak w przypadku źródeł roszkowskich – wykazała ich duży niedostatek, prze-

sądzący definitywnie o zaniechaniu jakichkolwiek prac poszukiwawczych na prawym brzegu Dunajca.

Po bezskutecznych poszukiwaniach terenów wodonośnych w Dąbrówce Polskiej, Biegonicach i okolicach Starego Sącza, przeniesiono je na wiosnę 1905 r. na lewy brzeg rzeki, znajdując obfity rezerwar wody gruntowej na terenie gminy Świniarsko, w warstwach wodonośnych przykrytych warstwą nieprzepuszczalnej gliny.

Studnie próbne, z których pierwsza powstała w listopadzie i grudniu 1905 r., wykonano pod nadzorem poleconego przez inż. Romana Ingardena wiertacza Jana Wehrsteina ze Stryja. Łącznie w trakcie poszukiwań wykonano „13 próbnych sond, usytuowanych w czterech do siebie równoległych, a do koryta Dunajca prostopadłych profilach, obejmujących [...] obszar o powierzchni około 6,5 km²”. Wstępne badania napawały optymizmem, co wynikało z faktu, iż temperatura znalezionej wody gruntowej była właściwa (niezależnie od tego czy była mierzona w lecie, czy w zimie, wynosiła 7°C), natomiast średnia twardość przekraczała niewiele 15° niemieckich, co oznaczało, iż nadawała się ona zarówno do celów spożywczych, jak i przemysłowych.

Woda znaleziona na lewym brzegu Dunajca, tak samo jak w poprzednim przypadku, została przesłana do analizy prof. Bujwidowi, który przedstawił pozytywne orzeczenie, co do składu chemicznego wody we wszystkich studniach. (...)

Jednocześnie, w grudniu 1905 r., Magistrat zaprosił do Nowego Sącza Władysława Szajnochę – geologa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1886 r. dyrektora Gabinetu, a następnie Katedry Geologii UJ, członka Akademii Umiejętności, który w swoim orzeczeniu opisał teren wodonośny jako trwały i niepodlegający zewnętrznym zanieczyszczeniom, zalecając nabycie przez gminę Nowy Sącz nieokreślonego wielkościami obszaru ochronnego otaczającego studnie wodociągowe oraz górniczego obszaru ochronnego. Idąc w ślad za tym wskazaniem, gmina Nowy Sącz zwróciła się w tej sprawie do k. Urzędu Górniczego w Jaśle. Urzędo-



Bagrowanie pod syfon na Łubince

we dochodzenie zostało przeprowadzone na miejscu 5 marca 1906 r. W jego wyniku, na podstawie opinii prof. Władysława Szajnochy i autoryzowanego inż. górniczego Stanisława Sokołowskiego, wyznaczono teren ochronny (o powierzchni 34 ha i 23 arów), który przewidywano ogrodzić i zalesić, wytyczając jednocześnie górniczy obszar ochronny, gwarantujący wyłączne pra-

„Woda pod względem chemicznym i bakteriologiczno-mikroskopijnym odpowiada wymaganiom stawianym dla wody mającej być używaną do picia i innych potrzeb domowych.

wo do odkrywania i używania wód gruntowych na lewym brzegu Dunajca od granicy Stadel i Podegrodzia po linię graniczną Świniarsko – Gaj – Chełmiec.

W tym samym czasie, od 22 stycznia do 31 marca, przeprowadzono próbnę pompowanie, którego celem było zbadanie wydajności terenu wodonośnego. Jego wyniki potwierdziły zasobność terenu

w okolicach Świniarska w wodę, wyznały granice działania studni (odległość od linii ujęcia wody do budynków maszynowych wyliczono na 80 m), jak również określiły liczbę 10 studni potrzebnych do dostarczenia mieszkańcom Nowego Sącza 6 tys. m³ wody dziennie.

9 marca 1906 r. na zaproszenie Magistratu Nowego Sącza przybył inspektor dr Leonard Bier, który pobrał próbki uzyskiwanej wody i przekazał je do zbadania prof. Odo Bujwidowi. I tym razem przeprowadzona w c. k. Zakładzie Powszechnym do Badania Środków Spożywczych w Krakowie analiza chemiczna i bakteriologiczna wypadła pozytywnie. Wydając końcowe orzeczenie w tej sprawie prof. Bujwid napisał: „Woda pod względem chemicznym i bakteriologiczno-mikroskopijnym odpowiada wymaganiom stawianym dla wody mającej być używaną do picia i innych potrzeb domowych, nadaje się przeto do zaopatrywania wodociągów”.

Ostatnie wątpliwości w tej sprawie zostały rozwiane na początku maja 1906 r. po przeprowadzeniu badania fluoresceiną, która wykluczyła możliwość przenikania wody ze studni w gospodarstwie Michała Chochorowskiego w Chochorowicach w obręb sąsiadującego z nią obszaru wodonośnego.

Według projektu inż. Górskiego ujęcie wody gruntowej miało stanowić 10 studzien właściwych, w które przewidywano wbudować zasuwę poprzeczne umożliwiające w razie potrzeby wyłączenie każdej z nich z osobna. Oprócz studni ujęcia wody miała funkcjonować studnia zbiorcza o głębokości 10 m (przez budynkiem maszynowym), gromadząca za pomocą lewarów całość uzyskanej wody. Z niej, jako z rezerwuaru, miała być ona dostarczana za pomocą pomp do sieci rur miejskich i do zbiornika głównego w Roszkowicach. Teren studzienny i otaczający go obszar ochronny zamierzano zalesić i ogrodzić.

W odniesieniu do budynku maszynowego przewidywano, że będzie on mieścił halę z przesuwalnym żurawiem pod stropem mogącym udźwignąć najcięższe elementy dwóch maszyn parowych „Compaund”, kotłownię, pomieszczenie na zbiorniki wodne przeznaczone do zasilania kotłów parowych systemu „Cornwall”, biuro, podręczny warsztat ślusarski, magazyn akumulatorów elektrycznych oraz sanitariaty. Jednocześnie przewidywano, że pompy dostarczą od 62 litrów wody na sekundę do 74 litrów, kotły zaś taką ilość pary, która wystarczy do uruchomienia maszyn parowych o sile 81 HP. W pobliżu kotłowni miała powstać węglarka (o pojemności 25–30 wagonów) oraz dom mieszkalny dla załogi składającej się początkowo z maszynisty, palacza i stróża. Teren wokół zakładu maszynowego miał być obsadzony krzewami i ogrodzony.

Projekt przewidywał, że prędkość przepływu wody w rurociągu głównym o średnicy 350 mm wynosić będzie około 0,65 m/s. Trasę przebiegu rurociągu planowano następująco: stacja pomp – betonowy most na potoku Niskówka – Mała Wieś – most drogowy na Dunajcu – ul. Krakowska – Rynek – ul. Lwowska – ul. Kochanowskiego – zbiornik w Roszkowicach. Koryta rzek i potoków przekraczać miał dzięki konstrukcji syfonów. Przewidywano wyposażenie go w spusty umożliwiające płukanie oraz hydranty odpowietrzające. Górna krawędź rurociągu leżeć

miała na głębokości 1,7 m, co zabezpieczyło przed przemarzaniem.

Kolejny element projektu wodociągu nowosądeckiego stanowił zbiornik w Roszkowicach, którego zadaniem było magazynowanie wody na czas, gdy pompy nie będą pracować, wyrównywanie i ujednostajnianie ciśnienia oraz ustalanie wysokości poziomu wody podnoszonej przez pompy. Pojemność dwukomorowego zbiornika, który zaprojektowano wybudować z betonu, wynosić miała 2200 m³, co stanowić miało około 50% średniego dobowego zapotrzebowania w wodę ówczesnego Nowego Sącza. Lokalizacja zbiornika na wzgórzu roszkowickim nie była oczywiście przypadkowa, wynikała z faktu przewyższenia najwyższej położonej części miasta, czyli rejonu dworca kolejowego. W celu zabezpieczenia wody w zbiorniku przed oddziaływaniem temperatury przewidywano wyposażenie go w instalację wentylacyjną oraz nakrycie warstwą ziemi o grubości 1,3 m. Jednocześnie, aby utrzymać czystość w sąsiedztwie zbiornika, planowano wywłaszczyć wokół niego pas ziemi o szerokości 20 m z zamiarem jego zalesienia.

Jak pisał inż. Górski: „W celu rozprowadzenia wody po wszystkich ulicach i placach miejskich zaprojektowano sieć rur łączącą się bezpośrednio z głównym rurociągiem. Sieć tę zaprojektowano według systemu okrężnego (cyrkulacyjnego), zastosowując rurociągi końcowe tylko w miejscach, w których bez znacznych kosztów nie można ich było ominąć”.

Najmniejsza średnica rur wykonanych z lanego żelaza miała wynosić 80 mm, wytrzymując ciśnienie 20 atmosfer. Odnośnie hydrantów podziemnych służących do skrapiania ulic i gaszenia ewentualnych zarzewi ognia przewidywano, że znajdować się one będą w chodnikach na rogach ulic, ewentualnie w odległości 80–100 m, „aby najmniej dwa sąsiednie mogły być użyte do gaszenia pożaru”.

Ogólne warunki budowy wodociągu zostały ujęte w ośmiu punktach, które obejmowały:

1. budowę studni zbiorczej;
2. budowę dziesięciu studni zasilających;

3. budowę lewaru;
4. budowę budynku maszynowego;
5. budowę budynku mieszkalnego;
6. budowę rurociągu ciśnienia od hali maszyn w Świniarsku do zbiornika w Roszkowicach wraz z syfonami pod potokiem Niskową, rzeką Kamienicą, potokiem Łubinką, przejściem pod tor kolejowy w Chełmcu oraz przeprowadzenie rurociągu po drogowym moście żelaznym na Dunajcu;

7. budowę miejskiej sieci rur wraz z przyborami, hydrantami, zasuwami

W celu rozprowadzenia wody po wszystkich ulicach i placach miejskich zaprojektowano sieć rur łączącą się bezpośrednio z głównym rurociągiem. Sieć tę zaprojektowano według systemu okrężnego (cyrkulacyjnego).

i odgałęziami domowymi oraz przeprowadzenie rury wodociągowej pod torem kolei transwersalnej w ul. Kościuszki na przystanku;

8. budowę betonowego zbiornika w Roszkowicach wraz z montowaniem rur, zasuw, przelewu itp. urządzeń w komorze zasuw oraz budowę rurociągu spustowego ze zbiornika do potoku Łubinka.

9 lutego 1910 r. Magistrat poczynił kolejny istotny krok na drodze do wybudowania wodociągu, uzyskując w tej sprawie konsensus Starostwa w Nowym Sączu. Mając od tej chwili otwartą drogę do dalszego działania, burmistrz miasta skupił się na kwestii zdobycia funduszy na główne inwestycje miejskie, obejmujące oprócz wodociągu także kanalizację i elektrownię miejską. W tym celu dr Władysław Barbacki wyjechał najpierw do Lwowa, zyskując poparcie marszałka krajowego Galicji Stanisława Badeniego, a następnie do Wiednia, gdzie ówczesny minister skarbu Witold Korytowski (poseł z Nowego Sącza) udzielił mu pomocy, skierowując go do Związku Czeskich Kas

Oszczędności w Pradze, gdzie Zarząd Miasta istotnie uzyskał niezbędną pożyczkę inwestycyjną.

Jednocześnie nie tracąc czasu Magistrat ogłosił ofertę na wykonanie wodociągu, podkreślając, iż „przedsiębiorca wykonujący całość lub część inwestycji będzie zobowiązany przy wykonywanych robotach do zatrudnienia przede wszystkim krajowych [galicyjskich] rękodzielników i robotników, tudzież używać wyrobów krajowych, o ile będzie to możliwe bez uszczerbku dla jakości i trwałości budowy”. W odpowiedzi na tak sformułowaną ofertę otrzymał 29 propozycji, w tym firmy Kuntz, proponującej budowę całego wodociągu w najkorzystniejszej cenie ze wszystkich nadesłanych w tym zakresie, którą jednakowoż Rada Miasta odrzuciła, stając na stanowisku, iż taniej, a zarazem korzystniej będzie wykonać wodociąg miejski pod własnym zarządem, obejmującym m.in. zakup rur i armatury, z równoczesnym przekazaniem wybranym przedsiębiorcom montażu i wykonania poszczególnych części składowych inwestycji, w pierwszej kolejności studni i syfonów.

Kierując się tym założeniem, Rada Miasta uchwaliła po dłuższej dyskusji na posiedzeniu 15 grudnia 1910 r.: zamówić do budowy wodociągu rury lane z fabryk w Witkowicach, Węgierskiej Górcie i Samborze po cenie 19 koron 70 halerzy za 100 kg; przekazać dostawę zasuw, hydrantów i studzien hydrantowych firmie Józefa Rossmannitha w Nowym Sączu za sumę 36.367 koron; poruczyć dostawę sit, nawiertak, rur wentylacyjnych, tabliczek orientacyjnych, krzywaków stopkowych firmie K. Rudolphi w Trzebini za ogólną sumę 16.775 koron; powierzyć tej samej firmie dostarczenie drobnych akcesoriów wodociągowych za sumę 1389 koron; przekazać wykonanie rekonstrukcji mostu żelaznego na Dunajcu firmie Józefa Rossmannitha za sumę 31.350 koron oraz powierzyć tejże firmie dostawę miedzianych rur dylatacyjnych za sumę 3717 koron; poruczyć dostawę wodomierzy firmie Schinzel za sumę 16.530 koron, z tym wszelako zastrzeżeniem, że wodomierze będą zamawiane w miarę potrzeby.

Kolejne posiedzenie Rady Miasta, odbyte 31 stycznia 1911 r., potwierdziło przyjęty kierunek działania oparty na zasadzie realizacji inwestycji wodociągowej pod bezpośrednim zarządem miasta, z tą jednak zasadniczą zmianą, iż montowanie rurociągu oraz wykonywanie studni i syfonów powierzone wcześniejszą uchwałą „w przedsiębiorstwo”, tj. wybranej do tego firmie, zostało przekazane na mocy nowej uchwały „własnemu zarządowi”, a więc pod bezpośredni nadzór inżynierów magistrackich. Duże znacznie miały również dwie dalsze uchwały, zgodnie z którymi wykonanie zbiornika w Roszkowicach ze zbrojonego betonu zostało powierzone firmie Jerzego Popieleckiego ze Lwowa za sumę 74.770 koron, natomiast dostarczenie stalowych rur Mannesmanna poruczone zostało firmie Mannesmann działającej w Komotau za sumę 27.655 koron.

Przystępując do realizacji wodociągu miejskiego, prowadzenie budowy, kontrole dostarczanych materiałów i nadzór nad robotami poruczono inż. Kazimierzowi Górskiemu – kierownikowi miejskiego biura budownictwa, z tym jednak, że za poszczególne części inwestycji wodociągowej odpowiedzialni byli młodzi inżynierowie. Zgodnie z tym ustaleniem nadzór nad studniami zasilającymi, studnią zbiorczą, stacją pomp i rurociągiem głównym aż do zamku należał początkowo do inż. Zbożila, zaś od połowy maja 1911 r. do Walentego Cyły. Budowę sieci miejskiej nadzorował Roman Gdesz, resztę zaś wodociągu Jakub Pawłowski oraz inż. Maksymilian Geisler, który sprawował także nadzór nad zbiornikiem w Roszkowicach.

Budowę wodociągu w Nowym Sączu rozpoczęto na wiosnę 1911 r., kończąc inwestycję w 1912 r. W okresie tym trwał w Nowym Sączu ruch budowlany o niewidzianym dotąd natężeniu. Walenty Cyły opisał panującą wówczas gorączkę inwestycyjną następująco: „W Świniarsku, gdzie usytuowano ujęcie wody dla wodociągu, prowadzone są roboty około budowy stacji pomp, budowy 7 studzien zasilających i studni zbiorczej, lewaru i głównego wodociągu. Na terenie same-

go miasta – setki i tysiące metrów bieżących rowów do kanalizacji i sieci wodociągowej [...], na Wulkach wznosi się budynki dla Miejskiego Zakładu Elektrycznego, w ulicach kładzie się kabel, rozpina sieć elektryczną [...]. Na wzgórzu w Roszkowicach buduje się wodociągowy zbiornik żelbetowy o pojemności 2200 m³ wody (firma inż. Popielecki), kładzie syfony wodociągowe pod rzeką Kamienicą i potokiem Łubinką [...], oraz montuje się obustronnie pod chodnikami na drogowym moście na Dunajcu konstrukcję żelazną dla przeprowadzenia głównego rurociągu wodociągowego (firma Józef Rossmannith z Nowego Sącza)”.
Prowadzone z ogromną intensywnością roboty umożliwiły już w czerwcu 1912 r. uruchomienie pomp wodociągowych w Świniarsku, tłoczących wodę do zbiornika w Roszkowicach przy pomocy prądu elektrycznego (120 V) wytwarzanego przez agregaty w nowo wybudowanym zakładzie elektrycznym. W dalszej kolejności przystąpiono do podłączeń budynków z siecią wodociągową, kanałową i elektryczną, które to prace przerwano z konieczności w 1914 roku...

100 LAT SADECKICH WODOCIĄGÓW

Publikowany materiał (wraz ze zdjęciami) jest skromnym fragmentem książki pt. „100 lat sądeckich wodociągów” wydanej w maju br. z okazji jubileuszu tej firmy. Część I – której fragment przedrukujemy w „Sądeczaninie”, jest autorstwa Leszka Migrały, część drugą, przedstawiającą dzieje wodociągów po II wojnie światowej do czasów współczesnych, opracował Jerzy Leśniak.

Jubileuszowe wydawnictwo (ponad 400 stron, ok. 1500 zdjęć, oryginalna kompozycja graficzna Sławomira Sikory) uzmysławia Czytelnikom, że oddana do użytku w 1912 r. sieć wodociągowa odegrała kluczowe znaczenie dla cywilizacyjnego rozwoju miasta, choć w codziennym życiu nie zawsze zauważamy jak arcyważną sprawą jest zaopatrzenie w wodę i odprowadzanie ścieków. Przedstawione w książce fakty nakazują nam wręcz pochylić czoła przed ówczesnymi budowniczymi urzędnymi i konstrukcjami wodociągowymi, które – choć zyskały już miano zabytków techniki – funkcjonują wciąż bez zarzutu. Uporczywe starania ówczesnych władarzy miasta na czele z burmistrzem Władysławem Barbackim, śmiała sądecka myśl inżynierska, wsparta doradztwem naukowców z Krakowa, wreszcie wysiłek miejscowych wykonawców w oponowaniu przyrody, budzą najwyższe uznanie i są powodem do dumy Królewskiego Grodu.



Historia lubi się powtarzać: burmistrz Barbacki i jego ekipa byli krytykowani przez opozycję i prasę za podjęcie się budowy wodociągów. Podobne głosy pojawiają się teraz w związku z wielką inwestycją, finansowaną po części z funduszy unijnych. Podczas uroczystej prezentacji książki w maju w sądeckim „Sokole” autorzy dzieła przywołali słowa Józefa Dietla, prezydenta Krakowa, rektora UJ, wybitnego lekarza, zasłużonego dla uzdrowiska Krynicy, honorowego obywatela Nowego Sącza:

„Nie zrażajcie się Panowie wielkimi kosztami,
Jakie pociągnie za sobą urządzenie wodociągów,
bo kosztą przemina, korzyści zaś będą wieczne!”

Nic dodać, nic ująć!

FESTIWAL
BIEGOWY
FORUM EKONOMICZNEGO



7-9 września 2012

KRYNICA-ZDRÓJ, MUSZYNA

Zapłać za jeden - wystartuj w kilku biegach

Grupowe pakiety startowe - razem taniej



Przygotuj się do Festiwalu startując w Grand Prix Sądeczanina

Najbliższe biegi na 10 km:

- 28 lipca w Muszynie
- 25 sierpnia w Rytrze
- 29 września w Krynicy-Zdroju

Projekt dofinansowany przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu

- Najszybsza trasa na dystansie 10 km w Polsce
- Losowanie samochodu wśród maratończyków
- Biegi Deptaka dla dzieci

PULA NAGRÓD
450 000 zł

www.festiwalbiegowy.pl

Omega

Kancelarie Prawne

1. Mam pewien dylemat. Chce kupić samochód z komisju. Jak prawnie mogę się zabezpieczyć? Chodzi mi o sytuację, gdy np. po zakupie okaże się, że samochód okazał się kradziony. Jak powinienem postąpić krok po kroku przy kupnie takiego samochodu?

ODPOWIEDŹ:

Według art. 770¹: Do umowy sprzedaży rzeczy ruchomej, zawartej przez komisanta z osobą fizyczną, która nabywa rzecz w celu niezwiązanym z jej działalnością gospodarczą ani zawodową, stosuje się przepisy o sprzedaży konsumenciej. Należy więc pamiętać tutaj, że jeżeli towar konsumpcyjny jest niezgodny z umową, kupujący może żądać doprowadzenia go do stanu zgodnego z umową przez nieodpłatną naprawę albo wymianę na nowy, chyba że naprawa albo wymiana są niemożliwe lub wymagają nadmiernych kosztów. Jeżeli jednak kupujący, z przyczyn wyżej wymienionych, nie może żądać naprawy ani wymiany albo jeżeli sprzedawca nie zdoła uczynić zadość takiemu żądaniu w odpowiednim czasie lub gdy naprawa albo wymiana narażałaby kupującego na znaczne niedogodności, ma on prawo domagać się stosownego obniżenia ceny albo odstąpić od umowy; od umowy nie może odstąpić, gdy niezgodność towaru konsumpcyjnego z umową jest nieistotna.

Ważnym jest również fakt, że do sprzedaży konsumenciej nie stosuje się przepisów art. 556-581 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny, czyli tych, które dotyczą rękojmi za wady fizyczne i prawne oraz gwarancji.

Sprawnie działający system rejestracji aut, hologramy, książki wozu z opisaną historią samochodu czy certyfikaty stanowią dobre zabezpieczenie przed zakupem kradzionego pojazdu.

Według policji największą część wśród kradzionych samochodów przeznaczonych na sprzedaż, stanowią importowane z zagranicy. Aby zarejestrować takie auto w Polsce potrzebne są przetłumaczone dokumenty. Tu następuje możliwość zatajenia pochodzenia pojazdu oraz faktu, że jest kradziony. Złodzieje wykorzystują to i fałszują papiery. Przy zakupie samochodu sprowadzonego z zagranicy powinno się więc zachować dużą dozę ostrożności lub korzystać z ofert pewnych importerów.

Czułość przy zakupie powinna wzbudzić propozycja zbyt niskiej ceny, znacznie różniącej się od średniej wartości rynkowej auta. Jednak nie zawsze jest to równoznaczne z tym,



że auto jest kradzione. Niemniej jednak warto dokładniej sprawdzić dokumentację samochodu: zapytać sprzedającego o szczegółową historię auta, o to, którym z kolei jest właścicielem i jak długo jest w posiadaniu pojazdu. Nie zaszkodzi poprosić też o faktury lub rachunki za przeglądy, a także o umowy kupna-sprzedaży, książkę serwisową i polisy ubezpieczeniowe. Pamiętajmy, że wszelkie zmiany w dowodzie rejestracyjnym powinny być odnotowane na ostatniej stronie i potwierdzone pieczęcią. Niezwykle istotne jest także dokładne przyjrzenie się pojazdowi. Należy zwrócić uwagę, czy nie ma on uszkodzonej stacyjki i zamków w drzwiach oraz czy ma oryginalne kluczyki. Wypadałoby też przyjrzeć się szybom – warto sprawdzić, czy pochodzą od tego samego producenta.

Kupując samochód koniecznie powinniśmy sprawdzić numer VIN. Składa się on z 17 znaków i umieszczony jest na podwoziu pojazdu i w dowodzie rejestracyjnym. Wszelkie ślady i rysy na tym numerze powinny wzbudzić podejrzenia. Można zweryfikować go w Europejskim Rejestrze Pojazdów (www.erp.pl) oraz na Elektronicznej Platformie Usług Administracji Publicznej (www.ePUAP.gov.pl).

Kolejnym krokiem sprawdzającym może być kontakt z policją, która ma możliwość weryfikacji pojazdu pod względem kradzieży w specjalnej bazie samochodów skradzionych.

Wszystkie wyżej poczynione kroki na pewno przybliżą nas do odpowiedzi na pytanie czy dany samochód jest kradziony. Jednak, jak pokazuje praktyka, mimo wszystkich tych zabiegów nie zawsze udaje się ustrzec przed zakupem kradzionego auta. Gdy zdarzy nam się taka sytuacja nie jesteśmy na przegranej pozycji- bez samochodu i pieniędzy. Należy bowiem wówczas wejść na drogę sądową i w postępowaniu cywilnym odzyskać pieniądze. Kancelaria Omega w Nowym Sączu świadczy pomoc w tym zakresie, jej prawnicy dysponują bogatym doświadczeniem, a przede wszystkim są skutecznymi, dzięki czemu roszczenia Klientów są zaspokajane.

2. Zakupiłam niedawno rower przez internet korzystając ze znanego portalu aukcyjnego. Rower zakupiony był od prywatnej osoby. Wpłaciłam pieniądze na konto sprzedającego. Rower faktycznie otrzymałam, jednakże jego stan faktyczny nie zgadza się z opisaniem na aukcji, chcę rower zwrócić, jednakże sprzedający nie zgadza się na to (tłumaczy się, iż napisał w opisie aukcji, iż nie przyjmuje zwrotów) z administratorami portalu aukcyjnego nie mogę się skontaktować, kontakt przez formularze zgłoszeniowe jest bardzo trudny. Co mam zrobić w takiej sytuacji? Chcę odzyskać swoje pieniądze.

ODPOWIEDŹ:

Zastrzeżenie w opisie aukcji, iż towar nie podlega zwrotowi nie odnosi skutków prawnych, ponieważ jest z prawem niezgodny. Sprzedający nie może zastrzec, że nie przyjmuje zwrotów. Należy tutaj mieć na uwadze, że sprzedaż przez internet jest szczególnym rodzajem sprzedaży i kupujący nie ma możliwości obejrzenia towaru ani sprawdzenia go. W takiej sytuacji kupujący, który otrzymał towar, którego stan faktyczny różni się od opisanego na aukcji, może powołać się na przepisy Kodeksu Cywilnego dotyczące rękojmi. Zastosowanie w tym przypadku będą miały artykuły regulujące rękojmię za wady fizyczne.

Sprzedawca jest odpowiedzialny względem kupującego, jeżeli rzecz sprzedana ma wadę zmniejszającą jej wartość lub użyteczność ze względu na cel w umowie oznaczony albo wy-

nikający z okoliczności lub z przeznaczenia rzeczy, jeżeli rzecz nie ma właściwości, o których istnieniu zapewnił kupującego, albo jeżeli rzecz została kupującemu wydana w stanie niezupełnym.

Z tego tytułu kupującemu przysługują uprawnienia: odstąpienie od umowy albo obniżenie ceny. Jednakże kupujący nie może od umowy odstąpić, jeżeli sprzedawca niezwłocznie wymieni rzecz wadliwą na rzecz wolną od wad albo niezwłocznie wady usunie.

Kupujący traci uprawnienia z tytułu rękojmi za wady fizyczne rzeczy, jeżeli nie zawiadomi sprzedawcy o wadzie w ciągu miesiąca od jej wykrycia, a w wypadku gdy zbadanie rzeczy jest w danych stosunkach przyjęte, jeżeli nie zawiadomi sprzedawcy o wadzie w ciągu miesiąca po upływie czasu, w którym przy zachowaniu należytej staranności mógł ją wykryć.

Biorąc powyższe pod uwagę sprzedający jest zobowiązany zwrócić zapłaconą kwotę, jeżeli chce Pani odstąpić od umowy lub obniżyć cenę i zwrócić różnicę.

W wypadku, gdy sprzedający nie będzie chciał zapłacić, może skierować Pani przedsądowy nakaz zapłaty, wystąpić na drogę sądową, a nawet rozważyć możliwość sprawy karnej pod kątem oszustwa uregulowanego w art. 286 KK. Profesjonalni prawnicy w Kancelarii Omega nie będą mieć żadnego problemu w wyegzekwowaniu pieniędzy i pozytywnego dla Pani załatwienia sprawy.

**KANCELARIA OMEGA
EWELINA GAŚSIOR, PRAWNIK**

KONTAKT: tel. 18 547 10 91, www.omega-kancelaria.pl/nowy-sacz

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE: MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
- F. H. U. „KRYSTAL” Anna Plata w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu
- Gabinet Stylizacji Paznokci i Wizażu „Joanna” w Nowym Sączu
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec-Gaj)
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głąbińska
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu
- Myjnia Samochodowa F. H. U. Zenon w Nowym Sączu
- Księgarnia Szkolna, ul. Jagiellońska, Nowy Sącz
- Sieć EURO-BAR i restauracja „Imbir” w Nowym Sączu
- Centrum Rehabilitacji Tukan, Nowy Sącz, Łabowa
- Eko-System Krynica Zdrój
- Moto-Serwis s. c. Nowy Sącz

OSTATNIE LATO SĄDECKICH ŻYDÓW (IV)

Getta w regionie sądeckim

W tradycji żydowskiej istnieje pewne proroctwo, szczególnie popularne na Sądecczyźnie, które głosiło, że w roku, w którym nie będzie przepiórek, zginą wszyscy Żydzi. Dlatego mieszkańcy gett mieli na ustach jedno rozpaczliwe pytanie – Czy widzieliście przepiórki? W 1942 r. przepiórek nie było.



FOT. ARCH.

Grzebanie 60 osób zamordowanych w limanowskim getcie

Niemcy getta lokowali w większych miasteczkach. Skupiali w nich okolicznych, żydowskich mieszkańców oraz żydowskich przesiedleńców z innych terenów Polski. W 1942 r. rozpoczęli akcję koncentracji Żydów w większych skupiskach, zlokalizowanych w miejscach dogodnej komunikacji kolejowej i jednocześnie rozpoczęli likwidację pomniejszych gett. Żydów z ziemi sądeckiej brutalnie pognano do Nowego Sącza. Tu, na żydowskiej rampie załadowano ich do bydłowych wagonów

i wysłano na wschód, rzekomo do pracy. Nikt nigdy jednak nie otrzymał od wywiezionych żadnej wiadomości.

Proces koncentracji ludności żydowskiej w wyznaczonych miastach poprzedzony była coraz ostrzejszymi nakazami okupanta. Powstawały Judenraty (Rady Żydowskie oraz policja żydowska. Wszystkich oznakowano „gwiazdą Dawida”. 29 października 1940 r. nakazano Żydom opuścić wszystkie sądeckie uzdrowiska: Piwniczną, Krynice, Muszynę i Tylisz. Tam getta nie powstały. Kurorty wypoczynkowe miały być Ju-

denfrei – wolne od Żydów. Mieszkańcom wyznaczono czas przeniesienia się do innych miejscowości do 30 listopada. Przesiedlenia z mniejszych miejscowości do gett odbywały się w sposób brutalny. Ginęli dzieci, starcy i chorzy. „Na szosach widać ciągnące wozy z resztkami dobytku, nowe tragedie, nowe łzy” – wspominał Samuel Kaufer. Po drodze ludzie wyrzucali ciężące im bagaże. „Dzieje się to wszystko ku dzikiej radości ludności mieszkającej blisko szosy, nigdzie nie widać współczucia, przyjaznego skinięcia głową, przeciwnie obelgi pod adresem nieszczęsnych skazańców”. Po wysiedleniu do gett polscy sąsiedzi szybko zajęli pożydowskie domy. W Krynicy zburzono po wysiedleniu 36 domów. W Bobowej majątek pożydowski nazywano „piątkowym”. Rozebrano tam 82 domy.

Getta w małych miejscowościach miały wiele cech wspólnych. Nie były ogrodzone, były nękane ciągłymi kontrybucjami. Panowały w nich fatalne warunki sanitarne i mieszkaniowe. Każde getto miało swojego „pana życia i śmierci”. Wszystkie zlikwidowano w sierpniu 1942 r. „Jest połowa sierpnia, dni bezdeszczowe, upalne” – wspominał Kaufer. Żydzi wędrowali do Nowego Sącza, gdzie wierzyli w dalsze wysiedlenia na wschód – tak im obiecano. Szły ich tysiące: ze Starego Sącza 10 km, z Grybowa 21 km, z Limanowej 26 km.

BOBOWA: ŻYCIE ZA OSIEM LITRÓW WÓDKI

Bobowa od końca XIX wieku słynęła jako miasto cadyków z rodziny Halberstamów. Szewach Weiss powiedział o tych cadykach, że byli „jak posłowie Boga”. Tuż przed wojną rabinem w miasteczku był Ben Zion Halbestam. W latach trzydziestych Bobowa zasłynęła w prasie z huczego ślubu jego córki Chumci z Mojżeszem Stemplem. Przed wojną tutejszy rabin zachęcał do składek pieniężnych dla polskiej armii. Na początku wojny wyjechał do Lwowa, gdzie zginął. Mógł wyjechać na Kostarykę – miał potrzebne dokumenty, ale wołał być ze swoimi.

Już w 1939 r. powstał w Bobowej Judenrat. Jego przewodniczącymi byli kolejno Samuel Messinger i Dawid Schuldenfrei. Dr Klara Faff stała na czele komitetu Opieki Społecznej, który wspomagał ubogich. Od jesieni 1940 r., dzięki wsparciu Judenratu i Jointu, działała nawet kuchnia ludowa, która wydawała 1000 obiadów dziennie. Można było w niej zjeść mięso. Prężnie działał też oddział „Centosu”, dożywający dzieci. Jednak niewiele by to wszystko znaczyło, gdyby nie pomoc polskiej ludności. Wielką w tym zasługę położyli członkowie konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch”. Dostarczali dokumenty, leki, żywność i organizowali ucieczki. Dzięki działaczowi SL Józefowi Lasce, rodzina Halberstamów uzyskała bezcenne metryki kościelne. Niestety, niektórzy za okazaną dobroć zapłacili życiem. Dr Józef Pietrzykowski za pomoc lekarską, jaką udzielił Żydom, został rozstrzelany w 1941 r. w Biegonicach.

Getto w Bobowej powstało w 1942 r. i zajęło całe centrum miasta. Polacy mogli swobodnie dojść wyłącznie do kościoła, ale byli także tacy, którzy uzyskali zezwolenia na zamieszkiwanie w centrum. Surowo im jednak zabroniono podchodzenia do okien i obserwowania życia w getcie. Przed końcem listopada 1940 r. przybyli tu Żydzi z Krynicy. Liczba Żydów w Bobowej wzrosła z 710 w połowie 1940 r. do 1272 w lecie 1942 r.

Bobowa podlegała gestapo gorlickiemu. Nie oszczędzało ono bobowskich Żydów. Już 5 stycznia 1942 r. na cmentarzu żydowskim zastrzelono 17 Żydów, 4 marca – kolejne 30 osób, 14 marca – 18 osób. W tej egzekucji zginęło pięć osób z najbliższej rodziny Halberstama. Chasydzi zginęli za stodołą wójta Kazimierza Długoszowskiego (wujka gen. Wieniawy Długoszowskiego). Hirsch Tauber wspominał, że gestapo kilka razy żądało kontrybucji. Mimo, iż zazwyczaj dostarczano pieniądze, ludzi i tak zabijano. Mojżesz Teller wspominał, jak Niemcy zastrzelili spotkanego przypadkiem starca. Wstała się za nim córka z malutkim dziec-

kiem. Błagała o litość. Gestapowcy zastrzelili ojca i ją z dzieckiem na rękę. Likwidacja getta rozpoczęła się w lipcu 1942 r., kiedy wywieziono z Bobowej do Bochni 800 Żydów. Właściwa likwidacja nastąpiła 14 sierpnia. Wszystkich Żydów zebrano na bobowskim rynku. Musieli klęczeć na bruku.

Już 5 stycznia 1942 r. na cmentarzu żydowskim zastrzelono 17 Żydów, 4 marca – kolejne 30 osób, 14 marca – 18 osób. W tej egzekucji zginęło pięć osób z najbliższej rodziny Halberstama.

Między nimi chodzili Ukraińcy, którzy ich bili. Przy tej okazji gestapo zamordowało 25 osób ukrywających się, bądź uciekających przed oprawcami. 400 osób nieprzydatnych Rzeszy rozstrzelano w lesie Garbacz koło Stróżówki – przeżył tylko Jakub Hofmann. Resztę wywieziono do obozów w Szebniach i do getta w Gorlicach oraz w Bieczu. Stamtąd trafili do Bełżca.

Ciekawe są tu dwie historie ocalałych. Jedna z nich opowiada losy Halberstamów. Ben Zion zdawał sobie sprawę, że nie uratuje całej rodziny. Dlatego do ocalenia „wyznaczył” najstarszego syna Szlomo. Bez brody miał wygląd aryjski. Uciekł więc do Lwowa. Po zajęciu przez Niemców całego kraju, część rodziny wróciła do Bobowej. Szloma, jego matkę i brata wyznaczono do pracy. W 1943 roku udało im się zbiec do Budapesztu, skąd wyemigrowali do Nowego Jorku. Po wojnie Szloma został cadykiem. Jego brat Naftali, również cadyk, zmarł w 2005 r. Był jednym z ostatnich pamiętających bobowską zagładę.

Druga historia wiąże się z losami wybitnego profesora Hugo Steinhausa – matematyka, twórcy szkoły lwowskiej. Ocalał dzięki mieszkańcom Bobowej. W 1943 r. zatrzymał się tam transport Żydów. Zamknięto ich w stodole dwor-

skiej w Jeżowie. Transportu pilnowali Ukraińcy. Syn tamtejszego dziedzica, Janusz Ramuło, upił strażników. Żydów wypuścił ze stodoły przez dziury między deskami. Jak mówił, kosztowało go to osiem litrów wódki. W pobliskim tartaku ukrył się wspomniany profesor. Początkowo „mieszkał” w żłobie, a następnie w dworze, w Stróżach. Zmienił nazwisko na Grzegorz Krochmalny. Organizował tam tajnie nauczanie, przyjmował nawet magisteria. Ocalał. Od 1945 r. wykładał we Wrocławiu.

MSZANA DOLNA: MORDOWAC TRZEBA PRZECIEŻ SYSTEMATYCZNIE

Mszana Dolna podobnie jak Nowy Sącz, miała swojego kata. Nazywał się Władysław Gelb. Od listopada 1939 r. był burmistrzem miasteczka. Gnębił nie tylko ludność żydowską, ale również polską. Był postrachem okolicy. O jego nadgorliwości wspominał Aleksander Kalczyński: „Osobliwością na miarę krajową w Mszanie były żółte pasy – szmaty, którymi musieli się obwiązywać Żydzi. Był to pomysł Gelba. Po roku zastąpiono pasy gwiazdą Dawida”. Do Mszany przesiedlano Żydów z Krakowa, Zembrzyc, Łodzi i okolicznych wiosek. W miasteczku mieszkało ich ok. tysiąca. Warunki, jak w każdym getcie, były fatalne. Dzięki pomysłowości burmistrza, wszyscy Żydzi pracowali – nawet dzieci do 10. roku życia zbierały zioła i pokrzywy. Reszta wykonywała prace melioracyjne, sprzątała, a w zimie odśnieżali drogi. Ich pracy pilnował Józef Pajda, który często się upijał, co miało dwojakie skutki: albo katował ludzi, albo zasypiał. Ponadto przed pracą, o 4 rano, wszystkim Żydom burmistrz robił na rynku gimnastykę. Nadzorował ją osobiście. Większość Żydów, aby uniknąć szykan ze strony Niemców, sama ścięła pejsy i brody. Burmistrz stworzył także „Teatr Żydowski”, złożony z starych, niedołączonych Żydów, którzy nie byli w stanie ściąć brody. Tańczyli i śpiewali przed pijanymi Niemcami. Od grudnia 1941 r. Gelb rozpoczął systematyczne ograbianie Ży-

dów. Miała mu posłużyć do tego „Warta żydowska”, która była jego prawą ręką. Składała się z byłych wojskowych. I tu Gelb się przeliczył – należący do niej Żydzi zaczęli kupować broń i stanowili niebezpieczeństwo. Broń mieli im sprzedawać Niemcy. Dlatego „profilaktycznie” większość z nich rozstrzelano 1 maja 1942 r. w cegielni na Leszczynach. Udręką Żydów były też kontrybucje, na które brakowało środków. „W takiej sytuacji zwracali się oni do bogatszych obywateli, katolików, prosząc ich o pomoc. Nie odmówiono im jej. Dla całej okolicy przykładem był ks. Józef Stabrawa, który przed wojną walczył o uniezależnienie się ekonomicznie ludności katolickiej od Żydów i miał opinię antysemitę. Obecnie w kazaniach ksiądz pouczał, że obowiązkiem jest nieść pomoc ludowi, z którego narodził się Chrystus. To, co ksiądz powiedział na kazaniu, stało się prawem, rozkazem. Żaden Żyd nie wyszedł z domu katolickiego głodny, bosy”- wspominał Kalczyński.

Judenratowi przewodniczyli kolejno: Stern, Joseka Turner i Dudek Langsam. Ten ostatni został zastrzelony za przechowywanie bez zameldowania właścicielki sklepu „Delka – obuwie” z Krakowa. „Niewiasta ta w szoku nerwowym pobiegła do gminy krzycząc głośno, obiecywała Gelbowi worek brylantów za uratowanie jej życia. Gelb

uspokajał i kazał prowadzić się na miejsce przechowywanych brylantów. Właścicielka wskazała budę psa na podwórku Langsama, pod którą były ukryte brylanty. Siostra Dudka na widok tego rabunku zwymyślała Gelbowi i jego pomocnikom, za co natychmiast ją związano i poprowadzono w kierunku

To, co ksiądz powiedział na kazaniu, stało się prawem, rozkazem. Żaden Żyd nie wyszedł z domu katolickiego głodny, bosy”- wspominał Kalczyński.

urzędu gminnego. Po drodze, w parku hrabiny Krasińskiej, Gelb zastrzelił ją i właścicielkę „Delki” – wspominał Kalczyński.

24 kwietnia przeprowadzono rejestrację ludności, a trzy dni później pierwszą większą egzekucję. W lipcu 1942 r. wezwano ludność do zapłaty ogromnej kontrybucji. Po jej odbiór do Mszany Dolnej przyjechał z Nowego Sącza sam Hamann. Dzięki pomocy Polaków zebrano alkohol i jedzenie. Pijani gestapowcy w drodze powrotnej do Sącza zamordowali 36 osób. W sierpniu zarządzono kolejną kontry-

bucję, której już nie udało się zebrać. 19 sierpnia Gelb kazał Żydom zebrać się na placu w Olszynie o 5 rano. Mieli zabrać 10 kg bagażu i klucze do mieszkań, które oddali. Pogłoska głosiła, że zostaną wywiezieni na Wołyń. Burmistrz zarządził gimnastykę, Pośród zgromadzonych wybrano 130 najsprawniejszych. Resztę popędzono na wzgórze zwane Pańskim. Tam od kilku dni wykopany był sporych rozmiarów grób. Wszyscy już wiedzieli, co ich czeka. Kazano się Żydom rozebrać w odległości 30 metrów od dołu. Tylko siostry Weissbergerówny i Frei stawily opór, ale zastrzelono je. Według Józefa Flizaka, siostry miały policjantowi „zdrapać pysk”. Józef Friedmann wspominał: „Pierwszy Niemiec zastrzelił 200 osób, a gdy już nie mógł, zastąpił go drugi, który zastrzelił resztę, 700 osób”. Obok stał Hamann i Gelb. Jakub Weissberger pisał, że „w akcji brało udział tylko 6 esesmanów. Policjanci pilnowali porządku. Stały tam stoły pełne wódki i zarcia. Niemcy mordowali według porządku niemieckiego, ściśle według spisu. Dwóch esesmanów siedziało przy stole, wywoływali nazwisko i imię ofiary z listy. Człowiek stojący nad grobem musiał potwierdzić swą godność, aby był porządek”. Według Weissbergera egzekucja miała trwać 8 godzin, od godziny 6 do 14. Dzieci wrzucano między trupy żywcem. W mieście słychać było strzały. Według części mieszkańców, na miejscu tragedii do września 1942 r. „ziemia tryskała krwią” i unosił się fetor. Masowy grób zasypano wapnem.

Zginęło wówczas 881 osób. Wśród zamordowanych były również rodziny katolickie pochodzenia żydowskiego, choć Gelb zapewniał, że nic się im nie stanie. Wieczorem wydano przyjęcie u Potacza, a na ścianie wisiał napis „Mszana wolna od Żydów”. „Mordować trzeba przecież systematycznie” – podsumował później Kaufer i dodał: „Na drugi dzień widzimy tych masowych morderców, z minami uśmiechniętymi, jak gdyby w przededniu byli na małej wycieczce”.

130 szczęśliwców zbierało rzeczy z domów żydowskich. Wysłano ich potem głównie do Auschwitz. Uratował się Leo Gatterer, który upamiętnił to



Wysiedlanie Żydów z Krynicy



FOT. ARCH.

Cmentarz żydowski w Grybowie

wydarzenie. Losy Gelba potoczyły równie ciekawie, co tajemniczo. W 1943 r. podczas libacji alkoholowej zastrzelili komendanta żandarmerii Wencła i uciekli do Lwowa. Tam ślad po nim zaginął.

STARY SACZ: Z TARGOWICY NAD POPRAD

Przed wojną w Starym Sączu mieszkało ok. 500 Żydów, natomiast w 1941 r. już 1348. Utworzone na wiosnę 1942 r. getto objęło okolice ul. Krakowskiej. Nie było ogrodzenia. Działało tu wiele organizacji. Był Komitet Wspólnoty Żydowskiej, delegatura ŻSS, policja żydowska. Tuż przed samą likwidacją getta przebywało tu 1718 osób.

Według wspomnień Oskara Lonkera, w starsządeckim Judenracie Żydzi od 12 do 60 roku życia codziennie się meldowali i szli do pracy. Pracowali w kamieniołomie w Barcicach. Tutejszych Żydów wysyłano do szkoły policyjnej w Rabce. Kiedy dowiedzieli się, że już nie wrócą stamtąd, ogłosili post i odprawiono żałobne nabożeństwo. Ocalała Estera Lewin wspominała żywą działalność inteligencji żydowskiej w miasteczku. Działała biblioteka i tajne nauczanie. Wszystko jednak było imitacją prawdziwego życia.

Postrachem Starego Sącza był Franciszek Lawitschka. Pochodził z Czech, z niemieckiej rodziny. Od 1918 r. mieszkał w Starym Sączu. Przed wojną należał do Sokoła i innych patriotycznych organizacji. 1 września zmienił się nie do poznania. Był sprawcą nieszczęść wielu starsządeczan, ale szczególnie lubił się znęcać nad Żydami. Kiedy tylko zakończyło się ich wysiedlenie, zajął re-

staurację Salomei Finderowej. W tym czasie usłyszał też plotkę, że w okolicy blakają się Żydówki. Sam rozpoczął poszukiwania ich. Znalazł je odpoczywające nad Popradem i własnoręcznie zastrzelił. Jak powiedziała o nim Helena Śliwa, w Starym Sączu Lawitschka „był wszystkim”. Po wojnie został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano.

W Starym Sączu często gościł sam Hamann, który jeździł do żydowskiej restauracji Findera na ryby i likiery. Tu z rąk szefa sądeckiego gestapo zginął, zdaniem Reny Anisfeld, szwagier Findera, Fried z Krakowa, ponieważ zabrakło likieru: „Wtedy Hamann powiedział, że likiery schowali Żydzi. Zabrał Frieda na pole, przywiązał go tam do płotu, oczy mu wydułbał, język wyjął”.

Najgorsze dni dla getta rozpoczęły się w sierpniu. W ciągu trzech dni zażądano kilku kontrybucji – 140 tys. złotych, futer, kawy, herbaty a nawet garnków. Trzeba zaznaczyć doniosłą rolę Polaków w pomocy starsządeckim Żydom. Najważniejszą odegrała Rada Główna Opiekuńcza w składzie: Wincenty Spiechowicz, Janina Otto, Antoni Kempa. Do Nowego Sącza starsządeckich Żydów przesiedlono 17 sierpnia. Mieli zebrać się na placu targowym. Znalazły się tam dwa samochody ze znakami czerwonego krzyża. Były przeznaczone do transportu dla osób niezdolnych iść pieszo. O 9 rano Żydzi opuścili miasto w towarzystwie Lawitschki oraz Mullera (komendanta policji granatowej). Przed mostem na Popradzie samochody zakręciły w stronę rzeki. Była tam stara piwnica, która przez kilka dni była pogłębiana przez pracowników Baudienstu. Żydów zabito w tym miejscu strzałem w tył głowy. Wcześniej Niemcy kazali im się rozebrać w aucie. Zwłoki rozbierał i spychał do grobu-piwnicy spotkany przypadkowo na drodze Cygan. Zapłatą dla niego było ubranie. Kiedy wydawało się, że rzeź się zakończyła, jeden z Niemców przyprowadził matkę z dzieckiem. Kobieta zemdląca na drodze, a dziecko płakało. Zastrzelono oboje i piwnica została zapełniona: 95 trupów. Psy wyciągały niedokładnie przysypane ciała, rozwlekały po okolicy. Unosił się fetor. Grób poprawili pijani chłopcy z Baudien-

stu, przysłani z Starego Sącza. Kiedy jeszcze po kilku dniach przekopywali masowy grób, twierdzili, że ziemia się ruszała.

LIMANOWA: DROGĘ ZNACZYŁA KREW

17 września 1939 r. Limanową podporządkowano powiatowi sądeckiemu. Przed wojną zamieszkiwało tu 797 Żydów. Od początku wiedzieli, że nie czeka ich nic dobrego. Zlikwidowano instytucje żydowskie i rozebrano synagogę przy ul. Mordarskiego. Waleria Mruk wspominała pierwsze dni po wkroczeniu Niemców jako czas wielkiego strachu. Już drugiego dnia Niemcu rozstrzelali 10 Żydów. W ich obronie stanął komisarz Semik. On również zginął: „Te strzały ludzie pamiętają do dziś, to były straszne strzały. Na wspomnienie ich dzwonią i gwizdzą w uszach przejmującą trwożą”. Egzekucję miał przeżyć jeden młody Żyd. Dzięki pomocy mieszkającej obok kamieniołomu w Mordarce rodziny Sukieników, został odtransportowany do Limanowej. Dalej miał jechać do rodziny w Pisarzowej, ale zmarł z wykrwawienia.

Psy wyciągały niedokładnie przysypane ciała, rozwlekały po okolicy. Unosił się fetor. Grób poprawili pijani chłopcy z Baudienstu, przysłani z Starego Sącza.

Szefem niemieckiej żandarmerii i postrachem Limanowej był Baumack. Przed wojną w Stuttgarcie Żydzi mieli go doprowadzić do bankructwa, toteż na polskich ziemiach mógł się na nich zemścić. Wymyślał im różne zajęcia: w zimie odśnieżali, latem zwozili kamienie na wózkach, tłukli i szutrowali drogi. Nakazał im rozebrać gołymi rękami maszynownię Marsów. Ściągał też od Żydów kontrybucje i okupy.

Getto w Limanowej utworzono 4 czerwca 1942 r. Zlokalizowano je na Kamieńcu, w północnej części mia-



FOT. ARCH.

Zniszczona synagoga w Grybowie

sta (pomiędzy ul. Sowlińską, Rynkiem i rzeką). Mieszkało tam 2000 osób. Istniały w nim sklepy, ale nie było towarów. Działał Związek Rzemieślników Żydowskich. Pierwszym przewodniczącym Judenratu był Aron Lustig. Potem zastąpił go wyjątkowy człowiek – Schintzer ze Słopnic. Jako prezes Judenratu na polecenie Baumacka miał wskazać 20 Żydów do rozstrzelania. Na oddanej liście napisał 19 nazwisk. Baumack nakazał mu uzupełnić natychmiast listę. Bez zastanowienia wpisał swoje nazwisko. Niemiec miał zamiar ich rozstrzelać pod murem na ul. Kilińskiego. Zobaczyła to żona Schintzera. Powiedziała do Baumacka, że chce zginąć razem z mężem. Objęła go. Baumack najpierw zastrzelił prezesa, a potem jego żonę. Wspominał Marian Sopata: „Wiosną w Limanowej rozstrzelano kilku przedstawicieli starszyny żydowskiej, a ich ciała przewieziono demonstracyjnie przez całe miasto na drabiniastym wozie, nakazując rodzinom pomordowanych udział w tym makabrycznym pochodzie, którego drogę znaczyła krew od maślanego rynku do kirkutu”. Tylko w lipcu 1942 r. pod murem na Kilińskiego zginęło 50-60 osób. Wielkim masowym grobem stał się limanowski kirkut. W wspomnieniach Konińskiego czytamy:

„Na cmentarzu każą im się położyć na ziemi, twarzą do gleby. Strzał w kark, w plecy. Ranna narzeczona czołga się ku narzeczonemu, który wydał już ostatnie tchnienie. (...) Później gestapowcy kładą ich twarzami już pobladłymi ku jasnemu słońcu”.

Około czterystu niezdolnych do pracy, starych i ułomnych wywieziono ciężarówkami do Starej Wsi. Tu ich rozstrzelano. Po drodze Żydzi wyrzucali kosztowności, dolary i złoto.

Egzekucje odbywały się coraz częściej, były coraz bardziej wymyślne. W 1941 r. dokonano masowej egzekucji w Starej Wsi. Zginęło 167 osób. Pod murem na ul. Kilińskiego Baumack zastrzelił znanego wszędzie „półzydka” Horowitza – miał jednego pejsa przed wojną. Godną uwagi jest historia siostr Enderówien, które uciekły z getta, aby kupić sobie jałówkę. Kiedy Baumack się o tym dowiedział, aresztował 16 zamieszanych w to Żydów, w tym Ednerówny. Dostali po 25

batów. 18 maja wyprowadzono ich w stronę stacji kolejowej, kiedy nagle nadjechało auto policyjne. Padł strzał i wszyscy się rozbiegli. Niemcy część z nich zastrzelili, Ednerówny schowały się pod skarpą. Trupy pochowano na cmentarzu żydowskim, zaś krew przed stacją kolejową przysypano piaskiem. Za Ednerówny wściekły Baumack aresztował 12 najpiękniejszych limanowskich Żydówek. Wśród nich znalazła się studentka filozofii Sara Blech, którą miał na oku żandarm i volksdeutsch z Bielska, Pisch. Traf chciał, że w Limanowej były dwie Sary Blech. Żandarm aresztował bez wiedzy swojego szefa Baumacka tą drugą, „brzydszą”. Tymczasem limanowski „pan życia i śmierci” dał 24 godziny Ednerównom na zgłoszenie się i uratowanie pozostałych. Kiedy czas minął, policjanci odprowadzili żydowskie piękności na cmentarz. Wtedy Baumack zorientował się co do Sary Blech i kazał przyprowadzić sobie właściwą – piękniejszą. Wszystkim kazał się położyć a policjantom strzelać. Pisch miał zastrzelić swoją Sarę. Chybił, ręce mu drżały. Baumack go skarcił i strzelił tak, że roztrzaskał jej głowę.

Zapowiedzią likwidacji getta była kontrybucja z 16 lipca – 75 tys. złotych, 50 litrów wódki i 50 kg konserw rybnych. Tak „na zapas” rozstrzelano tego dnia 33 osoby. 18 sierpnia o 6 rano wszystkich Żydów zebrano na Rynku. Mieli zabrać 10 kg bagażu i oddać klucze od swoich domostw. Dzień wcześniej wszystko sprzedali za półdarmo. Baumack powiedział, że getto przeniosą w inne miejsce. Około czterystu niezdolnych do pracy, starych i ułomnych wywieziono ciężarówkami do Starej Wsi. Tu ich rozstrzelano. Po drodze Żydzi wyrzucali kosztowności, dolary i złoto. Na miejscu był już Hamann. Nad dołem wygłosił przemówienie o szkodliwości żydostwa, krwiopijstwie itd. Pierwszy, który zginął w egzekucji, a był nim rabin, miał powiedzieć Hamannowi: „Bądź przeklęty przez tysiące wieczności razem z Hitlerem i wszystkimi Niemcami”. Nie dokończył. Strzelili do niego jednocześnie Hamann i Johan (szef sądeckiego więzienia). Resztę spotkał podobny los.

„Ciała przysypano wapnem, które potem gasiło się tworząc niesamowite wysięki”. Tych, którzy pozostali na Rynku wysłano piechotą do Sącza. Dzieci miały jechać pociągiem, przy czym nikt ich już nie zobaczył – ich los jest nieznan.

Na rynku wybrano jeszcze 160 potrzebnych do pracy w Vianowii, rafinerii w Sowlinach. 13 listopada 1942 r. zebrano ich o 4.30 rano nad rzeką. Baumack obudził ich i powiedział, że za godzinę zostaną rozstrzelani. Chciał jeszcze wyciągnąć od nich pieniądze. Długo stali na mrozie, aby „przemysleli”, czy nie mają pieniędzy. Zastrzelił ich osobiście, a ciała leżały kilka dni. Po czterech dniach zagrzebali je chłopcy.

GRYBÓW: GETTO PROPAGANDOWE

Przed wkroczeniem wojsk niemieckich, grybowską gminę zamieszkiwało 172 Żydów. W początkowym okresie okupacji do Grybowa przesiedlono Żydów z okolicznych wiosek, w 1940 r. przybyła ludność z Łodzi i okolic (około 50 osób). Część z nich trafiała tu z tego samego transportu, który przybył również do Nowego Sącza. Jesienią przesiedlono tu Żydów z okolicznych uzdrowisk. Liczba żydowskich mieszkańców wzrosła wtedy do ok. 2000. Leon Schargin wspominał, że początkiem nadchodzących zmian, które wzbudziło zaniepokojenie Żydów, było zamienienie synagogi na stajnię dla koni. W zimie 1940 r. zabroniono Żydom kupować węgiel. Schargin z pomocą Polaków, w tym sióstr Dominikanek, przywoził węgiel i żywność. Kiedy Niemcy znaleźli w domu Scharginów mydło (Żydzi nie mogli go posiadać), polskiemu przyjacielowi Leona wylamano palce u rąk, aby nigdy nie pomagał Żydom.

Pod koniec 1941r. utworzono getto. Jego teren obejmował tzw. dzielnicę na Górkach (teren od Białej Niżnej do mostu kolejowego); ulice: Ogrodową, Kilińskiego i fragment ul. Jakubowicza oraz teren pomiędzy rzeką Białą a ul. Grunwaldzką. Nie było murów i zasieków. Polacy nie mogli kontaktować się z Żydami i tak też ustanowiono ruch w miasteczku. Tylko Żydzi mogli się kąpać w rzece. Wkrótce utworzono

Judenrat. Jego przewodniczącym został Szymon Baldinger. Najbardziej współpracującymi z Niemcami z Judenratu byli Bauhinger, Ida Goldman i Najgerszel. Radzie podlegała funkcjonująca w Grybowie policja żydowska, na czele której stał Izaak Reinkraut. W jej skład wchodziło kilkanaście osób uzbrojonych w gumowe i drewniane pałki.

Kolejnym etapem przesiedleń będzie dla tych wszystkich Żydów Nowy Sącz, potem już Bełżec, gdzie nastąpił kres sądeckiego żydostwa.

Działała kuchnia ludowa oraz punkt medyczny. W niejasnych okolicznościach, w 1941 r., aż 68 Żydów opuściło Grybów i udało się na wschód, do ZSRR. Być może władze Grybowa tolerowały wyjazdy tych Żydów, którzy mieli rodziny na wschodzie.

Żydzi grybowscy byli poniekąd uprzywilejowani, bo opaski z Gwiazdą Dawida musieli nosić dopiero od 11 stycznia 1942 r. Miasto było oblepione afiszami, które miały usprawiedliwić politykę wobec Żydów. Stanisław Oleksy wspominał jak Niemcy obcinali Żydom brody a zadbanych wrzucali do basenu na środku rynku. Żydzi pracowali – zamiatali rynek, budowali drogi i wywozili nieczystości. Niemcy demolowali ich sklepy, a następnie kazali Polakom zbierać towar i naprawiać szkody. Wszystko filmowali kamerą. Takie zachowanie miało na celu pokazać Polakom, jako współsprawców, że łączy ich z Niemcami niechęć do Żydów. Polacy mimo to pomagali Żydom. Powszechnie znana jest sprawa Suchanowej, która pomagała Żydom, za co przeniesiono ją do getta. Opiekowali się nią dwaj mężczyźni chorzy na Heinego-Medinę. Na co dzień sprzątała getto i Rynek, a w niedzielę, w towarzystwie Żydów chodziła po Rynku z tabliczkami: „Nie będą więcej handlować z Żydami”.

Grybowscy Żydzi, podobnie jak w innych miastach, w lecie 1942 r. przeżywali trudne chwile. 24 czerwca 1942 r.

na Plantach rozstrzelano 11 członków Judenratu. Do czasu likwidacji getta zamordowano 40 Żydów. 12 lipca sądeckie gestapo urządziło w getcie polowanie na Żydów. Zginęło wówczas 12 osób. Na 20 sierpnia zaplanowano „przesiedlenie do lepszych warunków”. Żydów zgromadzono na grybowskim rynku, większość sprawnych wysłano piechotą do Sącza. Reszta miała dojechać samochodami. 360 starszych i schorowanych osób zastrzelono w Białej Niżnej. Do oglądania zbrodni zmuszono burmistrza Grybowa Wincentego Warzechę. Żydowskich policjantów przeniesiono do Sącza, zaś stojącego na ich czele Rainkrauta zastrzelił volksdeutsch Bronisław Kubala, który zasłynął później jako poszukiwacz żydowskiego złota na terenie opustoszałego getta. Za swoje zbrodnie został rozstrzelany przez polskie podziemie.

Wiosną 1943 r. na terenie grybowskiego kirkutu zastrzelono 150 starych i niezdolnych do pracy Żydów z Nowego Sącza. Był to ostatni ślad żydowskiej obecności w tym mieście.

Kolejnym etapem przesiedleń będzie dla tych wszystkich Żydów Nowy Sącz, potem już Bełżec, gdzie nastąpił kres sądeckiego żydostwa.

**ARTUR FRAN CZAK
ŁUKASZ POŁOMSKI**
(Czytaj też na str. 96)



Synagoga w Bobowej przed remontem. Stoi Jakub Müller i Barbara Maleczek FOT. ARCH.

Adam Rysiewicz, ps. „Skiba”, „Teodor” (1918-1944)

Zapomniany bohater z Wilczysk

Adam Michał Maciej Rysiewicz urodził się 24 lutego 1918 roku w Wilczyskach w powiecie grybowskim. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Bobowej. W 1936 roku ukończył II liceum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Nie zachowało się wiele wspomnień (poza zdjęciami) z czasów młodzieńczych Adama Rysiewicza. Wiadomo, że był wójtem w swojej klasie u Chrobrego w Sączu.

B rzmia mi oczywiście w uszach jeszcze opowieści babci Genowefy, ale za młody byłem wówczas (lata 60. i 70. XX w.) i oczywiście za głupi, żeby je zapisywać i ocalić od zapomnienia. W zbiorach rodzinnych pozostało natomiast bardzo wiele zdjęć z okresu dziecięcego Adama z rodzicami i z rodzeństwem (Kazimierzem i Jadwigą), a także wiele dokumentów, świadectwa szkolne, dowód osobisty, paszport, legitymacja studencka. Krótką reminiscencję o stryju Adamie wygłosił w 20. rocznicę jego tragicznej śmierci w Ryczowie na łamach emigracyjnej prasy londyńskiej jeden ze słynnych przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej, Adam Ciołkosz:

„Rodzinę Rysiewiczów poznałem lat temu 36 (tzn. w 1928 r.). Jako poseł na sejm z okręgu, w którego skład wchodziły również powiat grybowski, bywałem często w Bobowej, Stróżach, Grybowie i wsiach okolicznych, gdzie pełno było tartaków i robotników tartacznych. Jedną z takich wsi były Wilczyska, pomiędzy Bobową a Stróżami. Tam właśnie w r. 1918 urodził się Adam Rysiewicz. Ojciec jego był sekretarzem

rady powiatowej w Grybowie i sympatyzował ze Stronictwem Katolicko-Ludowym. Ale młody Adam był czerwony. Socjalizmu uczył się od kolejarzy w Stróżach i od robotników tartacznych w Białej, Krużlowej, Florynce, Ptaszkowej i Kamionce, a przede wszystkim z wydarzeń okresu, w którym nad światem ciążył straszliwy kryzys gospodarczy i nie mniej straszliwy pochód „żelaznej stopy” faszyzmu”. (Adam Ciołkosz, Zgon Teodora, („Wiadomości”, Na Antenie”, Londyn 2 VIII 1964)

Szczegółne to wspomnienie. Czytelnikom tego tekstu chciałbym tylko dzisiaj zwrócić uwagę, że socjalizm, o którym pisał Adam Ciołkosz nie miał nic wspólnego z jego totalitarną hybrydą przyniesioną Polsce na sowieckich bagnietach w 1945 roku.

Studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego Adam Rysiewicz rozpoczął w 1937 roku. I obserwacje Ciołkosza z 1928 roku i późniejsze zostały potwierdzone. Stryj Adam Rysiewicz zapisał się w tym czasie od razu do akademickiego Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i równoległe

rozpoczął także działalność w okręgowym wydziale młodzieży Polskiej Partii Socjalistycznej. Tak, miał rację Adam Ciołkosz, stryj Adam był czerwony, ale nie tylko, jak pokażą późniejsze, niestety bardzo krótkie losy jego życia.

1. WRZEŚNIA 1939 R. I CO DALEJ...

W chwili wybuchu II wojny światowej Adam Rysiewicz był studentem 2. roku Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1 września 1939 roku zastał go w domu rodzinnym w Wilczyskach-Jeżowie. Z relacji Genowefy Rysiewiczowej, matki Adama, spisanych w latach 60. XX w. wynika, że młody student prawa bardzo szybko zdecydował się przyłączyć do tysięcy uchodźców, uciekających przed armią niemiecką i ruszyć na wschód. Miał nadzieję dotrzeć do Lwowa i tam zapisać się na Uniwersytet Jana Kazimierza. Rodzice nie byli przychylni temu pomysłowi. Z relacji, którą zapamiętałem z dzieciństwa wynikało, że ojciec Adama, Mikołaj Rysiewicz, kategorycznie odradzał synowi „wyprawę” na wschód. Przekonywał, że widział już niejedną wojnę, że trzeba zostać w Jeżowie i czekać na rozwój wydarzeń. Tego dnia nikt

Masowa eksterminacja Żydów, Polaków i obywatele innych nacji stała się brzemieniem trudnym do udźwignięcia, a świat nic o tym nie wiedział.

nie wiedział jeszcze, że 17 września Sowieci wkroczą na wschodnie tereny Rzeczypospolitej i faktycznie dokonany zostanie IV rozbiór Polski. Adam nie chciał słuchać ojca. Ostatecznie matka przygotowała mu podręczny prowiant, pieniądze, a ojciec przed wyjściem wręczył mu zegarek (musiał być cenny) jako zabezpieczenie na czarną godzinę.

O pobycie Adama we Lwowie na przełomie 1939 i 1940 roku niewiele wiadomo. Mamy jednak pewność, że został przyjęty w poczet studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza. Wiemy ta-



Adam Rysiewicz



Dom rodzinny

kże, że na początku 1940 roku nagle pojawił się, wycieńczony i obdarty, w Jeżowie. Okazało się, że zadencjonowany (legenda rodzinna głosi, że przez Wandę Wasilewską) do NKWD, musiał salwować się ucieczką ze Lwowa przed sowieckimi oprawcami.

I właśnie wtedy, od marca 1940 roku, zaczęła się wielka, choć krótka kariera konspiracyjna młodego Adama Rysiewicza, któremu los nie pozwolił dorosnąć, zmęźnieć, dożyć choćby średniego wieku, w którym człowiek wydaje owo-

ce swojego życia. Nie był jedynym, ze swojego pokolenia, którego wichry Historii rzuciły na „życia stos”. Dzisiaj w 68. rocznicę śmierci tego bohatera walki podziemnej możemy tylko spróbować zrekonstruować najważniejsze chwile jego konspiracyjnego życia. Może wróci do nas duchem...

Po powrocie ze Lwowa, Adam nie zagrzebał długo miejsca w rodzinnych pieleszach w Wilczyskach-Jeżowie. Bardzo szybko nawiązał kontakt ze swoimi przyjaciółmi z Polskiej Partii Socjalistycznej Wolność-Równość-Niepodległość (PPS WRN) Adamem Ciołkoszem i Józefem Cyrankiewiczem. Partia (OKR PPS) skierowała Adama już w marcu 1940 roku do pracy konspiracyjnej w jaworznicko-chrzanowsko-oświęcimskiej PPS (powiaty dawnego województwa krakowskiego: Szczakowa, Jaworzno, Trzebinia, Chrzanów, Oświęcim, Biała, Żywiec). Bazą organizacyjną była dla młodych „pepeesiaków” spod znaku Wolność-Równość-Niepodległość (WRN) była miejscowość Brzeszcze. Pamiętajmy, że jesteśmy tutaj w tzw. Reichu, tj. na terenach włączonych do Rzeszy. I pamiętajmy, że właśnie w tym regionie:

„Po podpisaniu umowy przez Wehrmacht i SS (...) w dniach 18-19 kwietnia 1940 do Oświęcimia przybyła specjalna komisja pod przewodnictwem SS-Hauptsturmführera Rudolfa Hößa. Na podstawie złożonego raportu Heinrich Himmler wydał 27 kwietnia 1940 rozkaz założenia obozu. Dwa dni później inspektor obozów koncentracyjnych SS-Oberführer Glücks powierzył Rudolfowi Hößowi obowiązki komendanta przyszłego obozu. Rudolf Höß przybył do Oświęcimia 30 kwietnia, a 4 maja został oficjalnie mianowany na komendanta obozu”.

Krakowscy przywódcy PPS WRN rzucili młodego Adama Rysiewicza na głęboką wodę. Auschwitz stawał się faktem. Masowa eksterminacja Żydów, Polaków i obywateli innych nacji stała się brzemieniem trudnym do udźwignięcia, a świat nic o tym nie wiedział. Wiedzieli o tym chłopaki z Brzeszcz, z Oświęcimia, z Chrzanowa, wiedział o tym Adam Rysiewicz. Siatka konspiracyjna zbudowana przez

Adama wokół Oświęcimia przetrwała do końca wojny i uratowała wiele istnień ludzkich.

PRZYJACIEL JÓZEFA CYRANKIEWICZA

Przywódcą PPS WRN w Krakowie był od „zawsze” Józef Cyrankiewicz. Dzisiaj po latach wiadomo, że był najbliższym przyjacielem Adama Rysiewicza. Czy sam Cyrankiewicz tak uważał, nie uda się już dociec, ale nie ulega wątpliwości, że dla młodego Adama, starszy o kilka lat „Józek” był najwyższym autorytetem, a pod koniec Adama dni okazało się, że daninę życia, którą musiał złożyć na ołtarzu Niepodległej Rzeczypospolitej, ofiarował „Józkowi”, bo przecież to właśnie Józefa Cyrankiewicza Adam Rysiewicz pojechał oswobodzić

OJCIEC – MIKOŁAJ RYSIEWICZ

Ojciec Adama, Mikołaj, urodził się 2 grudnia 1885 r. w Ptaszkowej. Był absolwentem Studium Administracji Komunalnej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku, służył w stopniu oficera w armii Monarchii Austro-Węgierskiej w pułku arcyksięcia Ferdynanda Habsburga, następcy tronu, na którego zamach w Sarajewie w 1914 roku stał się pretekstem do rozpoczęcia I wojny światowej. W wolnej Polsce Mikołaj Rysiewicz naturalną koleją rzeczy trafił do odbudowującego się Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej i, niejako z marszu, wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920 roku. Służył w 13. pułku artylerii przeciwlotniczej w stopniu kapitana. Z przekonania piłsudczyk, po przeniesieniu do rezerwy i awansowaniu do stopnia majora rezerwy (1 sierpnia 1923 roku), był sekretarzem Rady Powiatowej w Grybowie. Działał w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem, z list którego bezskutecznie próbował zdobyć mandat posła do Sejmu RP w 1928 roku. Ojciec Adama, Kazimierza i Jadwigi. Zmarł, po długiej i ciężkiej chorobie w swoim domu w Wilczyskach-Jeżowie 8 stycznia 1942 roku.

z Auschwitz i poległ na małej stacji w podoświęcimskim Ryczowie.

Józef Cyrankiewicz został aresztowany w Krakowie 19 kwietnia 1941 roku przy ulicy Sławkowskiej w lokalu ZWZ (Związku Walki Zbrojnej) i trafił do więzienia na Montelupich. Do KL Auschwitz został przyjęty jako więzień nr 62.933.

Następcą Józefa Cyrankiewicza na stanowisku sekretarza OKR (Okręgowy Komitet Robotniczy) PPS w Krakowie został, aż do śmierci 24 czerwca 1944 roku, ściągnięty ze Śląska do Krakowa, Adam Rysiewicz ps. „Teodor”.

MATKA – GENOWEFA KAROLINA RYSIEWICZ Z D. KRZYSZTON

Matka Adama, Genowefa Karolina z domu Krzysztór, urodzona 26 grudnia 1894 roku w Wilczyskach. Zdobyła średnie wykształcenie ekonomiczne. Związek małżeński zawarła z Mikołajem Rysiewiczem w 1914 roku w kościele pod wezwaniem św. Stanisława w Wilczyskach. W 1926 roku Genowefa Rysiewicz zawiera kontrakt z właścicielem dóbr ziemskich Jeżowa Kazimierzem Baldwinem Ramultem zakupu dwóch parcel gruntu w Wilczyskach-Jeżowie i w 1927 roku rodzina Rysiewiczów przeprowadza się z Grybowa do wybudowanego tam domu. Od tej chwili małżonkowie prowadzą w Jeżowie gospodarstwo rolne. W czasie II wojny światowej, po śmierci Mikołaja Rysiewicza, Genowefa udziela wsparcia krakowskiej organizacji Polska Partia Socjalistyczna Wolność-Równość-Niepodległość. Dom rodzinny Rysiewiczów był kryjówką lub przystanią dla prześladowanych przez gestapo, lub próbujących wydostać się przez zieloną granicę na Węgry i do Rumunii, a potem dalej. Po wojnie, Genowefa Rysiewicz przez kilka lat pracowała w Warszawie w Głównym Urzędzie Statystycznym i Państwowym Zakładzie Higieny. Jednak już w 2. poł. lat 50. XX wieku wraca do Wilczysk-Jeżowa i ponownie podejmuje się, już samotnie, prowadzenia gospodarstwa rolnego. Umiera 19 listopada 1979 roku w szpitalu w Gorlicach.

OSWOBODZENIE JANA KARSKIEGO W NOWYM SĄCZU

Ze wspomnień Józefa Cyrankiewicza z 1983 roku:

„O różnego typu działaniach, także w szerszym kontekście polityki międzynarodowej, świadczy sprawa Karskiego, „kuriera” wysłanego z kraju do Londynu z materiałami zebranymi w Warszawie i Krakowie. Jest ona tak interesująca, że warto jej poświęcić więcej miejsca. Otóż dostaliśmy w Krakowie wiadomość z Nowego Sącza od Adama Rysiewicza „Skiby” i naszej organizacji bojowej, że Karski został złapany na Słowacji i przewieziony do gestapo w Nowym Sączu. Wtedy wydałem polecenie, żeby Karskiego za wszelką cenę wydobyć stamtąd, nawet za cenę bojowej akcji”.

Spróbujmy sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby Adam Rysiewicz nie poinformował swojej organizacji, że Jan Karski został pojmany przez gestapo w Nowym Sączu. Czy historia zatoczyłaby inne koło? Jan Karski został ostatecznie odbity ze szpitala w Nowym Sączu. A potem, za poręczeniem generała Sikorskiego, spotkał się z prezydentem Stanów Zjednoczonych F. D. Rooseveltem i przekazał mu (choć trochę nieefektywnie i bezskutecznie) wszelkie informacje na temat m. in. KL Auschwitz, które inwentaryzowała także siatka konspiracyjna dowodzona przez Adama Rysiewicza w Brzeszczach, a potem w Krakowie.

KOMITET POMOCY WIĘZIOM OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH (KPWOK)

Dzisiaj już nie wiadomo, kto jako pierwszy rzucił w Krakowie hasło powołania Komitetu Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych. Wiadomo natomiast, że na pierwsze spotkanie, które odbyło się w mieszkaniu Teresy Lasockiej ps. „Tell”, w jej mieszkaniu (nr 3) przy ulicy Jagiellońskiej 11 w 1943 roku, na pierwszym piętrze, stawiał się Adam Rysiewicz. „Teodor” był jednym z organizatorów Komitetu, którego celem było utrzymanie łączności z obozem Auschwitz oraz sieci ucieczkowej PPS więźniów z obozu Auschwitz-Birkenau.

Osobiście uczestniczył w organizacji wielu ucieczek.

Edward Hałoń przyjaciel i podwładny z PPS WRN Adama Rysiewicza w swojej książce pt. „W cieniu Auschwitz” z 2003 roku tak napisał:

„Idea powołania Komitetu PWOK, w którym Teresa Lasocka reprezentowała Delegaturę (Rządu na Kraj – przyp. M.R.), Adam Rysiewicz kierownictwo krakowskiej PPS, a ja terenową przyobozową (tzn. oświęcimską – przyp. M. R.) organizację, z którymi ściśle i skutecznie współpracowała „Ciotka”, dr Helena Szlapak, wynika z życiowej konieczności...”.

Czym zajmował się Komitet PWOK? Nie tylko ucieczkami, choć tych było bardzo wiele. Do Auschwitz dostarczano leki, ubrania, literaturę, a także listy. Dokumentowano ludobójstwo w KL Auschwitz i przekazywano dowody do Londynu. Stymulowano także tworzenie więziarskich podziemnych struktur organizacyjnych.

RADA POMOCY ŻYDOM „ŻEGOTA”

Mało kto o tym mówił i pisał. Ale to „Teodor” – Adam Rysiewicz – był duchem sprawczym Rady Pomocy Żydom „Żegota” w Krakowie. Jak podaje Edward Hałoń w swojej książce „W cieniu Auschwitz”, Adam Rysiewicz, „wspólnie z sekretarzem Rady Władysławem Wójcikiem „Żegocińskim” i Franciszkiem Krzyżakiem „Karolem”, w Nowym Sączu zorganizowali już w 1940 roku przerzut na Węgry przez Słowację około 50 osób – 6 grup uciekinierów żydowskich z Krakowa.

Tych, którzy pamiętają dokonania Adama Rysiewicza dla RPŻ „Żegota” w Krakowie jest więcej. Wspominając krakowską „Żegotę”, jeden z jej członków Stanisław W. Dobrowolski, przedstawia następujące świadectwo:

„...mieliśmy świetnych towarzyszy z PPS w Krakowie, Wieliczce i Nowym Sączu, oddających nieocenione usługi naszej akcji. ... przede wszystkim, drugi po inicjatorze Rady Pomocy Żydom (...) Józefie Cyrankiewiczu – założyciel Żegoty w Krakowie, sekretarz OKR, wyśmienity konspirator i organizator podziemia Adam Rysiewicz – „Teodor”.



FOT. ARCH.

Rodzina Rysiewiczów w komplecie (1930 rok): od lewej – Jadwiga Rysiewicz, Mikolaj Rysiewicz, Genowefa Rysiewicz, Kazimierz Rysiewicz, Adam Rysiewicz

„Teodor” mimo rozlicznych obowiązków zjawiał się zawsze (...) w biurze przy ulicy Jagiellońskiej i wydawał krótkie, trafne polecenia albo rozstrzygał wątpliwe sprawy (...).”

Maria Hochberg Mariańska, reprezentująca stronę żydowską w krakowskiej Żegocie, a po wojnie mieszkająca w Tel Aviwie tak podsumowała konspiracyjne dokonania Adama Rysiewicza:

„Gdyby „Teodor” przeżył wojnę i dostał za każdego uratowanego Żyda prawo zasadzenia drzewka – Aleja Sprawiedliwych i Las Pamięci w Yad Vaschem musiałyby się powiększyć o... kilometr”.

RYCZÓW – STACJA ŚMIERCI – 24 CZERWCA 1944 ROKU

Adam Rysiewicz od 19 kwietnia 1941, tj. od chwili aresztowania Józefa Cyrankiewicza, nie poprzestawał na snuciu planów uwolnienia przyjaciela. W 1943 roku krakowska PPS podjęła dwie próby wyprowadzenia „Józka” z Auschwitz. Niestety, bezskuteczne. Trzeba pamiętać, że siatka konspiratorów na ziemi oświęcimskiej była dość dobrze zorganizowana jeszcze na początku 1940 roku. Od tego czasu uwol-

Wiadomo, że doszło do wymiany ognia. Adam Rysiewicz i Ryszard Krogulski zginęli na miejscu. Józefa Kornasia, który próbował ukryć się w krzakach, dopadły niemieckie granaty.

niono wielu więźniów. Dlatego wyprowadzenie Cyrankiewicza z obozu nie wydawało się szczególnie trudną operacją. Trzecia próba została zaplanowana na koniec czerwca 1944 roku. Z Podgórza do Ryczowa (ostatniej stacji przed granicą z Rzeszą) wyruszyli 23 czerwca 1944 roku Adam Rysiewicz „Teodor”, Józef Kornas „Korn”, Ryszard Krogulski „Rysiek” i Władysław Denikiewicz „Romek”. Już w pociągu „Teodorem” zainteresował się pełniący tego dnia służbę banschutz. Według relacji świadków wylegitymował „Teodora”, ale ten posiadając nienagannie podrobione dokumenty nie wzbudził jeszcze wielkich podejrzeń niemieckiego żołnierza. Bojowcy zgodnie zatem z planem

wysiedli na stacji w Ryczowie i przez zieloną granicę udali się do Spytkowic, znajdujących się już na terenie Rzeszy, gdzie miał czekać, wyprowadzony z obozu, Józef Cyrankiewicz. Niestety, po raz kolejny „Józek” przesłał zza drutów gryps, że w obozie zaszły komplikacje i że jego ucieczka musi być odłożona. To była oczywiście bardzo zła wiadomość. „Teodor” postanowił przemocować w Spytkowicach i zaraz z rana 24 czerwca wraz z towarzyszymi wrócił na stację w Ryczowie. Za szybko, jak twierdzili potem jego współpracownicy z krakowskiej konspiracji. Na stacji nadal pełnił służbę ten sam banschutz, który dzień wcześniej legitymował „Teodora” w pociągu. Tym razem powziął poważniejsze podejrzenia i wezwał „Teodora” i „Ryska” do budynku zawiadowcy stacji. Obaj bojowcy byli oczywiście uzbrojeni. Jak wyglądały ich ostatnie chwile, relacje pozostają sprzeczne. Wiadomo, że doszło do wymiany ognia. Adam Rysiewicz i Ryszard Krogulski zginęli na miejscu. Natomiast Józefa Kornasia, który próbował ukryć się w przystajnych krzakach, dopadły niemieckie granaty. Z matni w Ryczowie uratował się tylko Władysław Denikiewicz „Romek”, któremu udało się nie zwrócić na siebie uwagi żołnierzy niemieckich i wrócić pociągiem do Krakowa.

Jak krakowska PPS zareagowała na śmierć Adama Rysiewicza niech poświadczą słowa jednego z najbliższych przyjaciół i współpracowników „Teodora” Edwarda Hałonia:

„Krakowska organizacja PPS przyjęła śmierć Adama Rysiewicza początkowo z niedowierzaniem, potem z przerażeniem. Ludzie płakali, na czas jakiś potracili wprost głowy. Był to autentyczny wstrząs. Zginął ten, który był mózgiem, motorem i duszą naszej konspiracji, pełen inicjatywy, żywy, ruchliwy, niestrudzony organizator. Zaharowany wyrobnik konspiracji (...). Skrupulatny w szczegółach planowania, dokładny i wymagający w wykonaniu.. A przy tym nie koturnowy, lecz bezpośredni, bliski (...). Odszedł w największym nasileniu walki i takim, walczącym i do walki zobowiązującym, dla nas pozostał”.

Ciała Rysiewicza, Kornasia i Krogulskiego Niemcy pochowali niedaleko sta-

cji w Ryczowie. Po wojnie, ale dopiero 16 maja 1958 roku dokonano ekshumacji zwłok i ciała bojowców przewieziono w ich rodzinne strony. Adam Rysiewicz spoczął na cmentarzu w swojej rodzinnej wiosce w Wilczykach.

31 października 1964 roku odsłonięto i poświęcono tablicę na obelisku nieopodal ryczowskiej stacji, a na tablicy widnieje napis:

„W dniu 24 czerwca 1944 roku zginęli w walce z okupantem, niosąc pomoc więźniom obozu hitlerowskiego w Oświęcimiu, bojownicy PPS – Adam Rysiewicz, Józef Kornaś, Ryszard Krogulski”.

EPILOG

Niesposób w krótkim artykule przedstawić wszystkie zasługi Adama Rysiewicza w nierównej walce konspiracyjnej toczonej przeciwko okupantowi w czasach II wojny światowej. A przecież tworzył i nadzorował pepeesowską prasę podziemną „Naprzód” i „Wolność” a także Krakowską Agencję Radiową (KAR). Był współtwórcą i komendan-

tem partyzanckich oddziałów, zwanych Socjalistycznymi Batalionami Śmierci (SBS), a potem Socjalistycznymi Oddziałami Bojowymi (SOB), działającymi w wojskowych strukturach PPS zwanych Gwardią Ludową PPS. W maju 1944 roku na mocy umowy z Komendą Główną Armii Krajowej te grupy

Adam Rysiewicz był czerwony, ale ideowa czerwien nigdy nie przestąpiła mu celu najważniejszego, jakim była niepodległość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

szturmowe przemianowano na Oddziały Wojskowe Pogotowia Powstańczego Socjalistów (OWPPS). Nie ulega najmniejszych wątpliwości, że z historycznego punktu widzenia Adamowi Rysiewiczowi należy się miejsce w jednym szeregu z najwybitniejszymi działaczami lewicy niepodległościowej



Na zimowym spacerze w Grybowie (1921 rok): na sankach (od lewej) – Kazimierz Rysiewicz, Adam Rysiewicz, Mikołaj Rysiewicz. Dzieciom i mężowi przygląda się Genowefa Rysiewicz



Ryczów, 31 października 1964 roku – odsłonięcie i poświęcenie tablicę na obelisku nieopodal stacji, upamiętniającej śmierć bojowców PPS WRN Adama Rysiewicza, Józefa Kornasia i Ryszarda Krogulskiego

zrzeszonej w Polskiej Partii Socjalistycznej: Kazimierzem Pużakiem, Józefem Cyrankiewiczem, Zygmuntem Zarembą, Zygmuntem Żuławskim, Adamem Ciołkoszem, Marianem Bombą.

Adam Rysiewicz był czerwony, ale ideowa czerwień nigdy nie przesłoniła mu celu najważniejszego, jakim była niepodległość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. W słowach Wolność, Równość, Niepodległość, które stanowiły drugi człon nazwy konspiracyjnej PPS w Krakowie, wybrzmiewa polityczny i ideowy wyróżnik działań wielkiego odłamu patriotycznej polskiej lewicy.

Pamięć o Adamie Rysiewiczu w środowisku emigracji londyńskiej trwała długie lata. O wspomnieniach Adama Ciołkosza pisałem już na wstępie tego monograficznego szkicu. Na koniec chciałbym przytoczyć, opublikowaną w 1948 roku na łamach londyńskiego „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii” poety Jerzego Niemojowskiego ELEGIĘ NA ŚMIERĆ ADAMA RYSIEWICZA – „TEODORA”.

*Tobie, utracony na zawsze,
wybuduję z liści elegię.*

*Liście będą czerwone: winogrodu,
buka i klonu,*

*aby ci, którzy przyjdą po Tobie, nie
naprawdę dźwigali kamień,
ale po to, by parł dostatek w domy
ich pełne winnej jagody;
na ramionach jak konar klonu
żelazistych, gibkich jak korzeń,
niechaj spocznie wola wyrębu,
błogosławiąc opał, budulec,
cios toporu, uśmiech pod słońce,
rozfruwane pod niebo wiechy...*

*Taki dom pragnąłś spiętrzyć, aby
sosrąb utkwiał w niebie! –
I nie brakło w sztandarach krzyku,
zwarcia pięści, gniewu i zgonu.
Daleś życie, wołając liście, aby
z rzadka prószące pamięć,
Szczewienity miejsce pogrobne,
które włos ci przycięło młody –
aby niosąc jakoweś dary, brat twój
zdjęte przyniósł obroże,
aby chcący stawić ci kamień
– na mogiłę stawili ule
i na skrzypcach z sądeckiej deski
rzewną śpiewkę grali z uśmiechem...*

*Bo nie mogłeś, nie mogłeś, nie
mogłeś, patrząc w opar nie zburzyć
s i e b i e,
kiedy bił Oświęcim mgłą zagubiony
w krzyku milionów!
fasadami zniesionych wsi rudowłosa
kładła się zamieć
i po snach majaczyły tży w oczach
wielkich od wilczej jagody...
– wtedy przyszedł gorzki grymas ust
– i gorące targnięcie nożem! –
aby w puch! – i odbić krzyk!
– i do ramion przycisnąć czule... –
ale wszystko zagarnęła śmierć.
Brałeś ją jak szum płynącej rzeki...*

*Liście są takie sine jak deszcz...
Dachem dłoni włos chroni Hebe.
Idą wszystkie winogrody, buk
Twoich Karpat, dróg naszych klony.
Robotnicy obnażeniem rąk jako
w dzwon zadzwonili w kamień
i ofiarnym natężeniem bark
odsuwają z dróg ziemi kłody.*

*Jako z marzeń biją gromy słów,
młodociany mówco – i czas orze
i dobija sok do zeschniętych pni
i rdzewieją po polach kule
i to widmo, w którymś skończył dni,
jako fantom odpływa daleki...*

Po II wojnie światowej „peperowcy” środowisko PPS WRN objęli represjami. Kazimierz Rysiewicz, młodszy brat Adama, został skazany na 6 lat więzienia w 1947 roku w procesie wuerenowców: Tadeusza Szturm De Sztrema, Józefa Dziegielewskiego, Ludwika Cohna, Wiktora Krawczyka, Feliksa Misiorowskiego, a Jadwiga Rysiewicz, siostra Adama, zmuszona była uciekać z Polski i swoich dni dożyła w 1966 roku w Monachium, jako pracownik Radia Wolna Europa. Wszystkim znany jest los Kazimierza Pużaka, czy Antoniego Pajdaka skazanych w tzw. procesie szesnastu w Moskwie. W Polsce bez przerwy zapadały drakońskie wyroki. Wielu działaczy zmuszonych zostało do ucieczki z kraju. Józef Cyrankiewicz zdradził i jak wiemy przez długie lata pełnił w PRL funkcję premiera w komunistycznym rządzie. Od czasu do czasu starał się jednak pomagać towarzyszom z wuerenowskiej organizacji. Ta część

życiorysu Józefa Cyrankiewicza czeka na swojego biografę.

Dzisiaj z towarzyszy konspiracyjnej niedoli Adama Rysiewicza żyją jeszcze Edward Hałoń w Warszawie i Aleksandra Konopelska, córka Mariana Bomby, w Krakowie i starają się dawać świadectwo tamtym dniom.

Próżno jednak szukać w szkolnych podręcznikach nazwiska Adama Rysiewicza, szkoły nie noszą Jego imienia, władze nie obchodzą kolejnych rocznic Jego tragicznej śmierci. Ze smutkiem wypada powiedzieć, że Ojczyzna nie zadbała o swojego syna.

Natomiast mass-media do rangi bohaterów wyniosły biografie m. in. Oskara Schindlera i Wilma Hosenfelda, Niem-

**Tobie, utracony
na zawsze, wybuduję
z liści elegię.**

**Liście będą czerwone:
winogrodu, buka i klonu,**

**aby ci, którzy przyjdą
po Tobie, nie naprawdę
dźwigali kamień,**

**ale po to, by parł
dostatek w domy ich
pełne winnej jagody;**

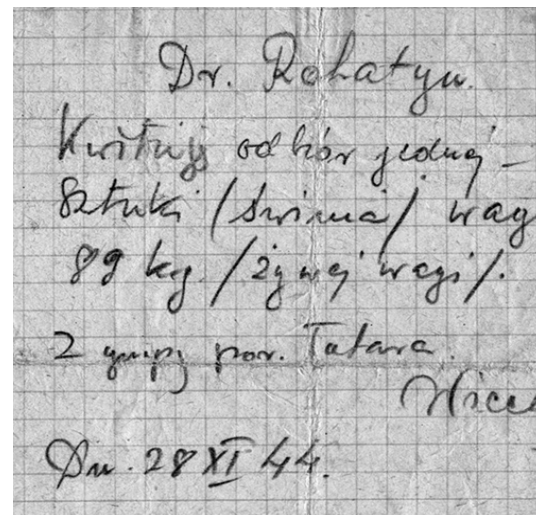
ców i bohaterów zakłamanych filmów Stevena Spielberga („Lista Schindlera”) i Romana Polańskiego („Pianista”). Nie wnikając w szczegóły ich życiorysów, wypada tylko stwierdzić, że historia ich życia daleko odbiega od bohaterstwa i determinacji takich postaci jak Adam Rysiewicz. Dla milionów Europejczyków, Amerykanów i Polaków bojownikami o wolność z niemieckim nazizmem stali się Schindler i Hosenfeld, będący jednak równocześnie trybikami w niemieckiej machinie zagłady. Śmierć Adama Rysiewicza na stacji w Ryczowie pod Oświęcimiem wygląda jak nic nieznaczący epizod, zwykła tromtadracja, fakt niewarty zauważenia...

Przegrałeś Stryju, ale może warto było...

MACIEJ RYSIEWICZ
Jeżów, 3 maja 2012 roku

Dr Tomasz Rohatyn i jego konspiracyjna działalność okupacyjna (1941-1945)

Wojna gospodarcza z N



Urzędowy nagłówek starostwa powiatowego w Nowym Sączu wraz z pieczęcią okrągłą i podpisem wicestarosty dr. Heinza Heinischa z 5 XI 1940 r.

Pokwitowanie odręczne na odbiór świni bez pieczętki

W mieście karnym Nowym Sączu, pod samym bokiem Niemców, rozkwitała szeroko robota konspiracyjna, nakierowana na wyrządzenie możliwie największych szkód gospodarce III Rzeszy. Jednym z cichych, a zapomnianych bohaterów tamtych lat był lekarz weterynarii Tomasz Jakub Rohatyn, przedwojenny oficer WP i zaprzysiężony członek AK ps. „Kuba”, bliski przyjaciel mojego ojca Zbigniewa (również oficera AK), który też zawsze tak się do niego zwracał.

Tomasz Rohatyn, urodzony 15 IV 1894 r. we Lwowie, mieszkał po wojnie w Krakowie przy ul. Wrocławskiej 5, nieopodal Szpitala Wojskowego, wraz z żoną Michaliną z hr. Dunin-Wąsowiczów (29 IX 1901 – 16 II 1992), którą nazywał skrótowo Haliną. Miałem szczęście i zaszczyt poznać go już u schyłku jego życia jako człowieka wielkiej kultury, mówiącego, jak to w przypadku prawdziwej inteligencji tamtego pokolenia, piękną polszczyzną i obdarzonego nienagannymi manierami. Co ciekawe, był również kolegą z wojska wybitnego archeologa i egiptologa, prof. Kazimierza Michałowskiego. Tomasz Rohatyn zmarł w Krakowie 28 VIII 1983 r. i spoczywa na cmentarzu Rakowickim (kw. XXIII zachodnia, rząd I, miejsce 8a). Poniższy tekst jest,

pomijając drobne poprawki stylistyczne i językowe, wiernym ujęciem jego wspomnień, spisanych w końcu lat 70. ubiegłego wieku, a zachowanych pośród papierów pozostałych po moim ojcu. Niech niniejsza publikacja przyczyni się do zachowania pamięci o tym wiernym żołnierzu Armii Podziemnej, ukraińskim Żydzie i polskim patriocie, niezwykłym człowieku, który będąc neofitą przetrwał okupację, stykając się jako Kreistierarzt (powiatowy lekarz weterynarii) praktycznie codziennie z funkcjonariuszami tak administracji niemieckiej, jak i Gestapo i Kripo oraz ich konfidentami, których zresztą potem przejęli komuniści. Tomasz Podgórski

Organizacja gospodarki mięsnej w starostwie powiatowym Nowy Sącz

Kiedy obejmowałem pracę w referacie mięsnym, zadaniem tegoż było ściąganie dostaw obowiązkowych żywca zwierzęcego od rolników oraz jego rozdział na poszczególne jednostki organizacyjne.

w okresie okupacji niemieckiej w latach 1941-1945

Od dnia 2 I 1941 r. rozpocząłem pracę w starostwie powiatowym w Nowym Sączu (Kreishauptmannschaft Neu-Sandez) w referacie gospodarki mięsnej przy Urzędzie Wyżywienia i Rolnictwa (Viehwirtschaft bei Amt für Ernährung-)

iemcami

und Landwirtschaft). W owym czasie zasięg starostwa powiatowego Nowy Sącz obejmował dwa powiaty, a to Nowy Sącz i Limanową.

Kiedy obejmowałem pracę w referacie mięsny, zadaniem tegoż było ściąganie dostaw obowiązkowych żywca zwierzęcego od rolników oraz jego rozdział na poszczególne jednostki organizacyjne, takie jak: a/ wojsko, b/ ludność niemiecka, c/ przedsiębiorstwa zatrudniające pracowników ciężko pracujących dla przemysłu wojennego, d/ przedsiębiorstwa zatrudniające pracowników lżej pracujących, e/ ludność polska oraz f/ ludność żydowska (do chwili powstania w 1942 r. zamkniętego getta). Ponadto referat gospodarki mięsnej sprawował nadzór nad prawidłowym rozdziałem mięsa z przydzielonego tym jednostkom żywca, nadzór nad wszystkimi rzeźniami w powiecie pod względem właściwego rozliczenia wagowego po przeliczeniu masy żywca na mięso, nadzór nad masarniami produkującymi wędliny dla ludności niemieckiej, Volksdeuschów itp.

W chwili objęcia przeze mnie pracy w referacie mięsny, obowiązywała na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa zasada przyjmowania na kontyngent sztuk nierogaczyny o wadze powyżej 90 kg. Po zapoznaniu się z trybem ściągania dostaw obowiązkowych od rolników, zaproponowałem szefowi Urzędu Wyżywienia radcy Paulowi Dorschowi i kierownikowi referatu gospodarki mięsnej Królowi przyjmowanie nierogaczyny poniżej 90 kg, ponieważ małorolni, mający oddać 40 czy 50 kg dostaw nie mogli się z nich wywiązać, chyba że składali się we dwóch gospodarzy, co utrudniało pracę wójtom (V gte) w uznawaniu poszczególnym rolnikom wypełnienia obowiązku kontyngentowego. Moja propozycja przyjmowania sztuk poczynając od 30 – 40 kg znalazła uznanie i zrozumienie, kiedy równocześnie za-

proponowałem założenie kilkunastu większych i mniejszych tuczarni dla wychowu przyjmowanych sztuk o małej wadze. Wiedziałem bowiem, po porozumieniu się ze Zbigniewem Podgórskim ps. „Sosna”, „Bolesław”, szefem referatu gospodarki zbożowej (Getreidewirtschaft), o możliwościach otrzymywania dla tych tuczarni otrąb zbożowych i ziemniaków odpadkowych. Tuczarnie takie zorganizowałem w miastach, a to w Nowym Sączu, Starym Sączu, Piwnicznej i Grybowie oraz u większych gospodarzy rolników, takich jak Adam i Kazimierz Chwalibogowie czy Jan Müick. Cały plan opracowaliśmy z mgr. Ludwikiem Mrozem ps. „Dębówka”, kwatermistrem w sztabie inspektoratu I pułku Strzelców Podhalańskich AK, działającego w konspiracji na terenie Podhala. Tak zorganizowane tuczarnie, pozostające pod opieką zaufanych lekarzy weterynaryjnych, a to dr. Artura Kwiatka w Grybowie, Godfreyowa w Starym Sączu i Piwnicznej, Edmunda Waškowa w Łącku, Stanisława Keiny w Limanowej, Czesława Kosiatego w Tymbarku i Adama Krzysztoporskiego w Mszanie Dolnej, pozwalały na dysponowanie przydziałem tusz nierogaczyny na poszczególne oddziały partyzanckie wedle zleceń oficera prowiantowego Mroza. Przeprowadzaliśmy to przy pomocy wymienionych wyżej lekarzy, którzy na zapotrzebowane sztuki wystawiali świadectwa stwierdzające choroby zaraźliwe, wykluczające je od spożycia dla ludzi, a szczególnie Niemców.

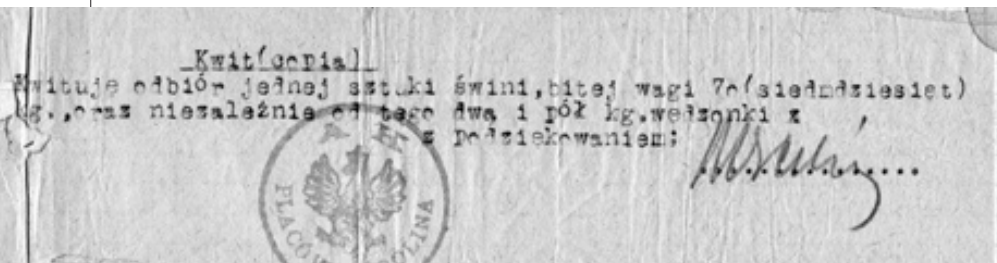
W 1942 r. wprowadzono na terenie Generalnego Gubernatorstwa instytucję tzw. targowników (Markthelfer), którym przydzielono poszczególne gminy zbiorowe. Na teren naszego starostwa mieliśmy przyjąć 16 targowników i po odpowiednim, trzymiesięcznym przeszkoleniu, przekazano im poszczególne gminy. Mnie polecono dobór odpowiednich ludzi i przeszkolenie ich. Na 16 targowników, za wyjątkiem 4 Ukraińców, którzy objęli gminy łemkowskie, nazywane wówczas ukraińskimi, tj. Łabową, Krynicę, Muszynę i Stary Sącz, przyjąłem ludzi oddanych sprawie, a byli to m. in. lekarze weterynarii Czesław Kosiaty i Stanisław Fijał, studenci medycyny Stanisław Ponikło i Stanisław Jasiński, dy-

plomant konsularny Ludwik Mossoczy, nauczyciel Buczek, maszynista kolejowy Stanisław Górecki i urzędnik skarbowy Jan Bukowski. W prowadzeniu szkolenia pomagali mi dwaj lekarze weterynarii, Antoni i Władysław Cisowscy. Do czynności targowników należało prowadzenie ścisłej ewidencji całego pogłowia zwierząt domowych w danej gminie zbiorowej, cotygodniowe wyznaczanie sztuk na dostawy i pilnowanie na cotygodniowych spędach, czy wyznaczone sztuki zostały doprowadzone. I tu znowu wspólnie z kwatermistrem Mrozem opracowa-

Wspólnie z kwatermistrem Mrozem opracowaliśmy system dostaw na kontyngent tak, by w miarę możliwości ochronić bydło hodowlane rasowe czerwono-polskie oraz krowy mleczne i cielne.

liśmy system dostaw na kontyngent tak, by w miarę możliwości ochronić bydło hodowlane rasowe czerwono-polskie oraz krowy mleczne i cielne. Ponownie znaleźliśmy pomoc u lekarzy weterynarii, którzy wystawiali świadectwa cielności krów, co chroniło je od dostawy na ubój i odnotowania w ewidencji targowników. Równocześnie po naradzie z dr. Władysławem Cisowskim wydaliśmy zarządzenie zakazujące bezwzględnie potajemnego uboju cieląt dla doraźnego zysku ze sprzedaży mięsa. Zakaz przyjęty początkowo z wielką niechęcią przez rolników okazał się pociągnięciem mistrzowskim, gdyż już po roku wszystkie niemal kontyngenty upychaliśmy takimi niedorostkami 10-12-miesięcznymi wagi około 100-120 kg, co normalnie pokrywało obowiązkową dostawę, a Niemcom z tego mięsa niewiele pozostawało.

Poza tą działalnością w razie potrzeby kwatermistrz mgr Mróz kierował jednostki partyzanckie na gwałt potrzebujące zaopatrzenia w mięso i tłuszcz do zaufanych gospodarzy, a pobrane sztuki wprowadzony w proceder targownik zaliczał jako oddane na kon-



FOT. ARCH.

Pokwitowanie na odbiór świni i wędzonki

tyngent. Czynności związane z dostawami żywca, mięsa, tłuszczów itp. jako też miesięczne raporty przedstawiające wielkości dostaw, ilości uzyskanego mięsa, rozdział tegoż itp. uzgadniane były na konspiracyjnych spotkaniach z kwatermistrzem Mrozem zwykle w mieszkaniu Adama Chwaliboga, albo u Czesława Kosiatego. Poza aprowizacją podziemia, zaopatrywałem również w miarę możliwości także i ludność cywilną, a zwłaszcza byłych urzędników, któ-

Przygotowaniem paczek i ich wydawaniem zajmowała się stale moja żona Halina. Naturalnie dostawcą wymienionych środków opatrunkowych był mgr Groszek.

rzy usunięci z pracy na swoich placówkach, często zepchnięci byli do nędzy i cierpieli niedostatek. Tu wszedłem w kontakt z kierowniczką Rady Głównej Opiekuńczej na powiat inżynierową Jadwigą Wolską oraz z kierownikiem sklepu mięsnego dla urzędników, tzw. Beamtenkonsum, któremu starałem się przydzielać pewną ilość żywca z przeznaczeniem wyłącznie dla najbardziej potrzebujących, sam zresztą kontrolowałem często przydział mięsa w konsumie. Ta działalność przysporzyła nieco trudności w 1944 r. po upadku powstania warszawskiego, kiedy i do Sącza przybyła pewna ilość rodzin i dzieci bezdomnych, które należało żywić.

Dzięki przypadkowi zetknąłem się w Sączu z moim kolegą i przyjacielem

z lat dziecińczych, magistrem farmacji Józefem Groszkiem i w latach 1943 – 1945 rozpocząłem drugą działalność, to jest zaopatrywanie poszczególnych placówek akowskich w środki opatrunkowe. Po zapoznaniu kwatermistrza Ludwika Mroza z tymi możliwościami, ustalono łączniczki, które za podaniem hasła odbierały paczki z bandażami, gazą, watą, jodyną itp. Przygotowaniem paczek i ich wydawaniem zajmowała się stale moja żona Halina. Naturalnie dostawcą wymienionych środków opatrunkowych był mgr Groszek. Za mało w niniejszym szkicu nakreśliłem działalność dr. Wincentego Spiechowicza, zamieszkałego w czasach okupacji w Starym Sączu, który prowadził jedną z największych tuczarni nierogacizny, mając na stanie około 80 sztuk. Stamtąd w miarę potrzeby dokonywaliśmy rozdysponowania tusz mięsnych na poszczególne placówki.

Nie sposób w tej krótkiej notatce wymienić wszystkich ludzi, którzy z samozaparciem i narażeniem życia pracowali i pomagali wspólnej sprawie, ale muszę tu jeszcze wspomnieć o rejonie Grybowa, gdzie działali mgr Adam Wroński i inż. Kruczek, a także ks. kapelan płk Ludwik Jaroński, przebywający w klasztorze sióstr dominikanek w Białej Niżnej. Z wszystkimi nimi pozostawałem w bliskim kontakcie. Na koniec wspomnę jeszcze tylko, że na wiele z dostarczonych przydziałów dostawałem m. in. z Grybowa, Limanowej czy Tymbarku pokwitowania i zaświadczenia, te jednak z obawy wyspy zasadniczo niszczyłem. Wśród zapisków i papierzyśk z owych czasów żona moja Halina przypadkiem odnalazła kilka ocalałych zaświadczeń, które na życzenie kwatermistrza mgr. Mroza dołączam.

TOMASZ PODGÓRSKI

Kiedyś opowiadał mi przewodnik z naszego Koła PTTK „Beskid” Nowy Sącz – Leon Szwienik (znawca Beskidu Sądeckiego, znał każdy kamień), jak razem z hrabią Adamem Stadnickim próbowali dotrzeć do tych skarbów – nic z tego nie wyszło. Ale może Wam się uda?

Znakomitą rozrywką chatarów jest poszukiwanie skarbów, których w górach ryterskich ukryto niemało. W czasie jednodniowej wycieczki, kierując się wskazówkami ze „spisków do skarbów” i legend, można zdobyć złotwiny przez kasztelana sądeckiego Piotra Wydźgę ukryte, albo skarby mnichów odkryć.

Poniżej zamieszczam nieco legend i słynny średniowieczny przewodnik kasztelana Wydźgi. Radzę je uważnie przeczytać, wydrukować, na pamięć się wyuczyć, o workach na skarby nie zapominając.

TESTAMENT O SKARBIE ZAKOPANYM Z ROKU 1455

„Ja z Torunia, gdy miałem umrzeć, kazałem zapisać, żeby to na mej duszy nie zostało.

Najpierw pytajcie się do Krakowa, a z Krakowa do Nowego Sącza, a z Sącza Nowego do Starego Miasta, a z Starego Miasta do Rytra, a pod tym grodem, pod Rytrek stoi jedna karczma, a jeden młyn, a tam jedna woda wpada, co ją zwą Roztoka. Pofolgujże wodzie tej, a idź po niej, a gdy będziesz w lesie daleko, tedy przyjdzie tam druga woda z lewej ręki, opuść tę na prawo, a folguj tej na lewo, a ta idzie aż do wirzchu. A pod tym wirzchem jest łączka, ta woda idzie przez nią. A przy tej wodzie jaskinia pod ziemią. A idziesz jedno stajanie, a potem tę wodę znajdziesz, bo tam ja sem bierał czasem. A tu, gdzie w samej głowie żem porąbał drzewa do jednej doliny, aby nikt nie poznał, a tu nad tą doliną jest jeden potoczek, co go zowią Sucha Roztoka. A tu stoi miesiąc i gwiazdy napisane. Poleć mi pieczę i masz osiągnąć albo co masz i wziąć. A tam jest kaganiec i miska. A gdy na to miejsce przyjdiesz pokłękni a daj Bogu chwałę etc. Jestli cię Pan Bóg upamięta, o mej duszy nie zapomnij. A to jest dobro ja-

Ryterski skarb

Jeśli brak Ci gotówki – polecam spacer po ryterskich górach, w których zakopane są wielkie skarby. Jak dotrzeć do nich – w załączeniu dokładne opisy – brak tylko współrzędnych GPS. Ale myślę, że jeżeli już ktoś dotrze, to powiadomi innych. Nadchodzą wakacje – zatem do poszukiwań!



Rytró – ścieżka przez „Połóm”

ko groch i jako siemię a rzadko jako bób. A to Panu Bogu polecam.”

ZŁOTO W BANISKACH

(Trasa wycieczki: Kordowiec – Niemcowa – Rogacz – Żłóbki – Skąta – Baniska – Rytró – Kordowiec)

W grudniu 1998 roku, będąc na wycieczce w dolinie Małej Roztoki, odwiedziłem samotnie mieszkającego na Kiczorze (982) pana Buczka. Ten sędziwy góral, jeden z ostatnich prawdzi-

wych górskich gazdów, trwa w swoim gospodarstwie, które mogłoby zostać uznane za żywy skansen. Na niewielkiej polanie pod szczytem Kiczory jest dom, stajnia i stodoła. Nie ma tu elektryczności, gdyż gospodarz przegapił kiedyś okazję, gdy w ramach powszechnej elektryfikacji doprowadzano energię do każdego niemalże domu w górach położonego. 84-letni dziadek tkwi tam wśród lasów samotnie od wielu lat, choć jego liczna rodzina zamieszkała w Rytrze

chce go zabrać do siebie. Hoduje konia, jedną krowę, w kilku ulach trzyma pszczoły. Dziedziny strzegą półdzikie psy, które gospodarz spuszcza na noc z łańcuchów, czyniąc ten skrawek ziemi puszczy wydarty zupełnie niedostępnym dla ciekawskich i złodziei. Gdy pod domem w zimowe noce słychać wycie, woła psy do izby, aby ich „wilki nie wybrały”. Gospodarz umie opowiadać ciekawie o zwierzętach zamieszkujących okoliczne lasy. Powiada, że wiele razy zdarzyły mu się spotkania z wilkami i niedźwiedziami. Ostatniego misia widział przed siedmiu laty w dolinie Małej Roztoki. Niedźwiedź zajęty był łowieniem pstrągów w potoku i nie zauważył obserwującego go człowieka. Po pewnym czasie odszedł w stronę Maćkowskiej.

Chata pana Buczka składa się z dwóch izb przedzielonych sienią. W izbie mieszkalnej ściany ozdabiają liczne poroża jeleni, które gospodarz zgromadził w czasie swoich leśnych wędrówek. Część bogatej kolekcji została przeniesiona przez jednego z synów do nowego domu w Rytrze. Obok trofeów myśliwskich wiszą starannie oprawione w ramki, zabezpieczone szkłem

Dziedziny strzegą półdzikie psy, które gospodarz spuszcza na noc z łańcuchów, czyniąc ten skrawek ziemi puszczy wydarty zupełnie niedostępnym dla ciekawskich i złodziei.

rodzinne fotografie gospodarza. Wśród nich nie brak niezwykle ciekawych czarno-białych zdjęć z polowań. Jedna przedstawia mężczyznę z ogromnym basiorem na plecach, na innej dwóch uśmiechniętych mężczyzn w waciakach, a każdy z nich na ramionach trzyma zabitego rysia. Jest jeszcze zdjęcie skrzypka. To nasz gospodarz, który kiedyś potrafił pięknie grać. Teraz, gdy ręce już nie tak sprawne, zagra tylko sekund.

Druga izba jest używana jako drewnutnia. Tu rąbie się drewno do pieca

i zimą nie trzeba ciągle wychodzić na pole, gdy duże śniegi i mróz. W izbie trochę dawnych sprzętów. Jest dziad do strugania drewna i drewniana prasa do wyciskania sera.

Starzec opowiedział mi pewną legendę o poszukiwaniach skarbów w górach ryterskich. Pamięta on mianowicie, że jego babcia opowiadała o tajemniczych Madziarach, którzy przyjeżdżali do Rytra końmi. Kiedy to dokładnie było nie wiadomo, ale jeszcze na pewno nie było wtedy w Rytrze kolei. Węgrzy ci udawali się konno do Banisk i tam w miejscu zwanym Zaołtarzem, kopali w poszukiwaniu jakichś ukrytych skarbów. Prace prowadzili w wielkiej tajemnicy i aby zmylić

ciekawskich – przekuwali swoim koniom podkowy. W ten sposób ślady prowadziły zawsze w jedną stronę i trudno było Madziarów wyśledzić. Roboty jednak z niewiadomych przyczyn przerwano, a po pracach górniczych zostały tylko głębokie sztolnie, w których całe lato zalegał lód i śnieg. Zdarzyło się pewnego skwarowego lata, gdy w Rytrze wody brakowało, że wysłano tam Kubę Dudcoka po lód. Miał być to żart, ale posłaniec wrócił po kilku godzinach niosąc na plecach dużą bryłę lodu. Obecnie wejść do sztolni już nie widać, bo zostały zasypane warstwami osuwających się ciągle z góry kamieni, ale bystre oczy dojrzały zagłębienia w ziemi, które nie natura, ale ludzka ręka stworzyła.

LEGENDA O UKRYTYM SKARBIE

(Trasa wycieczki: Kordowiec
– Poczekaj – Mnich – Mała Roztoka
– Kordowiec)

Niedaleko Kiczory znajduje się polana zwana Mnichem. Ludowa tradycja wywodzi tę nazwę od mnichów, którzy uciekając przed Tatarami zabłądzili daleko w tutejsze lasy. Legenda głosi, że zakonnicy, utrudzeni wielce ucieczką uznali, że już dalej z wozami udać się niepodobna i skarb klasztorny, który wieźli ze sobą, zakopali w tym miejscu. Mnisi wryli na skałach łaćńskie znaki, które miały doprowadzić do ukrytego skarbu. Po jakimś czasie miejscowi drwale, zaciekawieni znakami na skale, zaczęli wypytywać leśnych i starych górali, którzy uprawiali śródleśne polany. Dowiedzieli się, że są to znaki, które zostawili mnisi, żeby trafić do ukrytego złota. Myśląc, że skarb ukryty jest pod ogromną skałą, na której widniały tajemnicze znaki, drwale rozkruszyli głaz na drobne kawałki i zaczęli kopać. W miejscu gdzie była skała wykopali rów ogromny, ale złota nie znaleźli.

Tak oto został zniszczony cenny drogowskaz, który mógł doprowadzić mądrego poszukiwacza do skarbu. A ukryte złoto i inne skarby klasztorne po dziś dzień czekają na szczęśliwego znalazcę.

Moim celem jest przybliżenie i opisanie skarbów turystycznych Sądecczyzny, będących alternatywą dla wielkich źródeł – Krynicy, Muszyny, Żegiestowa i Piwnicznej.

Zgiełk, wrzawa, huk i tłumy, zatrute powietrze i podeptana przyroda – to powody zmuszające ludzi do stuknięcia się w czoło, do zadumy nad decyzjami o wyborze urlopowych miejsc pobytu w tych stronach.

Warto więc na Przełęczy Huta, czyli na Krzyżówce, w ciągu drogi z Nowego Sącza do Krynicy, zatrzymać się na moment i pod pierwszym napotkanym krzakiem zostawić pruderię ze snobizmem i skręcając lekko w lewo, wjechać na drogę krajową nr 75 ku granicy w Muszynie. Przejżdżając ten około 15-kilometrowy odcinek, trzeba koniecznie zauważyć i ocenić ową prawdziwą kumulację dobra, w której natura wyposażyła tę okolicę.

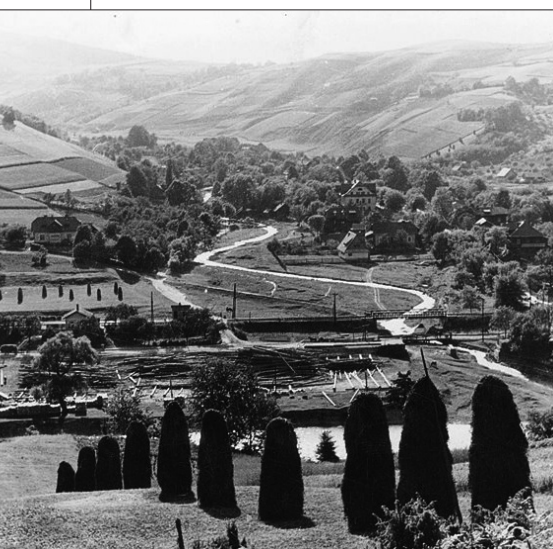
MOCHNACZKA RAZY DWA

Wraz z sąsiadującymi z oboma Mochnaczkami, Wyżną i Niżną od wschodu, przez zalesiony, spacerowy masyw Mizarnej – Czarną, Izbami i Banicą z boku od traktu i wyżej od niego – droga wiedzie dalej w kierunku znanego, cenionego i coraz bardziej pożądanego Tylicza.

Z Krzyżówki mknie teraz szosa jakiej nigdy dotąd tu nie było, krajowa 75, z ekstra nawierzchnią i wyprofilowaniem. A jeszcze tak niedawno trudno było tędy się bezpiecznie poruszać, omijając wielodziury. Szybko więc zostawia się za sobą pierwszy zalesiony i kręty kilometr drogi, by niebawem znaleźć się na skraju wsi, mijając kombinat mięsny R. Pary i J. Kuryta. Po prawej, niemal naprzeciw, od 60. lat ubiegłego wieku, funkcjonuje lądowisko dla sanitarnych helikopterów, współcześnie jakby uśpione nieco, albo zapomniane. Kawałek dalej boczna droga w prawo daje szansę na szybki dojazd pod Cichy Kącik na rogatkach Krynicy, gdyby kogoś gryzła tęsknota za nią. Jeśli nie, to jadąc dalej, pomiędzy oboma Mochnaczkami,



Przełom Popradu (lata 70-te)



Widok ogólny z góry zamkowej

FOT. FACEBOOK/RYTRÓ NA STARYCH FOTOGRAFIACH

Opr. WIESŁAW PIPREK



Mochnaczka Niżna – cerkiew FOT.ARCH.

Skarby turystyczne Sądeczczyzny

Między Górą Parkową, a Jaworzyną

jest możliwość skrętu w lewo, na wschód, równie wysokiej jakości drogą choć rangi gminnej z dojazdem do Czyrnej, Piorunki i Berestu na grybowskiej trasie. Ale zanim to zrobimy, warto i należy zrobić na tej trasie dłuższą pauzę, by nabrać ile się da czystego powietrza, by dotknąć przyrody, pogłaskać faunę i florę, by nasycić oczy pyszną panoramą z horyzontem kończącym się hen, na grzbieczech Beskidu Niskiego, z jego dominantą, czyli Lackową. Konfiguracja gór, ich zalesienie, rozrzucone tu i ówdzie polanki i po-

loniny, szybko przemykające cumulusy zahaczające o ich szczyty – to gotowe obrazy malowane geniuszem przyrody tylko tu, w tej topografii i w tym miejscu Beskidu Sądeckiego, na pograniczu z sąsiadującym Beskidem Niskim.

Zima w tym plenerze przypomina obrazy mistrza Fałata, a malarstwo Krupińskiego i Teodora Axentowicza, dla przykładu, oraz naszego sądeckiego Szafrana, są wyraźnie inspirowane tą scenografią. Również rzeźbiarska twórczość Władysława Hasióra, też sądeczani-na przeciw, z ulicy Żeglarskiej, nosi śla-

dy tego zauroczenia. Wszystko razem dodaje kolejnych emocji i doznań. A więc nieuniknione będą tu zimowe kuligi z pochodniami i przejażdżki bryczkami w lecie, stanowiąc ekstra program pobytowy w obu Mochnaczkach, wsiach z bogatym agroturystycznym zapleczem kwaterunkowym, turystycznym i rekreacyjnym, jakby na złość Krynicy.

Wracamy na trasę do Tylicza, by niebawem dojechać do centrum Mochnaczki Niżnej, gdzie okazały gmach szkoły wraz z boiskiem, XVIII-wieczna cerkiew prawosławna z plebanią i cmentarzem, duży sklep dobrze zaopatrzony, tworzą jak najlepsze wrażenie i zachęcają do dłuższego pobytu.

W tym miejscu spotykają się też dwa potoki, jeden nazwany Mochnaczką, płynący pomiędzy domostwami spod Przełęczy Huta, z drugim bezimiennym, spływającym z hal, pomiędzy polami i lasami. To on dostarczał każdego lata jeszcze do niedawna, masę raków i pstrągów. Również z tego miejsca wiedzie dosyć długą stromizną gołoborza polna, wygodna droga na Jakubik i Huzary, uroczę przedmieścia Krynicy-Zdroju. Aż dziw bierze, że ten łysy stok o zróżnicowanym profilu i wybitnych walorach narciarskich, nie został jak dotąd dla tego sportu wykorzystany.

Trzeba mieć również świadomość, że całą tę okolicę otaczają masywy leśne, głównie lasy jodłowe, zaliczone do najcenniejszego w Europie genotypu, podnoszące rangę tego niezwykłego miejsca.

Pierwsza wojna światowa zostawiła tu na zalesionym Jakubiku okopy i transeje, do dziś widoczne i przydatne miejscowym rolnikom do różnych celów. Druga wojna światowa ominęła jakoś szczęśliwie ten rejon, nie pozostawiając po sobie śladów ani w lesie, ani też we wsi.

TYLICZ

To miejsce na mapie jakby zarezerwowane dla tej miejscowości, mającej swój prawdziwie szlachecki rodowód i bogatą historię, sięgającą XIII wieku. Wówczas Tylicz był osadą i nazywał się Miastkiem, z nadania Kazimierza Wielkiego. Posiadał mury obronne i prawo składu oraz własny sąd, od którego pochodzi nazwa jednego ze wzgórz – Szubienica, a jej stok nazwany został Łaską.

W XIV wieku przybyli w te okolice husyci, a sto lat później dotarła ludność ruskowołoska, za którą przywędrowali też Łemkowie, by zostać na wiele stuleci i stworzyć większość osiedleńczą. Jak wiadomo, w 1947 roku brutalnie ich stąd wypędzono.

Na początku XVII wieku biskup krakowski Piotr Tylicki ponownie nadał Miastku prawa miejskie z wieloma przywilejami, z własnym herbem i imieniem miasta – Tylicz, wybranym z dwóch konkurencyjnych imion: Nowe Miastko i Ozdoba. Ta Ozdoba była najbardziej adekwatnym określeniem dla piękna Tylicza i jego okolic, od obu Mochnaczek, Muszynki, Roztoki i Bradowca, po Powroźnik i Jastrzębik. Wszystko to dobro podporządkowały sobie zarówno Góra Parkowa z Huzarami, jak też najważniejsze tu przecież Jaworzyna i Dubne, pomiędzy Krynicą, a słowackim Bardejowem.

Ślad dawnej wielkości Tylicza i jego rangi stoi do dziś w samym centrum prostokątnego rynku. To ratusz otoczony klombami i drewnianym głównie budownictwem, posadowionym na linii wszystkich czterech boków placu, niegdyś siedziba Urzędu Gminy.

Tu się schodzą i rozchodzą we wszystkich kierunkach świata drogi i obyczaje, kultury i polityczne skłonności, religie i etnograficzne akcenty. Jakie? – żeby sobie na te pytania odpowiedzieć trzeba tu przyjechać, zaparkować w rynku, obok starego i nowego kościoła, przy karczmie z tarasem i dobrą kuchnią, pospacerować

wokół, zejść na trasę do Muszynki i zwiedzić urokliwą XVIII-wieczną cerkiew pw. Kosmy i Damiana, skosztować wodę mineralną ze źródła obok. Miłośnicy C₂H₅OH wiedzą, jak bardzo szybko leczy ona skutki nadużywania alkoholu, zwane kacem. Ale prawdziwego kaca może mieć każdy, kto nie zdecydował się tu zostać na dłuższą i tu ładować „akumulatory”.

MUSZYŃKA

Do niedawna była typowym przykładem odstawionej na bok miejscowości, na południowej rubież państwa polskiego, graniczącej ze Słowacją. Byle jaka tu

Z Krzyżówki mknie teraz szosa jakiej nigdy dotąd tu nie było, krajowa 75, z ekstra nawierzchnią i wyprofilowaniem.

kiedyś, prawdziwie wiejska droga prowadziła na Przełęcz Tylicką szeroką kotliną, ograniczoną od południowego zachodu gęsto zalesionym stokiem Pustej i Jawora, któremu „podporządkowano” Rezerwat Konfederatów Barskich.

Od kilku lat owa szosa awansowała do drogi krajowej i od razu stała się innym traktem, szybko prowadzącym teraz do Bardejowa, lub do Świdnika, albo Preszowa.

Te 4 km od Tylicza, stanowią pewien rodzaj trasy jakby przez skansen, bo

po obu stronach drogi, stoją połemkowskie chyże wraz ze starymi spichlerzami, a w centralnym punkcie wsi dominuje grekokatolicka cerkiew pw. św. Jana Ewangelisty z XVII wieku. Resztę uzupełniają nowoczesne zagrody i budynki, dekorujące ten wyjątkowy plener. Z Przełęcz Tylickiej widać wyraźnie niemal całą Górę Parkową z wystawionym „językiem” zwisającym w kierunku ludzi nieczułych na piękno przyrody...

Atrakcji tu nie ma, ale sam zamiar podróży na Słowację, tą samą co kiedyś drogą, obok dzisiaj nieczynnych szlabanów i pustych obiektów Straży Granicznej bez hamowania i legitymowania się – jest satysfakcją i przyjemnością samą w sobie. Podobnie jak przekonanie, że wcale nie trzeba zawracać i jechać z powrotem tą samą trasą, bo nadkładając co prawda trochę kilometrów, można i należy wrócić na ojczyznę łożo z Bardejowa przez Leluchów do Powroźnika i do cyklu tematycznego, który mamy zamiar kontynuować w kolejnych numerach „Sądeczanina”, pamiętając o innych, równie atrakcyjnych miejscowościach, ukrytych w cieniu wielkich kurortów, za Jaworzyną, jak choćby sam Powroźnik z Wojkową, także Jastrzębik ze Złociem i Szczawnikiem.

TADEUSZ KUSZENIA

Autor, inżynier-chemik, jest emerytowanym pracownikiem Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych w Nowym Sączu (obecnie SGL Carbon SA), publikował w prasie regionalnej, m.in. w „Głosie Małopolski”, mieszka w Mystkowie.



Cerkiew w Muszyńce



Tylicz z lotu ptaka

Poczet pszczelarzy sądeckich

Pasieka Czyżyckiego z Florynki

Aleksander Czyżycki urodził się w 1938 roku w Korzennej. I – o dziwo – nie wyniósł z domu bartniczych tradycji. Ale przecież pszczoły w tamtych czasach towarzyszyły ludziom niemal w każdej wiejskiej zagrodzie, to i zdziwienia nijakiego być nie mogło na widok tych brzęczących, a czasami żądających owadów. Każdy nosił zatem pszczelarzką buławę w plecaku.

Wczesne, powojenne lata naznaczone były biedą i trudami, których wspomnienie pozostało dzisiaj już tylko w opowieściach pokolenia moich rodziców. Jedno, niestety, się nie zmieniło. Młodzi Polacy ciągle wyjeżdżają za chlebem. Dzisiaj do Niemiec i Irlandii, a w czasach młodego Aleksandra Czyżyckiego na tzw. Ziemię Odzyskaną. I młody Aleksander wyruszył z Korzennej w poszukiwaniu lepszego życia w 1960 roku do Wrocławia. Wcześniej zdobył papiery kierowcy zawodowego, a wieść niesła, że Państwowa Straż Pożarna potrzebuje tam młodych i rzutkich chłopaków. I został strażakiem na całe swoje zawodowe życie. Z żoną Heleną, z domu Węgrzynowską, także pochodzącą z Korzennej, doczekali się tam trójki dzieci: Bożeny, Ireny i Piotra.

Wygląda na to, że rzemiosło strażackie nie mogło wyczerpać wszystkich życiowych ambicji Aleksandra. Traf chciał, że w 1962 roku kolega z pracy podarował mu dwie rójki. Cóż było począć; dwa pszczoły roje potrzebowały przecież siedziby i wtedy Aleksander postanowił zostać pszczelarzem. Już nie wiadomo dzisiaj gdzie i u kogo nabył dwa ule – typ tzw. warszawski, poszerzany leżak na 20 ramek gniazdowych. Trzeba Ci wiedzieć, drogi Czytelniku, że to był najpopularniejszy chyba typ ula w Polsce w tamtych czasach. Do dzisiaj w wielu pasiekach mazowieckich, wielkopolskich czy pomorskich, widok uli warszawskich poszerzanych nikogo nie dziwi. Temu typowi ula Aleksander Czyżycki został wierny do dnia dzisiejszego. A obchodzi w tym roku 50-lecie swojego pszczelarzenia.



Na Dolnym Śląsku Aleksander Czyżycki doprowadził swoją pasiekę do 40 rodzin pszczeleli. Tam ukończył także w 1974 roku pszczelarski kurs mistrzowski i stał się pszczelarzem pełną gębą. Sądeczanina z Korzennej ciągnęło jednak do rodzinnych stron, jak wilka do lasu. Piękny, piastowski Wrocław musiał jednak doskwierać i rodzina Czyżyckich szukała drogi powrotnej. I wreszcie się udało. W 1974 roku Helena i Aleksander Czyżyccy kupili niewielką działkę we Florynce k. Grybowa. I to właśnie tutaj jedna z najpiękniejszych sądeckich i polskich pasiek znalazła swoją przystań. Dzisiaj pszczelarz Aleksander dogląda tu 80 rodzin pszczeleli, hoduje matki, przygotowuje tzw. odkłady, toczy miody spadziowe, wielokwiatowe, lipowe, pozyskuje pyłek pszczoły, a zimą także pierzge. Kwalifikacje pszczelarskie Aleksandra Czyżyckiego plasują go bez najmniejszej wątpliwości w czołówce pszczelarzy polskich. Od dawna jest koncesjonowanym rzeczoznawcą chorób pszczoły, posiada także certyfikat hodowcy matek pszczeleli (od 2007 r.). Nagrody i dyplomy wprost trudno zliczyć. Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu, a potem Karpacki Związek Pszczelarzy w Nowym Sączu wielokrotnie (w latach 1995, 1998, 2006) przyznawał pasiece Czyżyckiego I miejsce w konkursie pasiek. KZP w Nowym Sączu odznaczył także Aleksandra Czyżyckiego swoją Złotą Odznaką za wybitne osiągnięcia na polu pszczelarstwa, a minister rolnictwa przyznał mu w 2002 roku tytuł Zasłużony dla Rolnictwa. W 2007 roku starosta nowosądecki wręczył bartnikowi Aleksandrowi Srebrne Jabłko Sądeckie, prestiżowe wyróżnienie dla tych, którzy na tej ziemi odcisnęli szczególne piętno w rolniczym rzemiośle.

Aleksander Czyżycki dostąpił także innego wielkiego zaszczytu i stało się to dwukrotnie. Otóż 4 lipca 2004 roku i 3 lipca 2006 roku gościnne progi gospodarstwa pasiecznego we Florynce przekroczył prezydent największej światowej organizacji pszczelarskiej Apimondia, pochodzący z Danii Asger

Sogard Jorgensen w towarzystwie innego pszczelarskiego „vipa”, dyrektora Międzynarodowego Pszczelniczego Towarzystwa Naukowego Richarda Jonesa. Uwierzcie mi, że zaszczyt to naprawdę musiał być niespotykany dla skromnego sądeckiego pszczelarza. Ale pasieka we Florynce, to jest naprawdę klasa światowa. Szkoda, że „Sądeczanin” ukazuje się w czar-

Traf chciał, że w 1962 roku kolega z pracy podarował mu dwie rójki. Cóż było począć; dwa pszczele roje potrzebowały przecież siedziby i wtedy Aleksander postanowił zostać pszczelarzem.

no-białej szacie graficznej. Bo zdjęcia, które zostały opublikowane z pasieki Aleksandra Czyżyckiego, nie oddają, siłą rzeczy, urody tego miejsca. Nie macie wyboru, musicie osobiście wybrać się do Florynki k. Grybowa (zapamiętajcie, nr domu 143). Jestem pewien, że padniecie z wrażenia.

Kiedy pojawiłem się w pasiece Aleksandra Czyżyckiego rankiem 20 czerwca 2012 roku, jej właściciel już od ponad dwóch godzin krzątał się wokół swoich pasiecznych obowiązków. Nie muszę chyba ukrywać, że znamy się od wielu lat. Uwieczniłem pasiekę Aleksandra już w 2000 roku w książce „Ule i pasieki w Polsce” na honorowym miejscu. Aleksander nie spodziewał się mojej wizyty. I jak bardzo się mnie nie spodziewał, tak serdecznie mnie ugościł. Opowiadał o swoim życiu, dzielił się pszczelarskimi doświadczeniami. Obgadaliśmy wiosenne podgrzewanie uli, pozyskiwanie pierzgi, ramki pracy, zwalczanie warrozy, loty pszczół do spadziowego lasu na Kiczercze, której porośnięte jodłą zbocza wznoszą się nieopodal. A potem Aleksander rozpalil podkurzacz i poszliśmy do pasieki. Ten dym z podkurzacza nie był nam do niczego potrzebny, bo pszczoły Aleksandra to boże baranki, spokojne i łagodne. A gospodarz przemawiał do nich jak do dzieci.

Przez chwilę przyglądałem się jego spracowanym dłoniom i czerstwej twarzy i poczułem wyrzuty sumienia. Bo przyjechałem tutaj jakby interesownie, przygnał mnie do Aleksandra pomysł napisania tego krótkiego felietonu. Wiem, że te słowa zostaną, że Aleksander Czyżycki po stokroć zasłużył na głos upamiętnienia, ale zadra, że nie pojawiłem się tutaj ot tak przypadkiem, bez powodu, z beztróski, jednak pozostała. Ciężka bywa czasem dola dziennikarza.

I jeszcze jedno. Bo pasiekę Aleksandra znam od lat i od lat patrzę na nią z podziwem. Jednak wyjeżdżałem z Florynki z innym obrazem. Zadumałem się bowiem nad opowieścią Aleksandra z dawnych lat. I nie zapomnę jego oczu, które w pewnej chwili zaszyły łzami, gdy wspominał swoją przedwcześnie zmarłą w 1979 roku żonę Helenę. Dlatego pozwólcie, że dedykuję ten tekst ś. p. Helenie Czyżyckiej, żonie pszczelarza, której nie dane było doczekać szczęśliwych, pasiecznych dni u boku męża w tej jednej z najpiękniejszych pasiek polskich, która przecież zbudowana została na najważniejszym z fundamentów, na miłości!

MACIEJ RYSIEWICZ



Sądeczanie złożą się na pomnik smoleńczyków

Wkrótce ogłoszony zostanie konkurs na projekt monumentu oraz zbiórka publiczna na pokrycie kosztów budowy – zdecydował Komitet Honorowy Budowy w Nowym Sączu Pomnika Ofiar Katastrofy Smoleńskiej.

Pierwsze spotkanie komitetu odbyło się 18 czerwca w sądeckim ratuszu. Jak podkreślają jego organizatorzy, komitet jest apolityczny a w jego skład wchodzi 22 osoby z różnych środowisk, m.in. rodziny ofiar katastrofy, duchowni, naukowcy, przedsiębiorcy, samorządowcy PiS i PO (pełną listę publikujemy poniżej).

„W Smoleńsku zginęło dwóch Honorowych Obywateli Nowego Sącza: Prezydent RP Lech Kaczyński i ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz pochodzący z pobliskiej Koniuszowej gen. Franciszek Gągor, Szef Sztabu Wojska Polskiego, absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, a także związany z naszym regionem poseł Wiesław Woda” – stwierdzają członkowie Komitetu w Deklaracji Ideowej, którą przyjęli. Podkreślają,

że 10 kwietnia 2010 roku naród polski „dotknęła największa tragedia od zakończenia II wojny światowej”. „Uważamy, że obowiązkiem Sądeczian, znanych z patriotyzmu i przywiązania do Ojczyzny, jest trwale upamiętnienie ofiar katastrofy smoleńskiej poprzez postawienie pomnika, gdyż Naród bez pamięci nie ma przyszłości. Zamierzamy uczcić wszystkie 96 ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 roku. Nasze prace zamierzamy prowadzić w taki sposób, aby z pomnikiem smoleńskim w Nowym Sączu utożsamiali się wszyscy Sądeczanie, bez względu na zapatrywanie polityczne i wybory ideowe” – dodają pomysłodawcy pomnika.

– Na przewodniczącego Komitetu Honorowego wybrano prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka, na czele zespołu roboczego stanął radny miejski Artur Czernecki, sekretarz Komitetu – informuje sam sekretarz w komunikacie dla mediów. – Zadaniem Zespołu roboczego będzie kierowanie bieżącymi pracami Komitetu. Przyjęto harmonogram działań. Ustalono, że Komitet ogłosi konkurs otwarty na projekt pomnika smoleńskiego i podejmie starania o lokalizację monumentu, godną tego dzieła. W dalszej kolejności ogłoszona zostanie zbiórka publiczna na pokrycie kosztów budowy pomnika. Na koniec przyjęto Deklarację Ideową Komitetu i ustalono, że jego następane posiedzenie odbędzie się w terminie do dwóch miesięcy.

Przypomnijmy, że padła już propozycja lokalizacji pomnika, zaakceptowana wstępnie przez prezydenta Nowaka oraz kierownika sądeckiego biura Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków: przy ulicy Długosza, na placu koło kościoła św. Kazimierza, gdzie są wmurowane tablice katyńskie.

KOMITET HONOROWY BUDOWY W NOWYM SĄCZU POMNIKA OFIAR KATASTROFY ŚMOLEŃSKIEJ:

1. Ryszard Nowak – prezydent Miasta Nowego Sącza (przewodniczący Komitetu);
2. Artur Czernecki – radny Miasta Nowego Sącza (sekretarz Komitetu);
3. Józef Gągor – brat śp. gen. Franciszka Gągora;
4. Stanisław Gągor – brat śp. gen. Franciszka Gągora;
5. Andrzej Woda – brat śp. Wiesława Wody;
6. Jan Woda – brat śp. Wiesława Wody;
7. o. Andrzej Baran SJ – proboszcz Parafii Ducha św. w N. Sączu;
8. ks. dr Jan Piotrowski – prepozyt Bazyliki św. Małgorzaty w N. Sączu;
9. ks. dr Jan Siedlarz – proboszcz Parafii św. Kazimierza w N. Sączu;
10. Jerzy Giza – wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Krakowie;
11. Michał Zaćlona – historyk;
12. Jan First – prezes Zarządu Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu;
13. Zygmunt Berdychowski – założyciel Fundacji Sądeckiej;
14. dr Krzysztof Pawłowski – Honorowy Obywatel Miasta Nowego Sącza, b. rektor WSB –NLU;
15. prof. Zbigniew Ślipek – rektor PWSZ w Nowym Sączu;
16. Leszek Zakrzewski – prezes PTH Oddział w Nowym Sączu;
17. Andrzej Piszczek – prezes Stowarzyszenia „Parafiał” w Marcinkowicach;
18. Leszek Zegzda – prezes Towarzystwa Gimnastycznego „SOKÓŁ” w Nowym Sączu;
19. Henryk Dobrzański – właściciel firmy zegarmistrzowskiej w N. Sączu;

20. Roman Kluska – przedsiębiorca;

21. Józef Pyzik – prezes zarządu Kongregacji Kupieckiej Zrzeszenie Handlu i Usług w Nowym, Sączu;

22. Henryk Szewczyk – red. nacz. miesięcznika „Sądeczianin”.

Deklaracja Ideowa Komitetu Honorowego Budowy w Nowym Sączu Pomnika Ofiar Katastrofy Smoleńskiej

„Katastrofa polskiego samolotu rządowego w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku, w której zginęło 96 osób, w tym pełniące najwyższe urzędy i stanowiska dowódcze w państwie, była największą tragedią, jaka dotknęła naród polski od zakończenia II wojny światowej i nie miała odpowiednika w historii.

Polska delegacja leciała do Smoleńska, aby wziąć udział w obchodach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Ta tragedia wstrząsnęła do głębi Polakami w kraju i zagranicą i ta rana jeszcze długo się nie zabliźni.

W Smoleńsku zginęło dwóch Honorowych Obywateli Nowego Sącza: Prezydent RP Lech Kaczyński i ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz pochodzący z pobliskiej Koniuszowej gen. Franciszek Gągor, Szeff Sztabu Wojska Polskiego, absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, a także związany z naszym regionem poseł Wiesław Woda.

Uważamy, że obowiązkiem Sądeczian, znanych z patriotyzmu i przywiązania do Ojczyzny, jest trwale upamiętnienie ofiar katastrofy smoleńskiej poprzez postawienie pomnika, gdyż Naród bez pamięci nie ma przyszłości.

Zamierzamy uczcić wszystkie 96 ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 roku. Nasze prace zamierzamy prowadzić w taki sposób, aby z pomnikiem smoleńskim w Nowym Sączu utożsamiali się wszyscy Sądeczanie, bez względu na zapatrywanie polityczne i wybory ideowe.

Liczymy na pomoc w tym dziele i zaangażowanie wszystkich ludzi dobrej woli.

Nowy Sącz, 18 czerwca 2012 roku”

(BW)





Cień tamtych murów

Szanowna Redakcjo!

Zachęcony Waszym artykułem dotyczącym sądeckiego getta („Sądeczanin” nr 6/53 pt. „Cień tamtych murów. Getto zamknięte w Nowym Sączu (1940 – 1942)”) pozwalałam sobie dodać garść informacji tytułem uzupełnienia. Otóż znana mi jest historia żony dra Mieczysława Semenowicza i pani Junakowej. „Obydwie były ochrzczone”. Nie umiem nic powiedzieć na temat Tej Drugiej, ale dziadkowie Olgi Semenowiczowej d/d Hanower byli już ochrzczeni, czyli Olga Semenowicz była katoliczką w trzecim pokoleniu. Niestety nazistowska żądza „czystości rasy” sięgała do trzech pokoleń wstecz (synowie Mieczysława i Olgi Semenowiczów, Zbigniew i Adam, nie byli w żaden sposób przez Niemców prześladowani). Tak czy inaczej – Olga Semenowicz trafiła do sądeckiego getta.

Jej portret pędzla Bolesława Barbackiego, zamordowanego przez niemieckich nazistów załączam do listu. Dzięki Waszej redakcji dowiedziałem się, że za ucieczką pań Semenowiczowej i Junakowej krył się ksiądz Karuga. Nie znałem wcześniej jego nazwiska, stąd dziękuję. Będę mógł go również umieścić w mojej modlitwie za zmarłych.

Olga Semenowicz miała również swoją fotografię zrobioną w getcie, którą też załączam. Kolejną zrobiło Gestapo po jej śmierci, ale o tym za chwilę. I nie pokażę jej ze względu na jej drastyczność.

Ucieczka została zaaranżowana dosłownie w ostatniej sekundzie. Dorożka, która miała obie kobiety wywieźć z Nowego Sącza na plebanię w... Nawojowej? Łabowej? – nie jestem pewien. Może jeszcze gdzie indziej, ale w tamtych okolicach. Tak czy inaczej: dorożkarz dowiedział uciekinierki jak w okolicy Zawady i powiedział: „Wiem, że jesteście żydówkami [nie sądzę, by w swej pogardzie użył wielkiej litery] i teraz jadę na Gestapo”. Nie wiem, jak nazywał się ów dorożkarz, pokazywano mi jego syna – duży, gruby gość z wąsem.

Tylko tyle zapamiętałem z opowieści jako dziecko...

Kiedy uciekinierki dotarły w pobliże plebanii, w której miały znaleźć schronienie – był tam już „kocioł”. Olga Semenowicz, nie wytrzymała napięcia, połknęła truciznę... Została pochowana w prawym, bardzo narożnym i mrocznym rogu cmentarza w Łabowej, w miejscu gdzie zwykle chowa się samobójców...

Fotografię nr 3 Gestapo przyniosło dr. Semenowiczowi do identyfikacji.

Twarz z uśmiechem śmierci, z wybitymi zębami, z oczami wyżartymi przez mrówki... Nie sądzę, by którykolwiek z Czytelników Sądeczanina pragnął to zdjęcie zobaczyć...

Jeśli chodzi o inż. Junaka i Jego żonę, sprawa jest dla mnie nie do końca wypełniona faktograficznie. Prawdopodobnie pani Junakowa przeżyła, bowiem Mieczysław Semenowicz otrzymał od inż. Junaka jakieś pamiątki po żonie, opowieści, ale były to jedynie jakieś strzępki, niedopowiedzenia...

I teraz drobna dygresja, nie do końca sprawdzona: wydaje mi się, że Państwo Junakowie mieli dom (wraz z sadem jabłoniowym – szczególnie niezwykle w tej historii istotny) gdzieś między drewnianym mostem helleńskim a ujściem Kamienicy. I ktoś kradł w tym sadzie jabłka. Mógł by to być nocny stróż, mogli to być jacyś sądecki młodociani. Tak czy inaczej – złapany/ni przez inż. Junaka, który spuścił im „manto”, powiedział: „Aha, ale wiemy, że ukrywasz tę Żydówkę, więc cię urządzimy!!!”.

Mieczysław Semenowicz szedł właśnie, żeby spotkać się ze współbratymcem (takie słowo powinno obowiązkowo znaleźć się w naszym języku!!!) w okolicach rocznicy śmierci swej żony, gdy na drugiej stronie ulicy zobaczył, jak Gestapo prowadzi inż. Junaka, jego żonę i służącą drugą stroną ulicy...

Następnego dnia cała trójka zawisła na bramie więzienia przy Pijarskiej.

Zdarzyło się...

MIECZYŚLAW SOMOGYI
Gdańsk

PS. Jestem Sądeczaninem (aczkolwiek urodzonym w Warszawie), ukończyłem II LO w Nowym Sączu w roku 1969, obecnie jestem nauczycielem akademickim oraz tłumaczem (głównie konferencyjnym) w Gdańsku, w którym mieszkam od 1974 roku. W roku 2001 zostałem laureatem Kabaretowej Nocy Limeryków organizowanej przez Kabaret Ergo i Leszka Bolańskiego, gdzie nagrodzony zostałem Złotym Limerykiem wyrzeźbionym przez Franciszka Palkę...

Oczywiście łatwo się domyślić, że jestem wnukiem Olgi i Mieczysława Semenowiczów. Pełne dane o Babci – Olga Dorota Jadwiga Semenowicz, d. d. Hanower, ur. 25.04.1888.



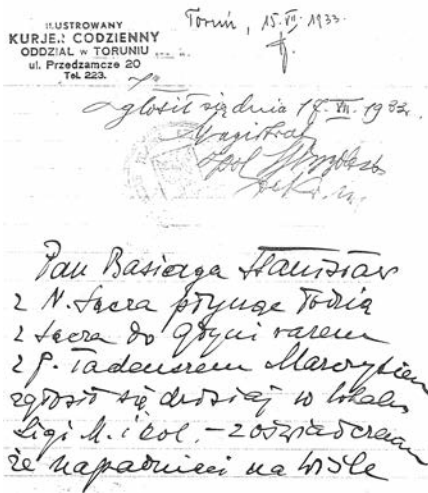
Rejs Sądeczan do morza

Redakcja „Sądeczanina”,

W ślad za artykułem „Rejs Sądeczan do morza” opublikowanym w numerze styczeń/luty 2012 r. informuję, że Czytelniczka Waszego czasopisma, Pani Danuta Fudel, przekazała mi siedem stron, odnalezionych w 1981 roku w czasie porządkowania rodzinnych dokumentów po śmierci jej ojca, pochodzących z „Dziennika spływu Dunajcem z Nowego Sącza do Gdyni”. Z relacji Pani Danuty Fugiel wynika, że „Dziennik” był prowadzony przez Jej ojca Stanisława Basiagę i Tadeusza Marczyka – uczestnika spływu. Na przekazanych stronach tych znajdują się potwierdzenia pobytu załogi w kilku odwiedzanych miejscowościach.

Z dostępnych publikacji wynika, że spływ był odpowiedzią młodych Sądeczan na wezwanie Ligi Morskiej i Kolonialnej do „Narodowego Spływu do Morza” w roku 1933.

Załoga wypłynęła Dunajcem z Nowego Sącza się w dniu 1 lipca 1933r. Potwierdza to wpis to ks. prałata Romana Mazura w „Dzienniku spływu”. 18 lipca 1933 r. uczestnicy spływu zostali w Tzewie napadnięci przez Niemców. Pozostawili łódź w Tzewie i powrócili do Torunia. Fakt ten został potwierdzo-



ny w „Dzienniku spływu” przez Oddział „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Toruniu. Do Gdyni dotarli pociągiem 19 lipca 1933 i zgłosili się w Biu-
rze Spływu.

Rodzina nie ujawniała tego faktu aż do śmierci ojca. Pani Danuta Fudel poinformowała mnie także, że jej ojciec Stanisław Basiaga w czasie wojny dostał się do niewoli sowieckiej i pracował w kamieniołomie w Donbasie. Następnie dotarł do armii gen. Andersa, z którą przeszedł cały jej szlak bo-

joy i uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino. Za dzielną postawę bojową otrzymał szereg odznaczeń, a wśród nich Medal Wojska Polskiego, Gwiazdę za Wojnę 1939-45 oraz „Italy Star”. Do Polski wrócił w roku 1947 i pracował jako inspektor w Zarządzie Gminnych Spółdzielni.

Spływ Dunajcem na wezwanie Ligi Morskiej i Kolonialnej potwierdził, że już w młodości cechował się odwagą, wytrwałością i patriotyzmem.

W roku 1934 inna grupa Sądeczan zorganizowała kolejny spływ, który tym razem zakończył się w Gdyni. Uczestnicy spływu otrzymali okolicznościowy srebrny puchar.

TADEUSZ ŻYGŁOWICZ,
Nowy Sącz, 17 maja 2012 r.

Rozumiem, że prezesi to Pana koledzy

W artykule opublikowanym w „Dobrym Tygodniku Sądeckim” red. Wojciech Molendowicz wziął na ząb Piotra Lachowicza, radnego Nowego Sącza, sekretarza gminy Podegrodzie, który w wyborach na prezydenta Nowego Sącza w 2006 roku uległ Ryszardowi Nowakowi różnicą kilkudziesięciu głosów.

Ponieważ redakcja DTS odmówiła wydrukowania polemiki Piotra Lachowicza, udostępniamy mu nasze łamy, gdyż każdy ma prawo do obrony swojego dobrego imienia. Jednocześnie wyrażamy dezaprobatę dla postawy red. Wojciecha Molendowicza, który łamie podstawowe zasady rzetelnego dziennikarstwa.

HENRYK SZEWCZYK

Szanowny Panie Redaktorze!

Korzystając z prawa do odpowiedzi i sprostowania informacji zawartych w Pana artykule „Dlaczego Dunajec nie płynie na Podhale?” (publikacja w Dobrym Tygodniku Sądeckim nr 19 (81) z dnia 17 maja 2012 r.) uprzejmie informuję, iż dziennikarz jest obowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu

niu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło. Zarzuca mi Pan wykonywanie strzałów niemal samobójczych w swoją stopę (nie jestem pewien czy ślepymi nabojami można popełnić samobójstwo) bawiąc się jednocześnie w tzw. głuchy telefon. Prezentuje Pan rzekomo moje poglądy (prawdopodobnie przedsta-

Za typowego opozycjonistę się nie uważam. Klub PO głosuje przeciw tylko gdy mamy inne zdanie. W wielu rozwiązaniach popieramy Prezydenta. Trudno mówić o zgłaszaniu kolejnych inicjatyw w sytuacji, gdy wszystkie dotychczasowe zostały odrzucone.

wione Panu przez inne osoby) nie pytając o moje zdanie.

Zadając pytanie dotyczące poziomu wynagrodzeń prezesów sądeckich spółek komunalnych znałem wbrew Pana stwierdzeniu zasady ich naliczania. Nie znałem jednak ich rzeczywistej wysokości. W przypadku np. spółki Sądeckie Wodociągi jej prezesi nie publikują oświadczeń majątkowych, a mieszkańcy nie są informowani np. o wysokości przyznanej wysokiej premii. Wystarczy przeczytać przepisy lub zapytać. Jest to zadanie proste dla tak doświadczonego i szanowanego dziennikarza. Nigdy nie wyrażałem też, jak Pan stwierdził, „zdziwienia i oburzenia, że w spółkach tak wiele płacą”. W mojej publicznej wypowiedzi podkreśliłem, iż prezesów uważam za fachowców a moje wątpliwości budzi fakt, że w Spółce Sadeckie Wodociągi wynagrodzenia są wyższe od pozostałych. Podkreśliłem, iż wynagrodzenie prezesa spółki komunalnej nie powinno być wyższe od wynagrodzenia Prezydenta, Wójta lub Burmistrza (co pośrednio potwierdził Pan Prezydent, stwierdzając, że to On mało

zarabia). Rozumiem, że kilku prezesów to Pana koledzy. Rozumiem również, że współprowadził Pan uroczystości związane z rocznicą spółki Sadeckie Wodociągi i zależy Panu (tak jak nam wszystkim) na rozwoju wskazanego przedsiębiorstwa. Musi Pan jednak wiedzieć, że zadaniem radnego jest zadawanie pytań w imieniu mieszkańców. Radny nie ustala wysokości premii dla członków zarządów a Sekretarz Gminy, nie uczestniczy w procesie wydawania decyzji środowiskowej.

W dalszej części artykułu twierdzi Pan, iż jestem „mniej lub bardziej zaskoczony i oburzony”, iż plany obwodnicy zachodniej Nowego Sącza lądują w szufladzie. Kolejny brak rzetelności. Nigdy nie udzielałem wywiadów na wskazany temat. Nie jestem zaskoczony taką decyzją, z uwagi na fakt, że wiem na przykładzie obwodnicy północnej Nowego Sącza z jakimi trudnościami prawnymi wiąże się przygotowanie stosownej decyzji środowiskowej (interes społeczny oraz interes wnoszących odwołanie). W prywatnym komentarzu na stronie internetowej „Sądeczanina” napisałem, że szanujemy decyzję organu wyższego stopnia (SKO), ale widzimy błędy w postępowaniu po stronie SKO. Na przykład podanie do publicznej wiadomości informacji o decyzji przed jej przesłaniem do Wójtów, brak stosownego zawiadomienia (obwieszczenia) o jej wydaniu, o które Wójt Poddegrodzia musiał pisemnie wystąpić.

Stwierdził Pan, że jestem liderem opozycji. Za typowego opozycjonistę się nie uważam. Klub PO głosuje przeciw tylko gdy mamy inne zdanie. W wielu rozwiązaniach popieramy Prezydenta. Trudno mówić o zgłaszaniu kolejnych inicjatyw w sytuacji, gdy wszystkie dotychczasowe zostały odrzucone. Niestety nie przychodzi Pan często na Sesje Rady Miasta. Nie obrażam się na krytykę ale uważam, że w świetle powyższego nie powinien Pan pisać o przyzwoitości. Znając Pana od wielu lat czasami zastanawiam się czy jest Pan autorem wskazanego tekstu?

Z poważaniem,

PIOTR LACHOWICZ

FOTOINTERWENCJE

Przybyszów, którzy przyjechali do Nowego Sącza autobusami PKS i lekkomyślnie udali się w kierunku ul. Długosza, „wita” wymalowany na narożnej kamienicy w zamierzcznych czasach plan miasta. Wyblakły, nieczytelny, a ponadto „ozdobiony” u dołu resztkami jakichś afiszów, ulotek itp. Wątpliwa to dekoracja i niemile przywitanie gości, których tak chętnie i przymiłnie zapraszamy do odwiedzenia naszego miasta.



Turyści, którzy zawędrowali na Plac Zamkowy, aby obejrzeć najstarszy w Nowym Sączu świecki zabytek, z trudnościami próbują odczytać napis na tablicy pamiątkowej, umieszczonej na ruinach w 1960 r. przez nowosądecki Oddział PTTK. Co tu ukrywać – tablica się sypie! A przecież jej naprawa na pewno niewiele pochłonie kosztów. Mała rzecz, a wielki wstyd. Tym bardziej dla organizacji tak zasłużonej dla miasta i regionu.

JACEK ZAREMBA



CRYSTAL AWARD



3 - krotnie Znakomity smak

JEDYNA POLSKA WODA TRZYKROTNIE NAGRODZONA
NAGRODĄ NAJLEPSZEGO SMAKU



Naturalna Woda Mineralna PIWNICZANKA już po raz trzeci została wyróżniona nagrodą najlepszego smaku „Superior Taste Award” we wszystkich trzech odmianach: LEKKO GAZOWANA, NIEGAZOWANA, GAZOWANA.

Najlepsze oceny otrzymała PIWNICZANKA LEKKO GAZOWANA, którą uhonorowano najwyższym możliwym wyróżnieniem, czyli statuetką „CRYSTAL TASTE AWARD”. Nagroda ta to najwyższe uznanie świadczące o doskonałości produktu, którym to wyróżnieniem mogą się poszczycić nieliczne światowe marki wód.

PIWNICZANKA LEKKO GAZOWANA to jedyna polska woda, której trzykrotnie udało się zdobyć najwyższe uznanie Jury.

CRYSTAL TASTE AWARD

Nagroda Crystal Taste Award przyznawana jest produktom, które przez 3 lata z rzędu otrzymały 3 gwiazdki. Produkty te były pomysłnie ocenione w „ślepych” testach przez trzy różne zespoły sędziów.

SUPERIOR TASTE AWARD

Superior Taste Award jest przyznawana produktom, które spełniły lub okazały się lepsze od oczekiwań JURY w dziedzinie jakości smaku.

Wynik 70%–80% - SMAK GODNY UWAGI

Wynik 80%–90% - SMAK WYBITNY

Wynik powyżej 90% - SMAK WYJĄTKOWY

MIĘDZYNARODOWY INSTYTUT SMAKU I JAKOŚCI ITQI

Międzynarodowy Instytut Smaku i Jakości (iTQi) jest wiodącą niezależną organizacją zajmującą się testowaniem, nagradzaniem oraz promowaniem produktów żywnościowych i napojów o wyśmienitym smaku, pochodzących z całego świata. Jurorzy, którzy są ekspertami w dziedzinie smaku wybierani są spośród 13 europejskich prestiżowych stowarzyszeń kulinarnych i somelierów.

RYGORYSTYCZNY PROCES OCENY

W teście mogą wsiąść udział wszystkie produkty ogólnie dostępne dla konsumentów, dopuszczone do sprzedaży w sklepach spożywczych. Obiektywność testu iTQi zagwarantowana jest poprzez: brak możliwości porozumiewania się członków jury, prezentacje produktów bez identyfikacji, losowo dobrane - międzynarodowe grupy sędziów oceniających produkt.

Produkty są testowane przez losowo dobrane grupy sędziowskie różnych narodowości. Produkty podlegają degustacji bez opakowania i jakiegokolwiek identyfikacji.



SCHVAGEER

SAMOCCHODY DOSTAWCZE

Piątkowa 319
33-300 Nowy Sącz
tel. 018 441 48 83

kom. 604 42 75 75
e-mail: biuro@dostawczeauto.pl
www.dostawczeauto.pl



Bezpośredni importer samochodów dostawczych i osobowych.
Zapewniamy kompleksową obsługę klienta przy zakupach w naszej firmie, pomagamy
w załatwieniu wszelkich formalności dotyczących samego zakupu, rejestracji, kredytu
oraz leasingu.